



ARCHIWUM  
LEGIONÓW  
i N. K. N.

Nr 1741

**POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA**

## SZKICE I WSPOMNIENIA

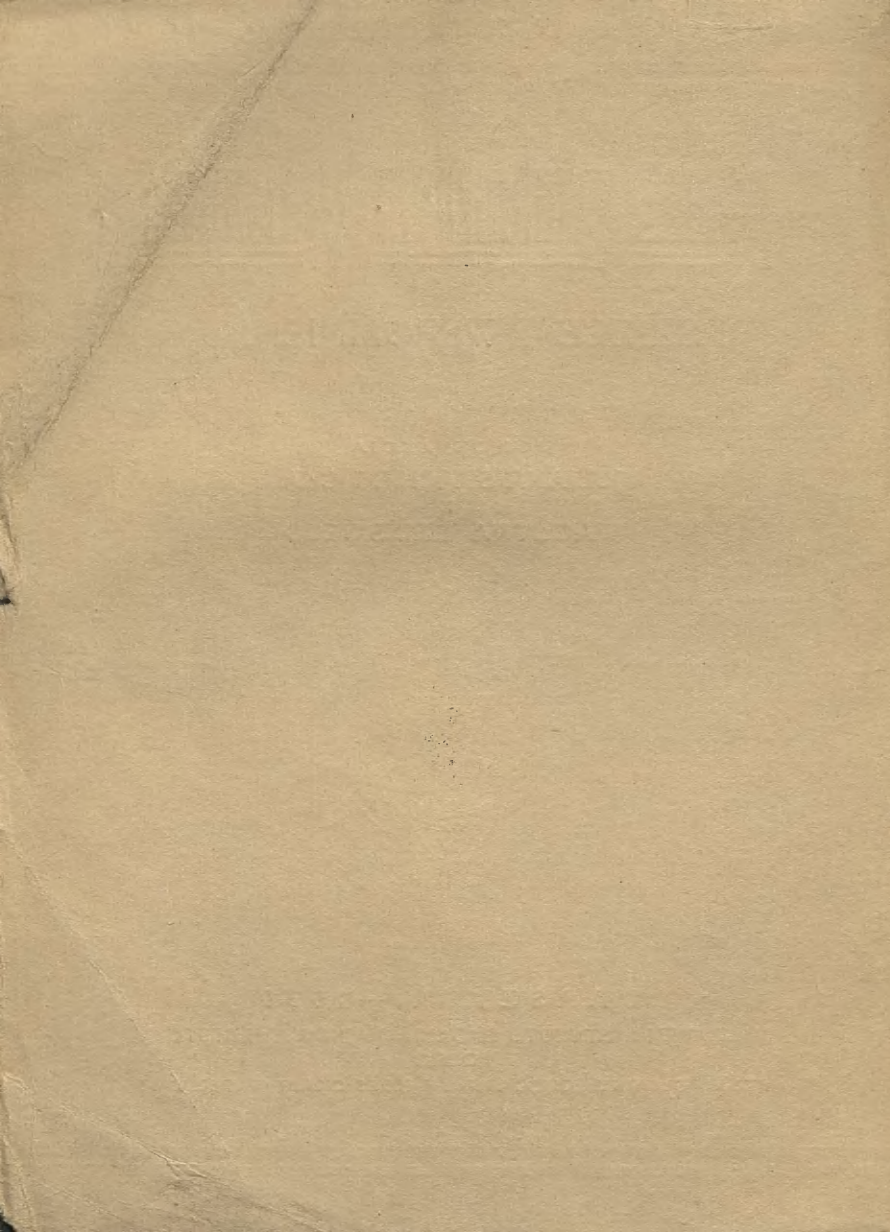
POD REDAKCJĄ  
JULJANA STACHIEWICZA  
I  
WACŁAWA LIPiŃSKIEGO



W A R S Z A W A — 1930

NAKŁADEM INSTYTUTU BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI  
POLSKI

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA F. HOESICKA W WARSZAWIE





OLSKA ORGANIZACJA WYKOPWA



8-

5-6



# POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA



WYDAWNICTWA INSTYTUTU BADANIA  
NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI

*WSPOMNIENIA LEGJONOWE.* — Tom I. Pod redakcją  
Janusza Jędrzejewicza. Warszawa 1924.

*WSPOMNIENIA LEGJONOWE.* — Tom II. Pod redakcją  
Stanisława Falkiewicza i Janusza Jędrzejewicza. War-  
szawa 1925.

*JÓZEF PIŁSUDSKI. ROK 1920.* — Wydanie II. Z przedmową  
autora i przypisami. Warszawa 1927.

*NIEPODLEGŁOŚĆ.* — Czasopismo poświęcone dziejom pol-  
skich walk wyzwoleniczych w dobie popowstaniowej.  
Pod redakcją Leona Wasilewskiego. Zeszyt 1, 2, 3, 4. War-  
szawa 1929—1930.

*JÓZEF PIŁSUDSKI. — PISMA, MOWY, ROZKAZY.* Wydanie  
zbiorowe w ośmiu tomach (w druku).

1741

leg. 1420

# **POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA**

## **SZKICE I WSPOMNIENIA**

POD REDAKCJĄ  
JULJANA STACHIEWICZA  
i  
WACŁAWA LIPIŃSKIEGO

**W A R S Z A W A — 1930**

NAKŁADEM INSTYTUTU BADANIA NAJNOWSZEJ HISTORJI  
POLSKI

SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA F. HOESICKA W WARSZAWIE

WSZELKIE PRAWA PRZEDRUKU ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT BY INSTYTUT BADANIA  
NAJNOWSZEJ HISTORJI POLSKI

Zakł. Graf. „Polska Zjednoczona“, Warszawa, Nowolipie 2.



# SPIS RZECZY

Przedmowa.

*Józef Piłsudski.* — Piękne „wczoraj“.

*Edward Rydz-Śmigły.* — Schemat wspomnień z P. O. W.

*Adam Koc.* — Polska Organizacja Wojskowa, jako ognisko ruchu niepodległościowego podczas wojny światowej.

*Marjan Zyndram Kościłkowski.* — Peowiaczy.

*Wacław Lipiński.* — Zarys historyczny Polskiej Organizacji Wojskowej.

\* \* \* — Narodziny P. O. W.

*L. Wernic* — Wspomnienia z sierpnia 1915 r.

*Al. Budrys-Budrewicz* — Ze wspomnień peowiackich w Wilnie z r. 1916—1917.

*Adam Rudnicki* — Kilka uwag o przełomowym roku 1917-ym.

*Adam Koc* — Urywek z pamiętnika (P. O. W. w r. 1918-ym).

*Adam Rudnicki* — Uwolnienie ob. Mackiewicza.

*E. Wojciechowski* — Moje październikowe dni (P. O. W. na Podhalu w 1918 r.).

*Medard Domnarowicz* — Przed rozbrojeniem okupantów.

*Wacław Sieroszewski* — Warszawa zagrożona... (11 listopada 1918 r.).

*Ignacy Boerner* — Rozbrojenie Niemców w Warszawie.

*Tadeusz Różycki* — Rozbrojenie Niemców w Polsce.

*Adam Borkiewicz* — Listopad r. 1918-go na prowincji.

*Adam Rudnicki* — Rola P. O. W. w powstrzymaniu armji „Ober-Ostu“ w listopadzie 1918 r.

*Marja Gieysztor* — Oddział żeński P. O. W.

*Michał Sokolnicki* — Ze wspomnień emisariusza P. O. W.

*Ignacy Ziemiański* — Zarys historii P. O. W. na Wschodzie.

*Ignacy Harski* — Komendant Naczelny K. N. 3 — Jot-Bromirski.

*K. Siedlecki* — P. O. W. nad morzem Czarnem.

*S. D.* — Wspomnienia z działalności P. O. W. na Białorusi.

*Mieczysław Paluch* — Polska Organizacja Wojskowa w Poznaniu.





## PRZEDMOWA.

Organizowanie i budowa w czasie świątowej wojny siły wojskowej, skierowanej ku osiągnięciu niepodległości narodu polskiego — stanowi niezwykle cenną kartę najnowszej naszej historii. Dzieje Legionów, Polskiej Organizacji Wojskowej, dzieje formacyj tworzonych w Rosji oraz we Francji i Ameryce — przedstawiają w tym względzie świadectwo niezwykle i gdzie indziej w takiej rozciągłości i żywości niespotykane. Świadectwo, przynoszące chlubę całemu narodowi, z którym żaden inny, w podobnych co polski pozostający warunkach — nie mógł się poszczycić tak różnorodnym i tak potężnym wysiłkiem wojskowym, jaki w czasie świątowej wojny stworzyli Polacy.

Względy pomyślsze mając na uwadze — Instytut Badania Najnowszej Historji Polski oddaje z dniem dzisiejszym w ręce czytelników tom „szkiców i wspomnień”, obrazujących dzieje i pracę Polskiej Organizacji Wojskowej.

Tajna i podziemna ta organizacja, położyła w latach świątowej wojny niespożyte zasługi w dziele budowy siły wojskowej i w dziele budowy niepodległości, które to jednak zasługi nie czekały się do dnia dzisiejszego częściowego chociażby zobrazowania w piśmiennictwie historycz-

no-wojskowem. Zważymyśy tedy óm dotklimy brak materiałó — Instytut Badania Najnowszej Historji Polski postanowił zgromadzić i wydać rozrzucone wśród licznych czasopism „szkice i wspomnienia“ odnoszące się do dziejów Polskiej Organizacji Wojskowej — w słusznem przekonaniu, że wydawnictwo tego rodzaju stać się może pobudką do dalszego, żywszego i czynniejszego gromadzenia materiałó pamiątkowych, z drugiej zaś strony — oświatli i wyjaśni społeczeństwu tę niezwykłą i zaszczytną rolę, jaką w historii walk wyzwoleniczych odegrała Polska Organizacja Wojskowa.

Zamieszczając materiały historyczne, wśród których najważniejszą pozycję przedstawiają pamiątki, wspomnienia, relacje i t. p. — redaktorzy poniższego tomu nie odpowiadają za sposób przedstawiania faktów i ich oświeślenia przez autorów. Z tego też względu, zwracamy się z gorącą prośbą do mszustkich byłych żołnierzy, podoficerów i oficerów P. O. W., by wszelkie uzupełnienia i sprostowania, ułatwiające mszechsłonne wyjaśnienie sprawy i ustalenie obiektywnej prawdy historycznej — zechcieli przysyłać pod adresem Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski, Warszawa, Aleje Ujazdowskie 1-3-5.

REDAKCJA.



## PIĘKNE „WCZORAJ“

Ludzie bez „wczoraj“, ludzie bez „dzisiaj“ i ludzie bez „jutra“ — tak możnaby podzielić gatunek ludzi na świecie. I nieraz, gdy myślę o rozpowszechnionej obecnie tak szeroko mistycznej teorii o reinkarnacji sądzę, że człowiek istotnie rodzić się często na tym padole płaczu musi, by się stać pełnym człowiekiem. Człowiek bowiem w całym tego słowa znaczeniu kochać musi, nie wstydząc się swego „wczoraj“, by żyć, pracując w dniu dzisiejszym, by się jego znowu nie wstydzić jutro. Gdy w ten sposób myślę o dzisiejszej dobie polskiej, zawsze ze smutkiem konstatuje, że reinkarnacja musi być bardzo a bardzo stosowana do Polaków, gdyż poważną część tego narodu jest ludźmi bez wczoraj. Wygląda mi często, że to bez „wczoraj“ tyczy się u Polaków nie tylko historycznego „wczoraj“, mierzonego dłuższymi okresami, lecz nawet najliteralniejszego „wczoraj“, odmierzonego najwyżej tygodniem. A miesiącem mierzyć ludzi wydaje mi się niemożliwym, gdy miesiąc jest już tak ciężkim okresem, że efemeryda duszy polskiego przeciętnego człowieka staje się tak, jak ta „kobieta święta“, co „nic nie pamięta“. Nie pamięta i basta! Biedna Polska! nowoczesny Polak reinkarnować się będzie!

Boję się też trwożliwie, myśląc, że P. O. W. pozbawiona będzie reinkarnacji, za brak pamięci



o swem „wczoraj“. Nie chce się bowiem jego wstydzić! Nie chce i basta! Cieszę się z tego bardzo, lecz powtarzam boję się, że przyczynić się to może do znacznego osłabienia Polski, gdy na nią spadnie deszcz reinkarnacyjny nowoczesnych bez „wczoraj“ Polaków, a zabraknie reinkarnacji Polaków z „wczoraj“. Zdaje się jednak, że Bóg Polskę kocha i jest sprawiedliwy. Bo znowu cała Polska stara się, by P. O. W. i jej ludzie, byli ludźmi bez jutra. Mają „wczoraj“, wcale ładne i tego nie wstydzą się wcale, mają dzisiaj, tak jak wszyscy, lecz o jutro dbać nie powinni. Przynajmniej o jutro fizyczne, P. O. W. bowiem protekcji nie posiada w nowoczesnej Polsce. Czy z tem Polsce do twarzy, to co innego, w każdym jednak razie błyska mi wobec tego nadzieja, że przy deszczu reinkarnacyjnych ludzi bez „wczoraj“, nie zabraknie i deszczu ludzi „bez jutra“, przynajmniej bez protekcyjnego fizycznie „jutra“.

Co do mnie osobiście cenię najwyżej w tem „wczoraj“ P. O. W. wytworzenie w sobie olbrzymiej siły moralnej w dobie, gdy zorza poranna naszego istnienia państwowego zaledwie się na niebie paliła, walcząc bezsilnie z mrokiem nocy.

Założyłem P. O. W., wysyłając ś. n. Żulińskiego w początku wojny 1914 roku do Warszawy dla zorganizowania tam odpowiednika tego, co w historii legjonowej było ruchem pierwszej brygady. Rozszerzyłem ją i z nowymi instrukcjami zostawiłem w 1915 roku, gdym w sierpniu był w Warszawie osobiście i zatrzymał rekrutację do legjonów. Organizacja ta była przedmiotem targów i przetargów, prowadzonych ze mną w wyższych szta-

bach austriackich i niemieckich w 1916 i 1917 latach. Dyskutowano o niej często w Radzie Stanu, utworzonej po manifeście listopadowym obu cesarzy: austriackiego i niemieckiego, gdy jeden z zaborców, został, nie naszymi zreszłą rękami, usunięty zupełnie z ziemi polskiej i gdy przy przewadze wzrastającej niemieckiej na ziemiach polskich, coraz jaśniej było dla wszystkich, że Polska ma ziszczonym powtarzany tak często przez Polaków ideał, streszczający się w słowach: „jeden pan, jeden bat“! Wreszcie, gdy przy uwięzieniu mojem i wielu kolegów legjonowych znikły właściwie legjony z powierzchni ziemi polskiej, P. O. W. zastąpiło w zupełności legjony, stając się ośrodkiem wszystkiego, co pokory w stosunku do „jednego pana i jednego bata“ uznawać nie chciało.

We wszystkich tych pracach organizacja P. O. W. opierała się jedynie na swoich własnych polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i prężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny. Niechybnie po zorzy porannej nastąpił dzień ze wschodzącem słońcem, który, jak zwykle, zaćmił wysiłek świetlny P. O. W. swą potęgą i dla tego P. O. W. brakuje w porównaniu z poezją i cza-rem odpowiednich wysiłków naszego narodu w przeszłości, tego uroku, do któregośmy się przyzwyczaili w ciągu setki lat niewoli. Nie potrafię jednak nie powiedzieć, że P. O. W., gdy ją porównuję z ruchami w przeszłości naszej, ma zato inny urok — urok siły, mającej prawo do zwycięstwa, którego brakuje pracom narodowym w przeszłości. Pozostaje mi więc zakończyć serdecznem życzeniem,



byście nigdy nie wstydzieli się przeszłości i w odróżnieniu od wielu... bardzo wielu Polaków kochali swoje piękne „wczoraj“.

Sulejówek, 22.X.1925 r.



EDWARD RYDZ-SMIGŁY.

## SCHEMAT WSPOMNIEŃ Z P. O. W.

Przysięga zalecona Legjonom przez Radę Regencyjną stojąca w sprzeczności z naszym poczuciem narodowej i żołnierskiej godności i jasnem w tej sprawie stanowiskiem ówczesnego brygadiera Piłsudskiego stała się przyczyną likwidacji większości pułków legjonowych. Komendant Piłsudski wraz z swoim szefem sztabu, Kazimierzem Sosnkowskim, w niemieckim więzieniu, oficerowie i żołnierze kilku pułków legjonowych w niemieckich obozach jeńców, albo w szeregach armji austriackiej — oto sytuacja, która powstała w lecie 1917 r. Był to skutek kolizji, jaka nastąpiła między państwowym interesem Polski, a interesem mocarstw centralnych. Było to dojście na ciernistej i ciężkiej drodze, jaką szliśmy obok Austriaków i Niemców, chcąc się bić za Polskę do tego punktu, na którym musiało nastąpić gwałtowne zerwanie, na którym drogi nasze się rozdzieliły. A zerwanie było gwałtowne i wstrząsające! Aresztowanie twórcy Legjonów i jego najbliższego współpracownika, poprzedzająca odmowę przysięgi gorączkowa praca konspiracyjna, ważenie w myślach skutków postępowania, jasne poczucie obowiązku narodowego i bezsprzecznie ciężka decyzja złożenia broni polskiej, która się już sławną stała, bez której życie dalsze wyglądało na nonsens, — to wszystko wytwarzało

atmosferę wielkiego nerwowego napięcia. Nim nas rozdzielono między obozy jeńców i kompanje austriackie, powstawały pomysły chwycenia za broń, opanowania Modlina i Dęblina, w których garnizonowały pułki legjonowe i ruszenia stąd jako z podstawy wyjściowej na opanowanie Polski i oczyszczenie jej z okupantów. Niewątpliwie zjawiała się refleksja, że przy ówczesnym stanie psychicznym Polski, stanie być może pokątnego burzenia się ale i bierności, nie potrafimy przez dłuższy czas utrzymać się w Polsce — ale przedewszystkiem grała w nas żądza skończenia z honorem, paląca potrzeba protestu gwałtownego, rozwiązującego konflikt w sposób żołnierski, bagnetem. Potem zjawiała się myśl o skutkach tego dla kraju, o rozpętaniu zemsty okupantów na terenach Polski, nasuwały się pytania i odpowiedzi pełne przeciwieństw, brzemienne odpowiedzialnością, mające znamiona druzgocącej beznadziejności, wytwarzało się w psychice, w sercu żołnierza poczucie dziwnej izolacji wśród własnego społeczeństwa, które, splątawszy się w sieci krzyżujących się orjentacyj politycznych, nie rozumiejąc sytuacji ani też nas, gotowe było rzucić na nas kamieniem potępienia.

Było źle!

Wódz w więzieniu, nas dzielią i wywożą — cóż robić dalej.

Komendant był nie tylko dowódcą wojskowym, był twórcą i realizatorem myśli politycznej. Powstała pustka. Nikt z nas nie znał myśli Komendanta o najbliższych następnych posunięciach. Nikt z nas nie był na tyle wtajemniczony



w szczególności Jego pracy politycznej, aby móc cokolwiek z tej pracy objąć i kontynuować, nie mówiąc już o bardzo osobistych i wybitnie indywidualnych metodach Jego pracy, której momentem decydującym była Jego wyjątkowa osobistość.

Pamiętam próby nawiązania kontaktu politycznego ze społeczeństwem za pośrednictwem polityków sympatyzujących lub związanych z ruchem legionowym, bezpośrednio po uwięzieniu Komendanta. Atmosfera beznadziejności, bezradność streszczająca się w formule: „Róbcie co możecie i chcecie, my wam nie pomóc ani poradzić nie możemy” — oto co dał nam ten kontakt ze sferami politycznymi sympatyzującymi z nami.

Sprawa nasza przedstawiała być sprawą o charakterze czysto wojskowym. Miała ona wybitne znaczenie polityczne. Wiedzieliśmy dobrze, że wpływamy decydująco na to, co się w Polsce dziać miało i pod względem wojskowym i politycznym. Stąd też pochodziły nasze usiłowania nawiązania kontaktu z ludźmi polityki.

Proces likwidacji pułków, które odmówiły złożenia przysięgi, trwał przez pewien okres czasu. Ja dostałem z Komendy Legionów rozkaz jazdy do Wiednia dla zameldowania się tam w Ministerstwie Spraw Wojskowych, gdzie miałem się dowiedzieć o dalszych losach. Pojechałem tam, zostałem przyjęty przez nieznanego mi pułkownika, który był w dużym zakłopotaniu, nie wiedząc, co mi ma powiedzieć. Decyzja ostateczna — czekać. Zaprojektowałem jako miejsce czekania Kraków, chcąc być w Polsce, zdając sobie spra-



wę z tego, że nie można biernie opuścić rąk, bezwolnie czekając na to, co przyszłość przyniesie. Nastąpiła zgoda na Kraków. W Krakowie moi podkomendni nawiązali ze mną łączność, donosząc mi o przebiegu likwidacji naszych pułków. Legjoniści Królewiaczy byli już w obozach jeńców, teraz wysyłano poddanych austriackich na front italski. Co dnia miałem kogoś z wiadomościami, coraz gorszymi. We wrześniu zachorowałem ciężko. Choroba trwała długi czas i tak mnie wycieńczyła, że nie mogło być narazie mowy o powołaniu mnie do służby austriackiej. I ta choroba z jej skutkami, przedłużającemi moją swobodę dała mi możliwość zajęcia się pracami P. O. W.

P. O. W. stworzone przez Komendanta jako drugi obok Legjonów atut gry politycznej, atut, którym swobodniej można było grać aniżeli Legjonami, związanemi już swą organizacją, skłóconemi wewnątrz przez ingerencję najrozmaitszych polityk, dawało nowe oparcie o społeczeństwo, było tylko częściowo ujawnione i nie ulega wątpliwości, odegrało znaczną rolę w walce politycznej Komendanta z Niemcami. Było ono dalszym etapem konspiracyjnej pracy organizacyjnej, prowadzonej na terenie Królestwa jeszcze pod władzą rosyjską. Aresztowania dokonane przez okupantów po uwięzieniu Komendanta nie zdołały zupełnie zerwać sieci organizacyjnej. Sama przez się więc nasuwała się myśl i konieczność pracy na tym warsztacie. Ta jedynie organizacja, przez swój konspiracyjny charakter niezwiązana z nikim obcym, mogła stać się nowym czynnikiem walki zbrojnej o Polskę.

Decyzja: Przygotować w ukryciu nowe kadry Wojska Polskiego, które w odpowiednim momencie chwycą za broń. Nim ten moment nastąpi wyszkolić jak największą ilość ludzi umiejących się obchodzić z bronią, zdobyć sobie jak największe oparcie w społeczeństwie, nastrajając je wrogo przeciw austriackiemu i niemieckiemu okupantowi. Z biegiem czasu coraz wyraźniejszy się stawał wynik wojny. Coraz wyraźniejszy się stawał rozkład Rosji, wyraźnie dawał się słyszeć ciężki oddech państw centralnych, będących u końca swych sił.

A praca nasza rozwijała się. Rozszerzyła się organizacja w Królestwie, zaczęła przerzucać się na teren całej Polski. Legjoniści służący w armji austriackiej organizowali P. O. W. w oddziałach austriackich na froncie włoskim, zaczęto tworzyć komórki organizacyjne wśród Polaków oficerów, będących czasowo na tyłach w Małopolsce.

Sięgnęliśmy dalej. Emisarjusze P. O. W. przedostają się do tworzących się na ruinach armji rosyjskiej korpusów wschodnich, dla sprzęgnięcia w jedną całość wszystkich poczynañ wojskowych na terenie całej Polski.

Praca P. O. W. tężała, rozszerzała swą ekspansję, sięgając na zachód do frontu włoskiego, na wschód do korpusu Dowbora-Muśnickiego, oddziałów tworzących się na Ukrainie, korpusu Hallera po jego odejściu od Austriaków, sięgała w dalszym ciągu nad Don do oddziałów generała Żeligowskiego, zahaczając o Moskwę. Wszędzie emisarjusze P. O. W. propagowali walkę z Niemcami i Austriakami, starali się przedstawić



w istotnem świetle to, co się dzieje w kraju, wszędzie praca ich miała jeden cel: Przygotować jak najwięcej polskiego żołnierza do walki z wrogiem, który jeszcze pozostawał na placu, t. zn. z mocarstwami centralnemi.

Usiłowania nasze na terenie korpusów wschodnich nie udały się. Uległy one likwidacji, ale stworzyliśmy nić konspiracyjną, która przetrwała w swej bohaterskiej pracy do wojny polskiej, służąc wiernie Polsce, dając krew i życie. Wiadomą jest rola P. O. W. w dobie oswobodzenia Polski od Niemców i Austriaków i w dobie organizowania pierwszych oddziałów armji polskiej.

Przez cały okres czasu aż do mego wyjazdu do Kijowa w lecie 1918 r. przebywałem w Krakowie. W ciągu kilku miesięcy Wawel był miejscem, gdzie pracowała Komenda Główna P. O. W. Miejsce to było nam użyczone przez p Szyszkobohusza.



ADAM KOC

## P. O. W. JAKO OGNISKO RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO PODCZAS WOJNY ŚWIATOWEJ.

Polska Organizacja Wojskowa była jednym z organów pracy Józefa Piłsudskiego. Aby zrozumieć jej rolę, aby wyjaśnić jak użyta została przez swego Twórcę i Wodza — musimy zacząć od początku ruchu zbrojnego, który stworzył Józef Piłsudski i od początku walki o niepodległość. Na tem tle zarysuje się działalność P. O. W., która w całym społeczeństwie budzi wiele nieporozumień i której to organizacji przypisywano wprost niesamowite właściwości. Potrzeba tego zachodzi zwłaszcza dlatego, że kiedy minęło już dziesięć lat od momentu rozwiązania P. O. W. i przzerwania jej działalności — czas najwyższy, aby dać świadectwo prawdzie i publicznie o historii i działalności P. O. W. móc mówić.

Ruch niepodległościowy Polski doby ostatniej jest nawiązaniem do tradycyj zbrojnych walk o niepodległość z roku 1831 i 1863 i doby rewolucji 1905—1906 r. w Królestwie Polskiem, które pozostawało pod zaborem rosyjskim. W dobie tej Józef Piłsudski chciał przy pomocy rewolucji socjalnej, prowadzonej przez Wydział Bojowy P. P. S., wszczać ruch zbrojny, ruch niepodległościowy. Rewolucja się jednak w Rosji za-

łamała i w Królestwie Polskiem ruch zbrojny uległ potędze caratu. Józef Piłsudski doszedł wtedy do przekonania, że na tej drodze nie dojdzie się do wzniecenia walki o niepodległość, i że należy zwrócić się w kierunku organizowania kadr wojska polskiego przez tworzenie szkół wojskowych polskich na terenie, gdzie było to możliwe, celem stworzenia podstawy dla nowoczesnego ruchu zbrojnego Polski, by dać możność wychowania Polsce nowoczesnych żołnierzy. Dlatego w roku 1908 Piłsudski tworzy tajną organizację wojskową w Galicji — t. zw. „Związek Walki Czynnej”. W następstwie tego powstają Związki i Drużyny strzeleckie przygotowujące materiał ludzki, szkolące oficerów i podoficerów dla przyszłego wojska polskiego, które nie byłoby zależne od nikogo, od żadnej obcej, wrogiej siły. Do Związków Strzeleckich przyjmowano wszystkich tych, którzy jako swój program polityczny i swoje wyznanie wiary politycznej wyznawali jedynie konieczność walki zbrojnej o niepodległość. Nie pytano o to, kto kim jest z przekonań politycznych, narodowcem czy socjalistą. Każdy miał prawo tam być i ofiarować siebie samego na walkę. Związki strzeleckie zorganizowane były nie tylko na terenie b. zaboru austriackiego, ale jednocześnie tworzyły się tajne związki na terenie zaboru rosyjskiego, — i oto przygotowuje się fakt, że przyszłe wojsko polskie nie będzie wytworem jednej tylko dzielnicy — i oto młodzież i starsze społeczeństwo, które było zdolne do twórczego, zbrojnego czynu, staje do szeregów. Wojsko polskie ma być stworzone



przez wysiłek wszystkich zaborów. W r. 1914, kiedy nastąpił wybuch wojny, Józef Piłsudski mobilizuje strzelców na terenie zaboru austriackiego i tworzy Pierwszą Brygadę i legjony.

To wiemy wszyscy, ale nie wiemy może tak dobrze, że za linią wojsk walczących Austrii i Niemiec, w Warszawie — istniejące związki strzeleckie łączą się z sobą i stwarza się pierwszy związek P. O. W. Wtedy, będąc w Warszawie na tyłach wojsk rosyjskich, miałem ten zaszczyt wypowiedzieć to pierwsze słowo: P. O. W. Organizacja rozpoczęła swe istnienie, świadcząc przed światem, że legjony nie są wytworem jednej tylko dzielnicy, ale dziełem uczuć serc polskich wszystkich zaborów, że tam żyje i czynnie prosperuje idea walki zbrojnej o niepodległość. Muszę i to przypomnieć, że w październiku czy listopadzie 1914 roku przybył do mnie kurjer z Poznania z zorganizowanej niepodległościowej młodzieży ówczesnego harcerstwa, młody wysłaniec, przez którego nawiązałem pierwsze stosunki z Poznańskiem. I ziemia ta, tak ciężko doświadczona i pod tak ciężkim obuchem zaborcy niemieckiego pozostająca, dała świadectwo faktowi, że i tutaj rodzi się związek myśli o walce zbrojnej, mimo najcięższych warunków, jakie na ziemiach Polski podówczas istniały.

Ówczesny stan umysłowy polskiego społeczeństwa cechuje zupełna martwota. Myśl walki zbrojnej o niepodległość była charakteryzowana jako wyprawa z motyką na słońce. Nie było tej stuprocentowej wiary w całem szerokiem społeczeństwie, nie było wiary w orężne zdobyc-



cie niepodległości. Był to skutek półtorawiekowej niewoli, rozdarcia Polski i oddziaływania systemami najrozmaitszych zabiegów po to, aby wolę polską załamać, aby zgnieść dążności do walki. Potrzeba było długich lat i wielkich wysiłków, by tę obojętność rozpalić w wielki ogień. Martwota kraju, oto zasadniczy ton, jaki cechował ówczesny poziom umysłowy i współczesne nastroje.

Tymczasem jesteśmy świadkami, jak przejawiają się w Polsce rozmaite orientacje. Część idzie za orientacją austriacką. Część nawet idzie aż tak daleko, że jest zwolennikiem orientacji niemieckiej, mimo tak ciężkich razów, jakie Polska otrzymała ze strony tego zaborcy. Mimo to jest pewna grupa zwolenników panowania niemieckiego na ziemiach Polski. Grupa z p. Władysławem Studnickim, grupa t. zw. polskich aktywistów idzie w kierunku znalezienia warunków znośnego życia dla Polski pod knutem i obuchem niemieckim. Jest także bardzo silna grupa w Polsce, która idzie w kierunku orientacji rosyjskiej. Zdaje się tym ludziom, że Polska, związana węzłami ekonomicznymi z Rosją, nie będzie mogła tych więzów podrzeć i porwać tak skutecznie, aby odrodzić swoją organizację gospodarczą i uniezależnić się od wielkiej potęgi rosyjskiej.

Pośród tych wszystkich orientacyj — brak orientacji czysto polskiej, któraby głosiła i wyraźnie na cały świat krzyczała o prawie Polaków do życia niepodległego, bez obcych wpływów. Jednak Józef Piłsudski w drodze swych ciężkich, krzyżowych dążeń do stworzenia choćby suroga-

tu rządu narodowego — wtedy, kiedy dąży do stworzenia niezależnego rządu narodowego, jaki chciał uzyskać w roku 1914 w Kielcach, podnosi głos, ale — wszystkie jego inicjatywy pozostają oplwane i oczernione. Latem 1915 roku Piłsudski stara się uzyskać surogat rządu polskiego w Lublinie. Byłem świadkiem tych poczynań, kiedy tworzył się tam „Wydział Narodowy Lubelski”. Piłsudski jedzie do Warszawy, aby tam dojść do porozumienia z politykami Polski, lecz wszystko pali na panewce, niema możliwości uzyskania większego oddźwięku w społeczeństwie polskim. Społeczeństwo jest bezwładne, doświadczone ciężkimi razami wojny, społeczeństwo nie chce jeszcze jednego, jak sądzi, wielkiego pogromu, którego spodziewa się, i o którym przypuszcza, że będzie to jeden z najkrwawszych. Staje wówczas przed Józefem Piłsudskim naga prawda, że społeczeństwo polskie nie dorosło jeszcze do własnej niepodległości. Wie, że jego czyn zbrojny, stworzenie Pierwszej Brygady legjonów, zappełnił lukę, jakaby się stworzyła, gdyby w łańcuchu krwawych zmaganiach się narodu w roku 1914, nie był rzucony na szalę Polski — miecz. Przychodzi do przekonania, że trzeba będzie zlikwidować Pierwszą Brygadę w przeciwieństwie do zapędów Naczelnego Komitetu Narodowego, propagującego ścisły sojusz z Austrią, wbrew tej prawdzie, którą każdy z nas widział i widziało całe społeczeństwo, że niema możliwości stworzenia wojska polskiego w ramach państw centralnych, że ani Austria, ani Niemcy na to szczerze nie pójda. Naczelnny Komitet Na-



rodowy chce jednak formować wojsko polskie w tych właśnie warunkach i p. Władysław Sikorski na czele Departamentu Wojskowego N. K. N. przeprowadza werbunek wbrew Piłsudskiemu, który rzuca hasło: ani jednego żołnierza więcej do legjonów, wszystko do Polskiej Organizacji Wojskowej. Wszystko, to znaczy oficerowie odkomenderowani z I Brygady do P. O. W., która ocalała z tego pierwszego, tak krwawego okresu pod rządami okupantów, kiedy działała rosyjska „ochrana“. Wszystkie myśli żywe całej młodzieży dążą do szeregów, które mają z bronią w ręku walczyć o niepodległość i mają zwalczać nieprzyjaciół, posiadających ziemię polską a więc Niemców i Austriaków.

W tym stanie rzeczy w Kowlu w 1915 roku, Piłsudski zawezwał do siebie oficerów I Brygady, pytając się wszystkich, poczynawszy od najmłodszego o zdanie, czy ma rozwiązać I Brygadę, ponieważ sam się na to już zdecydował. I oto wszyscy wypowiedzieli się przeciw. Wszyscy oficerowie odpowiedzieli, iż zdecydowali się zginąć dla sprawy polskiej, dla stwierdzenia orężnego czynu Polski, ale nie chcą powiększać kadr I Brygady i przetrzymać na posterunku żołnierskim. Józef Piłsudski podzielił zdanie swych oficerów i I Brygada została utrzymana, przerzucając cały ciężar walki na Polską Organizację Wojskową.

Na czele P. O. W. w Kongresówce, a więc w Warszawie — staje kapitan I Brygady, Tadeusz Kasprzycki. Polska Organizacja Wojskowa rozwija swą działalność ogromnie intensywnie. Ogarnia wszystkie miasta, miasteczka i dociera na



wieś bardzo głęboko i tam wśród naszego ludu znajduje niesłychanie silny odzew. P. O. W. staje się organizacją masową, krzese niesłychany zapal patriotyczny wśród szerokich warstw włościańskich, robotniczych, miejskich i t. zw. inteligencji. I tu narasta wielka siła Polski, tu kształci się niezłamanie duch walki; duch Niepodległości wychowuje się w tych ramach.

Tymczasem świat polityczny grzeźnie w bagnie kompromisów, bezwładu, w ciągłych układach z zaborcami. Następnie z kolei tak zwany 5 listopad i ogłoszenie nienadległości Polski. Tworzy się Tymczasowa Rada Stanu. Po niej zjawia się na terenie Polski Rada Regencyjna. Jest to twór zrodzony z kompromisu, twór bez siły. Jako taki oczywiście nie może mieć głosu decydującego w sprawach politycznych. Jest to władza pseudorządzająca Polską.

W owym czasie, w październiku 1916 roku, legiony wracają do kraju. Niemcy bowiem usiłują rozwiązać sprawę woisk polskich. Od niedawna też zetknęły się wszystkie trzy brygady, zetknęły się w sławnej, dziejowej walce pod Polska Góra i Kostuchówką, zbliżyły się i żyły z sobą a żołnierz I Brygady przeświecił ducha tamtych, uzupełniliśmy się wzajemnie. Front polityczny, ideologia polityczna legionów, stała się rzetelnie antyniemiecka. Wskazuje na to już pierwsze zarzewie buntów i to buntu z początkiem lipca 1916 roku, kiedy odmówiliśmy noszenia dywizkcy austriackich, kiedy odmówiliśmy przyjęcia zwierzchnictwa obcych, chcieliśmy bowiem być

polakiem wojskiem przez polskich oficerów prowadzonym.

Z chwilą przybycia do kraju oficerowie nasi wzmocnili szeregi P. O. W., cała moc instruktorów może być do niej użyta i całe olbrzymie połacie kraju są w gorączkowy sposób przygotowywane do rozprawy z okupantami. Zaznacza się tu specjalnie 5-y pułk piechoty legjonów, który będąc osadzony w obozie instruktorskim w Ostrowie, staczał ciągle potyczki, topił żołnierzy niemieckich, strzelając pojedynczo oddalających się od oddziałów.

Nastrój walki wzmaga się coraz bardziej. Odrywamy szkolenia rekrutów, którzy zostali przymusowo wzięci, a właściwie wzięci na lep obietnicy, jaką rząd niemiecki dawał bezrobotnym, wypłacając po trzydzieści marek za duszę każdego żołnierza. Następuje bunt w obozie instrukcyjnym w Ostrowi Mazowieckiej, wreszcie sytuacja doprowadza do odmówienia przysięgi, którą legjony miały złożyć na wierność państwu, rządowi i cesarzowi niemieckiemu. W konsekwencji następuje internowanie w obozach jeńców oficerów i żołnierzy byłych poddanych rosyjskich, oraz wysłanie na front włoski byłych poddanych austriackich.

Niemcy zdawali sobie wówczas sprawę, że spokoju na terenie całej Polski mieć już nie będą, decydują się wobec tego by siłą zdusić zarzewie buntu. Stosują straszliwy terror policyjny wobec P. O. W., przywódcy, organizatorzy i działacze polityczni i wojskowi polscy zostali wyaresztowani. Aresztowania te zadały niemal śmiertelny cios, jak się to na zewnątrz zdawało, gdyż uwię-



ziono całe szeregi najwybitniejszych ludzi, prowadzących rozmaite oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej. Uwięziono pułkownika Walego Sławka, który został osadzony w warszawskiej cytadeli, Adama Skwarczyńskiego, Remiszewskiego, Wacława Jędrzejewicza i cały szereg innych, bardzo czynnych działaczy.

Zdawałoby się, że brak Józefa Piłsudskiego i wściekły terror niemiecki zduszą pożar. Ale trudno jest zgasić pożar, jeżeli pożar ten jest pilnie strzeżony i pielęgnowany, a zwłaszcza, gdy pali się w duszy młodzieży, która żyła wiarą i to wiarą niczem niezachwianą w swego Wodza, w swych przywódców, o których wiedziała, że Komendant im ufa. Według starszeństwa w I Brydzie — trzecim z kolei starszeństwa był obecny generał dywizji i inspektor armji Rydz-Śmigły, który, z ostatniego zlecenia przed aresztowaniem przez Niemców Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego — obejmuje Komendę Główną Polskiej Organizacji Wojskowej. Udaje się do Krakowa i tam tajnie, na Wawelu, w lokalu udzielonym przez profesora Szyszko-Bohusza — urządza swą kwaterę. Szefem sztabu Komendy Głównej P. O. W. został obecny Szef Biura Historycznego, generał Julian Stachiewicz. Powstaje wkrótce cały szereg Komend Naczelnych. Komenda naczelną nr. 1 obejmuje okupację niemiecką i austriacką z miejscem postoju w Warszawie. Początkowo komendę nad temi terenami obejmuje porucznik I Brygady ś. p. Jan Opieliński-Zdanowicz, który zginął na posterunku podczas rozbrajania wojsk austriackich w Lublinie. Od kwietnia 1918 roku



została komenda ta mnie powierzona. Komendę naczelną nr. 2 w Krakowie na zabór austriacki (Małopolska) sprawował obecny generał Bończa-Uzdowski. Na czele komendy naczelnej nr. 3 w Kijowie, obejmującej Ukrainę i rosyjski zabór, stał Bogusław Miedziński. Po nim w połowie roku 1918 kiedy Miedziński został wycofany z Kijowa do Warszawy celem wzmocnienia K. N. 1. objął dowództwo w Kijowie ś. n. podpułkownik Lis-Kula. Komenda nr. 4 lubelska została powierzona ś. p. Janowi Opielińskiemu. Następuje okres pracy mozolnej. Są to prace ciężkie i w krwawym trudzie prowadzone, bez oparcia o stałe, polskie formacje, gdyż legiony zostały rozwiązane. Następuje jednak odbudowa P. O. W. na wszystkich terenach i mimo braku środków, P. O. W. zaczyna znowotem odżywać. W tym stanie rzeczy na wiosnę 1918 roku został przez komendę główną P. O. W. wypracowany plan rewolucyjny. Polegał on na tem, że walka ma się rozegrać na terenie obu okupacji niemieckiej i austriackiej. Na terenie okupacji austriackiej ma nastąpić wytworzenie Piemontu dla P. O. W. przez rozbrojenie tam woisk austriackich, jako woisk mniej spoistych i łatwiejszych wskutek tego dla pierwszego uderzenia. Moim zadaniem jako komendanta P. O. W. w Warszawie było zaangazowanie w tym czasie wszystkich rozporządzalnych sił niemieckich na terenie okupacji niemieckiej w ten sposób, aby nie była możliwa znaczniejsza interwencja sił niemieckich w zaborze austriackim, i aby dać czas płk. Śmigłemu do zorganizowania poważniejszej siły wojskowej polskiej.

W tym czasie wchodzimy powoli w bitwę przez znoszenie mniejszych patroli niemieckich, przez palenie tartaków, albowiem wówczas Niemcy niszczyli polskie lasy, wywożąc polskie drzewo do Niemiec. To była pierwsza przygrywka. Już na 16 października 1918 roku udało mi się zorganizować t. zw. krwawą środę, na wzór t. zw. „krwawej środy“ podczas rewolucji rosyjskiej. Na wybranych punktach i terenie całej okupacji niemieckiej zostały mniejsze oddziały wojska niemieckiego zaatakowane, i mniejsze patrole niemieckie zostały wybijane. Efektem tego dnia było to, że ukazały się odezwy gubernatorów niemieckich, gdzie jedna z tych odezw pisze, że w razie powtórzenia się podobnych napadów „wasz piękny kraj zamieni się w kupę gruzów“. Niemcy czuli żywo, że spokoju w Polsce mieć nie będą, że pożar się już rozpoczął.

Tymczasem jednak sytuacja nadal jest ciężka, niemal beznadziejna. Józef Piłsudski pozostaje w więzieniu, walka podjazdowa jest prowadzona, przygotowujemy się do decydującej rozprawy. P. O. W. stara się za wszelką cenę uwolnić z więzienia marszałka Piłsudskiego. W tym celu w przebraniu leutnanta niemieckiego wyjeżdża do Berlina kpt. Stachiewicz, a za nim w takimże samem przebraniu ma jechać ppor. Andrzej Korzeniowski. Usiłujemy zmontować zwolnienie Marszałka podstępem czy siłą. Tymczasem z drugiej strony naciskamy na Radę Regencyjną, łudzącą nas obietnicami, że wszelkich wysiłków dokonuje w związku z tem, aby Komendant został zwolniony z więzienia. Postanowiliśmy — po-



nieważ Rada Regencyjna była jednak pseudopolską władzą — pójść do przedstawicieli Rady Regencyjnej i zażądać od niej energiczniejszych kroków w tym kierunku. W tym celu Miedziński i ja poszliśmy do Rady Regencyjnej i złożyliśmy protest przeciw takiemu stanowi rzeczy. Protest, że istnieje władza polska, która toleruje, by wódz Polski walczącej pozostawał w więzieniu, że nie widać na twarzach najwyższych dostojników państwa z tego powodu rumieńca wstydu. Oświadczyliśmy, że jeżeli Józef Piłsudski nie zostanie zwolniony, to zaczniemy strzelać.

I nie było to tylko czczą obietnicą. Teror niemiecki, który szalał na terenie niemieckiej okupacji, organizowany był przez d-ra Schultzego, szefa policji politycznej niemieckiej. Działalność swą stosował p. Schultze w ten sposób, że naszym aresztowanym kazał wbijać gwoździe na paznokcie, aby wydobyć zeznania. Na posiedzeniu komendy nr. 1 został dr. Schultze skazany na śmierć i jednego z dni wrześniowych na ulicy Smolnej, tuż u jej wylotu, około godziny drugiej po południu dr. Schultze został zastrzelony. Na Niemców padł strach. Policja polityczna niemiecka została steroryzowana. Sprawcy nie zostali odnalezieni.

Pracuje się jednocześnie przez P. O. W. nad wzmoczeniem nastroju w polskim społeczeństwie. Wydajemy szereg odezw. Nastrój podniecają i wzmacniają ulotki i pismo tajne, które nazywa się „Rząd i Wojsko“. Rząd i wojsko — własne i niepodległe, to hasło nasze. Wydaliśmy odezwę, która mówiła, że „potężne mury krzyżackiej for-



tecy za słabe są, by więzić wodza Polski walczącej". Po zastrzeleniu Schultzego przystępujemy do organizowania zamachu na generała Beselera. Jednak Beseler jest pilnie strzeżony. Trudno jest uchwytny i mimo tego, że tacy wybitni specjaliści jak Jur-Gorzechowski, Al. Prystor i Marjan Kościałkowski zajęli się tem — przez czas dłuższy zamach nie dochodzi do skutku.

W tym czasie komenda naczelna nr. 1 otrzymuje silne wzmocnienie. Oto koledzy nasi legjoniści, oficerowie i podoficerowie — uciekają z frontu włoskiego zawezwani przez płk. Śmigłego, by stanęli w szeregach Polskiej Organizacji Wojskowej. Oficerami tymi zostały obsadzone okręgi, a byli to oficerowie wypróbowanej klasy bojowej. I oto zbliża się 1 listopad. Prace, które powierzono P. O. W. na terenach okupacji zostały niemal w całości wykonane. Celem tej pracy było stworzenie jednostki bojowej złożonej z dwóch do trzech tysięcy ludzi, zaopatrzonych w broń i amunicję, działających systemem walk partyzanckich. Reszta, kilkudziesięciotysięczna masa P. O. W. została przeniesiona do rezerwy. Rezerwa ta jednak nigdy nie była rejestrowana. Wystarczyły tradycje i wystarczyły ramy danej organizacji. Te kilkadziesiąt tysięcy P. O. W. składało się z młodzieży wiejskiej, inteligencji, robotników. Jeżeli chodzi o wsie, to przyzwyczajona do zbiórek sobotnich i niedzielnych młodzież, zbierała się sama i kiedy instruktorzy nie przychodzili, śpiewała sama pieśni legjonowe i podtrzymywała ducha wolnościowego, żeby w odpowiednim momencie wezwana do czynu.

móc działać. I oto w pierwszych dniach listopada nastąpiło rozbicie Austriaków na terenie okupacji austriackiej. Mimo ciężkiej choroby komendant naczelny P. O. W. nr. 4, ś. p. Jan Opiełiński, pracuje do ostatniego tchnienia i umiera na posterunku. Umiera w dniu, kiedy okupacja austriacka znika. Jednocześnie na terenie okupacji niemieckiej następuje bardzo wzmożona działalność, czuć z dnia na dzień bliskość powrotu Komendanta Piłsudskiego z więzienia i wtedy zdecydowaliśmy się na akcję w kierunku wykonania ataku na wojska, stojące załogą na terenach Kongresówki. Nie mieliśmy wojska, jak państwo nasze dziś posiada, ani rozległej sieci drutów telegraficznych i telefonicznych celem rozesłania rozkazów. Należało obmyśleć inny sposób dania hasła do zbrojnego wystąpienia. Określiśmy to hasło już z góry, na dzień przyjazdu marszałka Piłsudskiego do Warszawy. Tak więc dnia 10 listopada rano, kiedy marszałek Piłsudski przyjechał do Warszawy i przejął władzę z rąk Rady Regencyjnej, która mu tę władzę dobrowolnie przyniosła — rozesłano rozkazy do okręgów. Były one potwierdzeniem hasła i nakazem, by natychmiast P. O. W. uderzyła na oddziały niemieckie.

Następuje powszechne powstanie. I tu sprawiła się ta wielka prawda działania wychowawczego na szerokie kręgi młodzieży. Nie potrzeba było niczego tłumaczyć tym ludziom. Ci prości ludzie łatwiej i lepiej zrozumieli obowiązek patriotyczny stanięcia do walki. Następuje zaatakowanie Niemców na wszystkich placówkach tak po-



wszechnie, że pod siłą uderzenia spada spoistość wojsk niemieckich. Hart i bitność tego żołnierza maleje i kruszeje pod naporem tej lawiny, która powstała nagle, jakby z pod ziemi, zadając cios śmiertelny wojsku okupacyjnemu. Siła zaskoczenia była tak wielka, że liczne i dobrze uzbrojone oddziały niemieckie wojsk nie śmiały się przeciwstawić znacznie mniej licznym i licho uzbrojonym oddziałom P. O. W. Dobrze bowiem wiedzieli Niemcy, że mają zorganizowane i wrogo nastrojone całe polskie społeczeństwo, które nie spocznie, dopóki jeden żołnierz obcy na polskim się znajduje terytorjum, że tylko walcząc ząb za ząb będą mogli wycofać się na zachód do Niemiec — znacząc swój pochod zostawieniem licznych trupów. Garnizony niemieckie poddają się oddziałom P. O. W. jeden po drugim — tak, że w ciągu kilku dni wojsko niemieckie zostało zlikwidowane i rozbrojone oraz transportami kolejowymi odesłane do Niemiec.

Materiał wojenny niemiecki pozostał w kraju i stał się podstawą do wyekwipowania wojska polskiego, które poczęło się organizować na wielką skalę, obejmując służbę wewnątrz kraju i wytyczając granice na wschodzie, odbierając komunistycznej Rosji ziemie, należne odrodzonemu Państwu Polskiemu. Mobilizacja P. O. W. — którą ogłosiłem natychmiast po przybyciu komendanta Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu — objęła szerokie rzesze młodzieży i starszego społeczeństwa, dając podstawę siły tworzącemu się wojsku polskiemu. Zapał i wiara w Polskę oraz w jej Wodza i Odnowiciela, który naród nasz



wywiódł z domu niewoli, były krzewione przez żołnierzy P. O. W. — już w szeregach niepodległego wojska polskiego, ustokratniając jego wiarę w zwycięstwo. I dziś każdy z członków P. O. W. — tych żołnierzy Polski Walczącej z uzasadnioną dumą może oglądać się wstecz na szlak drogi przebytej, a w duszy piastuje skarb największy — poczucie dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego i obywatelskiego wobec własnej Ojczyzny.

MARJAN ZYNDRAŁ KOŚCIAŁKOWSKI

## PEOWIACY.

Z historją wskrzeszenia niepodległości naszej Ojczyzny nierozzerwalnie złączona została, obok Legjonów, Polska Organizacja Wojskowa, popularnie zwana P. O. W. Obie te formacje stworzył dzisiejszy Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski, obydwóch był Komendantem Głównym. Poprzez cztery lata wspólnie prowadzonych walk, życie i prace legjonistów i peowiaków tak wielokrotnie splecione były ze sobą, tak często peowiak stawał się legjonistą i odwrotnie, że dziś, w perspektywie już drugiego dziesiątka lat od wybuchu światowej wojny, niejednen z jej uczestników, zapytywany, czy brał w niej udział jako legjonista, czy też peowiak, niezawsze natychmiastową i krótką odpowiedź znajduje. Zależnie od długości czasu i natężenia przeżyć w tej czy innej formacji kształtował się bardziej typ żołnierza, peowiaka. W przeciwstawieniu do tych słów szukać należy istotnej różnicy typów, powstałej dzięki różnym terenom działania.

Do historii należeć będzie obiektywna ocena miary, w jakim stopniu przyczynili się peowiacy do odzyskania niepodległości. Wspomnienia te z niedawnych przeżyć peowiackich są jedynie próbą krótkiej charakterystyki typu peowiaka.

Z niedoli i hańby niewoli wyrosli, z tęsknoty do wolności powstałi do czynu peowiacy. Nad ich ko-

łyską matką, córka powstańca 63 roku, nuciła tęską piosenkę o dawnych polskich rycerzach, w szkole zabraniano im mówić po polsku a niejednemu zmuszano do odmawiania „Ojcie Nasz“ w języku niemieckim, lub rosyjskim. Od ławy szkolnej przyzwyczajeni byli już do tego, że każda ich myśl o wolnej Ojczyźnie i wolnym narodzie, każdy poszept ich buntu śledzony był przez licznie rozsianych szpiegów. Niejeden jeszcze za czasów sztubackich przechodził zniewagę rewizyj domowych, nie liczących się z tajemnicami jego osobistego, prywatnego życia. Niejednego jeszcze swędziła skóra od razów moskiewskiej nahałki, zadanych mu podczas ulicznych demonstracji, urządzanych wszystko jedno przez kogo, byleby przeciwko znienawidzonej władzy zaborczej.

Cicha modlitwa — piosenka i opowiadanie matki — piastunki; pokryjomu w noc głuchą przeczytana z zapartym oddechem książka Żeromskiego, lub Struga, przedziwny urok poezji wieszczów, trylogja Sienkiewicza; — świst nahałki, jęk ciemniejszego narodu — wykuwał twardy i niezłomny, zdolny do najwyższych poświęceń charakter przyszłego peowiaka.

Przyszedł rok 1914. Z za frontu rosyjskich bagietów przedarła się do kraju wieść głucha o garści braci strzeleckiej, rozpoczynającej pod wodzą Józefa Piłsudskiego walkę z potęgą moskiewską. W większości społeczeństwa polskiego była jakaś dziwna obojętność i niechęć do „tych tam strzelców“, co to w zaciszną wieś polską wnoszą jakieś straszne i upiorne widma z narodowych powstań i grozę nieobliczalnych następstw swego czynu. Józefa Piłsudskiego z pozostałych po tej stronie fron-



tu strzelców znało zaledwie paru, reszta wiedziała tylko, że jest to imię i nazwisko „obywatela Mieczysława“, Komendanta Głównego Związku Walki Czynnej, któremu się już przed kilku laty posłuszeństwo ślubowało. I choć rwała się dusza ku Niemu i tym szarym jego żołnierzynom, co w polskim mundurze i w otwartym polu stawali, walcząc o niepodległość i wolność narodu, gdy przyszedł Jego rozkaz zatrzymania pozostałych braci do konspiracyjnej walki z najeźdźcą, rozkazu tego bez szemrania usłuchano. (W ten sposób powstała Polska Organizacja Wojskowa). Widomym jej i właściwym dowódcą został przysłany przez Komendanta ś. p. podporucznik Tadeusz Żuliński (Roman Barski), jego to wybrał Komendant Piłsudski na wodza powstańczych oddziałów, jemu powierzył przedstawicielstwo swej idei wśród ujarzmionego jeszcze społeczeństwa, jego to natchnął Komendant wiarą swą w zwycięstwo ojczyźnianej sprawy. Pod jego przewodem, ledwie pełnoletni, bo przeważnie studenci różnych uczelni, od Leodjum poprzez Warszawę do Moskwy i Kijowa, stali się peowiacy realizatorami usiłowań Kościuszki i testamentu Romualda Traugutta, bohaterckiego Naczelnika Powstania Narodowego z roku 1863 i woli Komendanta Piłsudskiego. Pracy ich przyświecała wielka prawda, w testamencie tym przekazana, że ci z następnych pokoleń, którzy wolność Ojczyzny wywalczą zechcą, sięgnąć winni głęboko w lud, by porwać do walki o nią chłopca i robotnika, wpajając w nich przekonanie, że tylko w Wolnej Ojczyźnie — wolny człowiek może polepszyć swój byt moralny i materialny. Poprzez testamenty Kościuszki i Traugutta, poprzez

pragnienie zwycięstwa i wrodzony instynkt sprawiedliwości społecznej kształtował się światopogląd społeczny peowiaka. Zespolony student z chłopem i robotnikiem, tworzący na wsi organizację pomocniczą — związek chłopski, a w miastach wspierający ruch robotniczy stawał się w walce o niepodległość przywódcą, któremu chętnie podporządkowywały się nie tylko masy ludowe, lecz i sprawa oddana garść inteligencji.

Polska ludowa, rząd i wojsko — oto hasła, które wypisane zostały na sztandarach peowiackich.

Ludowa — w znaczeniu zapewnienia najszerszym warstwom ludu pracującego, zależnie jedynie od indywidualnych sił i wartości, dojście do najwyższych godności w państwie i najwyższej skali dobrobytu. Ludowa — to otoczenie świata pracy najtroskliwszą opieką państwową, to danie powszechnego bezpłatnego nauczania, należnych warsztatów pracy i t. p. Mniejsza o formy i formułki, mniejsza o doktrynę t. zw. parlamentarnej demokracji. Istotą rzeczy jest treść i wykonanie zobowiązań, zaciągniętych u mas ludowych, za porwanie ich do walk o niepodległość, jest wiara głęboka, że uzyskaną wolność tylko wtedy utrzymać będzie można, jeśli w jej obronie staną wszyscy bez wyjątku obywatele państwa w głębokiej wierze, że, broniąc jej, bronią swój własny stan posiadania — moralny i materialny.

Rząd — silny i trwały, nie podporządkowany interesom tej, czy innej warstwy lub klasy narodu, sprawiedliwy i bezstronny, oddany wyłącznie pracy nad ugruntowaniem i wzmożeniem siły i potęgi państwa w imię dobra własnego narodu i cywilizacyjnego rozwoju całej ludzkości.



Wojsko narodowe — ostoja niepodległości, zbrojne ramię narodu, świadome swych praw i obowiązków obywatelskich, pozbawione charakteru kastowości i zaczepnego militaryzmu.

Temi hasłami rozpoczęli peowiaci walkę na śmierć i życie z zaborcami. Tajna organizacja wojskowa rozrastała się z dnia na dzień. Szkolono przyszłe kadry podoficerskie i oficerskie, szerzono propagandę na rzecz zbrojnego powstania i wiary we własne siły narodu, gromadzono broń i amunicję, produkowano w laboratorjach tajnych wybuchowe materiały, zbrojną ręką siano postrach i zamęt w szeregach wojsk zaborczych. W niespełna pół roku od rozpoczęcia walki skryształizował się typ peowiaka odrębny i trwały. Główną cechą charakteru stała się wiara głęboka we własne siły narodu i wola niezłomna zwycięstwa. W przeciwieństwie do dawnych rewolucjonistów nie w śmierci bohaterskiej widziano spełnienie posłannictwa swego, lecz w życiu jak najdłuższem, niezbędnem dla dokonania coraz to liczniejszych i większych czynów dla ojczystej sprawy. Młodzi, bez przygotowania dostatecznego do swych różnorodnych zajęć, stawali się peowiaci wspaniałymi improwizatorami życia. Świadomość swej wyłączności w pracach niepodległościowych, pewność, że praca i walka przez nich nieprzeprowadzona przeprowadzoną przez nikogo nie będzie, kształtowała w nich poczucie odpowiedzialności za losy prowadzonej akcji, a nawet za przyszłość całego polskiego narodu. Całkowite oddanie się sprawie spowodowało traktowanie osobistego życia, jako czegoś dodatkowego, czemu się nie poświęca ani uwagi, ani też czasu. Nikt nie pytał swych kome-



dantów, czy mogą się wylegitymować dokumentami z prawa rozkazywania, wystarczał szept — rozkaz znanych przełożonych, by się podporządkowano nowej władzy, oddając w jej ręce całego siebie bez zastrzeżeń, cały swój czas, zdrowie i życie. Hierarchiczna drabina władzy była ustalona. Nikt nie wyłamywał się, nikt nie zapytywał o nazwisko i kwalifikacje dowódców, znanych jedynie z pseudonimów. Nie było ani jednej zdrady, ani jednego prowokatora. Napięcie ideowe było tak silne, że stawało się ono jakby tarczą przed niebezpieczeństwami. Wiara w powodzenie każdej przeprowadzonej akcji i szczęśliwy z niej powrót stawały się puklerzem przed pewną śmiercią, w najlepszym zaś razie poniewierką więzienną. Dla siebie nie potrzebowali peowiacy nic zgola, żadnych odznaczeń i wyróżnień żadnych, nic, coby było związane z tak zwaną osobistą karierą. Świadomość spełnionego obowiązku była dla nich najwyższą nagrodą. Tem silnem napięciem ideowem, tą niezłomną wolą, jak najdłuższego trwania i wiarą w zwycięstwo tłumaczy się zepewne fakt stosunkowo małych strat w ludziach zabitych, zesłanych lub uwięzionych.

11 listopada 1918 roku niezwłocznie po powrocie umiłowanego Wodza swego z Magdeburgskiego więzienia i na Jego rozkaz przystąpili peowiacy do rozbrajania niemieckich garnizonów. Mając przeważnie na 10-ciu uzbrojonych w kije 1-go uzbrojonego w karabin, zbrojni jednak wiarą w zwycięstwo rzucali się peowiacy na drobne oddziały, zdobywając na nich broń i amunicję. W ten sposób uzbrojeni opanowywali poszczególne obiekty wojskowe i dowództwa. W niespełna 3 dni

przemoc niemiecka w Polsce została obalona, a przedstawiciel jej najwyższej władzy, generał gubernator Bessler, pod osłoną nocy łódką szukał ratunku w ucieczce. W pierwszych dniach wywalczonej niepodległości przeszło 30.000 peowiaków stanęło dobrowolnie pod broń w szeregach armji narodowej.

Hasło Polski Ludowej i armji narodowej zostało w ten sposób zrealizowane po przeszło czteroletnich walkach z Rosjanami, Niemcami i Austryjaczami w roku 1918 — 1919.

Hasło silnego i trwałego rządu zrealizowane zostało dopiero w lat kilka, kiedy to zwycięski wódz z czasów wielkiej wojny, ugruntowawszy byt państwa, mieczem swym wytknąwszy granice, mógł dłońią mocarną sięgnąć po władzę kraju, którą od maja 1926 roku do chwili obecnej nieprzerwanie sprawuje. Ów Wódz Naczelny — Pierwszy Marszałek Polski, a ówczesny Komendant Główny Polskiej Organizacji Wojskowej, w rozkazie swym do żołnierzy I-szej brygady, wydanym dla uczczenia poległego w walkach o niepodległość ś. p. Tadeusza Żulińskiego, w ten sposób ocenił wartość peowiackiej pracy: „.....gdy my z bronią w ręku mieliśmy satysfakcję boju otwartego z wrogiem, porucznik Żuliński w Warszawie wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć w lochu więziennym lub z ręki siepaczy, — długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszym, a więc i najbardziej honorowym“.

Warszawa, 29 listopada 1929 r.



WACŁAW LIPiNSKI

## ZARYS HISTORYCZNY POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ<sup>1)</sup>.

Aresztowanie i wywiezienie w głąb Niemiec Józefa Piłsudskiego, dramatyczny przebieg kryzysu przysięgowego, represje wreszcie jakie zastosowane zostały przez Niemców w stosunku do Polskiej Organizacji Wojskowej, uwięzienie i internowanie w obozach jeńców tysięcy żołnierzy legjonowych — wszystko to razem w połowie roku 1917 napełniło społeczeństwo polskie przeżeniem, zachwiało wiarę w siły własne, ogarnęło zwątpieniem słabsze umysły i serca, stwarzając stan, w którym zdawało się, iż idei niepodległościowej zadano śmiertelny nieomal cios.

Cios jednak, aczkolwiek niewątpliwie silny, bolesny zwłaszcza przez fakt wywiezienia z kra-

---

<sup>1)</sup> Materiały do charakterystyki prac Polskiej Organizacji Wojskowej zostały oparte na dokumentach i relacjach, znajdujących się w archiwum Instytutu Badania Najnowszej Historji Polski oraz na ważniejszych publikacjach następujących: „Przełom” — Jednodniówka poświęcona wypadkom listopadowym z r. 1918. (Warszawa, 1925). „Wspomnienia Legjonowe” (Tom II, Warszawa, 1924). „Zakratami więzień i drutami obozów” (Tom I i II, Warszawa, 1927, 1928). „Wierna służba” (Warszawa, 1928). „Służba Ojczyźnie” (Warszawa, 1929).



ju Józefa Piłsudskiego, aczkolwiek osłabił narażenie w stopniu niemałym siłę niepodległościowego obozu — nie wytrącił mu jednak oręża z rąk, nie obezwładnił jego niespożytej energii.

Nadwątlona, osłabiona, pozbawiona kierowników — została jednak na placu boju gotowa do dalszych walk: Polska Organizacja Wojskowa.

Została ona stworzona w pierwszych tygodniach wojny, wnet po wyruszeniu w pole oddziałów strzeleckich w kierunku Kielc. Odcięci od oddziałów zbrojnych Józefa Piłsudskiego — poczęli się w Warszawie organizować pozostali tam członkowie Związków i Drużyn Strzeleckich. Na ich czele, jako najstarszy stopniem, stanął oficer strzelecki, Adam Koc, który „zdecydował się objąć komendę nad Związkiem Strzeleckim w zaborze rosyjskim“ i wysłał o powyższem kurjera z meldunkiem do Komendanta do Krakowa. Nawiązał też niezwłocznie stosunki z Komendą Drużyn Strzeleckich w Warszawie, których naczelnym komendantem był wówczas Karol Rybasiewicz (pseud. Wilczyński). Zaraz na wstępie Koc zaproponował zasadę ścisłej kooperacji obu organizacyj strzeleckich... tak, że po upływie paru dni Adam Koc mógł już postawić wniosek stoworzenia z obu organizacyj strzeleckich — jednej, pod nazwą Polskiej Organizacji Wojskowej<sup>1)</sup>.

Tak powstała organizacja „rozpoczęła swe istnienie, świadcząc przed światem, że Legjony nie są wytworem jednej tylko dzielnicy, ale dziełem uczuć serc polskich wszystkich zaborów, że tam

<sup>1)</sup> „Przełom“ — Jedniodniówka, Warszawa, 1925.

żyje i czynnie prosperuje idea walki zbrojnej o niepodległość<sup>1)</sup>.

Na tej platformie ideowej zbudowana, Polska Organizacja Wojskowa za zadanie postawiła sobie wówczas nie tylko reprezentować ideę legjonową na terenie Królestwa Kongresowego, ale przede wszystkim rozwinąć akcję wojskowsdywersyjną, skierowaną przeciwko Rosji akcją budzącą niejednokrotnie swemi czynami męstwa i determinacji podziw wśród swoich i wśród wrogów. Rozwijała się tedy w dwu kierunkach: „z jednej strony kształcenie młodzieży pod względem wojskowym, z drugiej — formowanie oddziałów lotnych, które uprawiały partyzantkę na tyłach wojsk rosyjskich”<sup>2)</sup>.

Trudną tę pracę, prowadzoną w warunkach wyjątkowo uciążliwych, prześladowaną przez carskich żandarmów i otoczoną powszechną prawie nieufnością polskiego społeczeństwa zahipnotyzowanego treścią wielkoksiążęcej Mikołaja Mikołajewicza odezwy — wypełnia Polska Organizacja Wojskowa znakomicie, sprężyscie kierowana przez ówczesnego, który po Kocu objął kierownictwo, a wkrótce poległego żołnierską śmiercią komendanta, porucznika Tadeusza Żulińskiego<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Adam Koc — Polska Organizacja Wojskowa (P.O.W.), jako ognisko ruchu niepodległościowego podczas wojny światowej, *Gazeta Poznańska i Pomorska*, 1928.

<sup>2)</sup> Ruch wojskowy przed wojną i P. O. W. (archiwum Inst. Bad. Najnow. Hist. Polski).

<sup>3)</sup> Porucznik Tadeusz Żuliński wnuk powieszonego w r. 1864 na stokach cytadeli członka Rządu Narodowego, Żulińskiego, zginął dnia 18.10 w bitwie pod Kamieniuchą.



Jak odpowiedzialną i mozolną w ówczesnych warunkach była ta praca, uważana za najtrudniejszy okres w dziejach Polskiej Organizacji Wojskowej — stwierdza Janusz Jędrzejewicz, jeden z wybitnych jej członków. „Każdy pracował za trzech — pisze Jędrzejewicz — wyładowywał się w pracy bez zastrzeżeń, czując bezmiar leżącej na nim odpowiedzialności. Szkoły oficerskie, podoficerskie i żołnierskie, oddziały bojowe, praca polityczna i wydawnicza, magazynowanie broni, zbiórki i ćwiczenia polowe, praca mobilizacyjna — wszystko to w warunkach najsurowszej konspiracji, w czasie twardych praw wojennych — w mieście, zalanem wojskiem i władzami moskiewskimi, które wiedziały, że idzie przeciw nim podziemna robota i przedsiębrały wszelkie środki ostrożności“<sup>1)</sup>).

Na szczęście okres ten wymagający niezwykle go poświęcenia żołnierzy niepodległości — pierw-

---

Rozkaz Józefa Piłsudskiego, wydany po śmierci por. Żulińskiego, stwierdza, iż „w Warszawie, wśród sieci szpiegów i podszeptów słabości, bez wszelkich błyskotek zewnętrznego życia żołnierskiego, mając w perspektywie śmierć samotną w lochu więziennym, lub w otoczeniu siepaczy, por. Żuliński długie miesiące stał na stanowisku w tej wojnie najtrudniejszym, a więc i najbardziej honorowym, szedł w ślady ojców i dziadów, którzy tajemnie w ciężkich wiecach podziemnego spisku gotowali broń przeciw najeźdźcy. Jego to i jego kolegów praca nawiązywała w naszej walce nić tradycji z tą specyficzną polską wojną, którą toczyli nasi przodkowie, a z ducha której wyrosliśmy i my — nawocześni żołnierze polscy...” (Komendant do żołnierza polskiego. Kraków, 1917).

<sup>1)</sup> Jędrzejewicz Janusz. Wymarsz baonu warszawskiego. (Wspomnienia legionowe, tom I).



szy i najcięższy okres pracy Polskiej Organizacji Wojskowej, zwany przeciwośrojskim — zakończony został z chwilą zajęcia w sierpniu 1915 roku Warszawy przez wojska niemieckie. Mobilizacja członków Polskiej Organizacji Wojskowej przeprowadzona w dniu opuszczenia stolicy Polski przez Rosjan doprowadziła do wystawienia pełnego, czterekompanijnego bataljonu, który w drugiej połowie sierpnia wcielony został do pułków I Brygady, walczących wówczas nad błotnistym Stochodem i Styrem. Ogromna reszta żołnierzy P.O.W. wbrew gorącym nadziejom bliskiej, ozięnej walki z wrogiem, rozkazem Józefa Piłsudskiego zatrzymana została na dotychczasowych terenach pracy, by w odmiennie zarysowującej się sytuacji polityczno-wojskowej, stać się tem silniejszą i bardziej zwartą podstawą nowej, jeszcze bardziej konkretnej pracy — pracy stworzenia równoległej do Legjonów siły wojskowej, w pełnem rozporządzeniu zostającej tylko Józefa Piłsudskiego.

Tak więc z chwilą zajęcia Warszawy przez Niemców, z chwilą wstrzymania dopływu świeżych sił do Legjonów, rozpoczyna się okres drugi pracy P.O.W., okres, w którym organizacja, rozwijając się z dnia na dzień, rosnąc w siłę i znaczenie, powoli obejmowała wpływami swemi całość ziem dawnego Królestwa. W związku bowiem z ówczesną sytuacją polityczno-wojskową Józef Piłsudski, wstrzymując werbunek do Legjonów w drugiej połowie 1915 roku — nakazuje jak najwydatniej rozwinąć podległą sobie, ja-

ko Komendantowi Głównemu — Polską Organizację Wojskową.

W tym czasie, odkomenderowany z pola walk „na czele P. O. W. w Kongresówce, a więc w Warszawie, staje kapitan I Brygady, Tadeusz Kasprzycki. P. O. W. rozwija swą działalność ogromnie intensywnie. Ogarnia wszystkie miasta, miasteczka i dociera na wieś bardzo głęboko i tam wśród naszego ludu znajduje niesłychanie silny odzew. P. O. W. staje się organizacją masową, krzewi niesłychany zapał patriotyczny wśród szerokich warstw włościańskich, robotniczych, miejskich i t. zw. inteligencji. I tu narasta wielka siła Polski, tu kształci się niezłamanie duch walki...<sup>1)</sup>

Na tych elementach żywej siły i na fundamencie prostych, gorących serc oparta — rozpoczyna P. O. W. energiczną pracę organizacyjną. Stworzona zostaje Komenda Naczelna z siedzibą w Warszawie, która podzieliwszy kraj na okręgi i oddziały lokalne — otrzymawszy do rozporządzenia niemałą ilość frontowych oficerów i podoficerów z I Brygady — jednoczy w swych szeregach całą prawie ówczesną młodzież polską. Rozwijając hasła niepodległościowe, dążąc pod naczelnem hasłem „Rządu i Wojska“<sup>2)</sup> do stwo-

<sup>1)</sup> Koc. Gazeta Poznańska i Pomorska.

<sup>2)</sup> Pod tym tytułem „Rząd i Wojsko“ wydawała Polska Organizacja Wojskowa swe tygodniowe pismo, redagowane znakomicie przez Adama Skwarczyńskiego. Pismo to w latach 1916—18 wywierało ogromny wpływ na kształtowanie wśród społeczeństwa polskiego ideologii niepodległościowej.



rzenia tych dwóch najkonieczniejszych atrybutów państwowego życia — zarazem przeprowadza P. O. W. intensywną pracę wojskową, organizując szkoły żołnierskie, podoficerskie i oficerskie, przeważnie prowadzone przez podoficerów i oficerów I Brygady, których do swej dyspozycji otrzymywała Komenda Naczelna<sup>1)</sup>.

W tych ramach prowadzona praca Polskiej Organizacji Wojskowej trafiła już na grunt znakomicie przygotowany. Dzieje bowiem wojenne Legjonów, ich bohaterska i pełna poświęcenia bojowa służba dla kraju, niezłomna ich poza tem wierność najwyższym wskazaniom płynącym z urzeczywistnienia idei niepodległości — coraz pełniejszy, coraz szerszy zatacza wpływ, wskazaniom tym jednając rosnące z każdym miesiącem coraz liczniejsze tysiące grającej młodzieży polskiej, serca jej napętlając zapalczywą i go-

---

<sup>1)</sup> Komenda Naczelna P. O. W. została w tym czasie podzielona na cztery wydziały (I — sprawy ogólne i organizacyjne, II — szkolnictwo, wydawnictwa wojskowe, III — sprawy informacyjno-polityczne, IV — ewidencja, personalja, mobilizacja). Organizacja terytorjalna opierała się na: grupach okręgów, okręgach, obwodach i komendach miejscowych. Członkowie P. O. W. dzielili się na dwie grupy: a) służby czynnej, b) rezerwy I i II kategorii. Do pierwszej grupy należeli wszyscy pracownicy organizacyjni, instruktorzy oraz uczniowie szkół. Do rezerwy I kategorii, posiadający wykształcenie wojskowe i czasowo zwolnieni z prac P. O. W., do rezerwy II kategorii, rekruci, których z braku instruktorów pracą wykształeniową objąć nie było można. Starszeństwo służbowe obejmowało: oficerów P. O. W., podchorążego P. O. W. i podoficera P. O. W. (Ruch wojskowy przed wojną i P. O. W., archiwum Instytutu Badań).



racą miłością sprawy ojczystej i sprawy tej przedstawiciela: Józefa Piłsudskiego.

Wzrastające w tych warunkach szeregi „Piłsudczyków“, szeregi „Peowiaków“ reagują niezmiernie żywo na wszystkie tak częste i niespodziane w tych czasach wypadki dziejowe. Czują bowiem, iż jako żołnierze Komendanta, jako żołnierze idei walki o niepodległość — nie są już sami, nie maleje, ale rośnie z każdym dniem ich kolumna żołnierska.

W tym bowiem czasie, na przełomie lat 1916—17 obóz niepodległościowy, obóz Józefa Piłsudskiego przedstawia już siłę niezwykle poważną, opartą na trzech wyraźnych i silnych podstawach. Pierwszą podstawę stanowiły liczne i świetne szeregi legjonowego żołnierza, drugą — szeregi „Peowiaków“, trzecią wreszcie, to organizacja polityczno-ideowa, którą stanowił Centralny Komitet Narodowy (C. K. N.).

„Centralny Komitet Narodowy — stwierdza wybitny jego członek Medard Downarowicz — oparty o lokalne komitety narodowe... był wykładnikiem politycznym obozu niepodległościowego i skupiał działaczy politycznych następujących stronnictw: Polskiej Partji Socjalistycznej, Narodowego Związku Robotniczego, Polskiego Stronnictwa Ludowego i grup inteligenckich: Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, Zjednoczenia Stronnictw Demokratycznych i Konfederacji Polskiej. Współżycie i współpraca tych organizacyj — pisze dalej Downarowicz — miały charakter takiego zgrania, że C. K. N. stawał się nie formalnie, lecz istotnie jakby instytucją nad-

rzędną skupionych w nim stronnictw walczących o Niepodległość Polski<sup>1)</sup>).

W momencie takiego nasilenia wyzwolenńczych prac, w momencie intensywnego ich na wielu naraz polach realizowania — jako skutek legjonowych trudów i bojowego męstwa — ogłoszony zostaje uroczyste akt wskrzeszenia państwa polskiego. Nic więc dziwnego, iż w tych warunkach ogłoszenie aktu 5-go listopada, jako pierwsza zapowiedź podniesienia sprawy polskiej z jej dotychczasowego w sensie międzynarodowym, nieistnienia, wywiera wśród szeregów „Peowiaków“ niemałe wrażenie. Przez chwilę wydaje się, że dojdzie do realizacji listopadowego aktu, że na jego podstawie zbudowane zostanie wojsko polskie, podległe narodowemu rządowi. Polska Organizacja Wojskowa ćwiczy gorączkowo, uzupełnia swe wojskowe wyszkolenie, przygotowuje się do mobilizacji — by napęłnić mającą się organizować armję. Stęsknieni do otwartych w polu walk — szykują się „peowiacy“ do wstąpienia do wojska, oddając się w pierwszych tygodniach po ogłoszeniu aktu 5-go listopada, gdy wydawało się, iż powstaje legalny rząd polski — do dyspozycji Rady Stanu.

W tym to czasie następuje szczytowy punkt rozwoju Polskiej Organizacji Wojskowej w jej drugim okresie pracy. Poza niezmiernie żywą i intensywnie prowadzoną pracą organizacyjno-wyszkoleniową—P. O. W. rozwija wybitną w na-

<sup>1)</sup> M. Downarowicz. Przed rozbrojeniem okupantów. „Przełom“.



szym dorobku wojskowym pracę wydawniczą. Obok szeregu wydawnictw podręcznikowych i regulaminowych powstaje bardzo poważny „Przegląd Wojskowy” wznowiony zostaje przedwojenny „Strzelec”, nowe czasopismo „Podchorąży” a dla ułatwienia prac wojskowych prowadzonych przez Radę Stanu, powstaje cały szereg komisyj, opracowujących odnośne materiały, zwłaszcza mobilizacyjne. Z tej żywej niezmiennie pracy, rozwiniętej przez Komendę Naczelną — korzysta 17 okręgów, 77 obwodów, 250 organizacji miejscowych, obejmujących 13 tysięcy zorganizowanych członków Polskiej Organizacji Wojskowej<sup>1)</sup>.

W momencie tym jednak, w chwili tak intensywnej pracy Polskiej Organizacji Wojskowej, Józef Piłsudski, jako jej Komendant Główny, wiosną 1917 roku wstrzymuje przygotowania mobilizacyjne i rozmachowi życia organizacyjnego

<sup>1)</sup> Dokładny podział organizacyjny oraz stan liczebny Polskiej Organizacji Wojskowej z pierwszych tygodni 1917 r. przedstawia się następująco: okręg I-b Warszawa miasto, okręg I Warszawa — prowincja, Okręg II-a Pułtowski, okręg I-a Włocławski, okręg II — Płocki, okręg IV — Kalisz, okręg III-a północne Kaliskie, okręg IV — Łódź, prowincja, okręg IV-a — Łódź miasto, okręg V-a — Częstochowski, okręg II-b Zagłębie, okręg V — Piotrkowski, okręg VI — Kielecki, okręg VII — Radomski, okręg VIII — Lubelski, okręg IX — Siedlecki, okręg X — Łomżyński. Stan liczebny: w dziesięciu okręgach 11,200 członków, 2,000 w instytucjach pomocniczych. W tem oficerów 36, podchorążych 46, podoficerów 440. Stosunek grup społecznych: inteligencja miejska i wiejska — 31 proc., robotnicy, rzemieślnicy, drobnomieszczaństwo — 33 proc., włościanie — 36 proc. (Ruch. wojsk. i P. O. W. Arch. Inst. Badań).



P. O. W., która od jesieni 1916 roku do wiosny 1917 roku prawie, że się ujawniła, prowadząc otwarcie swe prace — nakazuje życia tego jawny nurt, zmienić na nurt podziemny. Raz jeszcze skrywają się tam szeregi „peowiackie“, by na jasny blask słońca wyjść dopiero w momencie triumfu swej idei.

W pamiętnych, wiosennych dniach 1917 roku — Polska Organizacja Wojskowa rozpoczyna okres trzeci swej pracy, okres największego tej pracy nasilenia i najgłębszego w swych skutkach znaczenia, okres: przeciwniemiecki.

Podyktowany został on ówczesną sytuacją polityczną w związku z wystąpieniem Józefa Piłsudskiego z Tymczasowej Rady Stanu oraz w związku z kryzysem przysięgowym w Legjonach. Na okolicznościach tej sytuacji się opierając, w Józefie Piłsudskim i Jego współpracownikach groźne dla siebie przewidując niebezpieczeństwo — postanawiają Niemcy za jednym zamachem zgnieść rodzącą się irredentę polską. Internują tedy legionistów w Szczypiornie i Benjaminowie, aresztują Józefa Piłsudskiego, rozwijając jednocześnie gwałtowne i brutalne środki represji w stosunku do Polskiej Organizacji Wojskowej. W pościgu za jej czołowymi ludźmi, dążąc do uśmiercenia jej nerwów organizacyjnych i propagandowych, przeprowadzają aresztowania na całym obszarze Królestwa prawie jednocześnie, zapelniając „peowiakami“ dziesiątki więzień w Polsce i obozów koncentracyjnych w Niem-

czek<sup>1)</sup>. Zlikwidowana zostaje Komenda Naczelna, obumierają obwody pozbawione kierowników, niknie intensywnie prowadzona akcja tajnej prasy wojskowo-politycznej, opieczętowane zostają lokale organizacyjne. Jednak nie nadługo i bynajmniej nie nazawsze.

Nie minęło bowiem kilka miesięcy, gdy praca Polskiej Organizacji Wojskowej tem gwałtowniej im gwałtowniejsze środki represji zostały przeciwko niej zastosowane — poczyną się teraz rozwijać. Powstaje nanowo Komenda Główna, odradza się Komenda Naczelna w Warszawie, a w miarę upływu czasu, w miarę coraz widoczniejszego widma klęski, nieuchronnie zbliżającego się ku państwom centralnym — rozszerza się i rozwija niestrudzona praca żołnierzy Józefa Piłsudskiego.

Główny jej nerw przeniesiony zostaje teraz na teren objęty przez Austriaków, do stolicy krakowskiej, skąd wyszedł w 1914 roku zbrojny ruch legjonowy. Na czele Polskiej Organizacji Wojskowej jako jej Komendant Główny staje pułkownik Śmigły-Rydz, do niedawna najświetniejszy dowódca pułku legjonowego w I Brygadzie, który w zastępstwie swego Wodza rozwija i rozszerza ramy organizacyjne pracy, jednocząc w swym ręku całość prac wojskowo-politycznych.

---

<sup>1)</sup> Z pośród czołowych kierowników Polskiej Organizacji Wojskowej aresztowano wówczas: Walerego Ślawka, Adama Skwarczyńskiego, Jędrzejewicza, Góreckiego, Remiszewskiego, prawie wszystkich komendantów okręgów i najczynniejszych organizatorów. („Za kratami więzień i drutami obozów“ — t. 1, 2).



Dla nadania jednak kierunku, dla zjednoczenia akcji, której dyrektywy zawsze dotychczas wydawał sam Józef Piłsudski, powołane zostaje w Krakowie ciało kolegjalne „Konwent” oraz t. zw. organizacja „A”, najwyższe ciało w ruchu niepodległościowym, utajony surogat rządu, w którym sprawy wojskowe prowadził Rydz-Śmigły, zaś kierunek prac politycznych—Jędrzej Moraczewski<sup>1)</sup>.

Konwent ów oraz organizacja „A” w bezwzględnej stojący opozycji zarówno do Rady Stanu, jak i do wkrótce powołanej w Warszawie przez państwa centralne Rady Regencyjnej — rozpoczynają wytężoną akcję, celem ostatecznego skonsolidowania wszystkich sił narodu do walki z okupantami.

Zakres i obszar działania Polskiej Organizacji Wojskowej zostają w tym czasie ogromnie rozszerzone. Z Komendy Głównej z ramienia pułkownika Rydza-Śmigłego i jego szefa sztabu, kapitana Stachiewicza (Wicza) — odchodzą rozkazy do Komend Naczelnych, któremi pokryty zostaje kraj, obejmując ramami organizacyjnymi ogromne obszary. Tak więc teren Królestwa Kongresowego obejmuje Komenda Naczelna Nr. 1 (Zdanowicz-Opieliński, później porucznik Adam Koc) w Warszawie, teren Galicji — Komenda Naczelna Nr. 2 (kapitan Bończa-Uzdowski), w Krako-

<sup>1)</sup> Mjr. dr. Wacław Lipiński — „Źródła do historii najnowszej wojskowości polskiej”. Warszawa, 1928.



wie, a wkrótce po pokoju brzeskim i po przejściu Hallera na Ukrainę obszary tamtejsze obejmuje Komenda Naczelna Nr. 3 (porucznik Miedziński), po wycofaniu którego dla wzmocnienia prac w kraju do Komendy Naczelnej Nr. 1 — niezmordowaną pracę prowadzi bohaterski, niezapomniany wśród żołnierzy legjonowych i P. O. W. — kapitan Lis-Kula<sup>1)</sup>).

W miarę upływu czasu, w miarę coraz widoczniejszych znamion klęski państw centralnych — tężeje i rozwija się praca Polskiej Organizacji Wojskowej. Na terenie Królestwa rośnie ilość oddziałów, obejmując wsie, osady, miasteczka i miasta, rośnie liczba żołnierzy i magazynów broni, dokładniejszym staje się wywiad, obliczający siły przeciwnika, rozpoczyna się wreszcie w stosunku do Niemców akcja terrorystyczna<sup>2)</sup>, która jest wstępem do przygotowanej, otwartej walki z Niemcami. W tych to warunkach, jak stwierdza Adam Koc „na wiosnę 1918 roku został przez Komendę Główną P. O. W. wypracowany plan rewolucyjny. Polegał on na tem, że walka ma się rozegrać na terenie obu okupacyj niemieckiej i austriackiej. Na terenie okupacji austriackiej — wyjaśnia dalej ówczesny komendant P. O. W. na Królestwo — ma nastąpić wytworzenie dla nas Piemontu przez rozbrojenie tam wojsk austriac-

<sup>1)</sup> Mjr. dr. Wacław Lipiński — „Archiwa formacyj polskich z wojny światowej”. Warszawa, 1929.

<sup>2)</sup> Ofiarą akcji terrorystycznej P. O. W. padł we wrześniu szef niemieckiej tajnej policji Schultze, zastrzelony w Warszawie we wrześniu 1918 roku.

kich, jako wojsk mniej spoistych i łatwiejszych wskutek tego dla pierwszego uderzenia“.

Zadaniem porucznika Koca, jako komendanta P. O. W. w Warszawie, było zaangażowanie w tym czasie wszystkich rozporządzalnych sił niemieckich na terenie okupacji niemieckiej w ten sposób, aby nie była możliwa znaczniejsza interwencja sił niemieckich w zaborze austriackim i aby dać czas generałowi Śmigłemu do zorganizowania poważniejszej siły wojskowej<sup>1)</sup>.

Na terenie Galicji Komenda Naczelna Nr. 2 prócz tych zadań, które spełniają wszystkie inne Komendy Naczelne — specjalnie silną rozwija akcję, mającą na celu od wewnątrz rozsadzić wojska austriackie. Z Krakowa idą rozkazy do legjonowych żołnierzy, którzy po kryzysie przysięgowym zmuszeni byli włożyć nienawistne na siebie mundury obce, by teraz na froncie włoskim organizować masowe dezercje, demoralizując akcją swą oddziały c. k. armji, przemycając i organizując broń, amunicję i techniczny sprzęt wojskowy.

Specjalnie czynną i ważną rolę w okresie tym spełnia Komenda Naczelna Nr. 3, działająca na ogromnych obszarach Białej Rusi i Ukrainy. Wślad za Brygadą II, protestującą orężnie przeciwko pokojowi brzeskiemu, zdążają wysłannicy P. O. W. pod sztandar nieugiętej walki z Niemcami. Jednocześnie różnorodne wysiłki, stara się skupić oficerów i żołnierzy Korpusu I-go Lis-Kula i Bartel de Waydenthall, wszędzie czy to

<sup>1)</sup> Koc, Gazeta Poznańska i Pomorska.



wśród 5-ej dywizji, organizowanej na Syberji, gdzie wysłany zostaje pułkownik Czuma, porucznik Wolikowski i porucznik Dojan-Surówka, czy wśród szeregów dywizji 4-ej Żeligowskiego, czy na terenie Moskwy, dokąd dociera Michał Sokolnicki, Andrzej Strug, oraz porucznik Wieniawa-Długoszowski — rozwijając i jednocząc, organizując i wzmacniając polityczne i wojskowe czynniki do ostatecznej o niepodległość z państwami centralnemi rozgrywki.

Oczekiwana ta rozgrywka w zasadniczym planie i rzucie, jak się już mówiło, nakreślona została już na wiele miesięcy przed listopadem 1918 roku. Konwent, zebrany na wiosnę 1918 roku w Krakowie, „przewidując zbliżającą się likwidację wojny, postawił sobie dwa pytania: kiedy wypadnie ta likwidacja i jak będzie ona wyglądać? W dyskusji wyłoniły się dwie hipotezy: jesień 1918 roku lub wiosna 1919 roku. Dyskutujący, przewidując porażkę państw centralnych, przypuszczali, że rozpocznie ją zawalenie się Austrii i natychmiastowy po tem upadek militarny Niemiec. Dewizą, pod której znakiem toczyła się dyskusja, dewizą zresztą wówczas wogóle obozu niepodległościowego, były słowa Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w poufnym gronie na wiosnę 1917 roku. „Jesteśmy za słabi, by zarżnąć wroga, ale jesteśmy dostatecznie silni, by go dorżnąć“. „Celem więc głównym dyskusji było opracowanie takiego planu prac organizacyjnych i działań, aby być przygotowanym na wysilek „dorzynania“ w momencie likwidacji wojny. Rezultaty obrad doprowadziły do nastę-



pujących wniosków: ponieważ istnieje możliwość zakończenia wojny na jesieni 1918 roku, należy do tego terminu przystosować wszelkie przygotowania; na ten moment bezsiły powalonych okupantów należy przygotować nastrój społeczeństwa i siły zbrojnej, aby własnym wysiłkiem usunąć okupację i stworzyć fakt niepodległości. Przewidywano opanowanie władzy najpierw na terenie okupacji austriackiej, która, sądzono, winna była paść pierwsza. Wiedzano, że trudniejsza będzie sytuacja na okupacji niemieckiej; jeżeli dla usunięcia siły zbrojnej austriackiej z terenu tej okupacji wystarczy samoistny atak P. O. W., to dla opanowania terenów okupacji niemieckiej konieczną będzie pomoc normalnych formacyj wojskowych. Te formacje zamierzano uzyskać poprzez pośpieszną ich organizację na wcześniej wyzwolonych terenach okupacji austriackiej w oparciu się o wyćwiczone elementy legjonowe i peowiackie, jak również z terenów Rosji, w której zarysowały się jeszcze wówczas pewne możliwości<sup>1)</sup>.

W związku z tak określoną sytuacją i zamierzonym planem działania. Konwent przeprowadził następujące, niezmiernie ważne, uchwały:

„1) Stwierdzając upadek w społeczeństwie polskim autorytetu władzy i wojska austriackiego przy jednoczesnym bezkrytycznym lęku w stosunku do siły niemieckiej, postanowiono przeła-

---

<sup>1)</sup> Przełom. (M. Downarowicz. Przed rozbrojeniem okupantów).

mać psychologję społeczeństwa poprzez intensywną akcję terrorystyczną w stosunku do Niemców.

2) Przyjęto do wiadomości i zaakceptowano plan Rydza-Śmigłego utworzenia bazy operacyjnej na okupacji austriackiej, jako na terenie słabszego przeciwnika i jednoczesnego rozwinięcia intensywnej bojowej akcji dywersyjnej na okupacji niemieckiej, celem związania walką sił niemieckich i uniemożliwienia im interwencji na terenie okupacji austriackiej.

3) Postanowiono powziąć natychmiast inicjatywę w kierunku szybkiego stworzenia armji na terenie Rosji. W tym celu nawiązano już kontakt z Józefem Hallerem, przebywającym po Kanio-  
wie w Kijowie. Postanowiono również, aby dla tej akcji wyjechał do Kijowa Rydz-Śmigły.

4) W samopoczuciu reprezentowanej siły, jedynej w narodzie, mogącej uderzyć, Konwent postanowił nawiązać stosunki dla koordynacji akcji z państwami koalicji. Najłatwiejszą drogą było udanie się do przedstawicieli koalicji w Moskwie. W tym celu wydelegowano do Moskwy: Andrzeja Struga, Michała Sokolnickiego i Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego<sup>1)</sup>.

Szeroko, śmiało i pewną ręką zakreślony przez Konwent P. O. W. plan akcji na ostatnie słusznie przewidywane miesiące wojny światowej — zrealizowany został tak, jak na to pozwalały ówczesne, dramatyczne i zmienne okoliczności wojenne.

---

<sup>1)</sup> Przełom. — Medard Downarowicz. (Przed rozbrojeniem okupantów).



Przedewszystkiem zrealizowano ową niezmierzenie ważną część uchwał, t. j. podważanie okupacji od strony Ukrainy przez budowę tam formacyj wojskowych i przez wejście w kontakt z państwami koalicji. Wysłany do Kijowa później do Moskwy porucznik Wieniawa-Długoszowski nawiązał kontakt z francuskim generałem Lavergue oraz z przedstawicielami „Naczelnej” i Międzypartyjnego Koła — uzgadniając z nimi akcję budowy wojska polskiego zarówno na terenie Rosji i Ukrainy, jako też i w sprawach formującej się wtedy Armji Polskiej we Francji; Sokolnicki w bezpośrednim kontakcie z Lisem - Kulą przygotowywał akcję na Ukrainę, wszedłszy również w Jassach w ścisły kontakt z przedstawicielem Francji, posłem Saint-Aulair<sup>1)</sup> — wreszcie przygotowano bezpośrednią akcję na ziemiach polskich, akcję wojenną przeciwko wojskom austriacko-niemieckim.

Nadchodzi wkońcu dzień oczekiwany: zmobilizowane oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej najpierw na terenie okupacji austriackiej w dniu 30 października i 1 listopada, a później w dniu powrotu z Magdeburga Józefa Piłsudskiego, który to moment został zgóry nakreślony jako hasło walki na terenie okupacji niemieckiej — rzucają się na Niemców. „11 listopada rano, kiedy Marszałek Piłsudski przyjechał do Warszawy i przejął władzę z rąk Rady Regencyjnej, która mu tę władzę dobrowolnie przynio-

<sup>1)</sup> Michał Sokolnicki. — Ze wspomnień emisariusza P. O. W. (Gazeta Polska, 1929).

sła, rozesłano rozkazy do okręgów, które były potwierdzeniem hasła i nakazem, by natychmiast P. O. W. uderzyło na oddziały niemieckie. Następuje powszechne powstanie. Następuje zaatakowanie Niemców na wszystkich placówkach tak powszechnie, że pod siłą uderzenia upada spoistość wojsk niemieckich. Hart i bitność tego żołnierza maleje i kruszeje pod naporem tej lawiny, która powstała nagle, jakby z ziemi, zadając cios śmiertelny wojsku okupacyjnemu. Siła zaskoczenia była tak wielka, że liczne i dobrze uzbrojone oddziały niemieckich wojsk nie śmiały się przeciwstawić znacznie mniej liczny, lichy uzbrojonym oddziałom P. O. W., gdyż dobrze wiedzieli Niemcy, że mają dobrze zorganizowane i wrogo nastrojone całe polskie społeczeństwo, które nie spocznie dopóki jeden żołnierz obcy na polskim się znajduje terytorjum, że tylko walcząc ząb za ząb, mogliby wycofać się na zachód — do Niemiec — znacząc swój pochód zostawieniem licznych trupów. Garnizony niemieckie poddają się oddziałom P. O. W. — jeden po drugim, — tak, że w ciągu kilku dni wojsko niemieckie zostało zlikwidowane i rozbrojone, oraz transportami kolejowymi odesłane do Niemiec<sup>1)</sup>.

Zadanie swoje Polska Organizacja Wojskowa spełniła. Rozwijając swą nieznuzoną i ofiarną pracę na przestrzeni czterech lat wojny światowej, w stopniu decydującym rozstrzygnęła o wyzwoleniu Ojczyzny, zasługując zarazem na naj-

<sup>1)</sup> Koc — Gazeta Poznańska i Pomorska.



wyższą pochwałę swego Naczelnego Wodza. „Polska Organizacja Wojskowa — jak stwierdził Józef Piłsudski — opierała się jedynie na swoich własnych polskich siłach, szukając oparcia jedynie w rozwoju stałym wewnętrznej siły moralnej, siły duszy, niekiedy tak pięknej i prężnej, że przypominać może największe wysiłki narodu, gdy walczył o swój byt niezależny...“<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Przełom“ — słowo wstępne Józefa Piłsudskiego.

\*

\*

\*

## NARODZINY P. O. W.

Polska Organizacja Wojskowa została stworzona już w pierwszych dniach trwania wielkiej wojny europejskiej — w sierpniu 1914 roku. Ażeby zrozumieć, co było powodem założenia P. O. W., należy przypomnieć warunki pracy organizacji strzeleckich w ostatnim okresie przed wybuchem wielkiej wojny.

Przygotowania wojskowe do walki o niepodległość były prowadzone przez organizacje strzeleckie na terenie ziem polskich (zaborcy) oraz w kolonjach polskich, zwłaszcza na Zachodzie Europy i na terenie Rosji. Wybuch wojny zmienił zasadniczo charakter pracy tych organizacji: organizacje strzeleckie zaboru austriackiego dały ramy organizacyjne (kadry) formacjom legionowym, zaś organizacje zaboru rosyjskiego, nie mogąc z natury rzeczy tworzyć jawnych oddziałów wojskowych, podjęły wojenną pracę wywiadu i dywersji na tyłach wojsk rosyjskich, pracując jako détachement legionowe według dyrektyw Komendanta J. Piłsudskiego.

Wybuch wojny europejskiej zastał Związki i Drużyny Strzeleckie w zaborze rosyjskim znacznie zdekompletowane pod względem sił kierowniczych i instruktorskich. W lipcu 1914 roku w Krakowie (dla Zw. Strz.) i Nowym Sączu (dla Dr. Strz.)



odbywały się kursy letnie systemem szkół skoszarowanych, celem wydoskonalenia instruktorów: oficerów i podoficerów. Na kursy te wyjechało gros kierowników organizacji celem wykorzystania czasu wakacyjnego i zyskania przygotowania do pracy w roku następnym.

Z chwilą wybuchu wojny oficerowie i podoficerowie strzeleccy, pochodzący z zaboru rosyjskiego, na czele z Krokiem-Paszkowskim, weszli w skład tworzących się oddziałów legjonowych. Zamknięcie granicy i ogłoszenie mobilizacji przerwało w pierwszej chwili kontakt Warszawy z Krakowem.

Wybuch wojny zastał oficera Związku, Adama Koca, w Druskenikach, więc natychmiast wyjechał do Warszawy celem odbycia dalszej drogi do Krakowa. Po odszukaniu jednak Związku Strzeleckiego w Warszawie, którego komendantem podówczas w zastępstwie Kroka-Paszkowskiego był Roman Wegnerowicz i zorjentowaniu się w położeniu — jako najstarszy na terenie zaboru rosyjskiego — zdecydował się objąć komendę nad Związkami Strzeleckimi w tym zaborze i wysłał o powyższem kurjera z meldunkiem do Komendanta — do Krakowa. Nawiązał też niezwłocznie stosunki z komendą Drużyn Strzeleckich w Warszawie, których naczelnym komendantem był wówczas Karol Rybasiewicz (pseud. Wilczyński). Zaraz na wstępie Koc zaproponował zasadę ścisłej kooperacji obu organizacyj strzeleckich, gdyż wybuch wojny przekreślił w jednej chwili wszystko to, co dotąd różniło obie organizacje w metodzie pracy w okresie pokoju. Ze strony komendy Drużyn Strzeleckich projekt ten spotkał się z najbar-

dziej przychylnem przyjęciem — tak, że po upływie paru dni Koc mógł już postawić wniosek stworzenia z obu organizacyj strzeleckich — jednej, pod nazwą „Polskiej Organizacji Wojskowej“. Aby usunąć nawet cień jakiegokolwiek nieufności i dać wyraz pełnego zaufania, jakie miał do Drużyn Strzeleckich — Adam Koc sam zaproponował, by Komendę Naczelną P. O. W. objął Karol Rybasiewicz. Wniosek ten został przyjęty — ś. p. Karol Rybasiewicz został pierwszym Naczelnym Komendantem P. O. W.

Tak rozpoczęła swój żywot i piękną, ofiarną, ciężką pracę w służbie Ojczyzny, Polska Organizacja Wojskowa, jako odrębny organizm w całości kształcie wysiłków pracy legionowej. Istnieniem swoim i pracą miała stwierdzać, że Legiony nie są wytworem jednej tylko dzielnicy (Galicji) i że w zaborze rosyjskim żyje myśl o walce zbrojnej z zaborcą i czynny, zbrojny protest przeciwko niewoli narodu.

L. WERNIC

## WSPOMNIENIE Z SIERPNIA 1915 R.

Zachmurzone oblicze obywatela Majewskiego nie wróżyło nic dobrego. Zamknawszy starannie drzwi od mego pokoju rzekł stłumionym głosem „mamy żandarmerję na piętach“. Machinalnie otworzyłem szufladę, w której wśród stosu książek leżał ukryty rewolwer.

„Nie, zostaw go jeszcze — chyba żeby nas i tu nakryli. Kładź jednak palto, wyjdziemy na ulicę zobaczyć czy już jadą“.

Aczkolwiek niezbyt jasno zdawałem sobie sprawę co się właściwie stało, ubrawszy się szybko wyszedłem za Majewskim. Dopiero w bramie domu objaśnił mię szeptem. Groziło „wsypą“. Otrzymano wiadomość, że skład naszej broni, mieszczący się przy ulicy Żelaznej jest zagrożony — należało spodziewać się odwiedzin żandarmerji. Postanowiono więc natychmiast przewieźć broń w inne miejsce. Dotychczas wszystko poszło szczęśliwie, wysłani ludzie zdołali wynieść broń a Majewski przybył aby uprzedzić mię, że cały skład przeniesiony zostaje do mojego pokoju.

Wyszliśmy na ulicę. Stłumiony daleki pomruk dział dochodził od czasu do czasu do naszych uszu. Gdzieś koło Łowicza, Sochaczewa ważyły się losy moskiewskiego najeźdźcy...



„Jeżeli Moskale zdołają utrzymać się jeszcze przez kilka tygodni, to żandarmerja wyłuska nas w Warszawie jak groch ze strączków“ — odezwałem się do obywatela Majewskiego.

„Trudno — jest wyraźny rozkaz czekać, rozmawiałem z obywatelem Ordonem<sup>1)</sup>, powiedział, że tylko Barski<sup>3)</sup> może wydać rozkaz do czynnego wystąpienia“.

Na rogu Kruczej i Wspólnej ukazała się dorożka. Dwa duże kosze i kilka worków wypełniało ją całkowicie. Na koźle przy dorożkarzu siedział jakiś mężczyzna.

„To nasi“ — oznajmił mi Majewski — „wracaj do bramy i zobacz, czy niema tam stróża lub innych niepotrzebnych świadków“. Na szczęście brama była pusta.

Szybko wyładowaliśmy ciężkie kosze i worki i przenieśliśmy do pokoju. „Zebrani organizacji u Ciebie już więcej nie będzie, aby nie dekonspirować mieszkania, natomiast staje się ono miejscem mobilizacji naszego okręgu“ — rzekł mi na pożegnanie Majewski.

Zostałem sam pośród tajemniczych koszów i worków rzuconych na środek pokoju. Przez dłuższą jeszcze chwilę nadśluchiwałem, czy nie usłyszę brzęku żandarmskich ostróg i szabel lub kołatania do drzwi.

Panowała jednak zupełna cisza... Należało uprządkować przyniesiony mi „bagaż“. O ukryciu go nie mogło być mowy, należało jedynie usta-

1) Ordon-Jędrzejewicz.

3) Barski-Żuliński.

wieć go tak, aby nie rzucał się odrazu w oczy odwiedzającym mnie kolegom i znajomym. Worki z amunicją i z polowemi aparatami telefonicznymi umieściłem za szafą, kosze zawierające karabinki — wsunąłem pod łóżko.

Upłynęło kilka tygodni.

Ileż to niepokoju i dręczącej niepewności przeżyliśmy jeszcze...

Wiadomości z Brygady były bardzo skąpe.

Nie jeden mniej cierpliwy rwał się i cichaczem przez rosyjski front się przekradał.

Rozkazy jednak nakazywały wytrwać na miejscu.

Zaczajeni, gotowi każdej chwili do czynu, oczekiwaliśmy na rozkaz Komendanta.

Tymczasem coraz bliżej grzmiały armaty, — coraz częściej przez ulice miasta przebiegały pułki moskiewskie, coraz jaśniej łuny pożarne oświeślały Warszawę.

Jeszcze dzień, jeszcze dwa, a garść zapaleńców ogniem karabinowym przywita na ulicach Warszawy moskiewskie kolumny.

Wreszcie nadszedł pamiętny dzień 4-go sierpnia. Od wczesnego rana rzędy powózek przeciągały przez ulice w kierunku Pragi — gorączkowo ewakuowano resztki mienia wojskowego.

Baterje moskiewskie ustawione na warszawskich przedmieściach odpowiadały coraz słabiej.

Należało się spodziewać, że lada chwila zostanie zarządzona mobilizacja Polskiej Organizacji Wojskowej. Wydane rozkazy nakazywały pełne pogotowie.



Na horyzoncie ogniste pasma wznosiły się ku górze, barwiąc czerwienią pogodne niebo. To polskie wioski i miasteczka oświeślały drogi odwrotu carskiej armji.

Noc była już głęboka, kiedy na ulicach warszawskich zadudniły ciężkie koła armatnie — ostatnie baterje zjeżdżały z pozycji.

Jeszcze gdzie niegdzie przemaszerowały pośpiesznie oddziały piechoty, przemknęły patrole kozackie i miasto strwożone zamarło w oczekiwaniu nieznanego jutra.

\*

\*

\*

Huk wylatującego w powietrze mostu Ks. Józefa Poniatowskiego zastał Polską Organizację Wojsową w trakcie mobilizacji.

Poszczególne obwody mobilizowały się w wyznaczonych punktach.

Obwód 4-y meldował się na Wspólnej, to jest na podwórzu domu, w którym mieszkałem. Było nas ze trzydziestu.

Z wyniesionych koszów i worków wydostaliśmy karabinki i amunicję. Nie wystarczyło jednak dla wszystkich. Uzbrojono więc kilka pierwszych czwórek — reszta pozostała bez broni. Ruszyliśmy na miasto.

Ze zdumieniem przyglądali się warszawiacy maszerującemu żołnierskim krokiem przez Nowy-Swiat małemu oddziałkowi.

Granatowe maciejówki z przypiętymi białoczerwonymi kokardkami wywoływały ustawicz-



ne zapytania „co to za jedni“? „To pewnie milicja“—, „nie to za młodzi jak na milicjantów i t. d.

Przemaszerowaliśmy tak Nowym Światem do pałacu Namiestnikowskiego.

Oddział nasz otrzymał rozkaz zajęcia pałacu i zakwaterował się w jego bocznem skrzydle.

W niedługim czasie nadciągnęły inne obwody i cała zmobilizowana P. O. W. zgromadziła się w pałacu.

Pod wieczór przy wejściach i na placyku przed pałacem wystawiono posterunki.

Na mnie wypadła kolej coś koło północy. Pamiętam doskonale ten pierwszy w życiu posterunek wojskowy — stałem przed bocznem skrzydłem pałacu.

Ponury posąg Paszkiewicza, jak ciemna masa, zarysowywał się pośrodku placu.

Nad Pragę gorzały łuny... na chwilę jedna silniejsza krwawa smuga rozświetliła sklepienie, uwidoczniając na purpurowem tle groźną postać księcia erywańskiego... Jeszcze raz Praga niszczona przez moskiewskie hordy rzucała w twarz dzińskiego satrapy swe krwawe wiano...

Tymczasem w Warszawie zmieniały się już pierwsze posterunki peowiackie.

AL. BUDRYS - BUDREWICZ

## ZE WSPOMNIENIŃ PEOWIACKICH W WILNIE

Z R. 1916—1917.

### 1.

Niebotyczne sosny Zakretu, owatowane śniegiem, stały zadumane, skąpane w srebrzystej poświacie księżycy. Nad nimi hen, na szafirowem niebie gorzała gwiazda, która od tylu, tylu sefek lat, rok rocznie zsyła na padół ziemski uroczysty nastrój, w którym topią się wszelkie troski codzienne, bóle i cierpienia przycichają, znośniejsze się stają.

Wielce uroczysty to wieczór. Tysiące światła jarzą się w kościołach. Uroczyste tony organów nappełniają radością serca ludzkie. Radość unosi się w mroźnem powietrzu, radość nappełnia całe miasto.

Tak bywało rok rocznie. Pamiętają owe czasy mieszkańcy Wilna, tem bardziej, że przyszły srogie czasy wojny okrutnej. Nielitościwy wróg gościł w mieście. Żelazną rękawicą zdusił Wilno, zdławił nastrój świąteczny. Radość zmienił w powagę, ze smutku ukuł ból, ze stołu biesiadnego uczynił stół głodu i chłodu, z cierpienia bunt, z bólu pragnienie odwetu.

O, jakże inną była wigilja Bożego Narodzenia w roku 1916-tym w Wilnie!



Niepierwszą już taką wigilję miało Wilno, a może ta lepsza była od poprzednich. Nadzieja lepszego Jutra nurtowała duszę, zaciskała pięść, napełniała pierś pragnieniem czynu, walki na śmierć i życie o prawo do życia.

Po latach chudych muszą przyjść lata tłuste. Po latach niewoli, muszą przyjść lata wolności. Tak czuł ten, co pragnął wolności i wierzył w własne siły, a moc wroga mierzył duszą wolnego człowieka.

W ów wieczór wigilijny, władze Ober-Ostu, po usilnych staraniach ze strony społeczeństwa, zezwoliły na odbycie pasterek w kościołach. Pozwolono więc przebywać na ulicach do godziny 12-tej w nocy. Ulga to niezmierna była dla Wilna, które zmuszone było zwykle udawać się na odpoczynek z wybiciem godziny 8-ej.

Chude i smutne stoły wigilijne nie zatrzymywały długo biesiadników. Każdy czempredzej, śpieszył na ulicę, aby cieszyć się dawno niesłyszonym jej rozgwarem, wesołym i uroczystym zarazem.

Ów wieczór wigilijny dla nas peowiaków był podwójnie uroczysty. Mieliliśmy bowiem złożyć egzamin z naszego przygotowania bojowego. Dowództwo okręgu zdecydowało wykorzystać zezwolenie tak długiego przebywania na ulicy i postanowiło urządzić manewry w Zakrecie. Zbiórka została wyznaczona na godzinę 9-ą wieczorem.

Zapewne w ten wieczór niejedna rodzina dziwiła się, że młody rycerzyk peowiacki przy stole okazywał zniecierpliwienie. Szybko spożywał chudą kutję, i śpiesznie wymykał się z domu.

Konspiracją byliśmy, więc każdy z nas różnemi uliczkami, klucząc jak lis, śpieszył do Zakretu.

Kompanje zebrały się punktualnie. Rozgwarem napełnił się las zakretowy i dziwił się zapewne, że o tak spóźnionej porze i to w tak uroczysty wieczór, jakieś cudaczne mary wojackie zakłócają mu spokój. Ale na to nie miał rady, jak jeno być świadkiem tego, co się odbywało.

Po chwili padły krótkie rozkazy. Kompanje, a było ich dwie, uszykowały się plutonami. Zapadła głucha cisza, przerywana jeno skrzypieniem śniegu pod stopami dowódców kompanij, lustrujących szeregi. A gdy wśród drzew ukazała się sylwetka komendanta Okręgu Wileńskiego, obywatela Janusza (pseudonim majora Dobaczewskiego), ostry głos komendy obywatela ś. p. Januszki poderwał kompanje i je znieruchomił.

Padają krótkie, żołnierskie słowa raportu. Obywatel Janusz przechodzi przed frontem kompanij. Oczy zwracają się za nim. Każdy z nas w duchu zapytuje, co dalej będzie, jakie niespodzianki nas czekają. bowiem wszystko jest tajemnicą wyższego dowództwa.

Nareszcie pada komenda: „Spocznij“ — i „Komendanci kompanij do mnie“!

Stajemy przed komendantem i zamieniamy się w słuch. Obywatel Janusz zwięźle wyłuszcza zadanie strategiczne. Wracamy do kompanij i odbywamy krótką odprawę z dowódcami plutonów.

Na piszącego te słowa spadła niespodzianka niedługo. Miałem złożyć egzamin ze sprawności dowodzenia.

Dzisiaj, gdy wspomnę owe peowiackie czasy i w wyobraźni wywołam szeregi tych cywilnych żołnierzy, rozrzewnienie napełnia duszę.



Zapomniało się wtedy, że się jest cywilem, uczniem, młokosem. Brała się nie wiedzieć skąd powaga i dojrzałość iście żołnierska. Obejmowało się jednym spojrzeniem zesnurowane karnością szeregi kolegów z ławy szkolnej, których wtedy nie uważało się za kolegów, uczniów, ale za dojrzałych żołnierzy. Gdy lustrowałeś szeregi, patrzyły na ciebie oczy o silnym wyrazie karności i bezwzględnego posłuszeństwa. Zwarte w pstrokatem cywilnem umundurowaniu szeregi przeistaczały się w rycerzy - wielkoludów, mających za chwilę runąć w śmiertelny bój.

Niebezpieczeństwo wisi gdzieś, wdali. Mami niespodzianką, przyciąga ciekawością grozy, rodzi niecierpliwość, by prędzej, prędzej zewrzeć się z wrogiem w śmiertelnym uścisku.

A jeśli czasem, choćby na chwilę, opadną wątpliwości i robak niewiary we własne siły zacznie toczyć duszę, przywołujesz na pomoc paragrafy regulaminów, które na szczęście miesiącami kułeś zawzięcie. Budzi się wtedy rozwaga i wiara. Nie wolno jest wątpić, trzeba być silnym i mężnym, wszak nieprzyjaciel jest blisko. W mózgu z zawrotną szybkością układają się plany walki.

A ta nieznośna cisza dręczy swoim bezdźwiękiem. Kłuje uszy natężone na najmniejszy szelest. A te długie cienie drzew, leżące nieruchomo na białym śniegu. A te czarne plamy krzaków, urastające w rozgorączkowanej wyobraźni do potwornych rozmiarów rycerzy, nagle wyrosłych z ziemi.

Wszystko to zlewa się w jakąś zaklętą bajkę z tysiąca i jednej nocy. Porywa młodzieńczą duszę i przenosi ją hen, na pobojowisko kircholmskie, na okopy chocimskie, pola beresteckie, wały i mury

zbaraskie. Wszak w szeregach, wyciągniętych przed tobą, iluż przyjęło nazwiska z trylogji sienkiewiczowskiej w celach konspiracyjnych rzekomo. Wszak przed tobą stoją: Zagłoby, Skrzetuscy, Wołodyjowscy, Longinusy, Kmicice, Bohuny, Azje.

Bywajcie mi rycerzyki młode ze sławnych a krwawych Dzikich Pół, z błot Tykocińskich! Nie sen li to?! Ależ skądżeż znowu! Cóż znaczą wieki wobec wyobraźni! Tutaj w sędziwym lesie, przycichłym jakby z przerażenia, stoi żywy mur piersi rycerzyków młodych, zapalnych, nieświadomych niebezpieczeństwa, gotowych w każdej chwili runąć w bój najkrwawszy.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, jak na odzew rogu, powstałi uśpieni od wieków zaczarowani rycerze, uszykowali się w groźne szeregi wśród przerażonych sosen.

Tak jest przerażonych! Bo któż w ten wieczór wigilijny dla nas peowiaków jest wrogiem, jak nie wy, sosny prastarego Zakretu! Jak nie wy, omarżnięte, owatowane puchem śnieżnym aż po korzenie krzewy leszczyny! Was mamy zdobywać, przerazić svojem bohaterstwem, zniszczyć i zgnieść tak, aby śladu po was nawet w legendzie nie pozostało!

Za chwilę padnie twardy rozkaz z ust obywatela komendanta. Złamią się szeregi, rozwiną się i runą na was, sosny i leszczyny, aby na waszych karkach wypróbować moc... — myślicie oręża? nie, moc regulaminów taktycznych i strategicznych.

Takie uczucia pieścił każdy z nas w swej duszy w ową wigilijną noc Bożego Narodzenia. Niejednemu z nas, wprowadzie potem, gdy zaszła potrzeba



zmierzyć się z karabinem w rękę z rzeczywistym wrogiem, nie na wiele przydały się te austriackie regulaminy. Jazgot karabinów maszynowych, ryk armat, huk pękających granatów kazały zapomnieć o paragrafach regulaminu i zmuszały do stosowania własnej taktyki i własnej strategii. Lecz duch żołnierski nabyty w szeregach peowiackich niejednego ukrył w bohaterskiej mogile i niejednemu pierś przeorał ranami i ozdobił krzyżem zasługi wojskowej.

Twardy rozkaz rozpoczęcia manewrów wydarł nas z powicia zadumy. Rozpoczynamy. Każdemu Wilnianinowi znane jest owe w czworobok wyrżnięte pole w samym sercu zakretowego lasu. Na tem więc polu grundwaldzkim miała się odbyć krwawa rozprawa... z naszym przygotowaniem bojowym. A więc marszem ubezpieczonym, według wszelakich prawideł oczywiście, podeszliśmy niepostrzeżenie na sam brzeg pola od strony Wilji.

Przyczailiśmy się wśród drzew. Cisza niezmierna dookoła tak wielka, że jeno słyszymy bicie własnego serca. Przed nami duża biała przestrzeń zamknięta w żywą ramę lasu, cała skąpana w poświacie księżyca. Hen, na przeciwległym krańcu pola, niczego nie spodziewając się, pod bezpieczną osłoną ciemni leśnej spoczywa spokojnie nieprzyjaciel. Biada ci, jeśli ułożywszy się na odpoczynek, nie wystawiłeś czujnych wedet. Spadniemy na ciebie szybko, nagle, niespodziewanie, jak jastrząb na stado gołębi. Przerazimy okrzykiem — „bij“, „zabij“. — Rozniesiemy na bagnietach w puch i pył.

Dzieli nas od niego, to znaczy od nieprzyjaciela, duża przestrzeń. Sprawne oko dowódcy musi ją

wymierzyć, ocenić, z błyskawiczną szybkością ułożyć plan ataku i ostateczną powziąć decyzję. Zadanie nielada! Nieprzyjaciel w sile jednego baonu i czterech karabinów maszynowych zagraża lewej flance naszej armji, szykującej się do ataku na Wilczą Łapę. My zaś mamy za zadanie nagłym ruchem, brawurowym atakiem tę nieprzyjacielską grupę wypadową sparaliżować i odrzucić zpowrotem do miasta. Śpieszyć się trzeba, bo ten wygrywa, kto z czasem wstępuje w zapasy, bowiem przed godziną dwunastą nie tylko ów brzeg lasu ma być zdobyty, ale i manewry mają być skończone, bo nikt z nas nie miał ochoty przespać się w komisarjacie za włączenie się o niedozwolonej godzinie na mieście.

Decyzja powzięta. Kompanje szybko, sprawnie rozwinęły się w tyraljerkę i zajęły całą przestrzeń pola. Pluton rezerwowy przyczaił się z boku w lesie.

Uh, ten regulamin! Ileż tam jest możliwości prowadzenia ataku. Są w nim skoki pojedyncze, sekcjami, plutonami, kompanjami, zależnie od sytuacji, jest w nim ogień pojedynczy, paczkami, salwą i Bóg wie co jeszcze.

Nieszczęsny dowódca musi mieć cały regulamin w głowie i o wszystkim pamiętać, wszystko mieć na oku. Musi myśleć nawet za dowódcę plutonu. Bo oto ofermą jedna zrobiła ze swoim plutonem skok i zapadła w śnieg, jak w pierzynę, ani słuchu, ani ducha. Milczą, psie krwie jedne, ani jednego strzału. Już drugi pluton robi skok, a oni jeszcze milczą.

Klniesz całkiem po żołniersku, podwijasz poły palta i biegniesz do tych oferm zatraconych, prze-



wracając się raz po raz w głębokim śniegu a dopadłszy, resztką oddechu wrzeszczysz na dowódcę plutonu:

— A gdzie ogień, ofermo jedna! Paczkami, paczkami, takie syny! Podeprzeć ogniem skok plutonu. Zjedłicie regulamin, co?!

A ten ci dowódca bohaterskiego plutonu z flegmą wielką odpowiada:

— Obywatelu komendancie! Melduję posłusznie, że sto metrów skok i każdy z nas trup, nieboszczyk. Moskale maszynkami wycharatali nas co do nogi.

— A bodajże was, łotry! Któż to słyszał, sto metrów, gdzie to jest napisane?! Który to paragraf regulaminu co? Milczycie obywatelu, regulaminu nie znacie, dam ja wam szkołę — odgrazam się.

Milczą, ani się ruszą, udają nieboszczyków.

— Leżcie, łotry jedne, leżcie aż was mróz podniesie, — klnę i pędzę do następnego plutonu.

Oho, trzeci pluton rozpoczął już skok sekcjami. Dobrze — myślę — krótkie skoki, ogień siarczysty, wałą w łapy, aż echo rozlega się po lesie. Atak dobrze się rozwija. Chłopcy prą naprzód, pomimo że nieprzyjaciel otworzył siarczysty ogień karabinów maszynowych. Trup gęsto pada, ale prą, aż śnieg wzbija się obłokiem, prą, niczem rajtarja Kmicicowa. Dobrze idzie. Daję sygnał — wprowadzam rezerwę w akcję, która rozwija się w tyraljerkę, podbiega krótkimi, szybkimi skokami i zapełnia luki wyrwane przez nieprzyjaciela. Dzielni chłopcy, wszak je prowadzi obywatel Wołodyjowski, więc chyba inaczej być nie może.

Ogień grzmi na całej linii. Klaszczą w dłonie, to niby markują ogień, to znowu ktoś z ochryplej gardzieli wydobywa tony muzyki karabinów maszynowych.

Patrzę, na lewem skrzydle zamieszanie. Pędzę tam. Już dobiegam, a tu nagle łap mię ktoś za nogi i zaryłem się pyskiem w śniegu.

— Leż ofermo jedna! — grzmi nad uchem gruby głos — Moskale kartaczami biją, żeberko nadłamię. — Lecz poznał mię, więc tłumaczy się pomagając mi wstać.

— To obywatel komendant, przepraszam. Ostrożnie, kartaczami biją, jeszcze ustrzelą komendanta i klapa z nami.

— Nic to, obywatelu — odpowiadam, wygarniając śnieg ze wszystkich otworów twarzy. — Dowódca nie zna strachu, przykładem odwagi świecić musi — niby pouczam. Niema rady, jak wojna, to wojna.

Wreszcie cała linja dochodzi do lasu. Nawet pluton nieboszczyków podsunął się całkiem w porządku, ani jednego nie brakowało.

Gwizdkiem daję sygnał. Uwaga! Kilkadziesiąt kroków dzieli nas od lasu — to znaczy od nieprzyjacielskich pozycji.

Atak na całej linii, ostatnie zwyciężkie uderzenie. Ale ostateczny atak trzeba przygotować ogniem, bo tak powiada regulamin. Więc klaskanie zaciekle, aż ręce puchną.

Naturalnie dowódca naprzód z kijem w garści, niby z szablą — „Hurra, hurra, bij, zabij, kto w Boga wierzy za mną!” — wrzeszczę.

Cała tyraljerka poderwała się, jak jeden, nawet i te nieboszczyki, i runęła.



— Hurra, hurra!.. — wrzeszczą aż uszy bołą i wpadają do lasu — Hurr...

I nagle zalega grobowa cisza, cała linja tyraljerki stanęła jak zaklęta.

Myślicie, że przed nami ziemia się rozstąpiła, albo duch leśny zamienił nas w głuche pnie? Co to, to nie. Ale przed nami wyrosła nagle długa linja karabinów prawdziwych — Mauzerów. Landszturm niemiecki godnie nas przywitał kontratakami.

A że w ową wigilijną noc istniały dobre obyczaje rycerskie, więc mocno spaśły oberlejtant, który wypędził mocno podstarzały Lanszturm również na ćwiczenia do Zakretu, grzecznie nam zasalutował i jak na rycerza przystało, uznał się za pokonanego.

Jedna i druga strona urządziła zbiórkę. I my. „Polnisches Heer“ — jak nas ów Niemiec nazwał — zrobiliśmy mu salutowanie i ze śpiewem „Pierwszej Kadrówki“ ruszyliśmy do domów.

Taką mieliśmy niespodziankę na manewrach w Zakrecie w noc wigilijną Bożego Narodzenia roku pańskiego 1916-go.

I kto zaprzeczy, że peowia- to nie naród rycerski?

## 2.

Spotkanie się z „Landszturmem“ niemieckim w Zakrecie, nie pozostało bez skutku. W parę tygodni potem, „Polnisches Heer“ — jak nas peowia- ków nazywały władze niemieckie, mieli zaszczyt zapoznać się z pruską policją kryminalną.

Szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej znacznie się powiększyły, tak, iż zaszła potrzeba utrzymania kilku zakonspirowanych lokali w różnych dzielnicach miasta. Dotychczasowy lokal „Sokoła” przy ulicy Wileńskiej, w którym odbywaliśmy wszelkiego rodzaju ćwiczenia wojskowe, nie mógł zmieścić wszystkich członków. Zresztą, jako lokal stowarzyszenia gimnastycznego, był rozkonspirowany i uczęszczany przez osoby, nie należące do P. O. W., co naturalnie, nie dawało żadnej gwarancji zupełnego bezpieczeństwa. W lokalu tym, tak dla nas gościnnym, byliśmy narażeni na nieprzyjemne wizyty Niemców, którzy z łatwością mogli się zorientować, że pod znakiem „Sokoła”, dzieją się całkiem niegimnastyczne rzeczy. Mieliliśmy już wtedy szkołę rekrucką, żołnierską, podoficerską i podchorążych. Szkoły te były dość liczne, co oczywiście sprawiało poważną trudność w ich zakonspirowaniu. Obawa „wsypy” zmuszała nas do częstej zmiany lokalu. Najbardziej bezpieczni czuliśmy się w lokalach, tuż pod okiem władz niemieckich, bowiem z doświadczenia wiedzieliśmy, że t. zw. „bezczelność konspiracyjna” dawała pewniejszą gwarancję bezpieczeństwa niż lokale położone na peryferjach Wilna, w owe czasy znacznie wyludnionych.

Usadowiłem się ze swoją szkołą podoficerską, jak na ironję losu, w punkcie napozór najbezpieczniejszym bo pod okiem gubernatora, na Łukiskach, w domu węglowym, przy zbiegu ulic Montwiłłowskiej i Pańskiej na parterze.

Lokal urządziliśmy wspaniale. Na ścianach porozwieszaliśmy tablice, wykresy, mapy, szematy i t. p. akcesorja potrzebne do nauki. Do tego też lo-



kalu zwieźliśmy odpowiednią ilość karabinów drewnianych — ćwiczebnych, pozostałych po rosyjskiej szkole junkierskiej. Słowem lokal ten miał charakter prawdziwej szkoły wojskowej i czuliśmy się w nim przez parę miesięcy zupełnie bezpiecznie. Zakonspirowanie tego lokalu nie przedstawiało wielkiej trudności. W domu tym mieszkało kilku kolegów z gimnazjum, również peowiaków, następnie sam lokal był zapisany na moje nazwisko.

Dalej szkoła podoficerska składała się przeważnie z uczniów, którzy na ćwiczenia przychodzili stale z książkami, więc stały ruch w tym domu młodzieży szkolnej nie budził wielkiego podejrzenia u władz niemieckich, tem bardziej, że działo się to w okresie werbunku do Polskiego Korpusu Posiłkowego, z czego znowu skorzystaliśmy, zapisując się w kilku, ze względów organizacyjnych, na ochotników. Więc jako „Polnisches Heer” wobec władz niemieckich moja osoba była dobrze zapisana, czyli niezbyt groźna, jak się potem okazało.

W parę tygodni po manewrach wigilijnych wyznaczyłem szkole podoficerskiej zbiórkę na godzinę 6-tą wieczorem, bowiem w tym dniu miałem wykladać o brauningu.

Na pół godziny przed zbiórką wpadłem do komendanta miasta, ś. p. porucznika Januszki, po rozkazy, gdyż pełniłem wtedy jednocześnie i funkcję jego zastępcy. Gdy już zbierałem się do wyjścia, obywatel Januszek wyraził chęć udania się ze mną na wykład i prosił, abym jeszcze parę minut zaczekał, zanim nie załatwi kilku spraw niecierpiących zwłoki. A że chciałem być wcześniej na zbiórce, celem przeprowadzenia inspekcji

w szkole, więc wymówiłem się i wyszedłem sam co było szczęściem dla niego, gdyż jego osoba u władz niemieckich była podejrzana.

Szybko przebiegłem plac Łukiszki i znalazłem się przed lokalem szkolnym. Na samym wstępie poirytowało mnie niezwykle oświetlenie całego lokalu. Zakląłem w duchu i zdecydowałem dać „szkołę” inspekcyjnemu, który był odpowiedzialny za porządek w lokalu. Więc wściekły wpadam na schody i dzwonię.

Drzwi się otwierają i zapomniałem języka w gębie... Wysoki drab z Feld-policajów, chwytając mnie za klapę palta i wciągając do środka.

— Bitte, bitte, Herr Kommendant — zaprasza uprzejmie.

Szybko ochłonałem z pierwszego wrażenia. Zacząłem rozglądać się w sytuacji. Chłopcy moi byli w komplecie. Sytuacja była ostatecznie niezbyt groźna. Na ulicy nie zauważyłem nic podejrzanego, w lokalu zaś byliśmy pod strażą dwóch umundurowanych policjantów i cywilnego agenta, który nam prawdopodobnie tych Feld-policajów na głowę sprowadził. Siły były nierówne, lecz szybko odrzuciłem myśl o jakimkolwiek oporze. Trudno — rzekłem w duchu — zobaczymy, co dalej będzie.

Z zachowania się Prusaków wywnioskowałem, że dobrze byli poinformowani co do składu naszej szkoły podoficerskiej, gdyż po moim przyjeździe zamknęli drzwi wejściowe na klucz i spędzili nas wszystkich do sali wykładowej. Tutaj nie mogę pominąć zabawnego, oczywiście w naszej wtedy sytuacji, epizodu karności w P. O. W. Otóż dwóch kandydatów na podoficerów za spóźnienie się na poprzednią zbiórkę ukarałem półgodzinnym sta-



niem pod „karabinem“. Gdy wszedłem na salę, ci dwaj delikwenci odbywali najspokojniej swoją karę. Jeden ze szwabów usiłował uwolnić ich od ciężaru dźwigania karabina na ramieniu lecz bezskutecznie.

— Nie pan nas stawiał, nie pan będzie zwalniał; — odpowiadali, upierając się.

Wtedy agent zwrócił się do mnie, abym ich zwolnił.

Uprzejmie go zapytałem, która godzina i odpowiedziałem, że jeszcze mają stać pięć minut na baczność, poczem ich zwolnię.

— Och jaka karność! — wykrzyknął agent.

— Albo my nie „Polnisches Heer“ — odpowiedziałem dyplomatycznie.

Przyznam się szczerze, że miałem trochę strachu. W teczce swojej miałem oprócz regulaminów najświeższe rozkazy, które nas mogły wielce skompromitować, no i nieszczęsny brauning, o którym miałem wyklądać. Trzeba wiedzieć, że za nielegalne posiadanie broni palnej Niemcy karali sądem polowym, który według rozkazu dowódcy X armji, generała Eichorna, miał jeden wyrok — kara śmierci.

Ma się pogardę śmierci na froncie, wobec nieprzyjaciela, ale niezawsze się ją ma wobec sądu polowego za tak stosunkowo głupi przedmiot jak brauning. Główną więc troską było pozbyć się niemiłego w danej chwili „bronka“. Na szczęście sala posiadała centralne ogrzewanie, więc korzystając z nieuwagi Niemców wpakowałem brauning pomiędzy kaloryfery, teczkę zaś przypiąłem

agrafką do dużej portjery zasłaniającej okno. Na szczęście skończyło się na strachu, Niemcy bowiem rewizję uważali za wielką fatygę, wystarczyło im to co widzieli.

Sytuacja nasza była przykra. Zostaliśmy nakryci, no i oczywiście zostaniemy zaaresztowani. Do więzienia niedaleko, zaledwie kilkanaście kroków — tak każdy z nas myślał. Napewno nas będą indagować, więc umówiliśmy się, że ja, jako właściciel tego mieszkania, zaprosiłem kolegów do siebie w celu namówienia ich do zapisania się na ochotników do Polskiego Korpusu Posiłkowego. Oczywiście, że sam wygląd lokalu dużo mówił za siebie i tego rodzaju tłumaczenie przeciętnemu żandarmowi niewiele przemawia do przekonania, pomimo papierku posiadanego przeze mnie, że jestem „Polnisches Heer“. Ale dla Szwabów, ku naszemu zdziwieniu, to wystarczyło narazie.

Nie obeszło się przytem bez paru wesołych epizodów, wprawiających w humor nietylko nas, ale i naszych „lieber“ szwabów.

Otóż nagle zadźwięczał dzwonek u drzwi wejściowych. Oho, jeszcze ktoś. Szwabi do przedpokoj, a my za nimi. Oczywiście usłużny szwab skwapliwie otworzył drzwi i obłudnie zaprasza.

— Bitte, bitte, panie.

I wszedł jak Piłat w credo obywatel Antoni Salmonowicz, komendant 2-ej kompanji, który mieszkał w tym samym domu na drugim piętrze. Że zobaczył szwabów i za ich plecami nas wszystkich, tak to na niego podziało, że stanął jak wryty, odruchowo zdjął okulary i zaczął je przecierać, marmrocąc więcej do siebie:



— Właściwie, to ja nie tu chciałem.

Wierzyliśmy, że obywatel Salmonowicz nie chciał wpaść w takie tarapaty, lecz minę miał tak zabawną, że parsknęliśmy śmiechem.

Nie koniec na tem, każdy z moich chłopców miał coś w kieszeni, co by mogło szwabom wydać się grzechem śmiertelnym. Pomimo tragikomicznej sytuacji, pochłaniała nas troska o pozbycie się dowodów, nietyłe obciążających nas samych, ile kompromitujących organizację. Któryś wpadł na pomysł powierzenia swoich grzechów pewnej ubikacji, znajdującej się w mieszkaniu. Bractwo peowiackie w lot podchwyciło inicjatywę kolegi i w mig utworzył się ogonek jak przed sklepem żywnościowym. A że szwabi, z natury rzeczy, lubią porządek, więc przed drzwiami tej ubikacji usadowił się jeden z policjantów i wpuszczał po kolei, co chwila przywołując do porządku:

— Los, los, los...

Dudniła woda w owej ubikacji, chyba dobry kwadrans. I co który wyszedł, miał minę wielce zadowoloną.

Przez tę ubikację przewędrowali wszyscy po kolei, ku ucieście szwabów tak skrupulatnie pilnujących kolejki w ogonku. Kpili z nas, czy też naprawdę były to łby zakute — pozostało zagadką.

Ostatecznie skończyło się na strachu. Spisano nasze nazwiska, oraz w jakim celu myśmy się tu zebrali, poczem grzecznie zasalutowali i wyszli, zostawiając nas samych.

Po tygodniu jednak otrzymaliśmy wszyscy wezwania do policji kryminalnej, gdzie wysłuchaliś-

my napomnienia, że jeśli jeszcze raz zbierzemy się bez wiedzy władz niemieckich — zostaniemy ukarani.

Naturalnie, że zbieraliśmy się, ale w innym miejscu sprytniej zakonspirowanem.



ADAM RUDNICKI

## KILKA UWAG O ROKU PRZEŁOMOWYM W DZIEJACH POLSKIEJ ORGANIZACJI WOJSKOWEJ.

(1917—1918).

Pierwsze dni sierpnia 1917 roku zastały mnie w Dąbrowie Górniczej, gdzie pełniłem obowiązki Komendanta V. b. Okręgu Polskiej Organizacji Wojskowej.

Siedząc już czwarty miesiąc na tym, naprawdę trudnym terenie, zdołałem go prawie całkowicie „opanować“, — gdy rozkaz Komendy Naczelnej wezwał mnie do Warszawy — na stałe...

Z żalem opuszczałem ciekawą placówkę, do której zdążyłem się przyzwycząić, i zgodnie z otrzymanem poleceniem meldowałem się w stolicy 15.IX.

Komendant Naczelny, ś. p. ob. Opiełiński — Zdanowicz, zawiadomił mnie, iż dostaje przydział do Komendy Naczelnej, jako zastępcą Szefa Wydziału działań czynnych i wywiadu, którym był ob. Marjan Kościalkowski. Kilkakrotne konferencje, któreśmy odbyli we trójkę, zorjentowały mnie dokładnie w sytuacji, która w ciągu mego pobytu poza Warszawą uległa dużym zmianom.

Od chwili aresztowania Komendanta, rozbicia Legjonów i masowego więzienia członków P. O.

W. — represje Niemców nie ustawały — przeciwnie wzmagaly się z dnia na dzień...

Sieć organizacyjna została poważnie nadszarpięta — szereg najwybitniejszych dowódców znalazło się za kratami — ci co pozostali w pracy, musieli się ukrywać, gdyż „feldpolizei“ deptała im po piętach — ludzie słabi duchem odpadali od Organizacji.

Trzeba było odbudowywać pracę, częstokroć, od podstaw i łątać powstałe luki nowym materiałem, zdolnym i pełnym zapału — lecz jeszcze niedoświadczonym.

Dostarczali go przedewszystkiem legjoniści, którzy „uniknęli“ Benjaminowa i Szczypiorna — czerpano również z własnego, peowiackiego „narybku“.

Przy przeprowadzanej rekonstrukcji należało jednocześnie zmieniać metody pracy, która z półjawnej, jaką była przez rok 1916 i początek 1917, musiała znowu schodzić w podziemia, uzbrajając się w tarczę najściślejszej konspiracji...

Tu znowu na plan pierwszy wysuwały się sprawy personalne.

Organizacja do połowy 1917 roku rozrosła się niesłychanie liczebnie — skupiając w swych szeregach całą moc elementów, które w obecnej sytuacji do pracy się nie nadawały.

Należało je od pracy lekko odsunąć, nie zrywając jednak kontaktu, gdyż sprawa ilości przy rozgrywce ostatecznej poważnie mogła zaważyć na szali wypadków.

Stąd konieczność stworzenia organizacji ściślejszej, skupiającej element zdecydowany na



wszystko, pewny i zupełnie rozporządzalny — oraz szerszej, utrzymanej w ramach ogólnych, jako rezerwa na moment rozstrzygający.

Ogólne zapatrywania na rolę organizacji są ujęte w instrukcji Komendy Naczelnej P. O. W., pochodzącej z tego okresu, która między innemi głosi: „Obóz niepodległości narodowej idzie niezachwianie w chwili obecnej po linii narodowej, nakazanej mu przez tradycję, po linii ufności we własne siły i oceny wszystkich zjawisk z punktu widzenia interesów polskich. Dążenie do zupełnej niepodległości jest tu zasadą, zawierającą w każdej sytuacji niewidoczne wskazania. Organizacja nasza, która z pracą tego kraju jest ściśle związana, ma znaczenie nietylko jako kadra wojska albo sieć werbunkowa. Jest ona także szkołą wychowawców, a z czasów prac przedwojennych „Strzelca“ odziedziczyła dążność do podniesienia obowiązku, gotowości posłuchu i poświęcenia. Jeżeli chodzi jednak o aktualną, faktyczną jej wartość, może P. O. W. stać się aparatem organizacyjnym, obejmującym cały kraj i potężnem narzędziem w każdej akcji o charakterze ogólnonarodowym“.

Tak formułowała Komenda Naczelna swe zapatrywania na zewnątrz dla najszerszych szeregów organizacji i jej sympatyków.

Instrukcje dla Organizacji Ścisłej miały ton zupełnie inny — szły zdecydowanie na możliwe szybkie przygotowanie powstania przeciw okupantom, a jednocześnie na natychmiastowe rozpoczęcie z nimi walki „podjazdowej“, by wzmoc-

nić prestige Organizacji w społeczeństwie i skupić oraz zahartować jej własne szeregi...

Przeciwniemieckie nastawienie P. O. W. nie było rzeczą nową. Już 16.VIII.1915 roku Piłsudski w Warszawie oświadczył zebranym wybitniejszym ludziom swego obozu: „Dziś Niemcy zastąpili w Polsce Rosjan — musimy się przeciwstawić Niemcom“.

Jednak taktyczne wymogi „rozgrywki“ stwarzały konieczność ubrania P. O. W. w zewnętrzne szaty, któreby do pewnego czasu stwarzały pewne iluzje.

Szaty te zostały zdarte już w pierwszej połowie 1917 roku, a teraz nadchodzi okres nie tylko anti-„centralnych“ haseł, które rozbrzmiewały od początku w łonie Organizacji, lecz czynów zdecydowanych — walki.

W takiej sytuacji ogólnej i przy wyżej nakreślonym nastawieniu P. O. W. objąłem swą zaszczytną i odpowiedzialną funkcję w Komendzie Naczelnej.

Praca mego działu polegała na:

- a) Zorganizowaniu zupełnie ściśle elementu najpewniejszego i zdecydowanego na wszystko;
- b) Utworzeniu oddziałów lotnych Komendy Naczelnej i terenowych;
- c) Daniu ludziom Organizacji ścisłej i „Lotniakom“ odpowiedniego wyszkolenia, tak bojowo-dywersyjnego, jak i wywiadowczego;
- d) Przejściu do intensywnej akcji wywiadowczej na nieprzyjaciela, tak wojskowej, jak i ekonomiczno-politycznej, oraz rozpoczęcie na tej podstawie czynnych akcji;



e) Zorganizowaniu specjalnej sieci łączności dla tych oddziałów pracy, a więc również i specjalne wyszkolenie doborowego personelu kuryerskiego.

Na tle bardzo złej sytuacji personalnej — a przede wszystkim pieniężnej — pod czujnym okiem okupantów, ruszenie tej pracy nie było rzeczą łatwą...

Ale, jak we wszystkim, najtrudniejszy jest początek.

To, co zaczyna się od improwizacji, przy odrobinie dobrej woli staje się „fachem” i jeśli szczęśliwym zbiegiem okoliczności, czy też trafną oceną „wpadnie się” na odpowiednich ludzi — praca rozwija się, jak gdyby sama.

To też już pod koniec 1917 roku można było stwierdzić, iż P. O. W. w jej nowych „bojowych” szatach, nietylko nie traci na sile, lecz przeciwnie rozrasta się i potężnieje.

Liczne kursy instruktorskie, stworzone przy Komendzie Naczelnej i przy Komendach Okręgowych, przeszkalały nowe zastępy dowódców i dawały wytyczne dla nowych form pracy i uświadomienia ściśle fachowe, związane z przejęciem Organizacji do działań bojowych.

Porwane nici poczty peowiackiej zostały związane na nowo, tworząc wzorową pajęczynę, przecinającą kraj we wszystkich kierunkach, wprost od wsi do wsi.

Przy zwykłej „ogólnej” poczcie powstały specjalne linje zarezerwowane wyłącznie dla działu bojowego i przesyłek b. ważnych — obsługiwane

przez personel wyjątkowo pewny, odważny i specjalnie wyszkolony.

Zorganizowano szlaki, służące tylko do transportu broni i materiałów wybuchowych.

Przy każdym okręgu powstał przynajmniej jeden oddział lotny — Komenda Naczelna rozporządzała tak zwanym Centralnym Oddziałem Lotnym.

To samo działało się z wywiadem.

Od K. N. poprzez Okręg, aż do Obwodu wszędzie były Biura Wywiadowcze, pokrywające swą siecią całą Polskę i sięgające w głąb terenów obcych.

Praca lotniacka i wywiadowcza były ściśle zcentralizowane, podlegające odnośnym Komendom Okręgów, zależały jednak i przedewszystkiem od dyrektyw wprost z Komendy Naczelnej.

Tak zorganizowana maszyna skrzypiała początkowo przy pracy — brak było wielu trybików, które hamowały sporadycznie bieg, lecz powoli wszystko się dotarło, brakujące ogniwa zostały wstawione i robota poszła gładko.

Miało to miejsce już w pierwszych miesiącach 1918 roku.

W międzyczasie rozpoczęto pierwsze próby działań czynnych.

Były to początkowo napady na żandarmów i szpicli, podpalania magazynów wojskowych, czynny opór przy rekwizycjach, wreszcie drobne uszkodzanie torów i mostów na liniach głównych transportów wojskowych i żywnościowych.

Naogół pomyślny przebieg tych jeszcze nie-wprawnych akcji wpłynął ogromnie dodatnio



na podniesienie się „moralne“ Organizacji i wzrost jej wpływów i prestig'u w społeczeństwie.

Okupanci byli początkowo zaskoczeni: bezradna Feldpolizei zdwoiła swą działalność, przyjechały nowe zastępy szpicli z Vaterlandu — lecz dobrze zakonspirowana organizacja ścisła wychodziła z perypetyj naogół obronną ręką.

Przejęcie Polskiej Organizacji Wojskowej do działań czynnych podziało w sposób wprost nieprzewidziany na rozrost sił Organizacji.

Tylko nieliczne jednostki słabe i bojaźliwe odsunęły się od pracy, jednak ogólnie można było zanotować duży napływ elementu zupełnie nowego, którego nie nęciła żmudna, szara i przewlekła dotychczasowa praca, obliczona na daleką tylko dla nielicznych uchwytą metę.

Element ten zdecydowany, jeszcze niezmechny, ujęty mocną ręką, wzmógł znakomicie siły Organizacji i jej zdolności bojowe.

Doskonale ocenia w swym raporcie rolę P. O. W. w tym okresie komisarz policji polowej i szef kontrwywiadu niemieckiego przy Generał-Gubernatorstwie Warszawskiem, dr. Schultze, pisząc między innemi: „W tym czasie jednakże poczęła się P. O. W. rozwijać stale w dokładnie i mocno zorganizowane, tajne państwo w państwie. Do tego nastąpiła w maju i czerwcu (1917 r.), jak widać z podanego poniżej przedstawienia faktów, zupełna zmiana postawy politycznej P. O. W. wobec państw Centralnych, tak, że musiano przedsięwziąć zupełne jej zgniecenie. Znaczna część ich przewódców, między innymi sam Piłsudski,

zostali aresztowani i wywiezieni. Zdekonspirowaną część urzędzeń i odgałęzień P. O. W. rozwiązano. Dalsze ciągle trwające poszukiwania są w toku. Narazie nie można przewidzieć, jak dalece postępowanie to wpłynie na zdolność życiową organizacji. Zesłanie, czy też kara śmierci nie potrafiłaby zastraszyć tych ludzi, wzorowo wychowanych konspiracyjnie... P. O. W. pisemną i ustną agitacją, przy poparciu niezawisłych stronnictw lewicy, niemal zupełnie uniemożliwiła zarządzony przez władze okupacyjne werbunek ochotniczy do Legionów. Zasypano (w słowie i piśmie) ludność miast i wsi ideami politycznymi: zupełna niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej z dostępem do morza — z drugiej strony, wyzyskując zarządzenia rekwizycyjne i inne gospodarcze konieczności, zapomocą złośliwej agitacji przeciwko okupantom, przez przekręcanie prawdziwych, a rozsiewanie fałszywych wiadomości, w ten sposób nastrojono ludność, że groziło zupełne pogrzebanie autorytetu wojsk i władz niemieckich. Trzeba zwrócić uwagę, że ludzie pochodzący z pułków Piłsudskiego siłą przeskadzali żołnierzom niemieckim w wykonywaniu rozkazów...<sup>1)</sup>).

Tak ujmuje działanie P. O. W. filar wywiadu niemieckiego — a był to wszak dopiero rok 1917, gdy Państwa Centralne stały jeszcze mocno na nogach.

Zdecydowana akcja P. O. W. i jej rosnąca z dnia na dzień siła — wpłynęły również na pro-

---

<sup>1)</sup> Niepodległość, zeszyt 1, 2. Raport Schulzega.



gram i działalność stronnictw niepodległościowych.

Stwarzał się front zwarty i jednolity. Zwłaszcza organizacja bojowa P. P. S. zjednoczyła się w ścisłej współpracy z działaniami naszych oddziałów lotnych.

W jednej z uchwał P. P. S. czytamy:

„Konferencja centralna wyraża życzenie, aby organizacje chciały utrzymać łączność z P. O. W. i rozszerzyć o niej życzliwe sądy, jak również, aby członkowie partji jak najliczniej wstępowali w szeregi P. O. W. Ponieważ Partja przewiduje, że będzie musiała walczyć jeszcze w tej wojnie, aby zapewnić wolność i niezawisłość Ojczyźnie, poleca się wszystkim towarzyszom, aby się przygotowywali do przyszłej walki i przez wstępowanie do organizacji wojskowej osiągnęli wojskowe wykształcenie“.

Tak więc nasze siły bojowe wzmacniały się z dnia na dzień; w 1918 roku Polska Organizacja Wojskowa rozrosła się w wielką potęgę.

Wszędzie, gdzie znajdowało się najmniejsze zgrupowanie polskie — od frontu niemieckiego we Francji — austriackiego w Italji — od Odesy i Kaukazu po Murman i głęboką Syberję — te trzy skromne litery P. O. W. były talizmanem, jakąś niepojętą, mistyczną siłą.

Powołana niezłomną Wolą Komendanta do życia, oddychająca Duchem, który w nią wpoił, pomimo iż Wódz był w więzieniu, nie ustawała w pracy, będąc niezawodną bronią w ręku Komendanta Głównego, płk. Rydza-Śmigłego.

Historja nie zna podobnych przykładów.

W samym kraju każda wieś, każde najmniejsze miasteczko czy sióło miało przynajmniej kilku „zaprzysiężonych” ludzi. W wojsku austriackim rozszerzali P. O. W. legjoniści, którzy tam poszli po kryzysie przysięgowym; — w wojsku niemieckim dzielni, choć nieliczni Poznańczycy i Ślązacy stworzyli ściśle zakonspirowaną sieć organizacyjną. Na obszarach Rosji cały wysiłek szedł na skupienie wojskowych Polaków i na organizację etapów, łączności i wywiadu.

Niestychana zdolność przystosowania się do warunków pracy i wymogów życia — stworzyła z P. O. W. aparat niebywale elastyczny. W siłę jej wierzyło całe społeczeństwo, całkowicie uznając jej autorytet.

I słusznie powiada dr. Schultze w swym raporcie, iż organizacja ta rozwinęła się w „dokładnie i mocno zorganizowane tajne państwo”.

Faktycznie, gdy w maju 1918 roku, Komenda Główna opracowała pierwsze plany wystąpienia czynnego na wielką skalę przeciw okupantom, pod rozkazami jej było 50.000 ludzi.

Jest to liczba nawet w przybliżeniu w dziejach organizacyj konspiracyjnych nieznana...

Tak więc przedstawiał się rozrost i stan P. O. W. — Jeśli chodzi o żywą siłę ludzką, nastrój, wpływ i organizację.

Znacznie gorzej przedstawiała się strona materialna.

Dawne zasoby pieniężne wyczerpały się prawie zupełnie, już w pierwszych miesiącach 1918 roku, a o nowe źródła dochodów było niestychanie trudno.



Rozbicie Legjonów odcięło definitywnie systematyczne wpływy, które czerpała z nich organizacja, — wybiedzone wojną społeczeństwo nie mogło, a w dużych procencie nie chciało dawać pieniędzy.

Komenda Naczelna zdawała sobie jednak jednocześnie dokładnie sprawę, że zbliża się wielkimi krokami moment przełomowy, w którym trzeba będzie wystąpić masowo z bronią w rękę.

Dla owego „powstania“ konieczną była gotówka — dużo pieniędzy na zakup broni, materiałów wybuchowych i amunicji — wreszcie na pracę organizacyjną i propagandową, oraz „głodowe“ pensje dla instruktorów, nie mających innych źródeł utrzymania.

Dotychczasowe zakupy broni — jak również dostarczanie jej z Legjonów za czasów ich istnienia, wreszcie „rekwirowanie“ ze składów wojskowych okupantów — było zupełnie niewystarczające.

W tych warunkach Komenda Naczelna zdecydowała się na zdobywanie zbrojne gotówki na okupantach.

Akcje czynne poprzedzi cały szereg wywiadów o transportach pieniężnych, bankach okupacyjnych, kasach powiatowych — wreszcie o tak zwanych sumach eksploatacyjnych (przeznaczonych na wyrąb lasów, administrację majątkami pod przymusowym zarządem i t. p.).

Dokonano cały szereg pomniejszych działań w tym zakresie — nie dały one jednak sum, któreby mogły zmienić sytuację Organizacji.

Dopiero słynny „Eks” Bąkowiecki, — postawił P. O. W. na „materjalne nogi” i dał pracy rozpęd niepowstrzymany aż po pamiętny dzień 11 listopada.

Na dzień ten przygotowywała się organizacja w krwawych zapasach z obydwojma najeźdźcami.

Zwłaszcza na terenie okupacji niemieckiej i „Ober-Ostu” — już od połowy 1918 roku rozgrywały formalne walki.

Sprężystość kierowana przez płk. Adama Koca Komenda Naczelna Nr. I, potrafiła wzniecić pożar od Częstochowy i Kalisza, aż po Suwałki i Brześć.

Padwały ofiary ze stron obu — lecz P. O. W. wychodziła zwycięsko moralnie zawsze, — fizycznie, w większości wypadków.

To też w momencie decydującym nie zawiodła...

Dla nas wszystkich największą nagrodą i dniem niezapomnianym — był moment, gdy coś w tydzień po rozbrojeniu Niemców na odprawie Komendy Naczelnej przy ulicy Mokotowskiej nr. ?? Komendant Piłsudski, dziękując nam za pracę stwierdził, iż Polska Organizacja Wojskowa do brze spełniła swój obowiązek.

Że odcięta od Niego — umiała tak wczuć się w Jego ideje — iż nietylko Go nie zawiodła, lecz nawet przekroczyła nadzieje, które w niej pokładał...



ADAM KOC

## URYWEK Z PAMIĘTNIKA.

(P. O. W. w roku 1918).

Dnia 22 kwietnia 1918 r. zostałem zwolniony przez Niemców z obozu w Benjaminowie. Natychmiast wyjechałem do Warszawy i tegoż samego dnia, wyszukawszy resztki cywilnych ubrań, skomunikowałem się z komendantem naczelnym P. O. W. — Janem Opiełińskim, który stale rezydował w Warszawie i zgłosiłem się do niego do pracy. Opiełiński przyjął mnie w następujący sposób: Oświadczył mi poprostu na wstępie, że się ogromnie cieszy, że już przyjechałem z Benjaminowa, albowiem natychmiast chce mi oddać Komendę Naczelną P. O. W. na obie okupacje, niemiecką i austriacką. Kiedy gorąco zacząłem protestować przeciwko temu, rozpoczął mi szeroko wyjaśniać sytuację polityczną, jaka się wytworzyła dla niego na terenie niepodległościowym.

Tutaj muszę przejść do scharakteryzowania stosunków, w jakich znalazła się P. O. W. na terenie okupacji austriacko-niemieckiej. Okres kokietowania społeczeństwa polskiego przez Niemców i Austriaków przy pomocy różnych instytucyj, jak Tymczasowa Rada Stanu, stworzył w roku 1915-16 i połowie 1917 roku warunki sprzyjające do rozwoju P. O. W. na terenie obu tych okupacyj. Niemcy patrzyli przez palce na rozwijający się ruch

propagandy wojskowej polskiej na tym terenie, nie zdając sobie dokładnie sprawy z tego, że ruch ten w pierwszym rzędzie może się zwrócić przeciwko nim. To był ten błąd największy według mnie, jakiego się oba państwa centralne dopuściły. P. O. W. rozrosła się w sposób niebywały, dosięgając bardzo daleko poprzez miasteczka małe aż do ludności wiejskiej i pokrywając gęstą siecią cały kraj. Tak trwało to aż do kryzysu legjonowego, kryzysu przysięgowego w lipcy 1917 roku. W tym czasie, równocześnie z rozwojem i internowaniem legjonów nastąpiły niesłychanie ostre represje, zwłaszcza na okupacji niemieckiej, w stosunku do P.O.W. Organizacja ta, szeroko rozbudowana — nie mogła zachować wszystkich warunków ostrożności i dlatego Niemcy, którzy z pasją rzucili się i to bardzo konsekwentnie na zniszczenie roboty irredentystycznej na terenie okupacji niemieckiej — potrafili zadać cios niemal śmiertelny. Na czele policji niemieckiej stał niesłychanie zdolny człowiek — dr. Schultze, który można powiedzieć, był jednym z lepszych znawców stosunków P. O. W. i bodaj, że autor jedynej i przez to najlepszej monografji o P. O. W., jaka się dotąd ukazała. Był to maszynopis powielany na Roneo<sup>1)</sup>.

Dr. Schultze zabrał się do niszczenia P. O. W. i był najgroźniejszym przeciwnikiem tej organizacji, a walka z nim była niesłychanie ciężka. Był to człowiek, który nie przebierał w środkach i z niesłychanem okrucieństwem i perfidją tępił P. O. W. Była to akcja ze strony niemieckiej.

<sup>1)</sup> Wydany drukiem w 1 i 2 zeszycie kwartalnika „Niepodległość“ (Red.).



Teraz przejść należy do skutków, jakie to miało na całokształt stosunków na tym terenie, stosunków w polskim obozie. Przedewszystkiem aresztowanie i wywiezienie Komendanta Piłsudskiego i Sosnkowskiego do więzienia w Niemczech spowodowało ogromną depresję w szeregach, zwłaszcza polityków, przyzwyczajonych do czynnika decyzji, który był teraz poza nimi, do obecności stałej człowieka, który brał na siebie wszystkie rozstrzygnięcia i bezpośrednio kierował akcją. Brak tego człowieka spowodował zamieszanie wśród obozu niepodległościowego i prace organizacyjne musiały być w znacznym stopniu ograniczone. P. O. W., pozbawiona środków materialnych, albowiem w znacznej mierze korzystała z pomocy kasy I Brygady, pozbawiona bardzo wielkiej ilości najczynniejszych i najdzielniejszych działaczy i organizatorów, którzy zostali aresztowani i internowani — naskutek czego organizacja poważnie została nadszarpnięta, przyczaiła się, zamarła niemal.

Niezadowolenie, które musiało w tych warunkach powstać, ostrze swe musiało skierować przeciwko komuś, przeciwko człowiekowi. Jan Opiełiński, jako zastępca ówczesnego Komendanta Naczelnego P. O. W. Kasprzyckiego Zbigniewa, w okresie, poprzedzającym aresztowanie Komendanta — rozwinał niebywale twórczą i niesłychanie intensywną działalność organizacyjną. Jemu to, jako jednemu z najpierwszych, należy przypisać istotne zasługi tego, co się stało już w finalnym okresie rozbrojenia. Człowiek ten o niezmordowanej pracy, energją jednostkową spowodował szeroki rozrost P. O. W. na całym terytorjum, konsekwentnie dążąc do doprowadzenia do ruchu ma-

sowego i oparcia pracy na szerokich masach ludności, wychodząc poza miasta i, docierając bardzo głęboko na wieś, krzewiąc z całą pasją wiarę w pomysłny i bliski wynik walki. I kiedy się to nie stało, kiedy ruch niepodległościowy otrzymał, zdawałoby się śmiertelny cios w samo serce przez aresztowanie Komendanta, organizacja została zdevastowana w sposób niezmiernie bolesny przez planowe aresztowania. Kiedy optymizm Opielińskiego zewnętrznie został zdruzgotany w oczach wszystkich, wtedy opinia kół i działaczy niepodległościowych, nie wszystkich naturalnie, ale dość dużej części — zwróciła się przeciwko niemu, stwarzając dlań niesłychanie ciężkie warunki pracy. Stosunek ten był niesprawiedliwym do Opielińskiego, albowiem on, mimo tego, że kochane jego dziecko, właściwie dzieło jego życia, P. O. W. otrzymało cios śmiertelny — sam w najtrudniejszym dla organizacji momencie się nie załamał. I oto Opieliński obejmuje po Zbigniewie Kasprzyckim komendę naczelną P. O. W., Tadeusz Kasprzycki bowiem jako bezpośredni przełożony Opielińskiego, zrezygnował ze stanowiska Komendanta Naczelnego.

Wszystko to było bezpośrednio po aresztowaniu Komendanta. Po Kasprzyckim placówkę obejmuje Jan Opieliński; z taką samą pasją i bodaj że z ustokrotnionymi siłami przystępuje do rekonstruowania P. O. W. w nowych warunkach. Przeciwno sobie ma pościg niemiecki, jeśli chodzi o teren pracy ściśle organizacyjnej, powiackiej i natężenie akcji niemieckiej przeciwko organizacji. Sam zmuszony jest do ukrywania się przed policją polityczną niemiecką, z drugiej strony ma nie-



słychanie ciężką sytuację polityczną wewnątrz własnego obozu, albowiem wśród części cywilnych polityków coraz bardziej ugruntowuje się przeświadczenie, że Opieliński zbyt szeroko poprowadził akcję organizacyjną, zbyt optymistycznie szedł w swych wypowiedziach się co do możliwości rozwoju i pracy P. O. W., gdy natomiast kłam jego pracy zadaje rzeczywistość. Jest to według mnie objaw zupełnie naturalny i nikogo tutaj winić nie można, albowiem okres kryzysu zawsze niesie za sobą podobne niewygody i w kryzysie takim dopiero może się wykazać wielkość i charakter człowieka. Opieliński egzamin zdaje w sposób stuprocentowy. Przełamuje pewną niechęć w stosunku do swej osoby, która się wytworzyła, jednak czuje, że to podważanie autorytetu Komendanta Naczelnego P. O. W. wśród części polityków w praktyce przeszkadza, że niedaje ta praca takich rezultatów, jakie mogłaby dać wówczas, kiedy harmonijna współpraca obu tych czynników mogłaby przynieść daleko większe korzyści. Trwa jednak na posterunku aż do wiosny 1918 roku. Kilkakrotnie zwraca się do Komendanta Głównego P.O.W., płk. Śmigłego, o udzielenie mu dymisji ze stanowiska Komendanta Naczelnego i mianowanie innego człowieka, motywując tem, że nie chce własną osobą przyczyniać trudności w okresie tak trudnych warunków, w jakich się organizacja znalazła a wymagających koordynacji wszystkich sił, że od pracy P. O. W. wogóle się nie usuwa, że obejmie każdą inną placówkę, że pozostanie na terenie tejże okupacji niemieckiej, że będzie pracował bez względu na starszeństwo i każdemu swe-

mu następcy da swą pomoc. Otrzymywał jednak stale odmowną decyzję płk. Rydz-Śmigłego.

Widać jednak było, że Opieliński trwa w swej decyzji, albowiem z chwilą, kiedy przyszedłem do niego, natychmiast przywitał mnie tem, że chce mi odrazu oddać Naczelną Komendę P. O. W. i mimo moich perswazji, że uda mi się odprężyć stosunki pewnego zachwiania się zaufania do niego ze strony polityków, że pomogę mu w tej pracy, że ja nie znam dobrze organizacji P. O. W., jak on, albowiem w okresie wzrostu rozwoju P. O. W. nie brałem udziału w tych pracach, gdyż byłem wówczas w pułku 5-ym, że następnie on jest starszy ode mnie—wszystkie te argumenty nie trafiają mu do przekonania i mimo moich perswazji ponownie umotywowane pismo skierowuje do płk. Śmigłego. Pismo to zresztą miał przygotowane i odczytał mi je w chwili, kiedy do niego przyszedłem. Wtedy to płk. Śmigły uwzględnił prośbę Opielińskiego i mianował mnie Komendantem Naczelnym P. O. W. na jego miejsce, t. j. na obie okupacje, austriacką i niemiecką.



ADAM RUDNICKI

## „EKS“ BĄKOWIECKI.

„Eks“ Bąkowiecki był największą i kompletnie udaną akcją tego typu.

Moment krachu państw centralnych zbliżał się wielkimi krokami — a P. O. W. robiła ostatkami swych pieniędzy.

W takiej sytuacji por. Władysław Włoskowiec, komendant oddziałów lotnych okupacji austriackiej, zameldował do K. N. I. — że okupanci przewożą systematycznie większe sumy pieniędzy z Lublina (Bank Austriacki) przez Dęblin — Bąkowiec do Kozienic. Oficer austriacki Strigiel (obecnie urzędnik pocztowy), pracujący w Kreiskommando Kozienice, był z nami w kontakcie i dawał dokładne dane o terminach przewozu, sile konwoju i przypuszczalnej sumie. Odcinek kolejowy Bąkowiec — Kozienice jest bocznica, po której chodziły 3—4 wagonowe pociągi, a biegnącą przez bory kozienickie. Ten etap transportu pieniędzy nadawał się doskonale do ataku.

Zapadła decyzja Komendy Naczelnej.

Akcja została następująco podzielona:

a) Ogólne kierownictwo ob. Władysław Włoskowiec,

b) Pomoce techniczne, zorganizowanie w terenie, łączność i t. p. ob. ś. p. kpt. Marjański „Marski“, komendant okręgu radomskiego P. O. W.

c) Delegat Komendy Naczelnej — na samą akcję — Adam Rudnicki „Szczerba“.

d) Komendant oddziału lotnego — ob. „Działyński“ (komendant oddz. lotn. Nr. 1, Kom. Nacz. I).

W rezultacie oddział lotny, który dokonał napadu — ukonstytuował się w następującym składzie:

Ob. „Działyński“ — kom. O. L., A. Rudnicki — delegat K. N. I., Zawistowski „Łada“ — zast. kom. oddz. lotn., ś. p. ppor. K. Wyszyński „Brochocki“ z oddz. lotn. K. N. I., ś. p. ppor. Stasiakowski z oddz. lotn. K. N. I., ob. D. Damięcki „Sułkowski“ z oddz. lotn. K. N. I., Łukasiński „Szaleniec“ z oddz. lotn. Radom, ś. p. ob. Szmidt „Hołub“ z oddz. lotn. Radom, ob. Ciszek z oddz. lotn. Radom.

Przygotowanie akcji miało następujący przebieg: ob. Włoskowicz dał ogólne wytyczne do całej pracy: wywiadu, opracowania drogi odwrotu, techniki odwrotu, przerwania łączności i komunikacji okupantom i t. p.

Ob. Marjański wprowadzał te zarządzenia w życie środkami miejscowej organizacji i cyzelował w detalach.

Ob. Rudnicki zorganizował przewóz broni i materiałów wybuchowych z Warszawy do Radomia i brał udział w uzgadnianiu planu akcji z ob. Włoskowiczem i Marjańskim z ramienia K. N. I.

Plan akcji wyglądał następująco:

a) 2 członków O. L. ma w Kozienicach w kontakcie z oficerem służby austr. Strigielem pilnować momentu wyjazdu z Kozienic eskorty po pieniądze do Lublina, zawiadomić o wyjeździe ob. Włoskowicza w Radomiu, towarzyszyć eskorcie do Lublina, w Lublinie i w drodze powrotnej do Ko-



zienie — gdzie w Bąkowcu spotykają się zresztą O. L.

b) Gros O. L., t. j. 7 ludzi oczekuje na wiadomości w Radomiu. Po otrzymaniu wieści o wyjeździe dnia X rano:

2 członków O. L. wyrusza bezzwłocznie z trzema bryczkami, tak by dnia  $X + 1$  o świcie znaleźć się przy zalesionym odcinku kolei Bąkowiec — Kozienice (zakręt na wysokości wsi Bogucin) i przy nadjeżdżaniu pociągu, na dany z niego znak wysadzić przed pociągiem tor, zatrzymać go i zaatakować z zewnątrz.

5 członków O. L. dnia  $X + 1$  rano odjeżdża pociągiem Radom — Bąkowiec, który się krzyżuje w Bąkowcu z pociągiem lubelskim.

W ten sposób 7 ludzi (2 Lublin i 5 Radom) ma wsiąść w pociąg kozienicki do przedziału obok przedziału eskorty z pieniędzmi.

c) Samo natarcie.

Mniej więcej na 3 km. od Bąkowca, gdy kolej na zakręcie pod górę (wz. 158) zwalnia, oddział jadący pociągiem ma obustronnie, po deskach, prowadzących nazewnątrz wagonu (stare wagony o przedziałowych drzwiczkach, otwieranych na zewnątrz) przedostać się niespodzianie (w biegu) do przedziału eskorty i steroryzować ją (zaskoczenie). W tym momencie, na dany czerwoną płachtą znak, 2 ludzi umieszczonych w terenie, ma wysadzić tor, zatrzymać pociąg i, w razie gdyby zaskoczenie się nie udało, zaatakować go z zewnątrz.

d) Odwrót.

Po steroryzowaniu eskorty (rozbrowienie) i publiczności cywilnej zakazem ruszania się i wzywania pomocy przez godzinę (pod karą śmierci) po-

łączony oddział miał wsiąść na oczekujące 3 bryczki, przejechać najkrótszą drogą leśną do szosy Kozienice — Radom i jak najszybciej przedostać się do Radomia.

e) Zarządzenia pomocnicze.

O godzinie 9.20 (jeśli sobie przypominam), t. j. w momencie obliczonego wysadzenia toru, oddziały lotne okręgu radomskiego niszczą w kilku miejscach połączenia telefoniczne i telegraficzne na trasach: Bąkowiec — Dęblin, Bąkowiec — Radom, Bąkowiec — Kozienice (z obu stron pociągu), Kozienice — Radom (wzdłuż szosy), Kozienice — Zagórz. Każdy posterunek żandarmerji miał mieć zniszczone połączenie. Po zabraniu pieniędzy, tor ma być wysadzony również i za pociągiem, by go unieruchomić.

Na zasadniczych drogach odwrotu, między Radomiem a Kozienicami i Bąkowcem, ma być utrzymana łączność przez cyklistów (Włoskowicz w Radomiu z nami) i posterunki miejscowych organizacji.

Lokalne O. L. w Kozienicach i Radomiu mają być gotowe do wykonania zamachów na żandarmów i szpiclów, by w razie czego wywołać w ten sposób dywersję.

### *Realizacja planów.*

Na 10 dni przed spodziewanem w przybliżeniu zapotrzebowaniem przez Kreiskommando Kozienice pieniędzy, rozpoczęły się ostateczne przygotowania. W tym okresie czasu czterokrotnie w zabraniu i za fałszywymi dokumentami porucznika



Wehrmachtu odbywałem drogę Warszawa — Dęblin — Radom, przewożąc materiały wybuchowe, lont, granaty ręczne i broń. Było to dość ryzykowne wobec ścisłej kontroli dokumentów w Dęblinie (również żandarmerja Wehrmachtu) i wehrmachtowej komendy placu w Radomiu. Oficerów Wehrmachtu było tak mało, że znali się prawie wszyscy. Ostatni transport broni przywiozła do Radomia ob. Hanna Kudelska — było to nielada sztuką i bohaterstwem.

Plan został „doszlifowany“. Na trzy dni przed spodziewanym przewozem pieniędzy ob. „Działyński“ i ob. Damięcki pojechali do Kozienic na swój posterunek.

Tymczasem Austriacy spłoszeni niefortunnym i tragicznie zakończonym „Eksem“ P. P. S. koło Puław, odłożyli przewóz i zdwoili czujność. Nasi wysłannicy musieli siedzieć w Kozienicach przeszło tydzień.

Wreszcie otrzymujemy wieczorem wiadomość, że jutro rano konwój wyrusza z Kozienic do Lublina — lecz znacznie wzmocniony. Jedzie 3 oficerów (specjalnie wybranych zażartych Węgrów) i 5 żołnierzy — widocznie Austriacy mają się na baczności.

Następnego dnia rano ob. Zawistowski i ob. Wyszynski wyruszają 2 konną bryczką na umówiony zakręt kolei. Następne 2 bryczki miały wyjechać później. Tego samego dnia dostajemy wieczorem w Radomiu szyfrowaną depeszę z Lublina, że pieniądze, ponad 2.000.000 koron, zostały pobrane i, że pod eskortą jadą do Kozienic następnego dnia rano.

Około 7 rano wyrusza gros oddziału, ob.: Rudnicki, Stasiakowski, Łukasiński, Szmidt, Ciszek —

koleją do Bąkowca. Ob. Włoskowicz na pożegnanie przypomina mi, że będzie rezydował dzień i noc w hotelu Rzymskim i wiedziony dziwnym przeczuciem poleca mi zwrócić uwagę na ob. „Działyńskiego”.

Na stacji Bąkowiec kilkunastominutowe, pełne napięcia oczekiwanie na pociąg lubelski. Gdy nadjechał, obserwuję Działyńskiego i Damięckiego, którzy jak ćmy snują się koło wysiadających Austriaków — wynoszących cztery ogromne drewniane paki pieniędzy. Przy wsiadaniu do pociągu kozienickiego pierwsze niepowodzenie — nie puszczają nikogo z cywilnych do wagonu z pieniędzmi i eskortą. Nadomiar złego do wagonu tego niezależnie od owych 3—5 eskorty, wsiada 2 oficerów i około 10 wracających z urlopu żołnierzy — wszyscy z karabinami.

Całe nasze bractwo rozsiada się w 2-ch pierwszych przedziałach wagonu idącego ztyłu, za owym „pieniężnym”.

Gdy pociąg ruszył — niecałe 10 minut dzieli nas od walki. Każdy „bojowiec” miał ściśle określone zadanie, rozkaz miał dać ob. „Działyński”. Tymczasem właśnie on, dowódca — zawodzi na całej linii.

Rozpoczyna dyskusję — że lepiej nic nie robić z powodu tak silnej eskorty. Czujemy, że pociąg zaczyna zwalniać pod górę — jeszcze 2 minuty, a przejedziemy podminowany tor i nikt nie potrafi wówczas powstrzymać pociągu. Z urzędu zwracam się do ob. „Działyńskiego”, by rozpoczynał akcję, widzę, że w chłopcach aż się gotuje z oburzenia. Tymczasem „Działyński”, korzystając z wejścia konduktora, zabrania rozpoczynać.



Jako najstarszy obejmuję komendę, widząc, że niema mowy o zaskoczeniu, że już nadjeżdżamy do miejsca, gdzie czeka ob. Zawistowski, nakazuję Stasiakowskiemu dać znać czerwoną płachtą przez okno.

Natychmiast po tem słyhać huk wybuchu, gwałtowne hamowanie pociagu — jednocześnie z niemi rozpoczynamy natarcie jeszcze w biegu po obu stronach wagonu. Zawistowski z Wyszyńskim kropią z mauzerów z kolbami z lasu.

Następuje gorąca, trwająca kilka minut wymiana strzałów. Austriacy bronią się b. dzielnie. Strzelają z okien wagonu — 2 wlaźło pod wagon i stamtąd wałą. Wszystko trwało tak szybko, owo natarcie pod stopniami wagonów stojącego pociagu poszło tak gwałtownie, — że ja zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, czy do mnie ktoś strzelał i czy ja trafiłem kogoś....

Strzelałem w biegu, w skulonej postawie do migających mi wrogich sylwetek. Jedynie stwierdzone później 3 dziury od kul w palcie świadczyły, że to nie żarty.

Niestety, zwycięstwo było krwawe: 2 oficerów z eskorty zabitych, 1 ranny, 3 żołnierzy rannych. U nas nawet żadnego draśnięcia. Ob. Zawistowski, jako urzędowy zastępca „Działyńskiego“, który uciekł do lasu — obejmuje komendę nad oddziałem i organizuje wyniesienie pieniędzy.

Ja spełniem nakazane mi przez K. N. czynności: rozdaję bandażę rannym, jednemu ze zdrowych oficerów wydaję pokwitowanie urzędowe organizacji na 4 paki pieniędzy, wygłaszem przemówienie do leżących plackiem w rowie wojskowych

i cywilnych, że to nie bandyci, lecz P. O. W. zdobyła te pieniądze, niezbędne do walki o niepodległość. Pod grozą śmierci zabroniłem się ruszać i wzywać pomocy.

Rozpoczął się odwrót. Ten pierwszy jego etap doprowadził mnie do rozpacz. Ob. Zawistowski przyjechał tylko jedną bryczką (reszta nie nadeszła), a i tę, obawiając się dekonspiracji i ciężkich piaszczystych dróg leśnych, pozostawił w lesie koło szosy Kozienice — Zagożdżon, około 8 km od miejsca walki.

Każda z pak pieniędzy ważyła około 80 kg., była zupełnie gładka. Nie przewidując, że będzie to suma 2.600.000 koron i to przeważnie w 5-cio i 2-u koronowych banknotach, nie mieliśmy z sobą sznurów. Po 3 minutach drogi oślizgłe ciężkie paki wypadały na ziemię z naszych słabych drętwiących palców. Jak zazdrościliśmy Szmidтови i Ciszkowski dwu robociarzom z Opoczna, że umieściwszy każdy pakę na ramieniu szli bez odpoczynku po 20 minut. My „inteligenci“ dosłownie płakaliśmy z bezsilnej niemocy...

W tych warunkach odwrót odbywał się nie szybciej niż 2—3 kilometry na godzinę, tak, że na dojeście do koni zużyliśmy przeszło 3 godziny czasu, docierając tam około godziny 12.30 — 13.00.

Droga uciążliwa i piaszczysta, naprzelaj przez las — przytem bardzo niebezpieczne prześlizgiwanie się przez polanę i rozrzuconą wieś Bogucin, gdzie liczni żołnierze austriacy i niemieccy pracowali nad ekshumacją zwłok poległych w walkach 1914 — 1915 roku.

Na dwukonną bryczkę wsiada pięciu (furman szósty) najbardziej zmęczonych — reszta jako



ubezpieczenie, — ruszamy szosą Zagożdżon — Kozienice w kierunku Kozienic.

Okrążywszy wieś Augustów od północy — wydostajemy się na szosę radomską i „wyciągniętym” marszem ruszamy w stronę tego miasta.

Okolo 1 kilometr za Augustowem spotykamy drugą jednokonną bryczkę przeznaczoną dla nas. Z trudnością mieści się na niej czterech pozostałych (furman piąty).

Na pierwszej dwukonnej bryczce jadą: obywatele: Zawistowski, Rudnicki, Damiecki, Szaleniec, Działyński.

Obywatel Zawistowski wydaje rozkaz, że w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa druga bryczka ma zupełnie podjechać do pierwszej — strzelać wolno dopiero po jego strzale.

Wolnym kłusikiem ruszamy w stronę Radomia.

Po kilku minutach zrównuje się z nami jakiś cyklista jadący od strony Radomia. Zatrzymujemy go w obawie, iż może zawiadomić posterunki żandarmerji znajdujące się przed nami. Jegomość nie traci rezonu — oświadcza, że jest „Pepesiakiem” z Kozienic, że dokładnie orjentuje się kim jesteśmy. Daje nam szereg cennych informacji: Kozienice zostały zaalarmowane o godzinie 10.30 — ponieważ połączenia telefoniczne są wszędzie przecięte, wysłano motocyklistów do Dębłina i Radomia oraz kilka drezyn na Radom. Widział jak o godzinie 11.00 wyruszył cały baon z k. m. z Kozienic szosą na Zagożdżon (cudem uniknęliśmy z nimi spotkania) — oraz słyszał, iż z Dębłina miały wyruszyć 2 baony — jeden drogami polnymi na Kozienice, drugi po torze kolejowym na Bąkowiec — Radom.

Zaufaliśmy „towarzyszowi” puszczamy go na przód — a sami jak najszybciej jedziemy dalej.

Trochę więcej niż na piątym kilometrze od wsi Augustowa szosa zakręca prawie pod prostym kątem na zachód — po minięciu zakrętu spostrzegamy na 400 metrów przed sobą sześciu żandarmów z karabinami i psem policyjnym, stojących w poprzek drogi i rozmawiających z „naszym” cyklistą...

Jasne jest, iż żandarmi są już zawiadomieni o „eksie” — nie wiadomo tylko co im opowiada „cyklista”. O zjechaniu w bok niema mowy, las gęsty, głębokie rowy po obu stronach drogi. Odwrót naraziłby nas na natychmiastowe ostrzelanie. Pozostało jedno... Jechać naprzód!

Te kilka minut, to chyba jedne z najbardziej emocjonujących w moim życiu... Zdawałem sobie sprawę, że żandarmi są zupełnie panami położenia. Mogą na 400 metrów już rozpocząć ogień, nasza broń była zaś skuteczna najwyżej na 30 metrów.

Widzimy, jak cyklista odjeżdża dalej... W miarę naszego zbliżania się żandarmi zachowują się coraz dziwniej... biorą to na pas, to do nogi broń — widać zupełne niezdecydowanie się... Już tylko 300, 200, 100 metrów dzieli nas od wrogów — zdenerwowanie wzrasta, ręce kurczowo ściskają kolby rewolwerów. Zdaję sobie sprawę, że każdy metr przestrzeni przechyla szanse na naszą korzyść...

Już tylko 50, 30 metrów — żandarmi stoją niezdecydowani z karabinami na pasach — teraz już my panujemy nad sytuacją, nasza automatyczna broń z tej odległości nie zawiedzie!



Gdy jesteśmy na 20 — 15 metrów żandarmi rozstępują się — nie wiem dlaczego nasza bryczka zwalnia, druga najeżdża na nią zupełnie — i prawie stępem w grobowem milczeniu wysokiego napięcia — przejeżdżamy między żandarmami...

Nikt nas nie zaczepia, nie pyta o nic...

Nie ujechaliśmy 200 metrów — gdy coś psuje się w 2-ej bryczce, naprawa na oczach żandarmów trwa około 10 minut — jedziemy dalej spokojnie.

Nie dojeżdżając do zakrętu (2 kilometry od pierwszego) najeżdża od Radomia łącznik-rowerzysta od obywatela Włoskowicza z wiadomością, że cały Radom zaalarmowany i że o godzinie 13.00 wyszło w kierunku na Kozienice i Kozłów cztery baony wojska z k. m. i psami policyjnymi i z rozkazem dla nas dostania się do Radomia od północy.

Informujemy tylko gońca o przebiegu wypadków, a sami skręcamy na północ drogą leśną, idącą w kierunku na m. Lewaszówka.

Jest koło godz. 15.30 — 16.00.

Ponieważ na ciężkiej, piaszczystej drodze konie, idąc nawet noga za nogą, nie mogą uciągnąć, wysiadamy i już resztę drogi odbywamy pieszo — idę w „szpicy“.

Już o zmroku, przy pierwszym blasku księżyca. zbliżamy się do Lewaszówki...

Szeroki piaszczysty trakt w lesie... Konie ledwie się wloką, ludzie na bryczkach drzemią...

Idę jakieś 50 metrów przed bryczkami...

Niespodziewanie, popod krzakami mija mnie jakiś człowiek, nim zdołałem się zorientować, że to żołnierz — widzę jak robi przed pierwszą bryczką gotuj broń i słyszę głośnie „halt!“

Gwałtowna salwa z bryczki uprzedziła mój strzał — żołnierz pada... Jednocześnie z krzaków niewidomy wróg otwiera do nas gwałtowny ogień — odpowiadamy masowo w las...

Furmani uciekają — konie okładane batem ostatnim wysiłkiem podrywają się do galopu, ja pędzę pieszo...

Naprzełaj przez pola wyrywamy się ku rzece Radomce w kierunku na Goryń... Nikt nie został ranny — konie całe.

Obawiając się pościgu i w przypuszczeniu, że znajdujemy się na linji wojsk austriackich, zjeżdżamy z drogi i łąkami południowego brzegu rzeki Radomki posuwamy się w kierunku Wola i Owadów.

Jazda wśród ciemności, po bezdrożach jest niesłychanie wolna i uciążliwa — ja idę w szpicy o jakieś 200 — 300 metrów przed bryczkami.

Nie dojeżdżając folwarku Lesiów spostrzegamy zawczasu placówkę austriacką — zawracamy niepostrzeżenie zpowrotem na Owadów, przedostajemy się na drugi brzeg Radomki i łąkami nadrzecznymi docieramy pod Firlej.

Idę z obywatelem Szmidtem na wywiad — Firlej obsadzony przez wojsko, wymijamy go od północy.

Drogą na Dombrówka Nagórna — Kozinki — Tarzowska Wola zapadamy w lasy przy szosie koło m. Zakrzewka.

Jest godzina 3.00 w nocy.

Ludzie i konie nie jedli przez cały dzień — o dalszem okrażaniu niema mowy — brak sił.

Mamy poza sobą lekko licząc 75 kilometrów — a z chodzeniem na patrole — ponad 80 kilometrów.



Obywatel Zawistowski decyduje, że dwóch z nas ma się przekraść do Radomia, zawiadomić obywatela Włoskowicza — zorganizować i przyprowadzić pomoc...

Idę na ochotnika — ze mną Szaleniec, jako miejscowy i dobrze znający drogę. Naprzelać przez pola, ostatkiem sił docieramy do Radomia... do hotelu Rzymskiego.

Tylnem, podwórzowem wejściem dostaję się do numeru obywatela Włoskowicza. W połowie mel-dunku mdleję i dopiero koniak doprowadza mnie do przytomności. Nadmieniam, iż moje zmęczenie tłumaczy się faktem, że z wyjątkiem 3 — 4 kilometrów na szosie Radom — Kozienice cały czas szedłem, będąc wówczas dobrym, wytrenowanym piechurem. Reszta kolegów jechała, zmieniając się na ubezpieczenie po jednym.

Obliczam, iż w dniu tym od godziniy 9.30 do godziniy 4.00 dnia następnego (18 i pół godziny) nic nie jedząc, zrobiłem około 90 kilometrów.

Obywatel Włoskowicz odesłał mnie na kwatere — sam zaś zorganizował „ściągnięcie“ pieniędzy.

Pojechało 2 bryczki peowiaków, którzy służyli w milicji (policji) z Szalenćem, który przebrał się również za policjanta. Pieniądze i broń przewieźli najspokojniej milicjanci przez posterunki austriackie, które stały na szosie na wysokości Gut. Milejowice. Oddział przekradł się do Radomia polami.

W ten sposób zakończył się zupełnym sukcesem „eks“ Bąkowiecki...

Należy dodać, że obywatel Włoskowicz, zobaczywszy, iż Austriacy wysyłają na nas wojskową obławę — by wywołać dywersję — przeprowadził

w Radomiu zastrzelenie najbardziej niebezpiecznego szpicla.

W kilka dni potem obserwowałem z okna swej kwatery zmęczone, utyłane w błocie baony austriackie powracające z bezowocnego pościgu...

Okazało się potem, że w owej nocnej leśnej strzelaninie pod m. Lewaszówką poległo 3 żołnierzy austriackich i kilku było rannych...

Austriacy wydali obszerny komunikat o zbrojnym napadzie 40 zamaskowanych bandytów pod Bąkowcem.

Muszę nadmienić, że zdobyta suma ponad 2.000.000 koron uratowała P. O. W. od katastrofy finansowej — wszystkie Komendy Naczelne zostały zasilone pieniędzmi — a nie należy zapominać, że stało się to bezpośrednio przed rozbrojeniem okupantów.



ADAM RUDNICKI

## UWOLNIENIE OB. MACKIEWICZA.

Koniec zimy roku 1918 zaznaczył się szeregiem dalszych aresztowań wśród wybitniejszych członków Polskiej Organizacji Wojskowej...

Niemiecka Feldpolizei, pod przewodnictwem swego szefa dr. Schulzego, nabrała już pewnej wprawy w tropieniu Organizacji, która zpowrotem zakonspirowała się w sposób jak najściślejszy.

Rozpoczęta przez P. O. W., na szerszą skalę, akcja bojowa i terrorystyczna wzmogła czujność okupantów i jednocześnie czyniła coraz sroższymi wyroki Sądów Polowych...

Niemcy postanowili wzniecić grozę — i w marcu wydali pierwszy wyrok śmierci.

Skazanym został ob. Mackiewicz, pracownik poczty Organizacyjnej, w którego lokalu podczas rewizji Niemcy znaleźli przeznaczone do ekspedycji przesyłki...

W P. O. W. służył stosunkowo niedługo — nie zajmował w niej żadnego kierowniczego stanowiska.

Stał się pierwszą ofiarą „silnej ręki“, którą Niemcy mieli zamiar steroryzować organizację...

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ob. Mackiewicz bezpośrednio przed ogłoszeniem wyroku zachorował na zapalenie płuc i został umieszczony w szpitalu więziennym.

Będąc z natury bardzo słabowitym, przechodził chorobę bardzo ciężko i przewlekłe.

Wytworzoną sytuację postanowiła Komenda Naczelna P. O. W. wyzyskać dla uwolnienia „skazańca“...

Chodziło tu nie tylko o uratowanie życia jednostce tak wartościowej i ideowej, jaką był obywatel Mackiewicz — lecz również o wrażenie moralne, jakie musi wywołać uniemożliwienie Niemcom wykonania ich pierwszego wyroku śmierci...

Nasze stosunki organizacyjne rozciągały się również na nielicznych Polaków — oficerów i żołnierzy niemieckich.

Przez jednego z lekarzy udało się przekonać komendanta więzienia, iż wyzdrowienie obywatela Mackiewicza w szpitalu więziennym jest niemożliwe i skłonić go do przesłania skazanego peowiaka do więziennego oddziału wojskowego Szpitala Ujazdowskiego. Był to wypadek zupełnie wyjątkowy, gdyż skazani dożywotnio lub na śmierć więźniowie w razie choroby pozostawali wyłącznie w szpitalu, będącym przy danym więzieniu.

Fakt umieszczenia obywatela Mackiewicza w Ujazzdowie stwarzał stosunkowo duże możliwości ucieczki.

Pawilon (obecny Nr. 8) „więzienny“, w którym został umieszczony, niezależnie od normalnej obsługi i kontroli szpitalnej był pilnowany od zewnątrz przez jednego wartownika, który spacerował sobie dookoła budynku.

Przy odrutowanym murze i parkanie okalającym szpital stały co 100 — 150 metrów posterunki niemieckie, krążące między sobą.



Niezależnie od tego chodziły ronty.

Wszystkie te przeszkody były stosunkowo łatwe do przezwyciężenia — chodziło tylko o wejście w ścisły kontakt z obywatelem Mackiewiczem, dokładne omówienie z nim wszystkiego — wreszcie zasadniczą sprawą były jego siły, wyczerpane długotrwałą chorobą...

Nawiązania kontaktu podjęła się obywatelka Halina Starczewska „Szczęśna“. Miała już ona poza sobą szereg bardzo trudnych akcji wywiadowczych — i niezmiernie skomplikowanych i niebezpiecznych działań bojowych i kurjerskich.

Po zapoznaniu się dokładnem ze zwyczajami, panującymi w szpitalu, obywatelka Szczęśna, w przebraniu i za fałszywymi dokumentami niemieckiej siostry miłosierdzia zrobiła swą pierwszą wyprawę do Ujazdowa.

Miała ona na celu dokładny i wszechstronny wywiad szpitala — zorjentowanie się w jego ochronie, zwyczajach i tak dalej.

Dawało to pewność ruchów.

Druga wycieczka, zrobiona w kilka dni, zaprowadziła obywatelkę Szczęśną wprost do obywatela Mackiewicza.

Rezultaty rozmowy nie były zbyt pocieszające. Obywatel Mackiewicz zgadzał się z całą radością na ucieczkę, lecz był jeszcze tak słaby, iż mowy nie było o wstaniu z łóżka i zrobieniu somodzielnie — koniecznych w tym wypadku kilkudziesięciu metrów.

Trzeba było więc czekać aż nabierze sił — uważając jednak pilnie, by nie przeciągnąć struny — i akcję wykonać przed powtórnem zabraniem jego do więzienia.

Stały kontakt z Mackiewiczem utrzymywała w dalszym ciągu obywatelka Starczewska.

Wolny czas zużytkowałem wspólnie z nią na dokładne zewnętrzne oględziny murów szpitalnych i obmyślenie najlepszego i najprostszego planu ucieczki.

Koniecznem było, by obywatel Mackiewicz samodzielnie wykraść się ze swego pawilonu i niepostrzeżenie dotarł do wyznaczonego przez nas miejsca przy parkanie.

Jako punkt przejścia wybraliśmy park Ujazdowski, koło pagórka znajdującego się niedaleko obecnej Łobzowianki (dawna cerkiew).

Był on stosunkowo najbliższy do baraku Nr. 8 — z czem musieliśmy się liczyć wobec osłabienia obywatela Mackiewicza — i jednocześnie dawał możliwość niepostrzeżonego wejścia i wyjścia z parku Ujazdowskiego, a krzewy po obu stronach parkanu szpitalnego również doskonale ułatwiały zadanie.

Po kilkunastu dniach oczekiwania — obywatelka Szczesna wróciła z wiadomością, iż Mackiewicz czuje się już na siłach do ucieczki — omówiła z nim dokładnie dzień, godzinę, miejsce...

Była to połowa marca.

O godzinie 20-ej, gdy zdecydowany zmrok ogarnął słabo oświetlone Aleje Ujazdowskie, wspólnie z obywatelką Starczewską — pod osłoną murów cerkiewnych — przeszliśmy przez dwa płotki do Parku.

Miałem z sobą — oprócz broni — nożyce do przecinania drutu i bardzo długie palto oraz czapkę dla „zbiega” — gdyż uciekał on w ubraniu szpitalnem.



Bezszelestnie przedostajemy się pod sam płot — na umówione ściśle miejsce.

Ustaliliśmy godzinę 20.30. — Minuty oczekiwania ciągną się w nieskończoność...

Od czasu do czasu słysząc kroki wartownika przechodzącego po drugiej stronie płotu.

Żeby dokładnie zorjentować się w sytuacji, włączę na pobliskie drzewo i pilnie obserwuję, co się dzieje w obrębie szpitala.

Nieliczne latarnie słabo oświetlają leżące w zmroku wąskie uliczki...

Miejsce zostało wybrane bardzo dobrze — krzaki dochodzą pod sam parkan, żadnego światła w pobliżu, a prawie pod moimi stopami stykają się krążące wolnym krokiem posterunki niemieckie.

Dzięki temu są okresy 3—4 minutowe, gdy w obrębie 150—200 metrów niema koło nas nikogo.

Wyteżam wzrok w ciemności — w stronę, z której spodziewam się Mackiewicza.

Jest już 20.30.

Zdaje mi się, że między ciemnymi świerkami mignęło coś białego...

To pewno on.

Zsuwam się szybko z drzewa i podchodzę do obywatelki Szczęsnej pod płot.

Słysząc głuchoe kroki zbliżających się wartowników... Doszli do siebie — przyciszona krótka rozmowa — a potem znowu miarowe, zwolna oddalające się stąpanie...

Już cichnie...

Wspinam się nieco bezszelestnie na płot i wyciągam ponad jego zgrab chustkę do nosa.

To znak...

Po chwili słyszę za parkanem szmer — wspina się — dwie ręce łapią za krawędź płotu.

Momentalnie przecinam nożycami poczwórny drut, uniemożliwiający przejście.

Czuje, że Mackiewicz robi daremne wysiłki, by się wspiąć — widocznie brak mu sił.

Szybko włożę na parkan — łapię „delikwenta“ pod ramiona i ciągnę z całej siły.

Niestety, przeważa mnie na tamtą stronę...

Sekundy wydają się godzinami.

Na pomoc śpieszy mi obywatelka Szczęsna — łapie za nogę i stara się „przeważać“ w swoją stronę — to mi przywraca równowagę...

Wspólnymi siłami przeciągamy zupełnie bezwładnego, z osłabienia, Mackiewicza na tę stronę.

Zsuwa się na brzuchu przez parkan na nasze ręce...

Chwila ciszy.

Słychać znowu zbliżające się miarowe kroki wartowników.

Znieruchomieliśmy pod płotem...

W zupełny spokój wdzierają się tylko stuk i rzadkie dzwonki przejeżdżających Alejami tramwajów.

Posterunki rozchodzą się — nic nie zauważyli — Mackiewicz przyszedł przez ten czas do siebie.

Odechodzimy dalej od płotu.

Mackiewicz jest, mimo wszystko, zupełnie wyczerpany i trzęsie się z zimna w swym szpitalnym, białym, flanelowym ubraniu.

Ubieramy go w przyniesione „łachy“ i trzymając mocno pod ręce, prowadzimy ku sztachetom parku, wychodzącym za cerkiewką na Aleje.

Znowu dwukrotne przenoszenie — uważając, by nas kto z ulicy nie zauważył.



Wreszcie stoimy na chodniku.

Kilkadziesiąt kroków dzieli nas od dorożek, stojących na rogu Koszykowej i za chwilę jedziemy do mnie na Żórawią...

Tam już czekają fałszywe papiery i ubrania.

Po chwili obywatel Mackiewicz siedzi przebrany w eleganckiego „cywila“ w wygodnym fotelu i opowiada o swojej ucieczce — gdy w tym czasie mój ojciec pali w piecu jego garniturem szpitalnym.

Ucieczka z pawilonu nie była skomplikowana.

Otworzył okno, przeczekał, gdy wartownik przejdzie na drugą stronę budynku — zsunął się z trudem na ziemię i między krzakami, odpoczywając co parę kroków — dotarł do parkanu.

Dalszy ciąg już znamy.

Następnego dnia rano niedawny więzień jechał etapami pocztą peowiackiej ku Pilicy...

Tego samego dnia został przetransportowany na tamtą stronę rzeki, i znalazł się bezpieczny w okupacji Austrjackiej.

Papiery, które dostał, zapewniały mu zupełny spokój.

Jak po paru dniach doniósł nasz wywiad, Niemcy byli niesłychanie skonsternowani ucieczką swego skazańca.

Wszystkie poszukiwania i próby dowiedzenia się, jakim to się stało sposobem — spełzły na niczym.

W ten sposób prosty i nieskomplikowany zostało uratowane młode i obiecujące życie.

Prestige Organizacji wzrósł.

Niestety — dalsze aresztowania trzebiły wciąż szeregi organizacji — a wykonywane wyroki śmierci wyrywały najlepszych z pośród nas.

Nie pozostawaliśmy dłużni — wzmogła się działalność oddziałów lotnych i za każdego rozstrzelanego peowiaka odpłacaliśmy Niemcom z nawiązką.

Zaczęta walka wchodziła w swą rozstrzygającą fazę...



E WOJCIECHOWSKI

## MOJE PAŹDZIERNIKOWE DNI

(P. O. W. na Podhalu w 1918 roku).

Z początkiem października 1918 roku zostałem wysłany z frontu pod San Dona di Piave do kadry 13 pułku piechoty w Ołomuńcu, celem dokonania formalności asenterunkowych. Okazało się bowiem, że po przejściu z Legjonów do armji austriackiej otrzymałem nominację oficerską, nie będąc uprzednio asenterowany, co w austriackich stosunkach biurokratycznych było aż nadto ważnym powodem do ściągnięcia mnie z italskiego frontu do kadry na Morawach. Kiedy zakomunikowano mi tak ważki rozkaz, skwapliwie spakowałem manatki i ruszyłem do dowództwa pułku, które stało około 6 kilometrów za pierwszą pozycją. Kiedy meldowałem swoje odejście dowódcy kompanji pocziwemu oberleutnantowi Czechowi, ten spojrzawszy na mnie zpodłba rzekł: „uz ne vratis“. Był to dobry psycholog! Dowódca pułku, wściekły z powodu tego rozkazu, oświadczył mi, że jeżeli w przeciągu 3 dni nie wrócę do pułku, wyśle za mną karty dezercyjne (był to również niezły psycholog!). Zresztą było to typowe austriackie gadanie, gdyż do najbliższej przyfrontowej stacji kolejowej było pół dnia marszu, podróż zaś do Ołomuńca trwała dwie doby w jedną stronę, zatem najwcześniej w ciągu 6—7 dni mógłbym być wrócić na front.

Niewiele sobie jednak robiłem z tego, gdyż w głowie roily mi się zgoła inne plany. Kiedy dojechałem do Wiednia, decyzja była gotowa. W Przerowie należało mi się przesiąść do pociągu idącego w kierunku na Olumuniec, niestety „zaspałem” i dopiero w Krakowie ocknałem się. Było już za późno. Wykonałem więc manewr, który uwolnił mnie od kontroli na dworcu i wogóle od dalszej służby w wojsku austriackim.

W południe, w cukierni Michalika, ubrany po cywilnemu, zameldowałem pułkownikowi Rydzowi-Śmigłemu powrót z wojny i zgłosiłem się do jego dyspozycji. Zostałem wysłany do Nowego Targu do pracy w tamtejszej P. O. W.

Zapakowałem mundur legionowy do walizki i natychmiast wyjechałem do Nowego Targu, gdzie po zameldowaniu się u rotmistrza Zaruskiego zabierałem się do pracy. Oddział, który objąłem liczył teoretycznie 50 członków, nigdy jednak więcej jak 20 nie brało udziału w ćwiczeniach. Ponieważ wypadki następowały szybko po sobie, w Pradze czeskiej już 12.10 wypędzono okupantów, przerwałem ćwiczenia i na poufnych zebraniach zacząłem informować peowiaków o zadaniu, jakie ich czeka w najbliższej przyszłości. Poza tem w małych grupkach obchodziłem teren, wskazując obiekty, które w odpowiednim momencie należy opanować. W Nowym Targu stacjonowała wówczas kadra pułku artylerji górskiej, komendantem garnizonu był kapitan Brzezina były oficer legionowy, który w pracy mojej okazywał mi wiele życzliwości. Ponieważ większość magazynów znajdowała się w Waksmundzie pod Nowym Targiem, moja myśl manewru streszczała się następująco: obsadzić w pierwszym



momencie dworzec kolejowy, równocześnie opanować magazyny w Waksmundzie i rozbroić żandarmerję w powiecie. Przy niewielkiej ilości ludzi, którymi dysponowałem, rzecz ta nie przedstawiała się pomyślnie, liczyłem jednak na entuzjizm ludzi, wreszcie w wypadku, gdyby opanowanie Waksmundu nie udało się, poleciłem podpalić magazyny, czego podjął się jeden z żołnierzy. Mimo, iż nakażałem utrzymanie najściślejszej tajemnicy, działalność moja przedostała się do wiadomości w mieście; zapytywano mnie wciąż, kiedy będzie „rewolucja“ — żydki uprzejmie mi się kłaniali.

Trzydziestego października wybuchł ruch w Krakowie. Wieczorem tego dnia przyjechał do mnie kurjer z Krakowa z rozkazem rozpoczęcia akcji. Natychmiast udałem się do burmistrza z prośbą o zwołanie posiedzenia rady miejskiej i zarządziłem alarm. Zaproszony na posiedzenie przybyłem w mundurze oficera legjonowego. Kiedy ukazałem się na sali, radni zaintonowali „Nie damy ziemi“. Nastrój był podniosły. Po krótkim zagajeniu burmistrz oddał mi głos. W płomiennych słowach przedstawiłem ważność chwili, nawołując do zespolenia wysiłków i natychmiastowego przystąpienia do akcji. Kiedy skończyłem przemówienie, poprosił o głos stary góral-radny, który zwrócił się do mnie z następującą kwestją: „wszycko to bardzo piękne i jo oddaje głos za Polske, ale prose mi powiedzieć, kto będzie płacił zasiłki, jak wypędzimy austrjaków; telo gdów, telo żon ni można zostawić przez zasiłków“. Pocziwy nasz ludek! Uspokoilem go, zapewniając, że Polska przejmie na siebie zobowiązania wobec swoich obywateli. Ten charakterystyczny moment utkwiał mi w pa-

mięci jako odzwierciedlający sposób myślenia nawet w tak ważnej chwili, który niestety i dziś przejawia się w naszym życiu!

Opanowanie magazynów, które zaopatrzyło nas w broń i amunicję, poszło gładko, zdezorjentowani żołnierze austriaccy porwali co się dało i pobiegli na dworzec kolejowy. Tutaj czekali już na nich peowiacy i jakkolwiek nie stawiano im trudności w wyjeździe, to poza osobistymi rzeczami odebrano im wszystko, nie wyłączając nawet koców. Starosta nowotarski wydał rozkaz żandarmerji podporządkowania się nowemu regimowi. Żandarmi, przeważnie Polacy, odrazu złożyli przysięgę i przystąpili do nas. Na drugi dzień rano rynek zapełnił się ludem, sformowano pochód i wśród nieopisanego entuzjazmu zaczęły padać orły austriackie, a biało-czerwona chorągiew załopotała nad stolicą Podhala.



## PRZED ROZBROJENIEM OKUPANTÓW.

Przystępując do krótkiego opisu wypadków, poprzedzających powstanie Niepodległej Polski w listopadzie 1918 roku, muszę choć w kilku zdaniach scharakteryzować linię polityczną w czasie wielkiej wojny, tak zwanego obozu niepodległościowego. Obóz ten zmierzał konsekwentnie do jednego celu — do Niepodległości. W działaniach swych wychodził z założenia, że wielka wojna stwarza jedynie nadzwyczaj pomyślne warunki dla osiągnięcia celu, jednak samo jego osiągnięcie, jak i stopień zaspokojenia żądań polskich całkowicie zależy od wagi własnej siły polskiej, rzuconej na szalę wypadków. Droga do polskiej roli aktywnej prowadziła poprzez wytworzenie własnej siły zbrojnej. Z legjonów, wciąż walczących o jak największe swe usamodzielnienie, wytwarzają się kadry wojska polskiego. Wielka ofensywa armij państw centralnych na wiosnę 1915 roku usuwa panowanie rosyjskie z ziem polskich. Wyćwiczenie poważnych kadr wojskowych w Legjonach czyni dalszy kompromis zbędnym, a po usunięciu wojsk rosyjskich z ziem polskich nie tylko niecelowym, ale szkodliwym i niemożliwym do utrzymania. To też z inicjatywy twórcy Legjonów, Józefa Piłsudskiego obóz niepodległościowy w sierpniu 1915 roku proklamuje wstrzymanie werbunku do Legjo-

nów. Tworzenie siły zbrojnej przerzuca się całkowicie na teren tajnej a więc niezależnej zupełnie od okupantów — Polskiej Organizacji Wojskowej.

Przewrót rosyjski, unicestwiający mocarstwowe i wojenne walory Rosji, czyni bezprzedmiotową koncepcję antyrosyjską i pozwala obozowi niepodległościowemu zwrócić się całkowicie przeciwko państwom centralnym. Ujawnia się to specjalnie w sławnej odmowie przysięgi legionistów i definitywnem rozbiciu Legjonów. Dzieje się to w lipcu 1917 roku i od tego momentu rozpoczyna się zdeklarowana walka z okupantami. Niemcy, oceniając trzeźwo sytuację, przypieczętowują stan rzeczy aresztowaniem Józefa Piłsudskiego i wywiezieniem go do twierdzy Magdeburga. Nie mogę się powstrzymać w związku z tem od przytoczenia pewnej charakterystycznej rozmowy. W kilka miesięcy później, gdy po ciężkiej chorobie zostałem u wolniony z więzienia niemieckiego i pozostawałem pod dozorem policyjnym, otrzymałem wezwanie od dr. Schultzego, szefa wydziału politycznego policji polowej. Myślałem, że wezwanie ma charakter policyjny, tymczasem Schultze przyjął mię bardzo uprzejmie i po kilku zdaniach grzecznościowych pokazał mi arkusz papieru i powiedział: „Właśnie pracuję nad listą rządu polskiego; chciałbym się dowiedzieć od pana, na jakich warunkach zgodziłaby się lewica przystąpić do współpracy z nami nad odbudową Państwa Polskiego”. — Odpowiedziałem, że byłaby ona do pomyślenia tylko w tym wypadku, gdyby stosunek Niemców do zagadnienia istotnej Niepodległości Polski mógł być szczerze przychylnym. W dyskusji, która wynikła, oświadczyłem, że stosunek Niemców jest wrogi,



a dowodem tego jest chociażby trzymanie w więzieniach bojowników Niepodległości wraz z ich wodzem — Józefem Piłsudskim. Na to rzekł Schultze: „*Żądanie uwolnienia Piłsudskiego jest taką samą utopją, jak żądanie zwrotu Alzacji i Lotaryngji*“. — Dyskusja potoczyła się na tory cynicznie szczere. Gdy p. Schultze nie mógł wyjść z podziwu, że chcemy walki z Niemcami w momencie, gdy oni są u szczytu zwycięstw, zwróciłem jego uwagę, że po drugiej stronie szczytu oczekuje często na triumfatora śmiertelna otchłań. Przerwał mi Schultze: „Czy Pan rozumie sens aresztowania Piłsudskiego? Czy Pan myśli, że nam chodzi o jednego człowieka? Piłsudski stał się *symbolem* tego, co jest *największym niebezpieczeństwem dla Niemiec w Polsce*; ten symbol musi być w twierdzy niemieckiej“. — „Panie Doktorze — odrzekłem — Piłsudski człowiek jest w Magdeburgu, ale symbol pozostał w Warszawie!“ — „Tak — brzmiała odpowiedź — ale my wyrzucamy w twarz Polsce, że uosobienie jej symbolu, jest w naszym więzieniu; niech czuje swoją słabość“.

Sytuacja stawała się coraz wyraźniejszą. Rozpocząła się walka, rozpoczęły się bezwzględne represje.

Istniały wówczas trzy obozy polityczne w Polsce: dwa wielkie, istotnie oparte o społeczeństwo i trzeci, reprezentujący nieliczną garstkę inteligencji, obóz tak zwany aktywistów, szukający ugody z okupantami i poprzez ich przychyłność utrzymujący się na powierzchni życia. Dwa wielkie obozy — to obóz tak zwany niepodległościowców, koncentrujący lewicę i obóz skoncentrowanej prawi-

cy. Ten ostatni szedł po linii orientacji rosyjskiej, a po przewrocie bolszewickim orientacji koalicyjnej przeciwko państwom centralnym. Wyrazicielem aktywistów był „Naczelny Komitet Narodowy” w Wiedniu, później w Krakowie; prawicy — „Komitet Narodowy” w Petesrburgu, później w Paryżu i Koło Międzypartyjne w Warszawie; wyrazicielem lewicy — niepodległościowy „Centralny Komitet Narodowy” w Warszawie. Obóz lewicowy przez cały okres wojny dążył i wielokrotnie występował z inicjatywą koncentracji narodowej i wyłonienia ogólnej reprezentacji. Niestety, obóz prawicy systematycznie te propozycje odrzucał. Wszelkie próby lewicy porozumienia się z prawicą i wciągnięcia jej do wspólnej akcji czynnej przeciwko okupantom nie dawały najmniejszego nawet rezultatu.

Obóz niepodległościowy rozporządzał w owym czasie następującymi organizacjami:

1. Legjony, jako zaczątek siły zbrojnej, która od lipca 1917 roku rozproszona była po całej Polsce. Istotnym ośrodkiem Legjonów była I-a Brygada z Komendantem Piłsudskim na czele. Koncepcja Legjonów, jako aktu lojalności wobec Austrii, rozбивała się o Piłsudskiego i I-ą Brygadę. Jako wytwór nie jednej dzielnicy, lecz skupienie polskiego żołnierza z całej Polski, Legjony Piłsudskiego były ciągłym aktem nielojalności wobec Austrii i Niemiec. Z I-ej Brygady promieniował buntowniczy, bojowy duch Niepodległości.

2. Polska Organizacja Wojskowa, która powstała na terenie zaboru rosyjskiego, a od czasu wstrzymania werbunku do Legjonów, rozrastając



się na wszystkie dzielnice, wchłaniała stopniowo usuwające się z Legjonów już wojskowo wyszkolone elementy, aż wchłonęła ostatecznie to wszystko, co zdołało uniknąć po rozbiciu Legjonów niemieckich obozów koncentracyjnych.

3 Centralny Komitet Narodowy, oparty o lokalne Komitety Narodowe, który był wykładnikiem politycznym obozu niepodległościowego, a skupiał działaczy politycznych następujących stronnictw: Polskiej Partji Socjalistycznej, Narodowego Związku Robotniczego, Polskiego Stronnictwa Ludowego i grup inteligenckich: Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, Zjednoczenia Stronnictw Demokratycznych i Konfederacji Polskiej. Współżycie i współpraca tych organizacyj miały charakter takiego zgrania, że C. K. N. stawał się nieformalnie, lecz istotnie jakby instytucją nadrzędną, skupionych w nim stronnictw walczących o Niepodległość Polski. Na wiosnę 1917 roku rozpadła się ta b. ścisła organizacja i na jej miejsce powstała Komisja Porozumiewawcza, która miała już charakter wyłącznie porozumiewawczy. W skład jej wchodziły: Polska Partja Socjalistyczna, Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Niezawisłości Narodowej i Zjednoczenie Stronnictw Demokratycznych.

Zauważyć należy, że dopóki korzystał z wolności Józef Piłsudski, był on istotnym Komendantem P. O. W., jej głową wojskową i polityczną. Po jego aresztowaniu Komendantem Głównym P. O. W. został jego zastępca, pułk. Rydz-Śmigły. Jednostkowy autorytet Piłsudskiego trzeba było zastąpić autorytetem kolektywnym. To też pow-

staje zbiorowe ciało — Konwent P. O. W., w którego skład między innymi wchodzili Komendant Główny i komendanci dzielnic.

Dla zrozumienia wypadków z listopada 1918 roku musimy sięgnąć do poprzedzających je przygotowań. Najlepiej charakteryzować je będą obrady Konwentu P. O. W. Należało do niego kilkanaście osób rozrzuconych po kraju. To też odbywał on co miesiąc swe zjazdy. Najbardziej charakterystycznym był zjazd, który odbył się w Krakowie w końcu kwietnia lub w początkach maja 1918 roku. Konwent rozważał wówczas sytuację i przewidując zbliżającą się likwidację wojny, postawił sobie dwa pytania: kiedy wypadnie ta likwidacja i jak będzie ona wyglądała? W dyskusji wyłoniły się dwie hipotezy: jesień 1918 roku lub wiosna 1919. Dyskutujący, przewidując porażkę państw centralnych, przypuszczali, że rozpocznie ją zawalenie się Austrii i natychmiastowy po tem upadek Niemiec. Dewizą, pod której znakiem toczyła się dyskusja, dewizą zresztą wówczas wogóle obozu niepodległościowego, były słowa Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w poufnym gronie na wiosnę 1917 roku: „jesteśmy za słabi, by zarżnąć wroga, ale jesteśmy dostatecznie silni, by go dorżnąć”. Celem więc głównym dyskusji było opracowanie takiego planu prac organizacyjnych i działań, aby być przygotowanym na wysiłek „dorzynania” w momencie likwidacji wojny. Rezultaty obrad doprowadziły do następujących wniosków: ponieważ istnieje możliwość zakończenia wojny na jesieni 1918 roku, należy do tego terminu przystosować wszelkie przygotowania; na ten moment bezsily powalonych okupantów należy przygoto-



wać nastrojów społeczeństwa i siły zbrojne, aby własnym wysiłkiem usunąć okupację i stworzyć fakt Niepodległości. Przewidywano opanowanie władzy najpierw na terenie okupacji austriackiej, która, sądzono, winna była paść pierwsza. Wiedzano, że trudniejsza będzie sytuacja na okupacji niemieckiej; jeżeli dla usunięcia siły zbrojnej austriackiej z terenu jej okupacji wystarczy samoistny atak P. O. W., to dla opanowania terenów okupacji niemieckiej konieczną będzie pomoc normalnych formacji wojskowych. Te formacje zamierzano użyć poprzez pośpieszną ich organizację na wcześniejszych wyzwolonych terenach okupacji austriackiej w oparciu się o wyćwiczone elementy legjonowe i powiatowe, jak również z terenów Rosji, w której zarysowywały się jeszcze wówczas pewne możliwości.

Zapadły konkretne uchwały:

1. Stwierdzając upadek w społeczeństwie polskim autorytetu władzy i wojska austriackiego przy jednoczesnym bezkrytycznym lęku w stosunku do siły niemieckiej, postanowiono przełamać psychologię społeczeństwa poprzez intensywną akcję terrorystyczną w stosunku do Niemców.

2. Przyjęto do wiadomości i zaakceptowano plan Rydza-Śmigłego utworzenia bazy operacyjnej na przeciwnika i jednoczesnego rozwinięcia intensywnej bojowej akcji dywersyjnej na okupacji niemieckiej, celem związania walką sił niemieckich i uniemożliwienia im interwencji na terenie okupacji austriackiej.

3. Postanowiono powziąć natychmiast inicjatywę w kierunku szybkiego tworzenia armji na terenie

Rosji. W tym celu nawiązano już kontakt z Józefem Hallerem, przebywającym po Kaniowie w Kijowie. Postanowiono również, aby dla tej akcji wyjechał do Kijowa Rydz-Śmigły.

4. W samopoczuciu reprezentowanej siły, jedynej w narodzie. mogącej uderzyć, Konwent postanowił nawiązać stosunki dla koordynacji akcji z państwami koalicji. Najłatwiejszą drogą było udanie się do przedstawicieli koalicji w Moskwie. w tym celu wydelegowano do Moskwy: Andrzeja Struga, Michała Sokolnickiego i Bolesława Wieniawę - Długoszowskiego.

Akcja przygotowawcza całego obozu niepodległościowego szła w tym samym kierunku. Jeśli zaś specjalnie przytaczam obrady historycznego, moim zdaniem, posiedzenia Konwentu P. O. W., to czynię to dlatego, że nigdzie tak wyraźnie i przewidująco nie skonkretyzowano planu działania jak wtedy.

Plan ten wykonywano. Akcja terrorystyczna, sterraninie ukrywana przez władze okupacyjne, przybierała coraz większe rozmiary.

Akcja w kierunku formowania wojska w Rosji nie dała rezultatów. Wieniawa - Długoszowski, wyprzedzając skierowaną do Moskwy delegację, wyjechał do Kijowa dla bliższego porozumienia się z Hallerem. Nie zastawszy go tam, pojechał za nim do Moskwy. I tu go spotkał zawód. W Moskwie siadł do pociągu, by pospieszyć za Hallerem na Murman, ale w wagonie na dworcu został aresztowany przez bolszewików. Wyjazd Śmigłego do Kijowa w sprawie formowania wojska również nie dał konkretnych rezultatów. Natomiast zajął się



on tam wraz ze specjalnie w tym celu wydelegowanym Bogusławem Miedzińskim, ważną pracą P. O. W. na Ukrainie.

Strug i Sokolnicki nawiązali stosunki w Moskwie z przedstawicielami koalicji i z generałem Lavergne, szefem misji wojskowej francuskiej. W rozmowach był punkt charakterystyczny. „Jakich żądacie deklaracji politycznych“, — pytał Francuz. — „Żadnych, — brzmiała odpowiedź, — chcemy waszego współdziałania w naszej walce“. — Francuz odetchnął, stwierdzając, że dotychczas wiedział jedynie o Polakach, żądających tylko deklaracji. Współdziałanie stało się faktem, głównie w działalności dywersyjnej P. O. W. na terenie Ukrainy, z której Niemcy starali się wytworzyć swój spichlerz aprowizacyjny. Inne zawarte wówczas umowy na skutek porozumienia się czynników francuskich z Komitetem Narodowym w Paryżu nie zostały przez Francję wypełnione.

Tymczasem wypadki wojenne rozwijały się zgodnie z przewidywaniami. Rozpoczęła się ofensywa na francuskim froncie. Moment „dorzynania“ zbliżał się z całą przejrzystością. Gorączkowa praca przygotowawcza wrzała. P. O. W. przy czynnem specjalnie współdziałaniu potężnie rozrastającego się Polskiego Stronnictwa Ludowego zgromadziła olbrzymie zastępy zbrojnego pogotowia. Akcja dywersyjna P. O. W. przybierała coraz większe rozmiary. Dnia 16-go października 1918 roku na całym terenie okupacji niemieckiej, w licznych miejscowościach, odbyły się jednocześnie napady zbrojne P. O. W. na instytucje i oddziały niemieckie. Połała się krew peowiacka, obficie po-

łała się krew niemiecka. Silne zaniepokojenie oparowało władze niemieckie. Gubernator kaliski wydał odezwę do ludności, obiecując zamienić kraj w kupę gruzów. To była pierwsza na większą skalę próba sił.

W tym czasie upadł rząd Steczkowskiego. Rada Regencyjna powierzyła utworzenie rządu Kucharzewskiemu, lecz nie mógł on skonstruować gabinetu. A tymczasem uderzenia Foch'a były w pozycje aktywistów polskich. Gabinet Kucharzewskiego stawał się niemożliwy.

To też pewnego dnia pojawili się u niżej podpisanego z polecenia ks. Lubomirskiego, dwaj panowie z propozycją Rady Regencyjnej utworzenia rządu koalicyjnego ze wszystkich stronnictw o większości lewicowej. Propozycja wpłynęła na posiedzenie Komisji Porozumiewawczej. P. P. S. odmówiła udziału w rządzie. P. S. L. nie zgodziło się na uczestnictwo w pertraktacjach, udział zaś w rządzie uzależniało od ich rezultatów. Ostatecznie pertraktacje powierzono stronnictwom inteligentkim i wydelegowano: Artura Śliwińskiego, Franciszka Sokala, Franciszka Paschalskiego i Medarda Downarowicza. Wkrótce odbyło się posiedzenie z regentem, ks. Zdzisławem Lubomirskim i następne przy udziale ks. Janusza Radziwiłła, poczem dalsze pertraktacje z delegacją prowadził, jako mąż zaufania Rady Regencyjnej, już sam ks. Radziwiłł. Pertraktacje te, które miały już na widoku rząd wyłącznie lewicowy, skoncentrowały się koło jednego punktu.

Delegacja postawiła sprawę w ten sposób, że podjąć się utworzenia rządu tylko w tym wypad-



ku, jeśli Rada Regencyjna potrafi dać dowody, że będzie to rząd istotny, a nie pseudo-rząd przy panu Beselerze. Dowodu żądała chociażby w postaci uwolnienia więźni politycznych, a przynajmniej symbolicznego dowodu przez uwolnienie głównego więźnia, więźnia Magdeburga. Pertraktacje się przewlekały, a dowodu nie było. Doszło do naszej wiadomości, że Beseler miał powiedzieć: *Ja i Piłsudski nie zmieścimy się jednocześnie w Warszawie*. Doszliśmy do wniosku, że Beseler trzeźwiej ocenia sytuację, niż Rada Regencyjna i że czas jest na branie, a nie przejmowanie władzy. Pertraktacje się urwały.

Radzie Regencyjnej pozostał już tylko obóz prawicy. Z tą szybko zakończyły się pertraktacje i powstał rząd Świeżyńskiego.

Rząd ten tekę ministerstwa spraw wojskowych przeznaczył dla Piłsudskiego i zwrócił się do Rydza - Śmigłego z propozycją czasowego jej objęcia. Rydz - Śmigły dał do zrozumienia, że rząd jest jednostronny i że należy mówić z lewicą. Rozmowy się rozpoczęły. Toczył je z ramienia rządu Zygmunt Chrzanowski z delegatami lewicy: Arturem Śliwińskim i Stanisławem Thuguttem. Proponowano lewicy bardzo mały udział: dwie, czy trzy podrzędne teki. Dla lewicy były inne ważniejsze warunki. Delegaci jej konkretnie omawiali trzy punkty: 1) uwolnienie Piłsudskiego; 2) przeniesienie siedziby rządu na teren okupacji austriackiej, gdzie już możliwem było ignorowanie okupantów; 3) wydanie przez rząd odezwy do ludności, wzywającej do oporu przy rekwizycjach okupantów. Rząd Świerzyńskiego słuchać nie chciał o tak *niebezpiecznych*, grożących krajowi katastrofą, za-

mierzeniach. Lewica, stwierdziwszy zupełną ślepotę tak zwanego rządu Świerzyńskiego i Rady Regencyjnej, nie widzących dokonywującej się klęski państw centralnych i wynurzającej się Polski Niepodległej, przerwała pertraktacje.

Tymczasem pan Stanisław Głabiński, pseudo-minister spraw zagranicznych wysyłał lojalne pisma do Berlina, a P. O. W. przystępowała do rozbijania okupantów. Na rozmowy ze ślepą i głuchą prawicą już nie było czasu. Lewica musiała sama ująć w ręce bieg decydujących wypadków. Jasnym dla niej było, że poza siłami własnymi nie przyjdzie żadna obca dla usunięcia okupantów, że późniejsze dyplomatyczne ich usuwanie może dać najwyżej karykaturalne granice państwa polskiego.

Na dzień 1-go listopada padł rozkaz Komendy Głównej P. O. W. rozbijania Austriaków. Rozkaz wypełniono. Czyn P. O. W. podchwyciła w entuzjazmie ludność i akcja rozbijania posuwała się wartko. Nasuwała się siłą rzeczy kwestja rządu. Nie mogła na wyzwolonym terenie pozostać pustka, nie mógł dla tych terenów być rządem „rząd” Świerzyńskiego, urzędujący przy generale Bese-lerze.

To też w pierwszych dniach listopada odbyło się w Warszawie, w mieszkaniu Artura Śliwińskiego, poufne posiedzenie lewicy niepodległościowej, które powołało do życia rząd. Rząd ten powstał w Warszawie, a jedynie ujawnienie się jego nastąpiło w wyzwolonym już Lublinie.

Mimowolna niedyskrecja jednego z uczestników posiedzenia, które wyłoniło rząd lubelski, uświa-



domiła o tym fackie „rząd“ Świeżyńskiego. Zaniepokojony, zdaje się, tym obrotem rzeczy „rząd“ Świeżyńskiego, chcąc ratować sytuację, wydał manifest detronizujący Radę Regencyjną i proklamujący utworzenie rządu o większości lewicowej. W odpowiedzi na ten „rewolucyjny“ manifest Rada Regencyjna dała dymisję swemu rządowi, którą pan Świeżyński kontrasygnował. Rada Regencyjna powołała rząd urzędniczy z panem Wróblewskim na czele. A tymczasem ujawnił się rząd lubelski.

W dniu 7 listopada w momencie końcowym już rozbrojenia Austriaków Rząd proklamował swój manifest w Lublinie. Trudnem było zadanie tego Rządu, któremu towarzyszył entuzjazm mas ludu, jak i przestach i nienawiść tak zwanych elementów ładu i porządku, bezradnych i ślepych wobec doniosłych wypadków historycznych. Trudnem było zadanie rządu, który nie posiadał aparatu do rządzenia. Uwagę całą skoncentrowano na wojsko. Zbiegli się odrazu byli legjoniści, wcielano do armji P. O. W., tłumnie zaciągali się nowi ochotnicy. Trzeba było w pośpiechu wysyłać oddziały na wschód, a jednocześnie szykować na najbliższe dni wojsko, któreby wsparło P. O. W., walczące na terenie okupacji niemieckiej.

Wypadki jednak potoczyły się szybciej i lepiej, niż przewidywali uczestnicy kwietniowego posiedzenia Konwentu. Komendant P. O. W. na okupację niemiecką, Adam Koc, wydał rozkaz rozbrajania Niemców na dzień 10-go listopada i przeprowadzał je bez pomocy wojskowej z byłej okupacji austriackiej.

W tym momencie przerażeni Niemcy wypuścili

więźnia Magdeburga i Józef Piłsudski 11-go listopada stanął w Warszawie. Powrót Komendanta był pobudką do generalnego ataku na Niemców. Wszystkie stronnictwa od prawa do lewa poddały się jego władzy. Wielki na barki Jego spadł trud.

Prawica, dla której Niepodległość spadła, jak grom z jasnego nieba, drżała przed rewolucją socjalną, której zapowiedzią był czerwony Rząd Lubelski. To też korzyła się przed ostatnią nadzieją, której szukała w osobie Józefa Piłsudskiego. Ale nietrudno było przejrzeć jej czające się już warcholstwo, które wybuchnie, gdy tylko minie lęk czerwony. Lewica, rozgoryczona stałym do ostatniej chwili oporem prawicy przeciwko czynnej akcji o Niepodległość, nie chciała o prawicy słyszeć. Ten wzrastający węzeł sporów wewnętrznych, to zadanie tworzenia maszyny państwowej prawie z niczego, ten łańcuch oplatających Polskę licznych wrogów — musiał rozciąć Józef Piłsudski.

Ale nie spadła gromem z jasnego nieba Polska! Nie przyszła nam za darmo! Pracowała nad Nią myśl, która ukochała ideał Wyzwolenia, pracował nad Nią trud organizacyjny, pracowała gorąca krew bojowników. Niech mogiły legionistów i peowiaków będą tej prawdy świadectwem!



WACŁAW SIEROSZEWSKI

## WARSZAWA ZAGROŻONA.

(11 listopada 1918 roku).

W rządzie lubelskim pełniłem obowiązki kierownika propagandy. Strug, Hołówko i ja wzięliśmy się ochoczo do roboty, planując cały szereg zebrań, wieców, odczytów, wydawnictw, któreby szeroko rozlały się po całym kraju, idąc wślad za rozbrajaniem i wypędzeniem okupantów. Ideje Państwa Polskiego — niepodległego i szczerze demokratycznego, należało co prędzej rozsiać szeroko wśród wzburzonych tłumów włościańskich i robotniczych, nie wiedzących czego chcieć i poco sięgać a już podburzanych umiejętnie z prawicy i ze skrajnej lewicy przez komunistów. Należało szybko przygotować wybory do Konstytuanty. W tym celu zaczęliśmy organizować z obecnej w Lublinie młodzieży sztab odczytowców i literatów. Robota kipiła. Ale już 10 listopada wezwał mnie do siebie Daszyński i powiedział mi, że muszę natychmiast jechać do Warszawy, żeby ją poruszyć i na stronę rządu lubelskiego skłonić. Mowa była tylko o agitacji. Udałem się natychmiast z raportem do generała Śmigłego, który był właściwym moim przełożonym, gdyż należałem do P. O. W. i uważałem się wciąż za żołnierza legjonowego. Generał Śmigły już był powiadomiony o moim wyjeździe, ale cel jego mocno zmienił:

— „Należy Warszawę pchnąć do czynu. P. O. W. zmobilizować. Na Niemców napaść, wszcząć z nimi walkę i rozbroić, choćby przyszło stawiać barykady. Ja wam natychmiast pospieszę z pomocą całą siłą zbrojną, jaką będę miał. Z Radą Regencyjną przedtem się porozumieć. O ile przychyli się do naszych planów — bardzo dobrze. Jeżeli nie zgodzi się — aresztować pozornie, żeby uchronić od niemieckiej zemsty wrazie niepowodzenia. Jeżeli będzie przeciwdziałać — aresztować istotnie!”

Poprosiłem do pomocy o Marjana Malinowskiego (Wojtka), który był również w P. O. W.

— „Dobrze. Malinowski również dostanie rozkaz. Jedźcie dziś na noc. Powiezie was samochodem do Radomia oficer, który zabierze do Warszawy potrzebny wam ładunek dynamitu. Dalej do Białobrzegów dostarczy was samochód radomski. Przez Dęblin jechać nie możecie, tam stoi jeszcze silny i czujny kordon niemiecki. Do Warszawy musicie się dostać niepostrzeżenie!”

— „Rozkaz!”

Odszukałem Marjana Malinowskiego i zaczęliśmy się przygotowywać do drogi. Opiekę nad propagandą powierzyłem Hołowce i Strugowi, załatwiłem drobniejsze sprawy. Tymczasem w kancelarii premiera przygotowywano nam pełnomocnictwa i układano odezwę dla Warszawy. Przed samym jednak już wyjazdem, wezwał mnie nagle Daszyński. Był bardzo wzburzony, a obok niego stał spokojny, jak zwykle, Rydz-Śmigły.

— „Co to jest?... Pan mi tu na głowę Niemców chcesz ściągnąć?! Co pan zamierza!? Ja na to nigdy nie pozwolę!... Cofam pełnomocnictwa pana!... To szaleństwo!...”



Nie rozumiałem, o co chodzi, tem bardziej, że generał Śmigły srogo na mnie mrugał okiem z poza pleców Daszyńskiego.

— „Mogę co najwyżej ustąpić z rządu lubelskiego!...” — odrzekłem oględnie.

Daszyński trochę się uspokoił.

— „Nie o to chodzi!... Chodzi o to, żeby pan nie popełniał szaleństw!...”

— „Nie jestem dzieckiem i zrobię to tylko, co będzie niezbędne...”

Naówczas Daszyński wygłosił cały wykład o sytuacji, z którego zrozumiałem jedno, iż mieli rację ci, co twierdzili, że „stary lew stracił pazury”.

Nigdy się nie dowiedziałem, co było powodem wybuchu Daszyńskiego, ale przeświadczenie, że jego chwiejna, słaba polityka stłumiła rozmach rządu lubelskiego, żyje we mnie dotąd. Gdyby Daszyński inaczej zachowywał się w Lublinie, inaczej z nim rozmawianoby w Warszawie!

Generał Śmigły w cztery oczy potwierdził mi swoje rozkazy. Mając pełnomocnictwa w kieszeni, a pod siedzeniem w aucie 50 kilo dynamitu, ruszyliśmy w drogę.

Ale przed tem rozegrała się scena niezmiernie charakterystyczna dla ówczesnych nastrojów lubelskich. Gdy już siedziałem w samochodzie przed hotelem „Victoria“, przyskoczył do mnie kuzyn, zacny ziemianin z lubelskiego i głosem wystraszonego zapytał:

— Wacławie, dokąd jedziesz?...

— Jadę... w pilnym interesie!... — odpowiedziałem wymijająco wobec setek słuchaczy.

— A kiedy nas... zaczniecie... rznąć?... — dodał wtedy mój kuzyn, głosem rozgoryczonym.

— Nie mamy wcale zamiaru, ani ochoty tego robić!...

— Dlaczego wyjeżdżasz?... W tobie pokładaliśmy jedyną nadzieję.

Musiałem wysiąść z auta i dobry kwadrans uspokajać go i przekonywać, że za najpierwsze zadanie uważamy wypędzić okupantów i zaprowadzić jaki taki ład, że bez naszych wysiłków istotnie nie wiadomo, co by się stało, gdyż władze austriackie, uciekając, wypuściły z więzień i uzbroiły zbrodniarzy, z którymi starcia już nas kosztowało kilka ofiar, że gdybyśmy za gardło nie schwytali i nie osaczyli w koszarach węgierskich, czeskich i rusińskich pułków, które chciały z bronią w rękę przedzierać się do swoich krajów, to nie wiadomo co groziłoby wsiom, dworom i miastom, napastowanym przez te zbrojne bandy maruderów. Wstydzilem kuzyna, przytaczając mu liczne przykłady męstwa, poświęcenia, roztropności i umiarkowania robotników oraz chłopów w tej walce... Zdaje mi się, że go przekonałem; uściskaliśmy się i ruszyłem w drogę.

Ruch na drodze do Radomia był ogromny. W wioskach gromady włościan zatrzymywały nas, rozpytując, co się dzieje. Dowiedziawszy się, że jesteśmy członkami rządu (Wojtka wielu tu znało), wznosili okrzyki, gromadzili się, śpiewali, nie chcieli puścić, świecili pochodniami... Musieliśmy wciąż przemawiać i przemawiać!... Na szosie co chwila mijały nas sprawnie maszerujące, ale kiepsko uzbrojone oddziały wiejskie i miejskie P. O. W., spieszące na rozkaz do Lublina. Co chwila przelatywały jakieś wozy, pędzili jeźdźcy... Przy



drodze płonęły ogniska i odpoczywali przy nich jacyś niezwyczajni wędrowcy...

W Radomiu huczało i mrowiło się. Miasto nie spało, choć była już późna godzina. Rozbrajano Austrjaków i organizowano nową władzę polską...

Zanim wyszukano nam automobil, wypoczęliśmy parę godzin u ojca Marjana Malinowskiego. Stary „buntowuszczyk“ nie chciał wierzyć, iż syn jego jest ministrem Niepodległej Polski. Musiałem mu przysięgać. Rozpłakał się...

Przed świtem zatrzymaliśmy się o parę stajając od mostu na Pilicy koło Białobrzegów, gdzie był kordon niemiecki. Automobil natychmiast wrócił do Radomia. Chodziło nam o to, aby nikt go nie widział, aby nie obudzić podejrzliwości niemieckiej. Wojtek poszedł do wioski wynająć podwodę do Grójca. Miał tu dużo znajomych z dawnych czasów. kiedy nieraz wbród musiał przemycać się z okupacji jednej do drugiej.

Zostałem sam. Obrzedły, jesienny las, pełen był porannej mgły, nasiąkającej zwolna różowym świaniem. Głucho szumiała opodal rzeka i złote liście listopada bezdźwięcznie leciały z młodych brzoź, wstrząsanych łagodnym wietrzykiem.

Wkrótce zjawił się Wojtek z bryczką zaprzęzoną w parę koni. Pojechaliśmy do mostu, przed którym z tej strony chodził na straży legionista — wermachtowiec. Biedaczysko nie wiedział, że jego bataljon przeszedł w Lublinie na stronę rewolucji. Dopiero Wojtek go o tem powiadomił i przepustkę pokazał. Ucieszony salutował nam uroczyście.

Gorzej było po drugiej stronie mostu, gdzie straż niemiecka zatrzymała nas surowo. Zabrano nasze papiery i zaniesiono do budki, skąd niezadługo wyszedł niemiecki wachmistrz żandarmski.

Wojtka papiery zupełnie legalne, nie wzbudziły w nim żadnych wątpliwości, ale mój fałszywy paszport nie podobał mu się, kręcił go w rękę i przyglądał się mi uważnie...

— Co pan tam robić?... — pytał mię łamaną polszczyzną.

— Miałem interesa handlowe...

— Pan do Grójca?...

— Tak.

— A kto pana ...hier zna?

Znów zajrzał do papierów. Wiedziałem, że mój rysopis i fotografia były rozesłane posterunkom niemieckim, gdyż rząd niemiecki ścigał mię od czasu aresztowania Piłsudskiego. Zacząłem się niecierpliwić. Opuściłem rękę do kieszeni paltota, gdzie miałem brauning i postanowiłem zabić Niemca wrazie grubszej awantury. Spojrzałem już ja na niego a on na mnie, jak jastrząb i podchwyciłem nagle dziwną w jego twarzy zmianę...

— Pan z Warszawy? — zapytał już uprzejmie.

— Tak.

— A dawno pan z Warszawy?...

— Niedawno...

— A co tam... na front?

— Schon kaput!

Drgnął.

— Gott mit uns! Nigdy to nie być.. No, niech pan jedzie i gazeta nam przyszele z tema furmanka!...



Kiwnął na naszego woźnicę i dał znak straży, żeby nas przepuściła.

W Grójcu było zupełnie cicho, jak gdyby obok tuż za rzeką wcale nie wrzała burza. Niemieccy „gemeini“ włóczyli się po rynku, jak za owych „dobrych“ czasów, kiedy na tym samym rynku katowali do krwi i nawet zabijali przyjezdnych na targ włościan, jeżeli ci nie oddawali im dobrowolnie“ rosyjskich rubli za niemieckie marki, albo i bez nich...

Zatrzymałem się u znajomego burmistrza miasta i kazałem wezwać natychmiast komendanta miejscowej P. O. W.

— Komendancie, weźmiesz ludzi i zniesiesz posterunki niemieckie nad Pilicą... Niema już okupacji i kordonów. Manifest Rządu Lubelskiego rozkleić, Niemców w mieście i powiecie rozbroić. Wybrać polskiego komisarza ludowego i przedstawić do Lublina do zatwierdzenia!

Byłem członkiem Konwentu P. O. W., rozkaz mój miał charakter wojskowy i musiał być wykonany.

Zresztą peowiacy nie kazali go sobie dwa razy powtarzać. Nim opuściliśmy Grójec przyszła wiadomość, że po krótkiej utarczce kordon niemiecki został złamany, rozbrojony, paru żołnierzy niemieckich zabito, a w ich liczbie owego srogiego wachmistrza, który mię na granicy badał.

W pociągu umówiliśmy się z Malinowskim, że on poruszy Wolę i robotników, a ja zmobilizuję P. O. W. — Napad na Niemców miał się odbyć 11-go listopada w nocy...

Z tem rozeszliśmy się na dworcu, wyznaczwszy sobie miejsce rychłego spotkania.

Po przyjeździe do domu dowiedziałem się, że Komendant już jest w Warszawie. Pobieglem złożyć raport. Wysłuchał uważnie.

— „Już mam bezpośrednią komunikację z Lublinem. Jesteś pewnie bardzo zmęczony; idź do domu i połóż się spać. Jak będziesz potrzebny uwiadomię cię“!

Rozbrajanie Niemców w Warszawie rozpoczęło się już przedtem z chwilą pojawienia się na murach odezwy Rządu Lubeiskiego, co miało miejsce 8-go, 9-go listopada, ale szło słabo i bezładnie. Niemcy zaczęli ściągać drobniejsze oddziały i skupiać się, lada chwila mogli się opamiętać z pierwszej paniki. W Warszawie i okolicach mieli około 30.000 dobrego wojska. Wszelkie wahania się i zwłoka były dla nas bardzo niebezpieczne. Rozumiałem to dobrze...

Przyjazd i mądra polityka Piłsudskiego oszczędziły Warszawie walk, trupów i gruzów, gdyż rozkaz śmigłego byłbym święcie wypełnił.

30 października 1925 roku.



121 WARSZAWA ZAGŁOŻONA

IGNACY BOERNER

## ROZBROJENIE NIEMCÓW W WARSZAWIE.

Dnia 11 listopada 1918 roku, o godzinie 9 rano udałem się do kwatery głównej Komendanta Piłsudskiego, gdzie zastałem pułkownika Sosnkowskiego, który poinformował mnie, że Komendant Piłsudski jest w tej chwili w niemieckiej Radzie Żołnierskiej i rozkazał mi udać się tam natychmiast i zameldować się Mu.

Przed gmachem „gubernatorskim“ zastałem liczny tłum, który zachowywał się bardzo niespokojnie i czuło się, że tłum chciałby wdrzeć się do wnętrza gmachu, aby rozbroić tam stacjonowanych żołnierzy. Od kroku tego powstrzymywała go świadomość, że w gmachu przebywa Komendant Piłsudski.

Po wejściu na salę przedstawił mi się niezwykle widok. Duża sala przepełniona była żołdactwem niemieckim, niedawno tak butnem, bezwzględnem i hardem, a dziś stanowiącem bezwonną, przestraszoną gromadę, która drżała o swoją skórę, obawiając się jakiejś niezwyklej potęgi P. O. W., która ich zniesie, rozprawi się z nimi krwawo za doznane krzywdy.

Ponad tłumem na wzniesieniu stał jakiś inny człowiek. Wczorajszy więzień stanu rządu pruskiego, dzisiaj — triumfator sprawy narodowej polskiej. Człowiek silny, zdecydowany! Człowiek,

który wiedział, czego chce i dokąd dąży! Człowiek, który natychmiast się zorjentował w tym chaosie i wiedział, którądy wiedzie droga do zwycięstwa.

Cisza panowała niezwykła, a wśród tej ciszy padały krótkie, zwięzłe, mocne, żołnierskie słowa Komendanta:

„Żołnierze niemieccy, przemawia do was więzien stanu dotychczasowego waszego rządu. Rząd wasz doprowadził was nad brzeg przepaści, lecz wyście wydarli z jego rąk władzę i ustanowiliście swój własny, żołnierski rząd! Wyście zmęczeni tym pięcioletniem blisko krwawieniem się. Celem waszego nowego rządu, Rady Żołnierskiej, jest doprowadzenie szczęśliwe was do waszych chat, do waszych żon i dzieci, do waszej ojczyzny. Pamiętajcie, że stać się to tylko wtedy może, jeżeli okażecie absolutny posłuch tej waszej nowej władzy. Znajdujecie się wśród narodu, który wasz dotychczasowy rząd traktował bezwzględnie z całą brutalnością. Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie! Pamiętajcie, że dosyć krwi popłynęło, ani jednej kropli krwi więcej! Doszło do mojej wiadomości, że żołnierze niemieccy sprzedają karabiny ręczne i maszynowe na peryferjach miasta mętom społecznym. Pamiętajcie, że żołnierz bronią nie handluje. Żądam od was, żebyście się zachowywali zupełnie spokojnie i nie prowokowali więcej narodu polskiego, a wszyscy, jak jeden mąż, wróćcie do waszej ojczyzny. Obecnie tu na sali porucznika Boernera wyznaczam, jako mego oficera łącznikowego przy waszej Radzie



Żołnierskiej, do niego zwracajcie się z wszelkimi bólami i potrzebami“.

Po tem przemówieniu Komendant wyszedł z sali.

W międzyczasie przed gmachem zebrał się ogromny tłum, który wychodzącego Komendanta witał entuzjastycznie. Komendant, stojąc w powozie, przemówił do tłumu: „W tym gmachu obraduje niemiecka Rada Żołnierska, która objęła władzę nad wszystkimi oddziałami niemieckimi, stacjonowanymi w Warszawie. W imieniu narodu polskiego wzięłem tę Radę Żołnierską pod swoją opiekę, ani jednemu z nich nie śmie się stać najmniejsza krzywda“. Następnie zwrócił się Komendant do stojących w pośród tłumu, akademików z rozkazem: „Akademy! Wystąpcie z tłumu i zgrupujcie się“. Gdy się zgrupowało około 30 akademików, Komendant zwrócił się do mnie ze słowami: „Obejmiesz komendę nad tymi akademikami i nad całym gmachem i odpowiadasz osobiście za całość niemieckiej Rady Żołnierskiej“. — Odpowiedziałem: „rozkaz“.

Nakazałem akademikom utworzenie łańcucha przed ogrodzeniem gmachu. Następnie posłałem jednego z akademików do Uniwersytetu i zażądałem od porucznika Sawickiego dostarczenie mi 30 uzbrojonych akademików. Porucznik Sawicki przysłał mi 20 akademików, lecz nieuzbrojonych. Wtedy zażądałem od niemieckiej Rady Żołnierskiej, żeby mi wydała 20 karabinów, co też niezwłocznie uskuteczniiono. W karabinę te uzbroiłem akademików, wrota zamknąłem i ustawiłem dwie silne warty. Do zebranego tłumu przemówi-

łem i tłum się rozszedł. W tym gmachu stała kompanja wojska niemieckiego, licząca 200 ludzi kompletnie uzbrojonych. W gmachu znajdowały się 4 ciężkie karabiny maszynowe, z których dwa były ustawione na pierwszym piętrze w oknach, gotowe do strzału. Następnie udałem się na posiedzenie Rady Żołnierskiej i przemówiłem w te słowa:

„Proszę panów, z rozkazu Komendanta Piłsudskiego objąłem komendę nad całym gmachem, w którym wy obradujecie. Przed Komendantem jestem osobiście odpowiedzialny za waszą całość. Otóż oświadczam wam, że wam włos z głowy nie spadnie, przyrzekam, że wszyscy cali wyjdziecie z Polski, lecz żądam od was absolutnego zaufania do Komendanta Piłsudskiego, żądam od was, żebyście przedemną nie mieli żadnych tajemnic i żądam od was spokoju, spokoju i jeszcze raz spokoju. Nie prowokujcie ludności waszem zachowaniem się, ludności, którą przez trzy lata bez przerwy prowokowaliście. Dosyć krwi popłynęło, ani kropli więcej!”

Przemówienie moje Rada Żołnierska przyjęła okrzykami zadowolenia!

Pierwszem mojem zadaniem było dowiedzenie się jak liczną jest załoga niemiecka w Warszawie, jaki nastrój panuje w całym garnizonie i w jaki sposób może się odbyć odmarsz Niemców z Warszawy.

Według udzielonych mi wiadomości w Warszawie liczyła:



|                                                          |              |
|----------------------------------------------------------|--------------|
| Załoga zbrojna . . . . .                                 | 12.000 ludzi |
| Urzędy, służba pomocnicza, szpi-<br>tale i t. p. . . . . | 18.000 ludzi |
| Razem . . .                                              | 30.000 ludzi |

Co do nastroju to jeden z członków Rady Żołnierskiej poinformował mnie, jak następuje:

Od dłuższego czasu pod wpływem wieści z Niemiec w garnizonie warszawskim cały szereg ludzi przemyślało nad tem, żeby władzę ująć w swoje ręce. W piątek dnia 8 listopada ukonstytuowała się Rada Żołnierska, która przedewszystkiem postanowiła wejść w porozumienie ze społeczeństwem polskim. Odbył się cały szereg konferencyj z członkami P. P. S. Przyjazd Komendanta i nagły wyjazd Beselera były momentem decydującym. W niedzielę dnia 10 listopada kilku członków Rady Żołnierskiej konferowało z Komendantem. Tegoż dnia delegaci poszczególnych baonów oświadczyli swoim dowódcom, że przejmują w swoje ręce władzę nad baonami. Korpus oficerski, z jednej strony pod wpływem wieści z Niemiec i z obawy przed porachunkami własnych żołnierzy, z drugiej strony z powodu panicznego strachu przed rewolucją polską, która według nich była przygotowana ze wszelkimi szczegółami przez P. O. W. i miała się rozpocząć przedewszystkiem pogromem korpusu oficerskiego, tak był zdemoralizowany, że bez słowa protestu oddał władzę w ręce Rad Żołnierskich i błagał tylko, żeby w imię solidarności narodowej zaopiekowały się one i nimi, co też Rada Żołnierska korpusowi oficerskiemu przyrzekła,

Ta obawa przed rewolucją P. O. W. była rozpowszechniona nie tylko między oficerami, lecz i między żołnierzami. To też bardzo wiele oddziałów bez najmniejszego sprzeciwu oddawało broń.

Lecz nie wszystkie oddziały były tak zdemoralizowane. Pułk „Jabłonna“ (Jablonnaregiment) składał się z młodych żołnierzy, dużo między nimi było akademików. Pułk ten dopiero przed dwoma tygodniami przyszedł do Warszawy na odpoczynek z zachodniego frontu. Liczebność pułku wynosiła około 2.000 ludzi. Stacjonowany był w Cytadeli za wyjątkiem dwóch kompanij, z których jedna mieściła się w Ratuszu, a druga w gmachu Rady Żołnierskiej.

Dwa bataljony pospolitego ruszenia „Danau-schingen i Didenhofen“, liczyły po 1.000 ludzi. W tych oddziałach panował zupełnie inny duch. Żołnierz nie był zdemoralizowany, gotów był się w każdej chwili bić i nie myślał o oddaniu broni. „My nie jesteśmy pobicci, a więc z honorem chcemy wrócić do ojczyzny. Honor żołnierski — to jego karabin, jego armaty, jego karabin maszynowy, a więc z bronią w rękę do ojczyzny, choćby przebijając się“. Takie hasło głosiło 4.000 żołnierzy, kompletnie uzbrojonych i mających w swym ręku klucz Warszawy—Cytadelę. W chwili decydującej przyłączyłoby się jeszcze 4.000 żołnierzy, czyli 8.000 bagnetów gotowych do walki. A wielu ludzi myśmy mogli przeciwstawić?

Kwestja odtransportowania Niemców do Niemiec wydawała się początkowo beznadziejna. Przez cały dzień 12 listopada byłem pośrednikiem między nowopowstającymi władzami kolejowymi



polskimi a M. E. D. (Militär Eisenbahn Direction) dotychczasową, okupacyjną władzą kolejową niemiecką.

Niemcy początkowo żądali utrzymania w swym ręku trzech głównych kolei żelaznych: Warszawa — Kalisz, Warszawa — Częstochowa — Herby i Warszawa — Mława. Polscy kolejarze nie zgadzali się! Żądali, żeby chwilowo urzędnicy koleiwi niemieccy pozostali, podporządkowując się władzom polskim. Na to Niemcy się początkowo nie godzili, a gdy się zdecydowali, było już zapóźno. Określne depesze wysłane przez Niemców nie zastały już urzędników niemieckich na posterunkach. Wszyscy uciekli, niszcząc na niektórych stacjach zwrotnice jak np. na warszawsko-wiedeńskiej. Lecz dzielność polskiego kolejowca przewyciężyła wszelkie przeszkody. Koleje zostały nadzwyczajnie szybko uruchomione. Elektryczną centralę zwrotnic warszawskich zastąpiono zwykłym ręcznym urządzeniem. Dnia 15 listopada odszedł pierwszy transport wojsk niemieckich, dnia 19 listopada 1918 roku — ostatni. W przeciągu tych 6 dni z samej Warszawy wytransportowano przeszło 30.000 wojskowych niemieckich. Bezsprzecznie jest to chlubna karta w dziejach kolejnictwa polskiego!

Wróćmy jednak do pamiętnego dnia 11 listopada 1918 roku. Przez cały dzień 11 listopada dochodziły do Rady Żołnierskiej fantastyczne wieści o rzeziach Niemców. Co chwila ktoś wpadał, przeważnie poprzebierani w cywilne ubrania oficerowie, którzy opowiadali niestworzone historie o popełnionych morderstwach nad Niemcami. Dużo mniej kosztowało uśmierzać te wzburzone nastroje Rady

Żołnierskiej. Co chwila musiałem się do nich zwracać ze słowami: „Meine Herren! blos Ruhe und nochmals Ruhe!“ Ten wyraz „Ruhe“ tak często używałem, że wkrótce nazywano mnie „Herr Oberleutnant Ruhe“.

Koło godz. 9-ej wieczorem zaczęła się w całej Warszawie powszechna strzelanina. Zdawało się, że dzieją się nadzwyczajne jakieś rzeczy, że odbywa się jakaś ogólna walka. Na posiedzeniu Rady Żołnierskiej powstał popłoch. Kilku mówców domagało się, żeby natychmiast zażądać od Cytadeli, aby tamtejszy garnizon wystąpił i począł wprowadzać porządek siłą bagnatów i kul. Sprzeciwiłem się temu kategorycznie, twierdząc, że jest to zwykła strzelanina tłumu w powietrzu. Zażądałem, żeby trzech członków Rady Żołnierskiej natychmiast przejechało się ze mną po mieście, aby nacocznie przekonać się o prawdziwości mojego twierdzenia. Po długich naradach zgodzono się. Wsiadło ze mną do samochodu 3 członków i rozpoczęliśmy objazd Warszawy. Przedewszystkiem udaliśmy się na dworzec Wiedeński, gdzie wtedy była największa strzelanina. I tu okazało się, że na peronie stały dwa pociągi. Obydwa pociągi i cały peron zapchany był żołnierzami. Strzelanina była wynikiem nieporozumienia.

Z dworca objechaliśmy wszystkie koszary, gdzie były stacjonowane wojska niemieckie — wszędzie panował spokój. Żołnierze spali, wystawili tylko wzmocnione warty.

Ponieważ doszły nas wieści, że jakiś tłum atakuje Cytadelę, pojechaliśmy i tam. W koszarach koło dworca Kowelskiego zastaliśmy taką sytuację: brama żelazna, związana łańcuchami, świa-



ła elektryczne — pogażone i strzelanina w kierunku Cytadeli. Udało się nam dostać do środka. Wszyscy żołnierze byli w kompletnym, bojowym rynsztunku, okna zabarykadowane, i po przez strzeliny — strzelają.

Po powrocie, gdy moi współtowarzysze zdali sprawozdanie Radzie Żołnierskiej, widziałem, że się wszyscy uspokoiłi i że zdobyłem sobie zaufanie.

Rada Żołnierska składała się: z trzech przewodniczących, z trzech sekretarzy, z 19 członków (Beisitzer) i z trzech członków komisji prasowej.

W skład niemieckiej Rady Żołnierskiej wchodzili:

1) Daberkow Otto, 2) Hartung, 3) Mann — przewodniczący, 1) Himmelreich, 2) Bauch, 3) Kudajewski — sekretarze. 1) Dr. jur. Donke, 2) Menczykowski, 3) Mennicken, 4) Wagner - Cohn, 5) Kaczmarczyk, 6) Garthe, 7) Khant, 8) Jandke, 9) Mayer Bernhardt, 10) Schlehck, 11) Mayer Wilhelm, 12) Dr. Kelk, 13) Neumann, 14) Paulmann, 15) Merbothe, 16) Früngel, 17) Cibis, 18) Falkenberg, 19) Mionch — członkowie (Beisitzer).

Jako odpowiedzialni podpisywali się: jeden przewodniczący, jeden sekretarz i jeden członek.

Komisja prasowa składała się z trzech osób:

1) Brunner Karl, 2) Richter, 3) Dr. Roth.

Dnia 13 listopada rozpoczęły się transporty. Wpłynęło to nadzwyczaj uspakajająco, lecz ponieważ Niemcy w dalszym ciągu nie wierzyli w sprawność naszych kolei, przeto prosili mnie o audjencję u Komendanta, któremu chcieli przed-

stawić sprawę wymarszu niektórych oddziałów pieszo ku granicy.

Komendant zgodził się przyjąć delegację. Przyjął ją w towarzystwie posła Daszyńskiego. Delegacja prosiła o pozwolenie wymarszu piechotą niektórych oddziałów z bronią w ręku. Jednocześnie prosili, żeby ustalić, jakie rzeczy i wiele żywności mogą ze sobą zabierać.

Rezultat tej audjencji był następujący: Komendant zgodził się, że tylko w tym wypadku, gdyby okazało się, że sprawność kolei jest niewystarczająca, to niektóre oddziały będą mogły odbyć drogę pieszo z bronią w ręku. Lecz broń będzie musiała być złożona w miejscach wskazanych przez Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich. Żywności mogą zabierać na 8 dni. Przedmioty, stanowiące prywatną własność, mogą być zabrane bez rewizji, lecz na odpowiedzialność przewodniczących Rad Żołnierskich. Kierunek marszu i miejsca postoju zostaną ustalone przez Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich.

Z powyższej umowy niemiecka Rada Żołnierska nie skorzystała, gdyż okazało się, że sprawność naszych kolei stanęła na wysokości zadania.

Dnia 14 i 15 musiałem łagodzić cały szereg zatargów, powstałych między P. O. W., Milicją Obywatelską oraz różnymi polskimi organizacjami i oddziałami wojsk niemieckich.

Najpoważniejszym zatargiem był następujący: w nocy z 13 na 14 czy z 14 na 15 (daty dokładnie nie pamiętam) P. O. W. rozbroiła kompanję Jablonnaregimentu, która stała w ratuszu. P. O. W. ustawiła na okolicznych domach koło Ratusza karabiny maszynowe w nocy i przypuściła atak do



Ratusza. Kompanja niemiecka nie stawiała większego oporu i pozwoliła się rozbroić. Gdy ta wieść doszła do Cytadeli powstało ogromne wzburzenie. Jablonnaeregiment chciał maszerować, aby zpowrotem odebrać broń i uwolnić, jak mówili, aresztowanych. Rada Żołnierska orzekła, że nie może opanować sytuacji. Znowu musiałem uspakajać i przyrzekłem, że sprawę załatwię pomyślnie. Udałem się natychmiast do Ratusza. Okazało się, że kompanja nie była aresztowana, tylko rozbrojona. Uspokoilem żołnierzy i kompanję uzbrojoną odprowadziłem do Cytadeli.

Postępowaniem swem zdobyłem sobie ogromne zaufanie i wdzięczność Jablonnaeregimentu, co następnie w zupełności wyzyskałem.

Zdobycie sobie zaufania Jablonnaeregimentu było w tych czasach walorem bardzo poważnym.

Dnia 15 sytuacja znowu się bardzo zaostrzyła. Pod wpływem wieści z Niemiec, szczególnie z powodu wiadomości, że Hindenburg w dalszym ciągu stoi na czele wojska i że berlińska Rada Robotnicza i Żołnierska wydały rozkaz do poszczególnych Rad Żołnierskich, że są tylko organami doradczymi, a dowództwo nad oddziałami sprawują w dalszym ciągu oficerowie, nastrój w garnizonie warszawskim znacznie się zmienił. We wszystkich oddziałach, stacjonowanych w Cytadeli, oficerowie nałożyli zpowrotem odznaki, objęli dowództwo i zaprowadzili rygor wojskowy.

Nawet w samej Radzie Żołnierskiej powstały zatargi. Niektórzy członkowie żądali, żeby berliński rozkaz wprowadzić natychmiast w życie i w Warszawie. Zebranie Rady Żołnierskiej było

bardzo burzliwe. Kilkakrotnie na tem zebraniu przemawiałem i w końcu udało mi się doprowadzić do tego, że większość postanowiła nie zastosować się do berlińskich rozkazów i utrzymać pełnię władzy w swoim ręku.

Na tem posiedzeniu postanowiono wybrać za pomocą tajnego głosowania trzech członków, którzy następnego dnia, to jest 16 listopada mieli zawrzeć pisemną umowę z polskimi władzami wojskowymi, co do transportów niemieckich żołnierzy.

Chcąc się dokładnie zorientować w sytuacji, dnia 15 o godzinie 11 w nocy udałem się w towarzystwie dwóch członków Rady Żołnierskiej w przebraniu żołnierza niemieckiego do Cytadeli.

W Cytadeli udałem się naprzód do kasyna oficerskiego, gdzie zastałem bardzo wiele oficerów, wszystkich w odznakach, którzy prowadzili jakieś narady. Gdyśmy weszli, oficerowie przerwali narady i zaczęli wypytywać się, co słychać w Warszawie. W kasynie byliśmy bardzo krótko.

Następnie udaliśmy się do lokalu Rady Żołnierskiej, gdzie zastaliśmy bardzo wielu żołnierzy, którzy też obradowali nad sytuacją. Początkowo przysłuchiwałem się, gdy jednak zorientowałem się, że i w tej lokalnej Radzie Żołnierskiej rozkaz berliński wprowadza silny ferment, zdekonspirowałem się i przedstawiłem się, jako oficer łącznikowy Komendanta.

Przez jakie pół godziny przemawiałem, zwalczając bardzo ostro politykę oficerów niemieckich. Nawoływałem do zgody w łonie Rady Żołnierskiej. Dowodziłem, że gdy władzę obejmą zpowrotem oficerowie, to krew się poleje. W końcu, gdy wychodziłem, żegnano mię okrzykami zadowolenia.



Dnia 16 rano, gdym przyszedł do Rady Żołnierskiej, zastałem przewodniczącego Daberkowa i dwóch jakichś delegatów żołnierskich, którzy doręczyli Daberkowowi jakieś dokumenty. Zorjentowałem się natychmiast, że dzieje się znów coś bardzo poważnego. Zażądałem od Daberkowa, żeby nie miał przede mną tajemnic i żeby mi te dokumenty pokazał.

Daberkow kategorycznie się sprzeciwił. Wtedy zwróciłem się do delegatów, żądając od nich, żeby wpłynęli na Daberkowa. W końcu oświadczyłem, że w tej sprawie żądam natychmiastowego zebrania całej Rady Żołnierskiej.

Daberkow w końcu się zgodził, lecz z jednego dokumentu wyciął nożyczkami jedno zdanie i doręczył mi obydwie dokumenty.

Z treści dokumentu wysłanego przez Radę Żołnierską Cytadeli, wynikało, że Niemcy nie mogą liczyć na przydział żywności ze strony polskiej, a wydane racje się kończą, więc jest brak zapasów i że stosunek niższych organów wojskowych polskich jest coraz bardziej agresywny, przeto należy zwrócić się przy pomocy radja do władz niemieckich, aby celem wycofania wojsk, znajdujących się w garnizonie warszawskim, nadesłały odpowiednie środki transportowe, żywność i ochronę wojskową.

W następnym dokumencie 3 kompanja 2 Ldstrm. Inf. Ers. Batl. zawiadamiała Radę Żołnierską, że zdecydowana jest nie oddawać broni, aby chronić już rozbrojonych towarzyszy od grabieży i wystąpień czynnych Polaków.

Po przeczytaniu tych dokumentów zażądałem,

żeby obydwaj delegaci, którzy te dokumenty przynieśli, też należeli do delegacji, która miała się udać do Komendanta, lecz bez głosu decydującego. Przewodniczący Daberkow zgodził się na to.

Udałem się natychmiast do Komendanta i przedstawiłem mu całą sytuację. Komendant kazał mi udać się zaraz do generała Szeptyckiego, gdzie znajduje się pułkownik Sosnkowski, przedstawić im sytuację i rozkazał, żeby oni przyjęli niemiecką delegację i zawarli z nią pisemny układ. Jednocześnie kazał mi Komendant zakomunikować pułkownikowi Sosnkowskiemu, że ma układ podpisać w zastępstwie Komendanta.

Umowa zawarta dnia 16 listopada 1918 roku pomiędzy Radą Żołnierską niemiecką a zastępcami komendanta Piłsudskiego: generałem Szeptyckim i pułkownikiem Sosnkowskim zawiera 4 następujące punkty: 1) żołnierze niemieccy garnizonu warszawskiego i łódzkiego, zabierają z sobą broń boczną, karabiny, a oddziały karabinów maszynowych — ciężkie karabiny. Uzbrojenie to zostanie wydane wyznaczonym oficerom polskim za pokwitowaniem w Mławie lub Skalmierzycach. Lekkie karabiny maszynowe z amunicją zostaną bezzwłocznie wydane; 2) odtransportowanie w głąb kraju broni, złożonej przez Niemców na granicy, nastąpić ma z chwilą przekroczenia granicy przez ostatni oddział wojska niemieckiego; 3) pozostały materiał wojenny zostanie wydany bezzwłocznie; 4) umowa wchodzi w życie natychmiast i zostanie przez obie strony zakomunikowana swym rządóm.

Umowa ta wpłynęła uspokajająco na wojsko niemieckie.



Wieczorem tegoż dnia byłem w kwaterze głównej Komendanta. O godzinie 11 wieczór zostałem zawezwany do telefonu. Pan podpułkownik Nieniewski zakomunikował mi telefonicznie, że do sztabu nadeszły wiadomości o pogromach P. O. W-iaków przez wojska niemieckie w Białej i Międzyrzeczu.

Natychmiast udałem się do Rady Żołnierskiej, gdzie zastałem zaledwie kilku członków. Zażądałem zwołania zebrania członków Rady Żołnierskiej. W międzyczasie kazałem potajemnie zerwać połączenie telefoniczne Rady Żołnierskiej z centralą miejską.

Na zebraniu wystąpiłem bardzo ostro. Przedstawiłem im, że generał Hoffmann urządził rzeź Polskiej Organizacji Wojskowej w Białej i Międzyrzeczu. Jeżeli Rada Żołnierska nie zareaguje przeciwko temu, to winą wypadków, które odbędą się w Warszawie, spadnie na nich. Dzisiaj została podpisana umowa, a wasz generał zdążył już podeptać tę umowę. Po bardzo burzliwej dyskusji zażądałem, żeby wybrano przedstawiciela, który natychmiast porozumie się z Brześciem.

Jako delegata wybrano Kaczmarczyka. Ponieważ okazało się, że w gmachu rozmówić się z Brześciem nie można, przeto zabrałem ze sobą Kaczmarczyka do centrali telefonicznej miejskiej.

Kazałem połączyć się z Brześciem. Jedną słuchawkę trzymał Kaczmarczyk, a ja drugą i przeto słyszałem całą rozmowę.

Przedstawiciel Rady Żołnierskiej w Brześciu mówił:

„Wy w Warszawie znajdujecie się w niebezpieczeństwie, przeto postanowiliśmy podążyć wam na pomoc. Chcemy dążyć trzema linjami kolejowymi. Sześć szwadronów kawalerji (czarni huzarzy i ułani) wraz z artylerją zdobyli Białe, gdzie w przeciągu 3 godzin walczone z bandą, liczącą 520 ludzi. Banda była uzbrojona w karabiny, karabiny maszynowe i granaty ręczne. Banda została rozbita“.

„W Międzyrzeczu zebrała się banda z 2000 ludzi, którzy zaczęli plondrować magazyny. Wysłano parlamentarjuszy automobilem z białą chorągwią. Do parlamentarjuszy strzelano. Posłano wojsko, które rozproszyło bandę i rozstrzelano 13 osób.

‘ Z wojskami polskimi walczyć nie chcemy, lecz bandy będziemy bezwzględnie gromić. Linje kolejowe będą zpowrotem obsadzone. Jeżeli Polacy się godzą, to dobrze, jeżeli nie — to siłą weźmiemy“.

Kaczmarczyk pod moje dyktando oświadczył:

„Nieprawdą jest, że my jesteśmy w niebezpieczeństwie. Dzisiaj z Rządem Polskim została zawarta umowa. Umowę tę podpisały Rady Żołnierskie Warszawy i Łodzi. Umowa musi być za każdą cenę dotrzymana. Rada Żołnierska nie śmie swego słowa łamać. Dosyć było rozlewu krwi. My więcej walczyć nie chcemy. Chcemy wrócić do ojczyzny. Polacy nam nie przeszkadzają, natomiast pomagają. Wstrzymajcie przeto wszelkie dalsze zaczepne kroki“. Przedstawiciele Brześcia—„Rozmowę tę przedstawię na zebraniu Rady Żołnierskiej i dam wam jeszcze dzisiaj wiadomości“.

Po wysłuchaniu powyższego natychmiast udałem się z raportem do Komendanta.

Komendant rozkazał zawezwać natychmiast generała Szeptyckiego. Gdy się zjawił, odbyła się na-



rada, po której udał się ze mną do centrali telefonicznej. Po drodze zabraliśmy Kaczmarczyka.

W centrali telefonicznej o godzinie 2 w nocy dnia 17 odbyła się druga rozmowa z Radą Żołnierską Brześcia. Jedną słuchawkę trzymał generał, drugą Kaczmarczyk, pomiędzy nimi siedziałem i ja i pisałem odpowiedzi dyktowane przez pana generała, które musiał udzielać Kaczmarczyk.

W rozmowie tej Kaczmarczyk w imieniu całej Rady Żołnierskiej wystąpił z apelem, żeby natychmiast powstrzymali wszelkie kroki zaczepne. Zażądał przysłania delegatów i oświadczył, że z ramienia Warszawskiej Rady Żołnierskiej i Rządu Polskiego będą wysłani delegaci do Brześcia.

Z ramienia wojskowości wyjechał rano podporucznik Adam Rudnicki. Dalsze pertraktacje są mi nieznane.

Dnia 17 odczuło się, że naprężenie minęło.

Dnia 18 nadeszła z Brześcia depesza: „Kein Widerstand leisten, Citadelle übergeben“.

Przez ten czas transporty szły w dalszym ciągu normalnie. Dnia 18 wieczorem oddano wszelkie składy broni i amunicji w Cytadeli, oraz aparaty telegrafu iskrowego. Dnia 19 odszedł ostatni transport z wojskiem, z którym wyjechała i Rada Żołnierska. Ogółem zostało odtransportowanych do Niemiec 26.930 ludzi.

Prócz powyższej liczby wyjechało z Warszawy jeszcze około 3000 ludzi na własną rękę, kolejną i statkami Wisłą. W ten sposób nastąpiło rozbrojenie Niemców w Warszawie pomiędzy 11 a 19 listopada 1918 roku.

170

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA

TADEUSZ RÓŻYCKI

## ROZBROJENIE NIEMCÓW W POLSCE 1918 ROKU.

Przedłużające się trwanie okupacji i bezwzględne postępowanie wojskowych władz niemieckich, pomimo ogłoszenia niepodległego Królestwa i utworzenia Rady Regencyjnej wywoływały coraz mocniejsze rozgoryczenie ludności i potęgującą się nienawiść do Niemców. Latem 1918 roku sytuacja zaostrzała się coraz bardziej, a niektóre partie i organizacje polityczne zajęły bezwzględnie wrogie stanowisko względem okupantów, wypowiedziały im otwartą walkę, wyrażającą się w odpowiednim urabianiu opinii tajnymi brószurami i pismami, pobudzaniu ludności wiejskiej do niedawania zboża, inwentarza i innych przedmiotów, podlegających rekwizycji, wreszcie aktami terroru (zastrzelenie inspektora niemieckiej policji tajnej, Schultzego, we wrześniu 1918 roku, i przygotowaniem przez jedną z organizacji zamachu na wielkorządcę niemieckiego Beselera.

W tej podziemnej walce z niemieckimi okupantami najczynniej występowała Polska Organizacja Wojskowa, która już od wiosny 1918 roku, przygotowywała ruch rewolucyjny przeciw obu okupantom. Tworzono bojowe oddziały lotne, złożone z ludzi wypróbowanych, gromadzono i magazynowano broń. Cały ruch miał się rozpocząć na



okupacji austriackiej, gdyż rozpadającej się Austrii brakło sił, by stłumić powstanie. W Lubelszczyźnie tworzone większe oddziały, przeznaczone do opanowania Galicji, gdy na okupacji niemieckiej lotne oddziały bojowe miały przejść do energicznej akcji, by wojska niemieckie nie mogły interwenjować w tej części kraju, objętej ruchem.

W ciągu lata i jesieni 1918 roku Polska Organizacja Wojskowa usilnie pracowała nad zrealizowaniem tego programu. Pracę organizacyjną rozciągnięto na całość ziem Rzeczypospolitej, którą podzielono na okręgi. Każdy okręg posiadał po wojskowemu zorganizowane władze miejscowe, zależne od centrali. Wpływy Polskiej Organizacji Wojskowej sięgały bardzo daleko na wschód: na Ukrainie istniały oddziały, na których czele stał ś. p. pułkownik Lis-Kula. Nawiązano łączność ze znajdującą się w Rumunii wojskową misją francuską. Poza sprawami organizacyjnymi, przygotowaniem mobilizacji, skupianiem ludzi, oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej czynnie występowały tu i owdzie przeciw okupantom, napadały na posterunki wojskowe, paliły tartaki, by przeszkadzać Niemcom w trzebieeniu lasów, próbowały niszczyć i przerywać komunikację i tem podobnie. Jak dotkliwe musiały być skutki tych działań, świadczą najlepiej odezwy niektórych gubernatorów niemieckich do ludności, w których okupanci grozili, że w razie powtarzania się „tak zbrodniczej działalności, wasz piękny kraj zamienimy w kupę gruzów“.

W odpowiedzi na tę odezwę Polska Organizacja Wojskowa wydała rozkaz do generalnego uderze-

nia na Niemców w dniu 16 października. Tu i ówdzie, zwłaszcza na prowincji, przyszło do krwawych starć. W Płockiem naprzykład oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej stoczyły z Niemcami kilka regularnych bitew.

Nic więc dziwnego, że później w okresie rozbijania Polska Organizacja Wojskowa była dla Niemców postrachem, której siły znacznie przeceniali. Zmuszało ich to do utrzymania większych garnizonów w Kongresówce i do pewnego stopnia odciażyło front zachodni, wówczas kiedy Francja i jej sojusznicy wywalczyli ostateczne zwycięstwo. Początkowo Niemcy próbowali zastosować radykalne środki celem stłumienia tu i ówdzie powtarzających się zamieszek i rozruchów, masowo internowali w obozach jeńców wszystkich podejrzanych nawet o sprzyjanie Polskiej Organizacji Wojskowej, co naturalnie tylko pogarszało stosunki. Z chwilą upadku Hertlinga i zamianowania pierwszego parlamentarnego kanclerza, księcia Maksy Badeńskiego, nastąpił bardziej pojednawczy zwrot w polityce okupantów.

Tymczasem w ostatnich dniach października nastąpił upadek Austrii i prędkie oswobodzenie zachodniej Małopolski i południowej Kongresówki od okupantów.

Gorączkową działalność ujawniał ś. p. J. Zdanowicz-Opieliński, komendant Polskiej Organizacji Wojskowej na okupację austriacką. Wyczerpany nadludzkimi wysiłkami zmarł w Lublinie w chwili, gdy Polska Organizacja Wojskowa rozpoczęła rozbicie wojsk austriackich.



Rozbrajano stojące tam oddziały armji austriackiej, a niektóre pułki, składające się z Polaków, przeformowano na pułki polskie. W Lublinie utworzył się rząd, który władzę wojskową powierzył generałowi Rydzowi-Śmigłemu, zastępcy Komentanta. W Galicji rządziła Polska Komisja Likwidacyjna, z jej ramienia władzę nad wojskiem sprawował generał Roja.

Pomimo oswobodzenia znacznej części kraju od najeźdźców, oczy całego narodu były zwrócone na ciągle zajętą przez Niemców stolicę, zdawano sobie bowiem sprawę, że tylko jej wyswobodzenie mogło doprowadzić do zjednoczenia i wskrzeszenia Polski.

\*

\*

\*

Pod wpływem wiadomości z Berlina o wybuchu rewolucji i abdykacji cesarza, konsystujące w Warszawie oddziały niemieckie już w dniu 8 listopada utworzyły Rady Żołnierskie, które postanowiły wejść przede wszystkim w rokowania ze społeczeństwem polskim. Dnia 9 listopada opuścił Warszawę Beseler i uciekł Wisłą do Niemiec, a korpus oficerski bez protestu oddał władzę do rąk Rad Żołnierskich, prosząc w imię solidarności narodowej o opiekę.

Siły niemieckie, znajdujące się wówczas w Warszawie, liczyły w stanie bojowym do 12.000 ludzi i 18.000 urzędników. Razem około 30.000. Ilość Niemców urzędników i wojska w całej okupacji przypuszczalnie nie przekraczała 80.000, chociaż trudno dzisiaj liczbę tę dokładnie określić.

W samej Warszawie można było liczyć na siłę 8.000 bagnetów, która mogłaby stanąć do walki, gdyby na jej czele znalazł się człowiek energiczny i przedsiębiorczy. Ale Sztab Generalny Gouvernement rozpadł się natychmiast po wyjeździe Beselera; podobno pułkownik Nette zamierzał uchwycić władzę w swoje ręce, lecz mu się to nie udało. Na zachowanie się oddziałów niemieckich w Warszawie i przebieg rozbrajania nie bez wpływu były stosunki, jakie wytworzyły się po wybuchu rewolucji na terenie Ober Ostu. Tutaj korpus oficerski, przewidując wybuch, wziął udział w tworzeniu Rad Żołnierskich, które miały tylko głos doradczy, gdy władza pozostała w rękach oficerów. Dowódca Ober-Ostu, książę Leopold Bawarski i jego szef sztabu, generał Hoffman, pozostali na swych stanowiskach.

\*

\*

\*

Generalną pobudką do uderzenia na Niemców w Warszawie był przyjazd Komendanta Piłsudskiego z Magdeburga w dniu 10 listopada rano. W dniu tym Komendant Piłsudski odbył pierwszą konferencję z przedstawicielami niemieckiej rady żołnierskiej, a w nocy — tak w stolicy, jak i w całym kraju — rozpoczęło się rozbrajanie Niemców.

W czasie tej nocy z 10-go na 11-ty i w ciągu 11-go rozbrojono największą ilość oddziałów niemieckich i obsadzono oddziałami własnymi najważniejsze obiekty, opanowano linje kolejowe, połączenia telefoniczne i telegraficzne. Tej nocy tak



zdezorganizowano niemieckie siły zbrojne w Kongresówce, że reszta nawet bardziej oporna rozbrojeniu i niezdemoralizowana, musiała złożyć broń. Główne siły niemieckie stały w Warszawie, jednocześnie wybuchu na całej okupacji pozbawiła je środków komunikacyjnych i łączności tak z Prusami Wschodnimi, jak i z Poznańskiem. Stacje graniczne w Mławie i Skalmierzycach opanowała P. O. W. a linje kolejowe Ostrołęka — Willenberg oddziały szkoły podchorążych z Ostrowia. Dnie 11, 12, 13-go listopada i następne dla P. O. W. i wszystkich formacyj polskich, biorących udział w rozbrajaniu, były dniami ciężkiej, pełnej poświęcenia i ofiarności pracy. Trzeba było rozbrajać okupantów, pilnować zajętych budynków, organizować nowe oddziały, rozdawać im broń zdobytą na Niemcach i t. p. Sama Legja Akademicka, licząca około 1.500 żołnierzy, miała 45 większych obiektów do pilnowania; zmianę wart dokonywano co 24 godziny, a w niektórych wypadkach co 48 godzin. Po stronie polskiej działano wszędzie w największej zgodzie i porozumieniu. Dowódcą miasta był wówczas wyznaczony obecny generał Minkiewicz, któremu podporządkowały się wszystkie organizacje. W Warszawie znaczną część obiektów obsadziła P. O. W.; również dużą rolę odegrała Polska Siła Zbrojna, która obsadziła sama bądź pospołu z P. O. W. i młodzieżą akademicką: koszary na Długiej, Konwiktorskiej, Cytadelę, koszary śliwickie, mokotowskie, pole lotnicze, magazyny na Chmielnej, składy prowiantowe na Powązkach i na Pradze, fabrykę przetworów tłuszczowych, koszary na Solcu, Polską Kasę Pożyczkową, pocztę, warsztaty artylerji. Oficerowie

i żołnierze z korpusów wschodnich współdziałali intensywnie z obu powyższymi organizacjami. W Rembertowie artylerzyści - dowoborczycy opanowali baterje niemieckie i składy z amunicją.

Przez 11, 12, 13-ty listopada toczyły się ciągle rokowania między Naczelnem Dowództwem a niemiecką Radą Żołnierską celem ostatecznego przeprowadzenia rozbrojenia i odesłania żołnierzy i urzędników niemieckich do ich ojczyzny. Dnia 12 listopada toczyły się rokowania między M. E. D. (Militär Eisenbahn Direction) a polskimi władzami kolejowymi. Niemcy chcieli zatrzymać linje: Warszawa — Kalisz, Warszawa — Częstochowa, Warszawa — Mława, na co polska strona nie chciała się zgodzić. Polskie władze kolejowe bardzo energicznie pracowały nad uruchomieniem kolei, tak, że prawie na wszystkich linjach już 13-go rozpoczęło się kursowanie pociągów. Będzie to na zawsze jedną z najchlubniejszych kart w dziejach kolejnictwa polskiego.

W stolicy akcja rozbrojenia w dalszym ciągu odbywała się spokojnie, planowo, choć naturalnie w te pamiętne przełomowe dni grzechot karabinów nie ustawał na chwilę, zwłaszcza wieczorami odbywała się na ulicach gęsta strzelanina. Strzelała ludność, obficie zaopatrzona w broń i naboje przy rozbrajanu okupantów. Naogół rozbrojenie odbyło się bez krwawych strat. Od czasu do czasu przychodziło do wymiany strzałów między oddziałami polskimi i niemieckimi, np. ostrzeliwanie ratusza przez Polską Organizację Wojskową.

Dnia 13 listopada położenie zaostrzyło się bardzo poważnie, a to przede wszystkim naskutek



wiadomości z Ober - Ostu. Przyszedł rozkaz z Berlina, że Rady Żołnierskie są tylko organami doradczymi, a władzę wykonywują oficerowie. Oficerowie mieli przypiąć odznaki, objąć dowództwo i zaprowadzić rygor. Jednakże w Warszawie, dzięki przedstawieniom porucznika Boernera, polskiego oficera łącznikowego przy niemieckich Radach Żołnierskich, który podkreślił, że mogłoby to doprowadzić do rozlewu krwi, nie zastosowano się do żądań berlińskich.

Wreszcie dnia 16-go rano między ówczesnym pułkownikiem Sosnkowskim i generałem dywizji Szeptyckim, a przedstawicielami Rady Żołnierskiej ostatecznie podpisano układ co do rozbrojenia i odtransportowania, pozostających w stolicy i kraju oddziałów niemieckich.

Na mocy tego układu wojska niemieckie mogły odjechać do granic Kongresówki z bronią i na ostatniej stacji granicznej składały broń tamtejszym wojskowym władzom polskim.

Już przedtem Niemcy zwracali się do Komendanta Piłsudskiego, by im pozwolił wrócić pieszo marszami do kraju. Komendant Piłsudski zgodził się na to tylko w tym wypadku, gdyby sprawność kolei okazała się niewystarczającą. Jednakże już 13-go, jak powiedziałem, uruchomiono koleje i w tym dniu odszedł pierwszy transport z Niemcami, a 19-go ostatni. Przez 6 dni wysłano z Warszawy 30.000 Niemców. Rozbrajanie większości tych Niemców odbyło się w myśl układu w punktach nadgranicznych w Mławie i Skalmierzycach.

W Mławie rozbrojono do 20.000 Niemców i odesłano do Warszawy 12.000 karabinów, 120 maszy-

nowych, około 2.000.000 patronów karabinowych, mnóstwo granatów ręcznych, broni ręcznej białej i palnej.

Również znaczną ilość broni odebrano Niemcom w Skalmierzycach. Ani jeden Niemiec nie wyszedł z Polski z bronią w rękę!

Dnia 16 listopada wieczorem przyszły wiadomości o walkach Niemców z P. O. W. w Białej i Międzyrzeczu. Oddziały niemieckie z Brześcia Litewskiego chciały maszerować na pomoc swoim rodakom w Warszawie. Dopiero zawiadomienie o podpisaniu układu powstrzymało Niemców z Brześcia od wykonania tego kroku.

Dnia 18 Niemcy oddali resztę niezajętych składów broni i Cytadelę (przy obsadzaniu Cytadeli przyszło do wymiany strzałów między bataljonem majora Szyndlera a Niemcami) oraz stację radiotelegrafu.

Dnia 19 listopada stolica była wolna od okupantów!

Podobnie jak w stolicy, tak samo i na prowincji rozbrajanie oddziałów niemieckich odbyło się w dniach 10, 11 i 12 listopada sprawnie i przeważnie bez krwawych strat. Rozbrojenia dokonały miejscowe oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej, bądź też, jak w okolicach Ostrowia i w Łomżyńskim, Polska Siła Zbrojna. Poza tem współdziałały i inne formacje, jak dowborczycy i t. p.

W Kaliszu pod wpływem wiadomości o upadku Niemców utworzono tak zwany „Sztab Ziemi Kaliskiej“, do którego weszli przedstawiciele wszystkich formacyj wojskowych (szefem sztabu był obecny podpułkownik Ulrych).



Rozbrojenie odbyło się w nocy z 10 na 11 listopada. Garnizon niemiecki liczył około 890 ludzi.

Oddziały P. O. W. w pościgu za Niemcami zapędziły się nawet w Poznańskie i zaczęły rozbrajać Niemców z tamtej strony granicy, jednakże akcja ta bardzo prędko została zlikwidowana, wskutek niezdecydowanego stanowiska Rady Ludowej.

W Łodzi rozbrojenie rozpoczęło się samorzutnie 12 i odbyło się w największym porządku.

W Zagłębiu węglowem przebieg rozbrojenia Niemców miał cokolwiek inny przebieg niż gdzieindziej, ponieważ garnizony niemieckie, stojące tam, były bardzo silne i pewne siebie wobec bliskości granicy. Po rozbrojeniu załogi miejscowej musiano walczyć jeszcze z oddziałami cofającymi się z głębi kraju i uzbrojonymi. Jednak i te rozbrojono w ciągu 11 i 12 listopada. W kilka dni później Niemcy usiłowali wrócić celem odebrania wielkich składów bielizny w Sosnowcu. Próbę tę jednak bardzo prędko zlikwidowano. Przez cały czas rozbrajania kopalnie pracowały bez przerwy.

Na prawym brzegu Wisły, t. j. w Płockiem, Siedleckiem, Łomżyńskim rozbrojenie odbyło się tak samo prędko, jak i w innych częściach Kongresówki. W Łomży przyszło do walk ulicznych między P. O. W., a Niemcami, to samo powtórzyło się w Siedleckiem, na granicy Ober-Ostu i General-Gouvernement Warschau.

Wszędzie mniejwięcej do 19 listopada 1918 roku rozbrojenie było przeprowadzone w zupełności.

## LISTOPAD R. 1918 NA PROWINCJI.

*(Fragment z walk o Niepodległość)*

Ciężki niewypowiedzianie okres przeżywaliśmy my, żołnierze z pod znaku I Brygady, po uwięzieniu przez Niemców Komendanta Józefa Piłsudskiego, choć fakt ten stał się również twórczym, wywołując w ruchu niepodległościowym świeże zasoby energii — potężne napięcie długo ćwiczonej mocy wytrwania, skupiając siły pozornie rozdrobione, zewnętrznie zniszczone.

Pułki „Wiernej Służby“ przebywały albo w niemieckich obozach jeńców, albo na froncie włoskim przymusowo wtłoczone w szeregi różnych pułków austriackich. W rzeczywistości I Brygada zdawała swój egzamin dojrzałości, po szkole wojny, po porzedniej pracy przygotowawczej. Pracowała bowiem z całym rozmachem Polska Organizacja Wojskowa.

Komendant był uwięziony, ale działała nadal Jego wola niezmożona, szaleństwo Polski Niepodległej, nie dając ani na chwilę spocząć Jego żołnierzom, „wojsku spokoju i równowagi w pracy, bez względu na przeciwności“. Byli oni, oficerowie i szeregowi, nie sobą, a rozsianymi po całej Polsce, a nawet wszędzie, gdzie tylko byli Polacy, drobinami Jego duszy potężnej i zaczarowani wykonywali



swój „marsz nieskończony“, „budząc Polskę do zmartwychwstania“.

\*

\*

\*

Dnia 10 listopada 1918 roku po południu wracałem od jednego z ostatnio zorganizowanych oddziałów P. O. W. do stolicy swego obwodu, miasta powiatowego Koła.

Tam, gdzie niema kolei, wieści ze świata rozcho-  
dzą się tak powoli, że zanim następna dogoni poprzednią, to o pierwszej ludzie zapominają. Dzięki jednak naszej peowiackiej poczcie, co prawda równie jak urzędowa nawpół pieszej, wiedziałem już trochę o rozbrojeniu Austriaków na terenie ich okupacji i w Galicji, o klęsce Niemców na Zachodzie. Oczekiwaliśmy ważnych rozkazów z Warszawy, sposobiliśmy się do „wystąpienia czynnego“. Szumne te chęci wybiegały jednak daleko poza rzeczywistość. Obwód liczył co prawda przeszło 500 chłopców „do rzeczy“, kilku wiarusów, piechurów i ułanów z pułków legionowych (obwód mój leżał na ruchliwym do niedawna szlaku szczypiorniackim) i kilku dezterterów z wojska niemieckiego; całością tą dowodził podoficer 1-go pułku piechoty Legionów — niby ja. Gorzej było z uzbrojeniem. Cały nasz arsenał schowany w niedostępnym, wyrafinowanie zatajonem miejscu, zdala od dróg bitych — posiadał jedynie: 2 piły i 1 siekierę, przyswojone sobie przez nas kilka tygodni temu, gdyśmy ścinałi słupy telegraficzne, 3 stare karabiny rosyjskie ze śladami trochę przydługiego moczenia w stawie, skąd były wydobyte; trochę amunicji

niemieckiej i kilka nowych pistoletów z nabojami. Pistolety owe, nasza chluba, zostały nabyte za nadesłane nam nieoczekiwanie jakoweś „zaległe gaże”. Zakupiliśmy za nie natychmiast słoniny i wędlin, a te wymieniliśmy łatwo na broń „za drutami”, t. j. w niedalekim stosunkowo Księstwie Poznańskim. Załatwił to sprawnie najdzielniejszy, najbardziej może wierny oddział pograniczny, którego członkowie trudnili się oczywiście przemysłnictwem. Pozaideowe to rzemiosło miało jeszcze inne dobre strony: chłopcy byli ostrzelani, wprawieni do zwiadów bojowych, pałali przytem zrozumiała niechęcią do żołnierzy niemieckich: prawda, że i komendant P. O. W. musiał wśród nich wspierać swą powagę pięścią, ale szorstkość ich usprawiedliwiała choćby to, że przecież przeciwko sobie samym stawali, walcząc o zniesienie dochodów, które czerpali z istnienia granicy. Poza bronią oficjalną, można było jeszcze brać pod uwagę strzelby kilku członków-kłusowników i kilku członków-gajowych.

O nastrój bojowy obwodu nie troszczyłem się. Podswcali go sami Niemcy. Przed paroma miesiącami mieliśmy „wsypę”, której wynikiem było „siedzenie” wielu mych podkomendnych, a i ja sam w sierpniu dopiero, po amnestji — daj mu Boże zdrowie — Beselera, opuściłem higjeniczny, czyściutki, „cesarsko-niemiecki” przytułek wypoczynkowy. Całe wsie płaciły nadto tegie kary pieniężne, poza zwiększonymi rekwizycjami urzędowymi.

Przygotowania mobilizacyjne także były poczynione. Bezzwłocznie po otrzymaniu ode mnie hasła alarmowego oddział miał śpieszyć do swego



miejsca zbiórki, wyznaczonego przeważnie w lesie, i tam oczekiwać dalszych rozkazów. Hasłem „bicia naszej godziny“ był... pierścionek. Na jednej z ostatnich odpraw jakiś niemądry, sentymentalny chochlik podszeptał mi dziwaczny pomysł, zapowiedziałem swym komendantom lokalnym, że nie wydam pisemnego rozkazu, by go nie przejęli Niemcy, jak to już zdarzyć się; pokazałem im staroświecki pierścień po moim stryju-powstańcu i wyjaśniłem, że rozkazem będzie okazanie przez kurjera owego pierścionka. Jak wspomniałem, byłem tylko zwykłym sobie podoficerem, wychowanym w szeregu. Nie łamałem sobie przeto głowy nad jakimś planem działania — pozostawiłem to swym przełożonym, jak również wszystkie inne sprawy. Zato starałem się przeciwżyć nerwy moich zuchów. Już w październiku na nocnych zbiórkach wprowadziłem kilka razy czynnik „strachu“. Mianowicie obwodowy patrol „od zdejmowania dzwonów“ przebrany w mundury niemieckie, napadał nagle z hałasem na ćwiczący gdzieś w lesie oddział peowiacki. Wywołało to nadzwyczajne wrażenie; na placu zostawało zwykle poza mną i rzekomymi Niemcami tylko trochę zgubionych czapek i kilka par chodaków. Sztuka taka udawała się jednak tylko raz, choć przy repetycjach efekt zwiększałem kilkoma strzałami z dubeltówki; ośmieszeni raz chłopcy nie dawali się nabrać powtórnie. Byłem więc zabezpieczony przed popłochem; wiedziałem, że chłopcy teraz nie uciekną i przed prawdziwymi Niemcami, dopóki nie przekonają się, że to nie mój kawał.

Tak wyglądało pogotowie wojenne obwodu w dniu 10 listopada. Narazie jednak nic nie zapo-

wiadało ruchawki, w okolicy panował zupełny spokój — szarzyzna spraw dnia powszedniego; miasteczka pogrążały się w błocie późnej jesieni, wsie młóciły pod dozorem żołnierzy i urzędników niemieckich zboże, przeznaczone „na wywóz”. Nie spodziewałem się przeto ani trochę, że „nasza godzina” właśnie już bije.

Po przybyciu już o zmierzchu do celu ledwie zeskoczył z tańszego miejsca na koźle karetki pocztowej, trzasnęła we mnie wiadomość: rewolucja w Niemczech!

W pierwszej chwili oszalałem z radości. Zaraz jednak oprzytomniła mnie myśl, że przecież jestem odpowiedzialny za to, co się teraz stanie. Trzeba było coś robić, ale nie wiedziałem co. Łatwo jest popełniać nawet szalone czyny na rozkaz. Lecz rozkazów nie było, komendant okręgu pojechał do Warszawy na odprawę, zresztą od siedziby okręgu w Kaliszu dzieliło mnie dobrych kilkadziesiąt kilometrów. Pomimo swego „fasonu” i tupetu kaprała I Brygady straciłem głowę. Przypomniałem sobie hasło alarmowe. Ale gdym zdejmował z palca nieszczesny pierścionelek, rzucając okiem na mapę, uświadomiłem sobie naraz, że pierścionelek ten obiegnie powiat najprędzej w 2—3 dni. I choćby żaden z mych zuchów nie wracał do domu po zapomnianą czapkę — nie mogłem ich mieć tej nocy.

Obwód bowiem składał się z 9 czy 10 oddziałów, rozrzuconych po całym powiecie. Byłem bezradny. Nadomiar złego mój zastępca ob. Kryjak\*) pojechał już w końcu października na jakiś zjazd harcerski

---

\*) Kpt. Michał Janecki.



aż do Lublina; starych zaś wy-sitwesów nie miałem pod ręką. Czarna rozpacz, w jaką wpadłem po stwierdzeniu własnej słabości, niedołęstwa i osamotnienia, wywołała we mnie straszną tęsknotę za pułkiem, a wślad za nią... pocenie się oczu. Był to jednak tylko moment. Wizja pułku, 1-go pułku piechoty legjonów, „starej gwardji“ Komendanta dała mi moc wewnętrzną. Zastanawiając się nad położeniem, zorjentowałem się dość prędko, że przecież siłą P. O. W., siłą realną była tajność; Niemcy wiedzieli, iż jest nas wielu, ale nie znali nas dokładnie. Na tem oparłem swą działalność w nadziei, iż nazajutrz otrzymam rozkazy. Wieczorem rozbiegli się gońcy z moim rozkazem; pierścionek także rozpoczął swą wędrówkę, którą przyspieszyłem wypożyczonym koniem. Wymyśliłem zato inny alarm: kazałem bić w dzwony. Nie dla nas rozległy się te tony pogrzebowe — peowiacy nie wiedzieli, co to ma znaczyć — dzwony biły dla Niemców, niepokojąc ich alarmem w naszych szeregach.

W myśl mego rozkazu pisemnego najbliższe oddziały P. O. W. powinny ściągnąć pośpiesznie do lasu pod miastem z bronią, na jaką kogo było stać, choćby z myśliwską. Oddział miejski miał zebrać się na przedmieściu. Wszystkie zaś otrzymały polecenie rozbijania pojedynczo napotykanych żołnierzy niemieckich i urzędów; zwartych grup przeciwnika nie pozwoliłem zaczepiać.

Nie wiedziałem atoli, jak postąpić z dość silną, bo liczącą około 50 żołnierzy, załogą miasta powiatowego. Zauważyła ona odrazu ruch w mieście. Żołnierze zbrali się szybko w koszarach w środku miasta, okolonego odnogami Warty. Pozwoliło to mi obsadzić miejskim oddziałem Kostrzeńskiego

P. O. W. urzędy, stację kolejki i magazyny zbożowe, przyczem udało się rozbroić kilkunaastu zapóźnionych żołnierzy i policjantów. W rozbrajaniu tem wzięła udział prawie cała ludność, wyszukując okupantów w ich mieszkaniach. Urzędem powiatowym i jego agendami zajął się wybrany doraźnie starosta.

W trakcie tego na rynek wpadł na spienionym koniu peowiak z sąsiedniego powiatu, meldując mi, że w odległym o 28 km. Koninie toczy się walka, a niema komendanta obwodu na miejscu. Zwrócili się więc do mnie, bo dowodziłem do czasu swego uwięzienia także i ich obwodem. Trzeba było jechać bez zwłoki. Jednak posiłków, o które prosili, nie mogłem zabrać, gdyż mój oddział miejski został prawie w całości zużyty na warty, a inne nie nadeszły były do nakazanego miejsca, zresztą załogi miasta nie rozbrojono jeszcze w całości. Oddałem dowództwo jednemu ze starych żołnierzy (ś. p. sierż. Stecewiczowi), sam zaś popędziłem końmi na miejsce starcia. Pomimo pośpiechu droga zajęła mi około 3-ch godzin, przybyłem więc już na pobojuwisko. Okazało się, że P. O. W. i oddział harcerzy rzuciły się na „landraturę“, gdzie zdobyli kilka karabinów i amunicję. Gdy z triumfem wkroczyli na rynek w otoczeniu tłumu, zetknęli się tam z zaalarmowaną kompanją niemiecką, która odrazu przyjęła ich ogniem. 7 chłopców poległo, kilkadziesiąt osób było rannych. Niemcy jednak zdołali rozproszyć tylko bezbronnych; uzbrojeni peowiacy zamknęli się w szkole i choć była ich garstka, bronili się zacięcie pod dowództwem p.



Ziółkowskiego,\*) nauczyciela, zbiegłego z armji niemieckiej. Niemcy dali za wygraną i wycofali się do koszar za miastem, które w ciągu nocy zostało opanowane. Niemcy zaś uszli, pozostawiając cały swój majątek. W ciągu nocy otrzymałem nareszcie z komendy okręgu rozkazy.

Po nadejściu z Kazimierza oddziału P. O. W., uzbrojonego w odebrane żandarmom karabiny, podążyłem powrotem do swego obwodu. Obawiałem się, że mogło tam zdarzyć się coś podobnego, choć odjeżdżając, zaleciłem ostrożność. Było tam jednak spokojnie. Całe miasto zgromadziło się przed koszarami, gdzie oddział niemiecki stał w pogotowiu. Spodziewałem się oporu Niemców, lecz po pertraktacjach zgodzili się oni wydać połowę broni.

Dowodził nimi jeszcze poprzedni dowódca, „radcy żołnierskiej“ nie mieli. Dopiero gdym przedstawił dowódcy, że kolejka jest w naszych rękach, że podczas kilkudniowego marszu do swej ojczyzny ulegną zagładzie, jeśli nie w dzień, to w nocy, że tylko ja mogę ich odstawić bezpiecznie do granicy — zgodzili się oddać broń.

Z powagą odprowadziliśmy ich w południe na stację kolejki, gdzie nastąpiło dość uroczyste przejęcie broni (majątek wojskowy przejęliśmy już w nocy, wraz z magazynami zboża, którego Niemcy nie zdążyli wywieźć).

Nadciągnęły stopniowo tego dnia i następnego wszystkie oddziały z całego powiatu, zwiększone napływającymi ochotnikami. Dzielny Kozłowski przybył z bronią i jeńcami, oddany sprawie Le-

\*) Obecnie ksiądz Ziółkowski.

nartowicz \*) przywiódł z Wrzacy - Wielkiej swój oddział kosynierów, nadciągnęli ze swymi Krokański,\*\*) Stawski,\*\*\*) Zabój-Zapędowski i Sierański. Nastąpił podział na sekcje, plutony i kompanje, które utworzyły VI bataljon strzelców ziemi kaliskiej. Przyszły dalsze rozkazy oraz wiadomość radosna, że wrócił Komendant Józef Piłsudski i objął Naczelne Dowództwo. Zaczęliśmy samodzielne, niezawisłe życie.

Wtedy to zaszedł wypadek, który utkwiał dobrze w mej pamięci. Podczas jednej z pierwszych inspekcij wart znalazłem przy magazynach w polu nieprzytomnego wartownika. Miał najwyżej 15—16 lat. Dochodzenie wykazało, że zapomniano o nim—stał na warcie w polu w letnim ubraniu 48 godzin. Zemdlał, ale nie opuścił posterunku. Przypłacił to ciężkiem zapaleniem płuc. Po wyzdrowieniu zawsze był wzorowym żołnierzem. Dziś jest podoficerem-inwalidą (stracił na wojnie rękę), lecz nadal jest dobrym, pełnym zapału i szczęśliwym obywatelem Rzeczypospolitej.

---

\*) Kapral Władysław Oczkiewicz, poległ niezadługo pod Lwowem.

\*\*) Sierżant Szafranski Konstanty, nauczyciel, poległ 13. VI. 1920 pod Borodziańką.

\*\*\*) Poległ w 1919 r. pod Bełzem.



ADAM RUDNICKI

## ROLA P. O. W. W POWSTRZYMANIU PRZEMARSZU ARMJI „OBER-OSTU“ W LISTOPADZIE 1918 R.

Rozkaz mobilizacyjny Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej, wydany w dniu 9 listopada 1918 roku podrywał do czynu rozbrojenia Okręgi P. O. W. okupacji niemieckiej w momencie, gdy Galicja i „Generał-gubernatorstwo Lubelskie“ wyzwoliły się już z opieki austriackiej.

Rozbrojenie Niemców, które skupiło w ramach P. O. W. wszystkie elementy chętne do czynu, nabrało niepowstrzymanego rozpędu i siły z chwilą powrotu Komendanta z Magdeburga — tak, że już w dniu 12 listopada prawie cała była Kongresówka była wolna od najeźdźcy.

Jedynie na zachodzie, okręg Kaliski, Łomżyński i częściowo Częstochowski, staczały jeszcze przez kilka dni potyczki z oddziałami niemieckimi, które z bronią w rękę usiłowały przedostać się do ojczyzny.

Rozentuzjazmowane wyzwoleniem społeczeństwo nie orjentowało się i nie widziało ciężkich chmur, jakie zawisły w tej chwili nad nowopowstałym państwem od wschodu i północy.

Wstrząs rewolucji niemieckiej dotarł aż poza Warszawę, demoralizując wojsko i ułatwiając akcję rozbrojeniową P. O. W. — nie miał jednak

równie silnego oddźwięku dalej na wschód, wśród armij dyslokowanych na tak zwanym „Ober-Oście“ — które uniknęły klęski frontu zachodniego. Wprawdzie i tam powstały gdzieś niegdzie, rady żołnierskie — lecz ogólna dyscyplina została zachowana i oficerowie mieli głos decydujący.

W skład wojsk „Ober-Ostu“, dyslokowanych na wschód od Bugu, wchodziły armje byłego frontu ukraińskiego, których nie zdołano jeszcze wyewakuować, oraz frontu północnego, to jest rosyjskiego.

Na głównych osiach ewakuacyjnych: Brześć Litewski (przez Łuków) i Białystok (przez Grajewo) skupiło się około 200,000 ludzi, którzy na wieść o wydarzeniach w Niemczech, pragnęli dostać się najkrótszą drogą, jak najprędzej — do ojczyzny.

Te naturalne chęci tłumu żołnierskiego mogły być łatwo wyzyskane przez dowództwo, w którym dominującą postacią był słynny generał Hoffman — przeciw Polsce...

Najgroźniejsze niebezpieczeństwo groziło od Brześcia Litewskiego, skąd najkrótsza droga „ewakuacji“ dla przeszło 80.000 armji szła przez samo serce Polski...

Okręg Siedlecki P. O. W., którego wschodnie obwody leżały już na terenie „Ober-Ostu“, rozbroił, bez większych walk, garnizony niemieckie na zachód od Bugu. W ten sposób zostały również opasowane ważne punkty, jak Łuków — Biała — Międzyrzecz.

Jednakowoż już 13 listopada do Komendy Naczelnej P. O. W. w Warszawie zaczęły napływać meldunki od podporucznika Władysława Horyda komendanta Okręgu Siedleckiego P. O. W., o na-



cisku oddziałów niemieckich, które posuwały się z Brześcia wzdłuż linii kolejowej i na południe od niej, w kierunku na Łuków.

Miejscowe Komendy P. O. W., leżące po drodze, wycofywały się, walcząc, na zachód i 15.11 stało się jasnym, iż nie jest to odruch poszczególnych oddziałów Ober-Ostu, lecz że Niemcy wysłali duże siły dla opanowania Łukowa i Siedlec, by zapewnić przemarsz swojego gros w kierunku zachodnim.

W tym samym czasie sytuacja w Warszawie przedstawiała się coraz pomyślniej. Rada Żołnierska, której władza rozciągała się na całe „Gubernatorstwo Warszawskie“, stała się powolna żądaniom delegata Komendanta — porucznika Ignacego Boernera. Zdołał on w sposób niesłychanie umiętny opanować sytuację i przeprowadzał planowo, zdobywając zaufanie ich delegatów.

Jedynie zamknięta na Cytadeli drobna część garnizonu warszawskiego, liczącego wówczas 2,600 ludzi, nie złożyła do tej chwili — pod wpływem oficerów — broni.

W takiej sytuacji dnia 16 listopada pod wieczór nadeszły wieści o zajęciu przez silne oddziały niemieckie w dniu tym Międzyrzecz, gdzie wycięto kilkudziesięciu Peowiaków.

W myśl dyrektyw Naczelnego Wodza — Szef Sztabu Generalnego polecił porucznikowi Boernrowi usiłować powstrzymać, choć chwilowo, marsz wojsk Ober-Ostu przy pomocy warszawskiej Rady Żołnierskiej.

Porucznik Boerner około godziny 21.00 przedstawił Radzie, jakie niebezpieczeństwo dla rozbrojonych Niemców w Królestwie może pociągnąć

awantura wojenna ich kolegów i zażądał, by wyznaczony przez niego delegat Rady Żołnierskiej udał się razem z nim na cetrąłę Cedergrena i telefonicznie przez Brześć powstrzymał marsz „Hoffmanowców“. Niemcy zgodzili się na to żądanie.

Zaufany „delegat“ porucznika Boernera, Ślązak Kasprzak, poinformował odrazu, iż powodem całej awantury są w znacznej mierze oddziały zgrupowane w Cytadeli, które wysłały radjowe depesze proszące o pomoc z powodu rzekomej rzezi, jaką w całym Królestwie Polacy urządzili Niemcom...

Pierwsza rozmowa telefoniczna, prowadzona przez Kasprzaka pod „dyktando“ porucznika Boernera z Radą Żołnierską w Brześciu, nie dała pozytywnych rezultatów, wyjąwszy uspokojenia ich o los Niemców, rozbrojonych w Królestwie.

Dopiero druga rozmowa o godzinie 23 minut 30, po otrzymaniu przez porucznika Boernera nowych dyrektyw od Komendanta, doprowadziła drogą perswazji i gróźb do zgodzenia się Brześcia na wstrzymanie marszu do momentu przybycia delegatów Polskiego Naczelnego Wodza do Brześcia lub Białej, co miało nastąpić najpóźniej dnia 18 listopada.

Natychmiast po zaznajomieniu się z wynikiem „pertraktacji“, Komendant wydał odpowiednie instrukcje porucznikowi Anatolowi Minkowskiemu w związku z czym dnia 17 listopada o świcie otrzymałem następujący rozkaz:



„P. O. W. K. N.

g. 4.45, 17.11.1918.

DO OB. SZCZERBY <sup>1)</sup>

Natychmiast po otrzymaniu niniejszego, udacie się do ob. Radzyńskiego <sup>2)</sup>, celem otrzymania od niego danych org., dotyczących Siedlec, Białej (i in) oraz Brześcia Lit. Udacie się bowiem razem z por. Minkowskim o godz. 9.00 do powyższych miejscowości, jako wysłani z K. N., celem niedopuszczenia do akcji P. O. W. przeciwko tym oddziałom niemieckim, które obecnie ciągną ze wschodu. Szczegółowe dyspozycje ma ob. por. Minkowski.

*Adam Koc, Kmdt. Nacz.*

Po załatwieniu sprawy z ob. Radzyńskim (adresy komend), będziecie oczekiwać por. Minkowskiego w K. N. (Plac Saski) o g. 9.00 (rano).

*A. Koc“.*

Trudności w otrzymaniu odpowiedniego do dalszej drogi auta, opóźniły nasz wyjazd — jednak już o 12.00 mknęliśmy „Benzem“ w kierunku Siedlec.

Por. Minkowski miał upoważnienia do pertraktacji z Niemcami od Naczelnego Wodza oraz dwie przepustki — upoważnienia: jedną od Warszawskiej Rady Żołnierskiej, drugą od oficera sztabu generalnego, będącego w Warszawie — ze sztabu Hindenburga.

Było to konieczne, gdyż nie byliśmy pewni, jakie naprawdę stosunki panują w armji Ober-Ostu.

<sup>1)</sup> Adam Rudnicki.

<sup>2)</sup> Kazimierz Kierzkowski.

Ja otrzymałem pełnomocnictwo od kapitana A. Koca, Komendanta Naczelnego P. O. W., w stosunku do P. O. W.

W Siedlcach podporucznik Horyd zorjentował nas szybko w sytuacji, która przedstawiała się groźnie...

Silne oddziały niemieckie po zdobyciu Międzyrzecza starały posunąć się bardziej na zachód. Miejscowe komendy P. O. W., wzmocnione obecnie prawie całym zmobilizowanym obwodem Łukowskim, stawiają im rozpaczliwy i jak dotychczas skuteczny opór.

Niemcy wyraźnie dążą do opanowania linii kolejowych. Przez zajęcie Radzyna przecięli tor Łuków — Lublin, a obsadzając Łosice, zagrażają bezpośrednio linii Siedlce — Wołkowysk.

Najpomysłniej przedstawia się kontrakcja komendy miejscowej Kąkolewnica, która skupia w sobie zaciętych Peowiaków z sąsiednich wsi czysto mazurskich.

Niemcy, zwłaszcza huzarzy śmierci, popełniają niesłychane okrucieństwa. Z nikim nie chcą pertraktować.

Auto wysłannika dowódcy Siedleckiego Okręgu Wojskowego, porucznika Nowotnego, obrzucili pod Międzyrzeczem granatami, niszcząc je zupełnie — sam oficer cudem uszedł z życiem. W samym Międzyrzeczu wymordowano przeszło 50 peowiaków. Wszędzie łupią i grabią.

Jednocześnie dowódca Siedleckiego Okręgu Wojskowego pułkownik X. przyznaje nam otwarcie, iż sam jest zupełnie bezsilny, gdyż na jego terenie jedyną siłą wojskową jest P. O. W.



Wobec takiej sytuacji zabieramy z sobą podporucznika Horyda i wyjeżdżamy do Łukowa, który osiągamy już późną nocą...

Sytuacja na froncie prawie że niezmieniona — jedynie Niemcom przychodzą stale posiłki z Brześcia. Akcją na Międzyrzecz kieruje słynny Kwapp — jeden z tak zwanych „przestępców wojennych“.

W ciągu nocy wydajemy zarządzenia skupienia możliwie dużych sił P. O. W. z całego Siedleckiego okręgu w Łukowie — jednocześnie komendant obwodu Łukowskiego otrzymuje rozkaz powstrzymania akcji zaczepnych przeciw Niemcom, kontentując się, narazie, jedynie obroną w razie ich dalszego marszu...

Całonocne próby połączenia się telefonicznego z Brześciem lub Międzyrzeczem pełzną na niczem. Dopiero o świcie dnia 18.11 porucznik Minkowski dostaje Międzyrzecz.

Po odszukaniu tam oficera niemieckiego sztabu generalnego — porucznik Minkowski tłumaczy cel naszego przybycia, informuje o pełnomocnictwach, które posiada i wyraża chęć pojechania do Brześcia dla wykonania powierzonej mu misji.

Oficer niemiecki stwierdza, iż w ciągu nocy otrzymał wiadomość, o naszym przyjeździe z Brześcia — działania zaczepne, wyjąwszy patroli, wstrzymano — jednak ponieważ nie ręczy za swoich żołnierzy, radzi nam nie jechać — sam jednak gotowy jest przybyć do Łukowa.

Po wyrażeniu naszej zgody delegacja niemiecka stawiała się na dworcu w Łukowie około godziny 12.00.

Dwugodzinne pertraktacje doprowadziły do ugody na następujących, ogólnych warunkach:

1. Niemcy zobowiązują się:

a) Nie przekraczać ustalonej linii demarkacyjnej;

b) Zaprzestać grabieży ludności, oraz terroru i prześladowania P. O. W.;

c) Ewakuować się możliwie szybko, używając linii kolejowej Brześć — Białystok — Grajewo, oraz położonych bardziej na północ.

2. Polacy zobowiązują się:

a) Zaniechać kroków zaczepnych z zewnątrz i wewnątrz linii demarkacyjnej;

b) Zapewnić swobodny przejazd Niemców przez Białystok — Grajewo;

c) Zapewnić bezpieczeństwo życia i ewakuację oddziałów niemieckich, będących na terenie b. „Generał - Gubernatorstwa Warszawskiego“.

Jako linię demarkacyjną ustalono: Wisznice — Międzyrzecz — Łosice — Mielnik — Siamiatycze — Łapy i t. d. Ustanowiono instytucje oficerów łącznikowych.

Głównymi argumentami z naszej strony było nastraszenie Niemców rzekomą siłą Wojsk Polskich i skutkami, jakiegoś ich dalszego marszu dla rodaków rozbrojonych w Polsce — wreszcie fakt rzekomych życzeń Berlina, z którym przez Beselera mieliśmy łączność. Zawarta ugoda została wprowadzona w życie.

W ten sposób, dzięki przewidującej polityce Komendanta w stosunku do Niemców rozbrojonych w Królestwie, oraz ofiarnej walce powołanej przez Niego do życia P. O. W., która jedyna dała Niem-



com wrażenie naszej siły wojskowej, udało się zażegnać grożącą nam nawałnicę.

Grozę tej burzy uzmysławia fakt, iż na Polskę mogło wówczas runąć 200.000 uzbrojonego i rozbestwionego żołdactwa — w chwili, gdy posiadała Ona w szeregach powstającego, nieuzbrojonego i niewyekwipowanego wojska 32,000 peowiaków oraz do 18,000 legionistów i ochotników, rozrzuczonych po całym obszarze Państwa...

Pod Lwowem palił się już pożar ukraiński — którego płomienie zbliżały się przez Kowel w stronę Lublina...

POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA

MARJA GIEYSZTOR

## ODDZIAŁ ŻEŃSKI P. O. W.

Działalność niewiast w Polskiej Organizacji Wojskowej rozpoczyna się z dniem powstania organizacji, to jest od jesieni 1914 roku. Udział kobiet w P. O. W. był znaczny i niezawodnie mieć będzie swoją kartę w historii walk o niepodległość Polski.

Zadaniem kobiet należących do P. O. W. było niesienie pomocy w najszerszym znaczeniu tego słowa organizacjom męskim.

Kobiety pracowały, jako kancelistki w biurach P. O. W., jako ekspedjentki na pocztach organizacyjnych, w redakcjach pism nielegalnych, kolportowały takowe, roznosząc po domach, lub rozwożąc kolejami czasami bardzo ciężkie paczki ukryte w ubraniach. Przewoziły broń, materiały wybuchowe, „fabrykowały“ paszporty, jeździły na prowincję z rozkazami, jako kurjerki.

Do niewiast należało wyszukiwanie mieszkań na biura i noclegi, urządzenie imprez dochodowych, organizowanie i prowadzenie gospód powiatowych. Wyszukiwanie lokali nie było łatwem wobec niechętnych nieraz nastrojów, panujących w społeczeństwie.

Praca konspiracyjna łączyła się z większem lub mniejszem niebezpieczeństwem narażenia się na prześladowanie Moskali a później okupantów.



Okres najbardziej wzmożonej pracy niewiast przypada na jesień 1918 roku, kiedy organizacja, sposobiąc się do wielkich zdarzeń, rozwinęła gorączkową działalność.

I nastały nakoniec niezapomniane dni listopadowe: powrót Komendanta, rozbrojenie Niemców, pierwsze walki w wolnej już Polsce.

Z drżeniem serca oczekiwały niewiasty na swój udział w jawnej już pracy.

Pamiętam z jaką radością przyjęto dnia 11 listopada 1918 roku rozkaz zameldowania się Komendantki u kapitana Krzaczyńskiego: Moniuszki 2. Chodziło o drobną rzecz: jakieś parę tysięcy kokardek i opasek dla naszych nieumundurowanych chłopców, pełniących służbę, ale z jakim zapałem zabrałyśmy się do tej roboty. A potem 12 listopada odprawa Komendy Naczelnej z Komendantem Głównym. Cały Oddział Żeński był tam przejęty, chociaż udział w odprawie mogła wziąć tylko Komendantka Oddziału Żeńskiego. Nie zapomnę słów Komendanta, ani wyrazu wzruszonych twarzy obecnych!

Dnia 14 listopada 1918 roku odbyła się zbiórka Oddziału Żeńskiego P. O. W. pierwsza jawna, zwołana przez ogłoszenia w pismach. Zbiórka odbyła się w sali gmachu przy ulicy Koszykowej Nr. 55. Stawiły się wszystkie, promieniejące radością, gotowe do pracy, aby jej było tylko dużo i aby się czuło, że się jest potrzebną i użyteczną.

Dnia 15 listopada 1918 roku otrzymał Oddział Żeński lokal na Placu Saskim Nr. 6. I tu się zaczęła dopiero robota: w telefonach, kancelariach, biurach werbunkowych, prowianturze, żandar-

merji P. O. W., wreszcie w szpitalach i kuchniach żołnierskich. Cudne, gorączkowe dni pracy! A choć wkrótce nastąpiła likwidacja Oddziału Żeńskiego, praca niewiast nie została przerwana, gdyż pod zmienioną nazwą w dalszym ciągu peowiaczki pracowały: w 1919 roku w organizacji stworzonej przez siebie w tak zwanej Pomocy Żołnierzowi Polskiemu; w 1920-21 roku jako instruktorki oświatowe w Sekcji Propagandy i Opieki Ministerstwa Spraw Wojskowych (S. P. i O.). Do najniebezpieczniejszych jednak należała służba kurjerska i utrzymanie łączności z placówkami P. O. W., znajdującymi się na tyłach wojsk nieprzyjacielskich bądź w głębi kraju, prowadzącego wojnę z Polską. W tej dziedzinie wyniki pracy były bardzo dodatnie, lecz pochłonęła ona wiele ofiar, które zginęły bohatersko, jak żołnierze na posterunku.

Cześć ich pamięci!



MICHAŁ SOKÓLNICKI

## ZE WSPOMNIENIEM EMISARJUSZA P. O. W.

### 1.

Jassy — 11 listopada 1918 roku...

To małe miasto północnej Rumunii nie różni się niczem specjalnem od wielu miast i miasteczek środkowo-wschodniej Europy. Ulice wąskie, architektura brutalna, brud w zaułkach, brak zarówno kultury, jak i natury. Klimat o tej porze roku — psi: deszcz ze śniegiem, kłuszące zimno. Ostatecznie sędzę, że nie obrażę w niczem Jass dzisiejszych, jeżeli powiem, że to miasteczko, jak wiele innych miejsc o znaczeniu czysto lokalnem, dawało wrażenie nudy, troski i pospółitości mieszczańskiej.

W tem to miasteczku, jak w innych wielu miejscach Europy, działy się na jesieni 1918 rzeczy przedziwne. Stało się ono stolicą dużego kraju, siedzibą władz poważnego europejskiego państwa. Tam to rezydował wówczas — wygnany z okupowanego Bukaresztu — król Ferdynand rumuński z rodziną; u jego boku dwór, ministerstwa, urzędy, a po zaułkach rozmaitych ulic gnieździły się poselstwa potęg europejskich. Co zaś najdziwniejsze — Jassy były też nawpół okupowane przez zwycięskich Niemców po zawartym z podbitą Rumunią pokojem; znajdowały się tam jakieś etapowe

i łącznikowe posterunki wojskowe niemieckie — ale tuż obok wegetowały w dziwny sposób poselstwa Francji, Wielkiej Brytanji, Italji — państw niewiadomo: zaprzyjaźnionych, sprzymierzonych, czy znajdujących się w wojnie z przymusowo zneutralizowaną Rumunją. Najdziwniejszem zaś poselstwem na zagadkowym gruncie tej fikcyjnej stolicy, przy tym niespełna — rządzie, było poselstwo nieistniejącej Rosji, sprzymierzone z poselstwami zachodnich aliantów, a prowadzone jeszcze wciąż przez Polaka, ostatniego posła carskiej Rosji przy dworze rumuńskiego króla, p. Koziell - Poklewskiego.

W tym odrębnym świecie zaczęły się dziać różne niesamowite zmiany pod jesień tego przełomowego roku. Byłem tam dwa razy: pierwszy raz we wrześniu ze Śmigłym i z Beckiem, drugi raz we dwóch, z porucznikiem Kobylińskim, w pierwszych dniach listopada. Zmiany zastałem ogromne. Jak świeża ruń wiosenna, gdy się przebija przez pokłady zgniłych liści minionej jesieni i powoli rozdziera i zwycięża ich zaschłą śniedź — tak w tych późnych dniach dobiegającego już kresu roku, zaczynało się odradzać życie polityczne Rumunji, w miarę dalekich zwycięstw Focha. Na ścianie w poselstwie francuskiem, w jego prowizorycznie urządzonej poczekalni, znajdowała się wielka mapa zachodniego frontu, na której codziennie zarysowywano szeroką kolorową wstęgą rozwój wielkich wypadków wojennych. W tejsze mierze wzrastało myślenie i działanie polityczne zapadłego miasta, przypadkowej i sztucznej stolicy. Wreszcie przyszedł 11 listopada — wyjątkowy dzień, — jakiś słoneczny, nawet ciepły, rozbłyskujący nie-



zmiernem życiem, jakby zapłodniony z odległości odbłaskiem Paryża. Zaczęły się manifestacje uliczne, osaczanie i internowanie zdeзорjentowanych Niemców, przeprowadzanie ich potem w łatwym triumfie po ulicach miasta. Manifestacje były zresztą mizerne, przystosowane do małego lokalnego życia i do budzących się dopiero namiętności odwetu. W dniu tym jednak, zarówno jak w bezpośrednio poprzedzających i w bezpośrednio następnych, gorączkowo pracowano w legacjach, radjo rozmawiało z Paryżem i Londynem, noce trawiono nad szyframi, dni spływały na konferencjach, gdzie przebudowywano najśmielszymi projektami wschód Europy.

Wschód Europy był w tej chwili jedną wielką niewiadomą, lub — jeśli kto chce — zadaniem złożonym z kilkunastu niewiadomych. Jedyną rzeczą pewną w rachunku była zwycięska armja Franchet D'Esperay'a, posuwająca się po gruzach złamanej Bułgarji — nietylę jednak ku trudnym do przebycia przestrzeniom Rumunji — lecz głównie i szybko przez Serbję na Siedmiogród, na osaczenie upadającej austro-węgierskiej monarchji. Kwatera Franchet'a była jeszcze w Sofji, za dni niewiele miała być w Belgradzie; istniała komunikacja radjowa, próbowano połączeń samolotowych z Jassami.

Dalej na wschód — Turcja była zagadką. Rosja była niewiadomo czem. Na północ od Rumunji austriacka Bukowina ogłaszała się rumuńską, stwarzała nową bazę dla odradzającego się państwa, lecz dalej, było niewiadomo co: — resztki Austrii, okupacja austro-niemiecka, wojna polsko-ukraińska i Bóg wie co jeszcze.

Jedynym punktem interesującym i tworzącym jakieś większe horyzonty, stawała się dla oczu widzów zachodnio - europejskich, rozwiązujących te zadania z wielu niewiadomemi. — Ukraina. Tam była jakaś państwowość niebolszewicka, jakaś zamożność, pozwalająca zimę przeżyć, jakieś masy ludzkie, któremi dawało się łatwo pokierować, jakaś olbrzymia część straconego aljanta, gotowa do wyzyskania i do wygrania. Gorączkowa praca posłów zwycięskich mocarstw z zachodu — p. de Saint - Aulaire'a, przedstawiciela Francji, sir Tomasza Barclay'a, posła W. Brytanji, skierowana była, według projektów agenta francuskiego na Ukrainie, p. Henno, ku budowaniu wielkiej Ukrainy, wielkiej — postawionej z pomocą aljantów — armji ukraińskiej; ku odnowieniu w ten sposób sprzymierzonego z zachodem — carskiego, czy nie carskiego państwa i umocowaniu na tej podstawie pokoju wschodniego.

Takie było tło, złożone z kalejdoskopu wypadków, dorywczych wieści chwyconych z gazet lub rozmów, ze snutych wokoło i zmieniających się wciąż projektów.

I proszę sobie wyobrazić na tem tle zupełnie samotnego Polaka — samozwańczego reprezentanta nieistniejącej Polski. Kreowała mnie nim Polska Organizacja Wojskowa. Z jej ramienia proponowałem w Jassach we wrześniu Saint - Aulaire'owi podsycanie planów polskich, mających od strony Ukrainy podważyć okupację niemiecką. W październiku próbowałem oprzeć na jakiejś znośnej politycznej bazie, a przez to ratować niepewne istnienie oddziału polskiego w Ekaterynodarze,



W końcu października, jednym z ostatnich kurjerskich pociągów zdążyłem do Kijowa i w Kijowie przez jedną, bezsenną noc z 1 na 2 listopada przepracowaliśmy z Lisem plan dywersji od wschodu. Wiedzieliśmy już, — wieści wojenne czasów niezwykle chodzą szybko, nawet bez komunikacji normalnych — wiedzieliśmy, że Ukraińcy opanowali Lwów. P. O. W. z Ukrainy miała pójść z niespodziewaną — od wschodu — odsieczą. Mnie prosił Lis o odsiecz dyplomatyczną — wyjechałem do Jass.

Pociąg kurjerski, jakim zdążyłem do Odessy, był bodaj ostatni — szedł przez opanowane rewolucją ukraińską stacje — Odesa zaś znajdowała się we władzy Niemców i Austriaków, którzy zkolei znajdowali się... w ucieczce. Jako najbardziej znamienity wyraz sytuacji, pozostało mi z tych dni Odessy wspomnienie sposobu, w jaki dostałem wizę rumuńską. Konsul rumuński, z którym konferował mój towarzysz podróży, agent francuski z Kijowa, porucznik Villaine, odmówił wizy zarówno na podstawie naszych niemiecko-okupacyjnych legitymacji, jak i na podstawie wszystkich poufnych wyjaśnień i wwnurzeń Villaine'a, jako „zatajonego“ Francuza. Wpadliśmy wówczas na wesołą myśl i zapytaliśmy konsula, czy nie wydałby wizy na podstawie formalnego zaświadczenia Polskiej Organizacji Wojskowej? — Ależ to i owszem, — odpowiedział konsul. Rzecz wydawała się wyjątkowo drażliwa, bo Niemcy, wprawdzie uciekający, byli jednak panami nastraszonego miasta i osłupiałego odeskiego społeczeństwa i nie wiedzieliśmy, kim jest ten konsul. Nie było wyboru, zaryzykowaliśmy i rewolucyjna, tajna

organizacja polska okazała się jedyną firmą, z którą ten zacny człowiek w tych niepewnych okolicznościach się liczył. Przejechaliśmy znowu Prut i Dniestr — byliśmy w Jassach.

To nie pomagało mi wcale ustalić, jaką w gruncie rzeczy reprezentowałem Polskę? Moi interlokutorzy, agenci dyplomatyczni francuscy, posiadali tę nademną wyższość, iż mieli do rozporządzenia swoją własną Polskę. Muszę jednak powiedzieć, że nie pocieszała mię wcale ta atmosfera korespondencji radjowej z Polskim Komitetem Narodowym w odległym Paryżu i osobiście nie dbałem o tę zagraniczną Polskę. Nie dbałem również o tę Polskę, którą ku końcowi lata pozostawiłem za sobą w Warszawie i Krakowie, Polskę na śmiech nazwaną aktywistyczną, właściwie zupełnie beczynną, niewolniczo podległą okupacjom, grzebiącą się w beczynnych instytucjach i przede wszystkim zupełnie zdezorjentowaną: gdy wczoraj wierzyła bezradnie w zwycięstwo niemieckie, dziś była bezradnym świadkiem francuskiego zwycięstwa — więc jutro cóż? — Jutro była znowu podległym pionkiem niewiadomo kogo.

Nie było to naturalnie żadną moją zasługą, ale pozostaje dla mnie samego znamienym dokumentem ówczesnie przeżytej chwili, że gdy tak samotnie, w ciężkim a w gorączkowych chwilach odbywanem rozmyślaniu, myślą poszukiwałem Polski i gdy, wedle prostego, wewnętrznego odruchu musiałem do obcych mówić o Polsce jasno i wyraźnie, zacząłem w rozmowach z Francuzami, posłem De Saint - Aulaiem i jego pomocnikami, hr. Du Bellay'em i de Flersem mówić wyłącznie o —



Józefie Piłsudskim. Komendanta nie widziałem od pamiętnego 22 lipca 1917 i nie wiedziałem, co myśli. Mówiłem więc ogólniki — Legjony, Magdeburg, powrót Piłsudskiego, władza zwierzchnia, odnowienie Jego ręką państwa.

Miedzy 7 a 14 listopada — czas mego pobytu w Jassach — nie otrzymałem żadnej wiadomości z Polski ani o Polsce. Całą więc teraźniejszość trzeba było sobie dośpiewać z pamięci. Dopiero w Czeraniowcach z jakiejś, dziwnie tam przeszmyglowanej gazety, z wiadomości otrzymanych w tej gazecie pośrednio i z trzecich źródeł, dowiedziałem się 17 listopada rano, że Piłsudski jest w Warszawie i objął rządy w Polsce. A zatem — zgadłem.

To zgadnięcie historyczne uważałem zawsze dla siebie samego za bardzo interesujące dlatego, iż stanowiło i stanowi jedno z najlepszych wyjaśnień czem dla nas, dla ludzi mego duchowego bractwa, był i pozostaje Józef Piłsudski. Nic bowiem nie wyjaśnia sytuacji tak, jak złe i ciężkie chwile. W Jassach w 1918, jak nigdzie i jak nigdy, odczułem piekący wstyd niemocy Polski, trawiącą zagadkę — czem i gdzie jest Polska. Otóż o Piłsudskim można było nawet w tej najcięższej chwili, myśląc o kazamatach magdeburgskich, powiedzieć, że On jest Polską. Do obcych, chcąc mówić z godnością, mówiło się jego nazwisko. Chcąc myśleć z wiarą o swoich, o kraju — patrzyło się w wyobraźni na Jego triumfalny z więzienia powrót. W kalkulacjach, chcąc coś dla Polski zyskać lub zdobyć — żyrowało się Polskę Jego nazwiskiem. Taką była sytuacja w Jassach 11 listopada 1918, gdy o Polsce słuchano wokoło z zadziwieniem, z nie-

dowierzaniem, właściwie nie przypuszczano wcale, że istnieje, a zajmowano się natomiast rzeczami wielkimi. — zwycięstwem Aljantów, armją Francheta, rekonstrukcją Serbji i rzeczą pozornie tak wielką — rekonstrukcją Rosji zapomocą Ukrainy...

Poza tem dość przypomnieć, że przecież w tych samych dniach listopadowych, jak dowiedziałem się później, pewni Polacy pojechali do kwatery głównej wojsk sprzymierzonych w Belgradzie, aby tam wyblagać okupację wojskową Polski! Nie wierzyli w Polskę. Nie mieli drogowskazu i sztandaru, powstałego z udzielnej i niepodległej duszy żołnierza.

## 2.

Plan umówiony 1 listopada z Lisem w Kijowie obejmował pierwsze: — mobilizację całości sił P. O. W. na Ukrainie zarówno jak oddziałów, należących do formacyj wschodnich; po drugie: — skoncentrowanie tych sił gdzieś na zachód od Żytomierza i próbę przebicia się do powiatów wschodniej Galicji tak szybko, aby ta niespodziewana odsiecz ze wschodu mogła, ze względu na samo zaskoczenie ukraińskiego przeciwnika, oddziałać na położenie Lwowa; po trzecie: osiągnięcie pomocy finansowej, względnie technicznej ze strony przedstawicielstwa francuskiego w Jassach; po czwarte: próbę interwencji dyplomatycznej ze strony ententy w polsko - ukraińskim sporze. Pierwsze dwa zadania wziął na siebie Lis — ja miałem tylko



przekazać jego rozkazy Odesie; drugie dwa przypadały mnie.

Myślową podstawą naszego planu było: Ukraińcy wprawdzie zawładnęli Lwowem, ale są słabi, mało zorganizowani i w powszechnej wschodniej zawierusze nie zdają sobie sprawy ze strategicznego celu. A następnie: Ukraińcy w zamachu lwowskim byli tylko narzędziem, zamach ten był próbą rekonstrukcji austriackiej od dołu. Któż ma tedy większy interes w zatrzymaniu tego ruchu, w zlikwidowaniu tego zamachu, jak ententa? Mielśmy nadzieję, że nie dla Polski i nie przez rozumienie jej celów, ale przeciw Austrii i dla uniemożliwienia jej powrotu złączą się nasze zadania, a więc i nasze akcje.

O planie tym uwiadomiony był i postulaty jego podzielał francuski agent na Ukrainie, porucznik Villaine. Z nim razem — raczej we czworo, z panią Villaine i porucznikiem Kobylińskim jechaliśmy do Odesy, potem do Kiszyniowa, potem do Jass. Tymczasem już po drodze skonstatować musiałem z ciężkim sercem, iż trzecia, jedna z głównych, część planu zaczęła pękać. Trudności techniczne i formalne podróży, czas który upływał, za nami zostające zgłiszczą stacyj węzłowych kolei odesko - kijowskiej — wszystko to nie zapowiadało wcale łatwości przekazania jakichkolwiek sum powrotną drogą — do Kijowa, czy do Żytomierza. Przedewszystkiem pomoc stawała się spóźnioną. Tymczasem zaś przyjazd do Jass rozwiązał resztę złudzeń.

Przybył tam nienadługo przed nami p. Henno, kierownik robót politycznych francuskich na Ukra-

inie i jak się okazało, szef Villaimé'a. Ten ambitny człowiek przypomniał mi Ludendorfa z jednorazowego, kiedyś w Kielcach, spotkania. Był tylko bardziej zmienny, jakby z lżejszego materiału. Palilo mu się w głowie. Szybko chwycił i gwałtownie rzucał środki, mające mu służyć do celu. Cel dawało mu samo położenie. Cóż było prostszem pośród tego rozbicia, zamętu, zniszczenia, ucieczki Niemców i Austrjaków, złamania Bułgarji, upadku Węgier — jak pochwycenie jedynej realnej koncepcji austro-niemców w tej epoce, wydarcie im z rąk omdlałych ostatniego atuta, chwycenie się Ukrainy? — To wzięcie koncepcji cudzej było pójściem po linii najmniejszego oporu. Zresztą dla czego tedy, na ukraińskiej podstawie, nie rekonstruować wielkiej Rosji? — To była może oryginalna część planu p. Henno.

Podobno na tych zbyt prędkich koncepcjach ich autor niezadługo sam się wyrócił. Nieznane mi są późniejsze jego losy. W rozmowach z poselstwem francuskim w Jassach on i p. De Flers, zabłąkany w politykę komedjopisarz, grali rolę studzącą.

Niezupełnie dogodną była w tej konjunkturze i dla tej atmosfery Jass — Polska. Na tle ogromnych horyzontów wojny i zwycięstwa, na tle wielkich mas Rosji i Ukrainy nie była niczem określona, była słaba — bo dała sobie odebrać Lwów, wreszcie to, co polskiego tłukło się po kątach, było kłótlliwe. „Ach, *les querelles de Pologne!*” Narażenie wstrzymałem o nich gadania przez zaprodukowanie moich tytułów z „Komitetu Wojsk Polskich na Wschodzie“, w którym znajdowałem się współ z p. Jerzym Zdziechowskim, i poprosiłem



posła de Saint Aulaire'a o przekazanie przez rząd francuski do Komitetu Narodowego w Paryżu moich propozycji porozumienia i akcji wspólnej. Ta część mojej akcji w Jassach została potem z naciskiem zaaprobowana przez Komendanta w Warszawie.

Poza tem przedstawiałem, że oto we Lwowie — jednym z największych, najbardziej kulturalnych miast na Wschodzie — odbywa się wojna bratobójcza. Wojna ta jest w interesie wrogów obu narodów; tu może się odegrywać upadająca monarchja Habsburska, tak jak tym konfliktem grała już tyle dziesięcioleci w czasie pokoju. Wojna ta jest podyktowana wprost z Berlina — jego to agenci krzyżują może w tej chwili zamierzenia wschodnie ententy. Wojnie tej ze stanowiska francuskiego trzeba położyć kres. My Polacy tej wojny nie chcemy.

Powiedzieć było łatwo. Obiekcje były daleko bardziej ważkie. Generał Franchet d'Espéray był daleko i kierunek jego marszu szedł na północny-zachód. — Czy chce pan jechać do generała Franchet'a? — Do Sofji mógł pójść samolot. Wielka była pokusa — Sofji ani Bałkanów nie znałem, a zawsze lubiłem się włóczyć. — Ale nie chciałem pojechać.

Wojsk przecie — mówiłem — nie sprowadzicie do Lwowa tak prędko. Działajcie więc tem, co macie na miejscu, autorytetem moralnym, moralną siłą zwycięzców. Człowiek, który pojedzie w waszem imieniu będzie czuł i wiedział, że za nim stoi zwycięstwo sprzymierzonych, triumf Londynu i Paryża. Człowiek ten będzie i przez Ukraińców uzna-

ny za przedstawiciela tamtych momentów chwały — z łatwością stanie się rozjemcą.

Na to się zgodzono. Zgodzono się nawet — co wydawało się już w okolicznościach, panujących w Jassach heroizmem, — na danie samochodu, z Jass wprost do Lwowa. Pozostawał tylko wybór człowieka do złamania na nim karku. Rola dyplomatyczna — to dobrze; ale między względniemi co-prawda wygodami Jass a Lwowem znajdowały się linje bojowe i zaczynająca się zima. Na horyzoncie zaś ciągle, uparcie ta niewiadoma Polska — i niewiadomo dla kogo całe to piękne w plugawą aurę poświęcenie. Henno z oburzeniem odrzucił moją propozycję. — Ja robię Ukrainę! — Komedjopisarz De Flers, radca poselstwa francuskiego, uważał to za krzywdę osobistą, za posłanie na stracenie — ja zaś tego wątpliwego przyjaciela nie namawiałem. Zacny, mądry hr. Du Bellay był człowiekiem starszym, niewątpliwie niezbędnym przy pośle w Jassach.

W końcu — pełnomocnictwa dostał porucznik Villaime, który się nie bał ani samochodu, ani skręcenia karku na polsko - ukraińskiej wojnie — a był, jako żołnierz, ciekawy.

O te pełnomocnictwa trwała jeszcze zacięta trudność przez parę długich dni. Bo ostatecznie z punktu widzenia francuskiej dyplomacji trzeba było ten problemat przemyśleć do końca. Rozejm polsko - ukraiński, to dobrze, ale na jakich warunkach? Czy da się go uczynić lokalnym? Jeżeli nie — to już sam rozejm był kwestją ukraińską i wchodził w kompetencję niebezpiecznego pana Henno.



Gdy któregoś rana tych trudnych dni przyszedłem do francuskiego poselstwa, przedstawiono mi niespodzianie mapę, a na niej próbne linje rozejmu, wytykające — jak niegdyś porozumienie anglo-rosyjskie o Persję — trzy strefy: strefę niewątpliwie polską — na zachód od Sanu; strefę niewątpliwie ukraińską, sięgającą gdzieś na zachód od Tarnopola i Stryja; oraz strefę właściwego rozejmu, teren sporny, czy kondominium polsko-ukraińskie, ze Lwowem. Zacząłem się pytać sam siebie, dokąd mnie ta dyplomacja zaprowadzi.

Sukurs przyszedł mi z niespodziewanej strony. Wiedziałem wprawdzie już od pewnego czasu, że poza opinjami i decyzjami poselstwa francuskiego w Jassach stał ktoś potężny, o niewiadomem dla mnie obliczu — poseł byłej imperatorskiej Rosji, ale rodak, p. Koziell-Poklewski. Przyznaję, że nie odczuwałem żadnej ochoty komplikować akcji, w której miałem do czynienia z kilku Polakami jeszcze tym — Polakiem. Ale osoba okazała się tak wszechwładną, że mi ostatecznie w poselstwach ententy powiedziano: bez bytności u p. Koziell-Poklewskiego nic nie będzie załatwione. Poszedłem.

Był jasny dzień 11 listopada, po ulicach jakieś pochody, niepewne okrzyki, gwałtowniejszy, bardziej nerwowy ruch naokoło, dziwne spojrzenia spotykanych ludzi. W salonach carskiego poselstwa pan Poklewski przywitał mnie, wyciągając rękę: — Nareszcie będziemy Polakami. — W ciągu dalszej, długiej rozmowy nie mogłem się uwolnić od wstrząsającego wrażenia. — Rzeczywiście, panie ministrze, powiedziałem mu w pewnej chwili, trzeba było, aby świat wywrócił się do góry no-

gami, abyśmy tak mogli we dwóch rozmawiać w tym salonie.

Druga — o ile pamiętam — rozmowa odbyła się razem z pp. Henno i Villaimé'm na podstawie owej mapki, przedstawionej mi jako produkt narad francuskiego poselstwa. Pan Poklewski wszedł poprostu na młodych gorliwców rozejmu. — Co takiego? Dzielenie Galicji, odwieczno austriacka polityka, dzielenie jej teraz, jeszcze z kim w dodatku? Dzielenie jej w tej chwili, kiedy powstaje Polska niepodległa, nareszcie po półtora stuleciu? Rozpoczywanie budowania Polski od jej znowu dzielenia? — Nie, na to nie pójde.

O planie stref i podziale wpływów więcej mowy nie było, aż... do Lwowa.



IGNACY ZIEMIANSKI

## ZARYS HISTORJI P. O. W. NA WSCHODZIE.

W historii rozwoju P. O. W. na Wschodzie wyodrębniają się trzy zasadnicze okresy:

pierwszy — od grudnia 1914 roku do marca 1918 roku;

drugi — od marca 1918 roku do stycznia 1919 roku;

trzeci — od stycznia 1919 roku do marca 1921 roku.

Pracę P. O. W. w poszczególnych okresach da się ująć w następujące charakterystyczne działy pracy:

### I. Okres pierwszy:

a) Propaganda i agitacja wśród społeczeństwa polskiego na Ukrainie i Białej Rusi w myśl idei niepodległościowej.

b) Dostarczenie do Komendy Głównej w Warszawie broni, amunicji, materiału wybuchowego oraz ludzi.

c) Wydostawanie i ułatwianie uciezek legjonistom, jeńcom, poddanym rosyjskim.

d) Akcja dywersyjna na tyłach wroga — wysadzanie mostów, palenie składów i t. p.

W okresie pierwszym P. O. W. również ześrodkowała element bojowy i rewolucyjny pol-

ski, stając się ekspozyturą legjonów Piłsudskiego na Wschodzie.

## II. Okres drugi:

(Po objęciu kierownictwa przez emisariuszy podpułkownika Bartę-Barthel de Weydenthal, Lisa Kuli i obywatela Świtka-Miedzińskiego).

a) Udział czynny w życiu i organizowaniu sił zbrojnych na Wschodzie — I, II, III korpusy i t. d.

b) Ratowanie żołnierzy polskich po rozbrojeniu i rozbiciu korpusów.

c) Organizowanie wysyłania wojskowych na Murman, następnie na Kubań.

d) Akcja dywersyjna anti-niemiecka.

e) Zawarcie umowy z Wywiadem Wojsk Francuskich w Rumunji w sprawie niewypuszczania armji niemieckiej z Ukrainy.

f) Mobilizacja społeczeństwa polskiego na Ukrainie do Wojska Polskiego.

g) Akcja odsieczy Lwowa.

h) Włodzimierski baon szturmowy.

i) Akcja morska.

## III. Okres trzeci:

(P. O. W. na Wschodzie podporządkowano Naczelnemu Dowództwu Wojsk Polskich).

a) Praca wywiadowcza i dywersyjna.

b) Oddziały partyzanckie.

c) Nawiązanie kontaktu z ruchami wyzwolenczymi narodów, zamieszkujących południe byłego Imperjum Rosyjskiego.

Centrami życia P. O. W.-iackiego na Wschodzie były Petersburg, Kijów, Żytomierz i szereg mniejszych miast. Najwięcej aktywną komendą



P. O. W. była komenda Ukraińska, która posiadała okręgi Kijowski, Żytomierski, Białocerkiewski i inne. W tych wszystkich ośrodkach już przed wojną istniały pod tą lub inną nazwą Oddziały Strzeleckie.

Po wybuchu wojny w roku 1914 w Kijowie przez obywateli: J. Bromirskiego, H. Józewskiego, J. Skarzyńskiego, T. Jarosiewicza i innych została założona pomocnicza organizacja „Dniepr”.

Zadaniem „Dniepru” było: 1) Werbowanie młodzieży do wojska polskiego, 2) wytwarzanie orientacji państwowo-niepodległościowej wśród społeczeństwa polskiego, 3) szerzenie idei konieczności walki orężnej do wywalczenia niepodległości ojczyzny.

W październiku roku 1914 organizacja kijowska „Dniepr” wchodzi w skład Polskiej Organizacji Wojskowej pod rozkazy Romana Barskiego (Tadeusza Żulińskiego), Komendanta Głównego P. O. W. na Królestwo, Rosję i Ukrainę.

Na rozkaz Komendanta Głównego komenda kijowska dostarcza do Warszawy broń i materiały wybuchowe, których ze względu na panujące wówczas stosunki, nie było możliwości wydostać w Królestwie.

Do roku 1917 Kijowskiej Komendzie Naczelnej udaje się wydostać z obozu koncentracyjnego w Darnicy około 100 legjonistów-królewaków, skazanych sądami polowemi rosyjskimi na dożywotnie ciężkie roboty. Zgórz 40-tu udało się bezpiecznie ulokować w Białej Cerkwi i w jej okolicach.

W grudniu 1916 roku przyjechał z Petersburga do Kijowa Komendant Naczelny P. O. W. inż. F. Skąpski z rzekomym rozkazem z kraju, nakazującym likwidację organizacji i zaniechania ruchu niepodległościowego.

Ówczesny komendant kijowski obywatel Jot (ś. p. Józef Bromirski) nie podporządkował się temu zarządzeniu i wyłamał się, stwarzając niezależną Komendę Naczelną P. O. W. na Ukrainie.

Inż. Skąpskiemu postawiono ultimatum natychmiastowego opuszczenia Kijowa i niezjawiania się na terenach Ukrainy.

Nowopowstała Komenda Naczelna objęła następujące okręgi: Kijowski, Żytomierski, Odeski, Humański, Berdyczowski, Białocerkiewski, Charkowski i Saratowski \*)

Po wybuchu rewolucji Rosyjskiej w lutym roku 1917 ilościowy stan organizacji znacznie wzrósł, gdyż dla wielu rewolucja była bodźcem do odrodzenia narodowego. Prócz tego z kraju zaczęli napływać legjoniści, którzy nie złożyli przysięgi na wierność państwu centralnym, i którym udało się zbiec z obozów koncentracyjnych i włoskiego frontu.

Na początku roku 1918 Komenda Główna zwróciła baczniejszą uwagę na Komendę Ukraińską.

W marcu roku 1918 przybyli z kraju do Kijowa emisariusze Komendy Głównej i zapoczątko-

---

\*) Obywatel H. Józewski, jako poddany austriacki, był zesłany do Saratowa, gdzie wśród ewakuowanych robotników i inteligencji z Królestwa założył P. O. W.



wali okres drugi działalności P. O. W. na Wschodzie, reorganizując Komendę Naczelną 3. Kijów.

P. O. W. brała udział w tworzeniu formacji polskich w Rosji, przeprowadzając zasadę konieczności wyłamania się z pod dowództwa rosyjskiego i powrotu wszystkich sił zbrojnych do kraju, w celu zdobycia niepodległości.

Pracę tę jednak paraliżowali nasi politycy. En-decja pierwsza dała hasło do tworzenia Wojska Polskiego, lecz jej chodziło o stworzenie demonstracji na zewnątrz. Dlatego obawiała się silnej polskiej armji, gdyż nie potrafiłaby utrzymać swych wpływów. Prócz tego chcieli oni mieć własne „kohorty” podległe Komitetowi Narodowemu w Paryżu i mogące w razie czego zrobić porządek w kraju.

Demonstracja zaś ze względów zasadniczych wypowiedziała się przeciw tworzeniu Wojska Polskiego pod zaborem rosyjskim — a za czekaniem na odnośny rozkaz z kraju. Było to bardzo wygodne wyjście dla szeregu jednostek, nie lubiących narażać się, lecz dbających o pozory.

Po bitwie Kaniowskiej dnia 11 maja 1918 roku P. O. W. ukrywa żołnierzy i oficerów, następnie skierowuje ich do I korpusu.

Po rozbrojeniu I korpusu i nieudanej akcji aresztowania generała Dowhora i zmuszenia go do czynnego wystąpienia, główne siły P. O. W. przenoszą się do Kijowa.

Wówczas zaczęto skierowywać wojskowych na Murman, a potem z chwilą organizacji dywizji generała Żeligowskiego na Kubań.

W lipcu 1918 roku obejmuje K. N. 3 ppłk. Lis Kula.

W końcu lata 1918 roku Komenda Naczelna 3 zawarła umowę z płk. St. Aulaire'm, kierownikiem wywiadu Wojsk Francuskich w Rumunji w sprawie przeprowadzenia przez P. O. W. akcji niewypuszczania armji niemieckiej z Ukrainy.

W ciągu niespełna dwóch miesięcy P. O. W. wysadziła 27 mostów kolejowych, kilka składów i prochowni i t. p. zorganizowała szereg powstań chłopskich.

Akcja powyższa o tyle się powiodła, że Niemcy byli zmuszeni pozostawić armję okupacyjną na Ukrainie wówczas, gdy koalicja przeprowadzała przełomową ofensywę na froncie zachodnim.

Na jesieni Komenda Naczelna 3 przeprowadziła mobilizację wszystkich sił w celu wciągnięcia ich do szeregów wojska polskiego.

Wypadki Lwowskie przyspieszają akcję.

P. O. W. formuje oddziały na odsiecz Lwowa. Miejsce koncentracji było wyznaczone w lasach pod Brodami.

Mobilizacja ściągnęła kilkaset osób przeważnie młodzieży kresowej.

Ukraińcy pościgali z pod Lwowa duże siły.

W walkach, jakie następnie wynikły, został wśród innych peowiaków ranny i wzięty do niewoli Komendant Naczelny K. N. 3, ppłk. Lis Kula.

Pozostałym peowiakom wydano rozkaz koncentracji w rejonie Równego, gdzie obejmuje nad nimi komendę Kom. Okr. Żytomierskiego, porucznik Jasiński, prowadząc akcję dywersyjną



w stosunku do wracających z Ukrainy transportów austriackich.

Oddział po bitwie zajął Włodzimierz Wołyński, gdzie ostatecznie został sformowany Włodzimierski Baon Szturmowy, uzupełniony przez niedobitków z pod Brodów i ochotników Żytomierza.

Zajęcie Włodzimierza miało wówczas doniosłe znaczenie, gdyż w dobie tworzenia się Wojska Polskiego nieliczne załogi polskie z trudem wstrzymywały watahy ukraińskie, które zapuszczały się w głąb Lubelszczyzny po Tomaszów, Bełżec, Chełm, Zamość, Biłgoraj. Zajęcie Włodzimierza przez siły zbrojne polskie automatycznie odrzuciło Ukraińców na Wschód na linię Torczyńna, Porycka, Sokala.

Nie bacząc na przeważające siły Ukraińców i najgorsze warunki, polowiacy w ciągu trzech miesięcy obronili placówkę i odrzucili wroga daleko na Wschód, dołączając tym samym do Polski znaczną część kraju.

Jednocześnie z formowaniem Oddziału Brodzkiego, został sformowany na odsiecz Lwowa przez P. O. W. Oddział w Odesie, złożony z polowiaków i z żołnierzy austriackich z armji okupacyjnej.

Oddział dotarł do Mikuliniec, gdzie Ukraińcy ześrodkowali znaczne siły ściągnięte z pod Lwowa, co znacznie ułatwiło obronę Lwowa. Po zwycięskiej bitwie oddział ten został rozбит.

Oddzielnie tu wspomnieć należy o podjętej przez K. N. 3 akcji sprowadzenia sił morskich do kraju. Stworzono Sekcję Morską, która prze-

prowadziła ewidencję osobową oficerów marynarki rosyjskiej i przeprowadzała wywiad morsk.

Na tych akcjach bojowych kończy P. O. W. na Ukrainie swój drugi najważniejszy okres dojrzewania świadomości Państwowości Polskiej.

Okres trzeci — to wykonywanie zadań w myśl zamierzeń Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich.

Komenda Naczelną przeprowadza prace wywiadowcze.

Rozszerza placówki swoje na Don, Kaukaz, Kubań, dociera do wybrzeży morza Kaspijskiego.

W pracy tej P. O. W. na Wschodzie zyskało całkowite uznanie Naczelnego Dowództwa W. P.

Organizuje swe oddziały partyzanckie, działające na Wołyniu i Białej Rusi i rozbudzające w mieszkańcach świadomość uśpionej narodowości polskiej.

Nawiązano ściśle stosunki z ruchami wyzwolenczymi narodów, zamieszkujących południe byłego Imperjum Rosyjskiego.

Utrwalono autorytet idejowy Polski Wielkiej i Odrodzonej, jako symbol wyzwolenia narodowego na Ukrainie, Krymie, Kubaniu, Kaukazie, stwarzając przez to sympatję do Polski na olbrzymich tych terenach.

W czasach tych P. O. W. na Wschodzie była jednym i niezawodnym łącznikiem z krajem. Odegrała ona wybitną rolę w krystalizowaniu nastrojów i orjentacyj miejscowego społeczeństwa polskiego.



Okres trzeci był najbardziej krwawy w dziejach Komendy Naczelnej 3.

Na posterunku zginęło setki osób, rozstrzelanych i pomordowanych w lochach czerezwyczajek bolszewickich.

IGNACY HARSKI

## KOMENDANT NACZELNY K. N. 3 JOT - BROMIRSKI.

Jedną z najbardziej świetlanych postaci, tworzących historję Komendy Naczelnej 3 P. O. W. jest ś. p. obywatel Jot-Bromirski.

Jeden z pierwszych ideologów ruchu niepodległościowego na Ukrainie, obywatel Jot, rozpoczął swą pracę patriotyczną w roku 1905 w oddziałach bojowych na terenie byłej Kongresówki.

Po upadku tego ruchu i wyemigrowaniu sztabu kierowniczego do Galicji powraca on na Ukrainę i rozpoczyna pracę wśród młodzieży i starszego społeczeństwa, szerząc ideę tworzenia polskiej siły zbrojnej i przygotowywania się do powstania w chwili przewidywanego przez Komendanta Piłsudskiego wybuchu wojny światowej.

Obywatel Jot był jednym z założycieli oddziałów Związku Strzeleckiego na Ukrainie i Szkoły wojskowej „Strzelca” w Kijowie, którą sam kończy w stopniu podoficera. W ciężkich warunkach pracy konspiracyjnej, w atmosferze prowokacji, uprawianej przez żandarmerję rosyjską, wskutek której zginął szereg wybitnych organizatorów ruchu strzeleckiego, staje obywatel Jot na czele Związku Strzeleckiego na Ukrainie. Akcja rozwija się w szybkim tempie. Powstaje „Skarb



Wojskowy“, mnożą się szkoły wojskowe, młodzież strzelecka dla ukończenia wyszkolenia strzeleckiego jest wysyłana do kraju.

W tym okresie zostaje wytropiony przez warszawską ochronę emisariusz Komisji Tymczasowej, obywatel Sławek. W ucieczce przez Kijów dopomaga mu obywatel Jot, przechowując u sympatyków i w stosownej chwili przeprowadzając za kordon.

W lipcu 1914 roku, w chwili zerwania stosunków dyplomatycznych między Austrią a Serbią, obywatel Jot wyjeżdża do Krakowa i tam pracuje przy mobilizacji „Strzelca“ i „Drużyn Strzeleckich“, a 6-go sierpnia wyrusza z Krakowa jako członek „Władzy Cywilnej przy Wojsku Polskiem“. W Jędrzejowie otrzymuje rozkaz od Komendanta Piłsudskiego udania się do Warszawy, celem nawiązania kontaktu z oddziałami „Strzelca“ na terenach Rosji. W Kielcach bierze czynny udział w potyczce z kawalerją rosyjską, poczem przechodzi front i dociera do Warszawy. Dostaje się do Kijowa i staje znów na czele Związku Strzeleckiego. Wraz z obywatelem Henrykiem Józewskim tworzy pomocniczą organizację „Dniepr“, która werbuje młodzież do szeregów, zdobywając sympatyków wśród starszego społeczeństwa i zwalcza szerzoną przez ugodowców koncepcję połączenia trzech zaborów pod berłem rosyjskiem.

W październiku 1914 roku organizacja Kijowska wchodzi w skład P. O. W. Komendantem Naczelnym P. O. W. na Ukrainie zostaje obywatel Jot.

Komenda Główna P. O. W. rozpoczyna w kraju walkę dywersyjną na tyłach armji rosyjskiej. Do walki tej brak jest broni, amunicji i materiałów wybuchowych. Zaopatrzenie Komendy Głównej w broń prowadzi P. O. W. Kijów.

Wobec wypadków ujęcia kurjerów, przewożących materiały wybuchowe, żandarmerja rosyjska zarządza systematyczne rewizje pasażerów pociągów, kursujących pomiędzy Kijowem a Warszawą. Zwrócono specjalną uwagę na młodzież, wobec czego dalsze partje materiału wojennego zaczął przewozić do Warszawy obywatel Jot. Czynił to regularnie co dwa tygodnie. W czasie jednej z tych podróży omal nie został aresztowany, lecz dzięki męstwu i zimnej krwi, nie tylko sam cało wyszedł z opresji, lecz nie stracił nic z tego, co przewoził.

Wykonując rozkaz Komendy Głównej o rozszerzeniu organizacji, obywatel Jot organizuje okręgi: Odeski, Żytomierski, Humański, Berdyczowski, Białocerkiewski, Charkowski, i Saratowski. Organizacja rozrasta się i rozpościera swe wpływy od Piotrogradu do Tyflisu i od Kamieńca na Podolu do Irkucka na Syberji. Zasługą obywatela Jota jest założenie oddziałów P. O. W. w rosyjskich szkołach oficerskich i w wojsku, czem został przygotowany grunt ku powstaniu Polskich Formacyj Wojskowych. P. O. W. na Ukrainie staje się duszą wojskowości polskiej na całym terenie Rosji.

W styczniu 1917 roku, podczas najścia bolszewików na Kijów, obywatel Jot kieruje akcją bo-



jową P. O. W., wspierając Ukraińców broniących Kijowa.

Dnia 19 marca 1918 roku obywatel Jot, na rozkaz Komendanta Głównego, generała Śmigłego, zdaje Komendę Naczelną porucznikowi legjonów Śwйтkowski-Miedzińskiemu, przyczem otrzymuje pochwałę za dotychczasowe pełnienie swych funkcji w imieniu Komendanta Piłsudskiego.

W tym okresie Komenda Naczelna 3 znajduje się w nader ciężkiej sytuacji finansowej. Zaszedł tu fakt, o którym nie wie dotąd większość byłych podkomendnych i współpracowników obywatela Jota, mianowicie: obywatel Jot odziedziczył domek w Kijowie i niezwłocznie sprzedał go, pieniądze zaś oddał na cele organizacji, nie informując nawet Komendanta, skąd je uzyskał. Fakt ten należy podkreślić tem bardziej, że obywatel Jot był obarczony dość dużą rodziną, która cierpiała niedostatek wskutek nader ciężkich ekonomicznych warunków w Kijowie.

Jako świetny znawca stosunków i warunków politycznych na Ukrainie, obywatel Jot oddaje cenne usługi w pracach sztabowych, związanych z akcją I i II korpusów, oraz przy przygotowaniu planu akcji dywersyjnej na tyłach wojsk niemieckich, jako współpracownik podpułkownika Lisa-Kuli.

Obywatel Bromirski przetrwał na posterunku przez wszystkie okresy trwania organizacji, ścigany przez żandarmów carskich, władze rewolucyjne rosyjskie, okupacyjne władze niemieckie i denikinowskie, wreszcie przez rząd sowiecki. Koło osoby obywatela Jota-Bromirskiego skupi-

ła się cała młodzież niepodległościowa, był on ośrodkiem ruchu niepodległościowego całego społeczeństwa. Dom obywatela Bromirskiego stał się znanym na całej Ukrainie, a z biegiem czasu i w Rosji; legjoniści znajdowali tu pomoc materialną i moralną. Na cele organizacji obywatel Bromirski oddał wszystko, co posiadał, oddał cały swój czas, energję, a wybitnie wysokie zalety charakteru stworzyły ten autorytet ideologiczny i moralny, który rozstrzygnął o tem, czem miała być P. O. W. i czem faktycznie z biegiem czasu została.



K. SIEDLECKI

## P. O. W. NAD MORZEM CZARNEM.

Historja P. O. W. na terenie t. zw. Czarnomorza, nierozzerwalnie związana jest z postacią ś. p. Marjana Scheitza. On to bowiem, zamożny handlowiec i przemysłowiec, Marjan - Wilhelm Scheitz von Schitzenfeld, w trzeciem pokoleniu zaledwie potomek półfeudalnych panków niemieckich z Dolnego Tyrolu, zmieniając różne postacie wiernego żołnierza Idei Niepodległości był zkolei: dzielnym organizatorem ośrodka P. P. S., bojowcem tej partji, to zbożnym kwestarzem na Polski Skarb Wojskowy, emisariuszem Drużyn i Związków Strzeleckich, to znów instruktorem podoficerskich „piątek” peowiackich, wywiadowcą, dywersantem, wreszcie Wojsk Polskich kapitanem, odznaczonym krzyżami: „Virtuti Militari”, „Walecznych” i „Polski Odrodzonej”, a jednocześnie tym przodującym działaczem społecznym, który słowem głoszonym w mowie i piśmie, a przede wszystkim czynem krzewił wielką Ideę.

Dziwnym, cudownym jest tej ziemi polskiej wpływ przemożny... Dziad Marjana, będąc Niemcem tyrolskim, na ziemię tę przywędrował, a z Polką się ożeniwszy, niemałą niespodziankę miał, gdy jeden z jego synów w 63 roku, cudu ziemi polskiej w duszy swej doznawszy, z flintą ruszył w las...

Tradycje powstańcze stryja od lat najmłodszych w sercu Marjana miejsce naczelne zajęły i przy-

świecały mu przez cały okres niedługiego, ofiarnego życia, z niemi w dniu 5 stycznia 1925 roku odszedł z tego świata.

Jego to ręką historję P. O. W. na Czarnomorzu winna była kreślić, on jeden, będąc jej duszą, znał dokładnie cały przebieg i rozwój tej pracy i dziś nam, jego uczniom i podkomendnym po długich badaniach i poszukiwaniach udać się może i to zaledwie częściowo odtworzenie tej historii.

Zgrupowana wokół Marjana Scheitza pod egidą hasel Polskiej Partji Socjalistycznej niewielka garstka ludzi wierzących, iż „nie zginęła“, opierała się organizacyjnie o demokratyczny, ludowy „Dom Polski“, na którego terenie rozciągała wpływy na szersze warstwy kolonji polskiej w Odesie, prowadząc niezależnie od krzewienia w powyższem środowisku hasel niepodległościowych pracę ściśle partyjną, nie wyłączając bojowej.

Zaprawdę niemało zdziwione byłoby społeczeństwo zachowawcze, nie mówiąc już o władzach carskich, gdyby dowiedziało się, że poważne biuro handlowe Marjana Scheitza było punktem oparcia dla bojowców z terenu Królestwa Kongresowego, że sam szef i właściciel tego biura osobiście w bankach odeskich realizował papiery wartościowe, zdobyte pod Rogowem, Bezdanami..., że ręką uprzejmie rozmawiającego z dyrektorami tych banków klienta spokojnie na brauningu spoczywała...

Z tej to grupy wyłonił się ośrodek organizacji wojskowych, przygotowujący udział polskiej siły zbrojnej w zapasach olbrzymów, w nieopatrznie roku 1914 rozpętanej burzy.

Wiosną 1909 roku zjechał do Odesy obywatel „Ziuk“ — i z Jego bezpośredniego rozkazu powstał



w Odesie pierwszy zaczątek organizacji wojskowych, jako grupa „Związku Walki Czynnej”. Akcja tej grupy polegała przeważnie na propagandzie i werbowaniu do szkół instruktorskich, czynnych na terenie Małopolski. Wysłano kilkanaście osób z pośród młodzieży, z których niejeden odegrał następnie rolę w ruchu strzeleckim, szczególnie popularnem było imię ś. p. Eugenjusza Medyńskiego, który następnie pod wodzą Komendanta z Kadrówką w bój wyruszył i w jednej z pierwszych bitew śmiercią bohaterską poległ na polu chwały.

Jesienią 1910 roku przybył obywatel „Gustaw” i zorganizował w Odesie pierwsze koło strzeleckie.

Od 1912 roku gromadzono środki na rzecz Polskiego Skarbu Wojskowego i współdziałano z Komisją Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Z chwilą wybuchu wojny, jesienią pamiętnego 1914 roku, przybył niezapomniany ś. p. Józef Bromirski, ukochany przez Ukrainę „Jot” i ustalił przynależność ośrodka odeskiego do Polskiej Organizacji Wojskowej, jako okręgu, mianując pierwszym komendantem Marjana Scheitza, pod którego rozkazami w pierwszej chwili powstania do życia komendy pozostawało zaledwie dwóch współpracowników: Henryk Nowicki i ś. p. Henryk Dłuski.

Trzy te osoby podjęły ciężką i odpowiedzialną pracę nad wykrzesaniem iskry czynu zbrojnego dla Polski. Energja i wiara w dobrą sprawę pomogła jednakże pierwszemu peowiakom odeskim do rozszerzenia swego grona w przeciągu paru miesięcy tak, że wizytujący okręg odeski w styczniu

1915 roku ś. p. ob. Sułkowski — „Kruk“ zastał już załazek P. O. W. złożony z siedmiu osób.

Rok 1915 przyniósł postępy w pracy; zdobyto paru instruktorów i rozpoczęto szkolenie wojskowe jednej, a ku końcowi roku już kilku „piątek“ P. O. W.

W roku 1916 trwały dalsze prace w kierunku już wymienionym oraz przybyło znów kilku zwolenników sztuki wojennej. W tym to roku omal nie nastąpiła katastrofa z powodu zjawienia się na gruncie odeskim prowokatora „ochrony“, niejakiego Rudnickiego, nauczyciela szkoły polskiej, który biorąc młodzież na lep górnych frazesów, wygłaszanych przezeń przy wykładach literatury, informując dokładnie o stanie umysłów tej młodzieży i jej organizacjach skautowskich władze swe. do ośrodka pracy wojskowej drogi szukał. Zdemaskowany, uszedł niestety Rudnicki zasłużonej kary i podobno do kraju wrócił, do dziś dnia na jego terenie się znajduje, chwając sobie tolerancję powszechną i niepamięć podłych czynów.

Od chwili rewolucji rosyjskiej nastąpił nowy okres pracy. Przewidywania dalszych wypadków zmuszały a okoliczności i zmienne warunki zewnętrzne ułatwiały zaopatrywanie się w broń, amunicję i materiały wybuchowe na większą skalę. Wypadki natury politycznej utrudniły komunikację i porozumienie z władzami przełożonymi. Częstość komenda odeska, odcięta będąc od centrali, na własną rękę musiała poważne posunięcia przedsiębrać, a zawsze trafne i przemyślane sądy co do stanowiska, które zająć wypadało, wydawał komendant odeski — Marjan Scheitz. Współpracowa-



ło się wtedy to z eserami rosyjskimi, to z mieńszewikami, stale utrzymując łączność i współdziałając z niepodległościowcami ukraińskimi.

Tworzyły się wówczas plany wielkich formacji zewnętrznie ujawnionej polskiej siły zbrojnej na terenie Rosji, nietylko wówczas rewolucyjnej, co zrewoltowanej; tworzyły się znacznie od planów mniejsze, o szczupłych możliwościach faktycznego działania oddziały i oddziały polskie, wyraźnie wyodrębniające się z ogólnej struktury rewolucyjno-rosyjskiej. Komenda odeska na ruch ten na swym terenie, przez ówczesnego kapitana S. Skrzyńskiego prowadzony, wpływy swe wywierała.

W tym chaosie coraz to nowych i niespodziewanych wydarzeń, dotrwała komenda odeska do austriacko-niemieckiej okupacji Ukrainy. Wypadki rozwijały się z zawrotną szybkością: rozwiązanie oddziałów polskich na południu, Kaniów, rozbrojenie 1-go korpusu — spowodowały tworzenie nowych planów, sposobienie się do nowych operacji ze strony P. O. W. na Ukrainie. Przystąpiono do prac przygotowawczych w kierunku mobilizacji peowiackiej, restytuowano nadwyreżone składy broni i amunicji, planowano akcję dywersyjną przeciw okupantom.

W lecie 1917 roku przybył z Kijowa oficer legjonowy, ś. p. ob. Mielecki, „Lebiocki“ lub „Miernicki“ i objął kierownictwo nad działem pracy dywersyjno-wywiadowczej; Marjan Scheitz kierował nadal pracą polityczną.

Ścisłe współdziałano z komendą „O. W. A.“ (organizacja werbunkowo-agitacyjna), działającą z ramienia dowódcy polskiej dywizji na Kubaniu, gen. Żeligowskiego,

Jednem z naczelných zadań było poderwanie siły bojowej wojsk okupacyjnych, zrewoltowanie polskiego składu jednostek bojowych armji austriackiej, tam stacjonowanych.

Odgłos wybuchów składów, mostów kolejowych i innych obiektów, przede wszystkim transportu, dochodzący z północy terenu ukraińskiego, znalazł echo na obszarze Czarnomorza. Do ogólnego planu akcji wywiadowczej szły regularnie z komendy odeskiej mapy dyzlokacji, arkusze O. de B. i inne materiały i to nie tylko już z jednej Odesy, lecz ze stale funkcjonujących placówek okręgu: z Mikołajewa, Chersonia, z Krymu... Życie wrzało. Wyczuwało się początek końca, bliskość rozgrywki wielkiego dzieła wszczętego przez Komendanta.

K. N. 3. w osobie ś. p. Lisa-Kuli zarządza mobilizację i część peowiaków z okręgu odeskiego wyrusza, by stanąć w szeregu po raz pierwszy do otwartego boju pod własnym sztandarem. Część pozostaje, będąc przydzielona do innej akcji, pozostaje z uczuciem niemego żalu w gorących młodych sercach...

K. N. 3 współdziała w planie, zainicjowanym przez komendę O. W. A. i przydziela pozostałych w okręgu, zdolnych do noszenia broni peowiaków do oddziału, mającego powstać z polskiego składu oddziałków rozpryskującej się c.-k. armji pod wodzą pułk. Czesława Rybińskiego. Oddział ma z bronią w ręku wkroczyć do Małopolski wschodniej, jako straż przednia wojsk gen. Żeligowskiego i objąć ją w posiadanie imieniem odradzającej się już Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Wyjeżdża ostatnia grupa peowiaków czarnomorskich. Marjan Scheitz, którego trwała choroba czy-



ni niezdolnym do wyjścia w pole, żegna obydwie partje swych żołnierzy. Pozostaje sam, by nadal utrzymać łączność z tą, budzącą się już do samodzielności Polską, o którą walczył przez całe życie. Zostaje w dalekim stepie, gdy jego uczniowie i żołnierze idą, by dać świadectwo prawdzie jego nauki...

O przebiegu tych akcyj, w których udział peowiaków czarnomorskich jeno fragmentem był, inni opowiadać będą. Ponoć i tych krew dla wspólnej sprawy również była potrzebna, a szereg mogił, małych krzyżyków żołnierskich, lub nieznanych nikomu miejsc stracenia skazańców oznaczył ich udział w tej sprawie. Zginęli ś. p. ob. Mielecki, bracia Sułkowscy, br. Bronowscy i szereg innych, częstokroć nam już z nazwiska nieznanymi... Nieznani Żołnierze...

W maju 1919 roku zjeżdżają znów do Odesy emisariusze K. N. 3. P. O. W. działa już z ramienia odrodzonej Ojczyzny i w chwili, gdy sąsiad ze wschodu ziemi jej najeżdża, wypróbowana w różnych przygodach P. O. W. — zostaje powołana do nowych prac i współdziałania z armją w polu walczącą.

I znów mieszkanie Marjana Scheitza jest centrum, do którego ściągają z więzień i pól bitew nieliczni, odcięci od armji polskiej żołnierze, obdarte, ze świata, włóczęgi...

Praca organizacyjna na znaną i wypróbowaną modłę szybko się rozszerza. Komenda okręgowa przekształca się w komendę całego terenu, sięgającego aż hen, ku brzegom błękitnego Donu; praca wre, obfity jej plon przez Kijów, lub bezpośrednio

przez front już idzie wprost do Naczelnego Dowództwa.

Dnia 30 października 1920 roku zginęli śmiercią bohaterską ś. p. obywatele: Karol Łastowski — „Życki“, komendant placówki i jego współpracownicy: Janina Halecka — „Marja Dunin“, Anna Węgrzynowska, „Karol Szolc“, Stefan Czarnecki i Konstanty Zaleski, zginęli, odrzuciwszy z pogardą wszelakie propozycje życia za cenę kompromisów.

Dziesięć lat upływa jak ze śmiercią całego składu osobowego ostatniej placówki — Polska Organizacja Wojskowa na Czarnomorzu istnieć przestała.

Dziesięć lat temu, ci najlepsi z pośród nas ze spokojem złożyli swe życie w ofierze już odrodzonej Ojczyźnie. Z myślą o niej i jej przyszłości oddali młode życia tam, na dalekiem pustkowiu stepów czarnomorskich. Nie sądzonem było im ujrzeć nadewszystko ukochanej ziemi, nie sądzonem im było w niej spocząć. Nagrodą ich była niebieska wstążeczka „Virtuti“, położona ręką Komendanta na trumnie symbolicznej, gdy najwyższe władze odrodzonej Polski uroczystem nabożeństwem żałobnem hołd swój ich ofierze złożyły.

Pamięć poległych na posterunku towarzyszy broni, pamięć niezapomnianego twórcy P. O. W. na Czarnomorzu, Marjana Scheitza, przejdzie do historii, a dla nas, którzyśmy ich znali, cenili i kochali, świetlane ich postacie pozostaną drogowskazami życia w twardej służbie dla Ojczyzny.



S. D.

## WSPOMNIENIA Z DZIAŁALNOŚCI P. O. W. NA BIAŁORUSI.

W końcu 1918 roku, z rozkazu Komendanta Piłsudskiego, P. O. W. na Białorusi przeprowadziła mobilizację i większość czynnych członków-mężczyzn wyjechała do kraju celem wstąpienia do wojska. Organizacja przestała niemal istnieć. Jednakże ze wzrostem ekspansji odradzającego się państwa powstała konieczność ponownego uruchomienia P. O. W. na Białorusi. W tym celu wysłany został do Mińska w końcu 1918 roku obywatel Żmigrodzki. Pracę miał bardzo trudną, gdyż trzeba było zaczynać wszystko na nowo. Między innymi zorganizował on oddział złożony z uczniów starszych klas miejscowego gimnazjum polskiego. Okazało się później, że był wśród nich komunista, który całą organizację, po krótkim jej żywocie — zdradził. Aresztowani zostali obywatele: Żmigrodzki, Pietrzak, obywatelka Wyrzykowska i kilku uczniów z organizacji.

Po aresztowaniu Żmigrodzkiego i z jego rozkazu komendę P. O. W. na Białorusi objął obywatel Żywy (M. Stefanowski), który już przedtem należał do organizacji, lecz jeszcze nie odgrywał w niej znaczniejszej roli. Od tego zaś czasu, t. j. mniej więcej od początku 1919 roku, historia działalności P. O. W. na Białorusi jest ściśle związana

z osobą Żywego. Jego energja była wprost niespożyta. Mimo, że po mieście w Mińsku wolno było chodzić tylko do 9 wieczorem, on „urzędował” zwykle do 11, 12, a na 5 rano już naznaczał zbiórki i spotkania. I tak codziennie. Nie spał chyba nigdy... Wszystkie ważniejsze sprawy załatwiał osobiście i w krótkim czasie kierowana przez niego organizacja rozrosła się liczebnie, stała się silną i sprężystą.

Organizacja obejmowała najrozmaitsze działy pracy: działalność bojowo - dywersyjną, wywiad, kontrwywiad organizacyjny, opiekę i zwalnianie aresztowanych, opiekę nad składami materiałów bojowych i t. d. Do pracy wciągał Żywy każdego, kto tylko mógł oddać organizacji jakiegokolwiek usługi i w ten sposób stworzył z P. O. W. jakby tajną ambasadę, w której Polonia tamtejsza znajdowała moralne oparcie. A trzeba pamiętać, że w tym czasie, t. j. do sierpnia 1919 roku, Mińsk znajdował się w pasie przyfrontowym i z tego powodu warunki życia, straszne w Bolszewji wogóle, tutaj były szczególnie trudne. Za każde natarcie wojsk, za każde swoje niepowodzenie mścili się bolszewicy na „froncie wewnętrznym”, aresztując swoich „poddanych”, Polaków, jako zakładników; mścili się w sposób ordynarny i głupi, bo zemsta ich nie dotyczyła wojsk, z którymi walczyli. To też oczy wszystkich z tęsknotą zwracały się na zachód — w każdej bitwie chcieli widzieć początek ofensywy, która uwolni Mińsk, a im przywróci ludzkie prawa; — spokój na froncie, zatrzymanie się ofensywy były powodem rozpacz i przygnębienia, spotęgowanego jeszcze nowymi ofiarami w postaci zakładników.



P. O. W. miała łączność z krajem i dzięki temu wpływała na nastrój społeczeństwa — rozpraszała złudne nadzieje, informowała w możliwym zakresie o istotnym stanie rzeczy oraz wciągała ludzi do realnej pracy na rzecz Polski.

Jednym z ważniejszych organów wykonawczych P. O. W. był oddział żeński pod komendą obywatelki Dziuni Tejszerskiej. Członkinie tego oddziału, mimo młodego wieku (były to przeważnie skautki), wykonywały bardzo trudne i odpowiedzialne zadanie: łączność z krajem i placówkami, przechowywanie i przenoszenie broni, ułatwianie ucieczki aresztowanym i cała niemal służba pomocnicza wewnątrz organizacji należały do nich.

Organizacyj dywersyjno-bojowych było kilka. Nie wszystkie mogły rozwinąć szerszą działalność, jednak najwięcej zginęło z pośród nich ludzi.

Spodziewaliśmy się ostatecznej ofensywy na Mińsk, trzeba więc było wysadzić kilka mostów, by utrudnić bolszewikom dowóz wojsk i ewakuację. Do jednej akcji (most na Plisie) zgłosił się na ochotnika obywatel Józik Sochacki, były student politechniki warszawskiej i przeprowadził ją wspólnie z dwoma ludźmi z pośród miejscowej szlachty zaściankowej, u których też omawiano plan akcji. Siostra jednego z nich przez zemstę (zatarł o podział gruntu) wszystkich wydała. Józik Sochacki i jeden z jego towarzyszków, mimo nadludzkich i bohaterских wysiłków Żywego, zostali po uprzednich torturach rozstrzelani. W związku z tą sprawą został również rozstrzelany dr. Jelec.

Uszkodzenie mostu pod Bobrujskiem, które przeprowadził obywatel St. <sup>1)</sup> udało się szczęśliwie i bez strat.

Pod Kajdanowem organizował żywy oddział partyzancki pod komendą obywatela Łysego. Część broni i amunicji otrzymał Łysy w mieszkaniu Wity (Zakorskiej) i Dziuni, po resztę zaś pojechał do głównego składu organizacji w Bobrujsku. Opiekowała się składem rodzina F. (ojciec, dwóch synów). Trafił na moment rewizji, został aresztowany i w krótkim czasie rozstrzelany. Za śmierć jego mocno się później dawał we znaki bolszewikom brat Łysego, który objął po nim dowództwo nad oddziałem.

Wysadzanie mostu pod Budslawiem przeprowadzali jeden ze wspomnianych już F. i obywatel Zambrzycki. Wywiad przeprowadziła uprzednio Dziunia. Fed. zginął w odwrocie w niewiadomy nam sposób.

Najszerzej się rozwinęły i najdłużej utrzymały oddziały zorganizowane przez obywatela „Icka” (Jeziorowskiego). Cały wóz materiałów wybuchowych przewiózł dla niego przez front obywatel Józef Kwiatkowski. Sam „Icek” przetrwał szczęśliwie opresje bolszewickie i zmarł już później w kraju po tyfusie, na który chorował w więzieniu kowieńskim.

Wywiad był może najważniejszym i najtrudniejszym działem pracy P. O. W. w tym okresie,

---

<sup>1)</sup> Rodziny niektórych b. członków b. P. O. W. Białorusi są poza granicami Rzeczypospolitej Polskiej, więc ze względów zrozumiałych, aby uchronić je od represji, nie podajemy nazwisk w pełnem brzmieniu. — Redakcja.



lecz ze zrozumiałych względów dużo o nim powiedzieć się nie da.

O sytuacji na froncie dowiadывaliśmy się niemal codziennie bezpośrednio od bolszewików. Przychodziła taka obywatelka, czy obywatel do biura organizacji, wyciągali z kieszeni tajne rozkazy lub kilka garści taśmy telegraficznej (specjalność m. in. obywatelki Józefy Michałowskiej) i uświadamiali nas w ten sposób o stanie rzeczy obecnym lub zamiarach bolszewickich na przyszłość.

Trzeba było pisać na maszynie. Też kłopot nielada! Samo posiadanie maszyny było karygodnem i niewątpliwie stanowiłoby podstawę do oskarżeń o jakąś „kontrrewolucję“. A tu trzeba było stukać w sąsiedztwie niezawsze pewnem, transportować maszynę do nowych lokali i t. d. Kiedyś obywatelka Józefa Michałowska (obecnie kapitanowa Lis-Błońska) musiała uciekać przez strych i ogrody przed rewizją w sąsiednim mieszkaniu.

Ucieczkę więźniów organizowało się najczęściej w ten sposób, że przeprowadzano ich przedewszystkiem, dzięki stosunkom z lekarzami, do szpitali. Stamtąd przy dalszej jeszcze pomocy obywaterek z oddziału żeńskiego ucieczka była już łatwiejsza. W ten sposób uciekł np. obywatel Sz., którego oczekiwala niechybnie kara śmierci.

Przez okres pracy pod komendą Żywego, organizacja miała dosyć duże straty, ale nie było ogólnej „wsypy“, zawdzięczając to przedewszystkiem olbrzymiej tężyźnie aresztowanych, którzy mimo stosowanych tortur, nigdy tajemnic organizacyjnych nie zdradzali.

Jako jeden z ostatnich zginął Żywy, tuż przed wyzwoleniem Mińska, a po nim jeszcze Dziunia.

Przez cały czas Żywy nie dbał zupełnie o zachowanie względem siebie ostrożności i jakoś mu to szczęśliwie uchodziło. Ale zaczęły już dochodzić do nas niepokojące słuchy, że bolszewicy bardzo się jego osobą interesują. Namawialiśmy go, by wyjechał choćby na pewien czas do kraju. Już się nawet zdecydował, ale jeszcze nie miał czasu. Trzeba jeszcze przecież to, tamto załatwić... W tym czasie zwróciły się do niego niejaki siostry Lichodziejewskie z propozycją, by wziął dla organizacji karabiny, które zostały w ich mieszkaniu po Niemcach i które mogły je jakoby skoinpromitować. Żywy podejrzewał, że Lichodziejewskie są agentkami Cz.-Ka, lecz chciał się o tem dokładnie przekonać, ewentualnie wyzyskać je dla organizacji. (Nawiasem dodam, iż P. O. W. oddawało usługi wielu komunistów, a nawet funkcjonariuszy Cz.-Ka.). Początkowo załatwiał sprawę za pośrednictwem ob. Kowrygi, wreszcie jednak wszedł z L. w bezpośrednie porozumienie. To go zgubiło, bo były one istotnie agentkami i od tej chwili bolszewicy zaczęli tropić żywego. Pewnego razu zauważył, że idzie za nim agent; wszedł do mieszkania pp. O. i cudem tylko wykreślił się wówczas jakimś fortem.

Ale nadszedł wreszcie fatalny dzień i to na dwa tygodnie przed zajęciem Mińska, w którym słychać już było odgłosy walki. Żywy nigdy prawie nie nocował w domu. Tym razem fatum go tam zaprowadziło, jakgdyby chciał ostatnie chwilę spędzić przy matce. Zabrali go stamtąd, bo nie było sposobu ucieczki.



Organizacja chciała go siłą odbić, lecz gdy mu to ob. Kwiatkowski zakomunikował, żywy się nie zgodził, mówiąc, — „mnie nie pomożecie, a zaszkodzicie organizacji“. Mógł również uciec z wagonu, lecz i tego nie zrobił. Do Bobrujska pojechała za nim ob-ka Józefa Michałowska, przygotowała wszystko do ucieczki (przez wywołanie pożaru w więzieniu), lecz żywy odkładał wykonanie planu z dnia na dzień — stracił widocznie wiarę w swą szczęśliwą gwiazdę, a może chciał umrzeć, bo skarżył się w ostatnich czasach, że mu jest ciężko żyć. Z rozkazu Naczelnego Wodza nasze władze poczyniły oficjalne kroki, co do ewentualnej wymiany, lecz i to nie pomogło. Został rozstrzelany, a z nim również ob. Kowrygo.

\*

\*

\*

Po zajęciu Mińska przez nasze wojska Dziunia niedługo cieszyła się wolnością. Została wysłana dalej na wschód, mimo naszej opinii że jest zdekonspirowana i znana bolszewikom. Została też wkrótce aresztowana. Znalazła się w takiej sytuacji, że musiała symulować komunistkę. Już jej prawie uwierzyli — ale nie wszyscy. Gdy przyjechała do zajętego ponownie przez bolszewików Mińska (w roku 1920) zaczęła nanowo organizować P. O. W., ale w warunkach ogromnie trudnych—uchodziła przecież oficjalnie za komunistkę. Gra szalenie trudna i tragicznie męcząca. A miała przy sobie stale anioła stróża, renegata D. Ten przejrzał jej rzeczywiste plany i skrycie, cudzemi rękami zamordował.

Dziunia starała się dostać bliżej granicy, by umożliwić sobie ucieczkę do kraju. Istotnie otrzymała polecenie udania się na teren przyfrontowy, jakoby do pracy agitacyjnej. List polecający, który sama zawiozła, zawierał faktycznie wyrok śmierci.

Zginęła pod Mołodiecznem, niemal u wrót Polski.



MIECZYŚLAW PALUCH

## POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA W POZNANIU.

Polska Organizacja Wojskowa w Poznaniu została zapoczątkowana w łączności z Centralą w Warszawie przez nieliczne zrzeszenie przedpoborowej i po części poborowej młodzieży poznańskiej, jeszcze przed rewolucją niemiecką w Poznaniu, 11 listopada. Z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej zajęła się P. O. W. poznańska stworzeniem biura werbunkowego oraz akcją werbunkową. Utworzono oddział w sile kilkudziesięciu ludzi z karabinami i amunicją. — Aktywność P. O. W. była w pierwszych dniach rewolucji niemieckiej w Poznaniu słaba, ograniczała się narazie do działalności organizacyjnej, w każdym razie miała P. O. W. poznańska tych kilkudziesięciu ludzi pod bronią. Była to w tym momencie jedyna siła zbrojna polska w mieście Poznaniu, którą można było w kilku godzinach zmobilizować i jej użyć.

To też tę siłę wyzyskała grupa nasza z „Komisji Wojskowej“, organizacji utworzonej w porozumieniu z Komitetem Obywatelskim miasta Poznania, i zrobiła — posiłkując się nią wbrew woli Komitetu Obywatelskiego — dnia 13.11.1918 roku po południu tak zwany „Zamach na Ratusz Poznański“, na skutek czego wymusiliśmy od Niemców przyjęcie naszych delegatów do wydziału wyko-

nawczego rad robotników i żołnierzy, najwyższego wtedy czynnika ustawodawczego i wykonawczego w Poznaniu i prowincji poznańskiej, przy czym stworzyliśmy większość polską w Radzie. W ten sposób przyczynił się oddział P. O. W., przez nas kierowany, do ujęcia władzy w Poznaniu w nasze ręce. Od tej chwili rozpoczęło się na szerszą miarę obsadzanie placówek urzędowych przez Polaków, z tą chwilą zostałem delegatem do General-komando V, a władza wojskowa pruska dostała się pod nasze baczne oko i poczęła zwolna przechodzić w nasze ręce, zwłaszcza, — gdy wyzyskując pruskie rozporządzenie ministerjalne o tworzeniu przy poszczególnych korpusach w Rzeszy służby straży bezpieczeństwa (Wach und Sicherheitsdienst) — stworzyliśmy naszą polską służbę straży i bezpieczeństwa za pieniądze rządu pruskiego w sile kilku tysięcy żołnierzy uzbrojonych i umundurowanych na zasadzie narodowościowo parytetycznej, oficjalnie, w istocie jednakże prawie stu-procentowo z Polaków złożonej.

Również straż ludowa z tym momentem dopiero rozpoczęła się rozwijać.

Dalszy rozwój P. O. W. poznańskiej, z którą grupa nasza z „Komisji Wojskowej“ (Bohdan Hulewicz, Mieczysław Paluch i inni) weszła przez „Zamach na Ratusz“ co dopiero w kontakt — został silnie zahamowany przez najwyższą ówczesną naszą władzę polityczną, Radę Ludową, później Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej.

Naczelna Rada Ludowa i jej wydział wykonawczy, Komisarjat Naczelny Rady Ludowej, był wówczas wobec P. O. W. poznańskiej bardzo nieprzychylnie usposobiony. Równocześnie puszczono



w ruch propagandę przeciw P. O. W. w Polsce wogóle, jako organizacji rzekomo socjalistycznej, po za tem rozpoczęto walkę przeciw Komendantowi Piłsudskiemu za pomocą prasy Narodowej Demokracji, jedynej wtedy partji politycznej w poznańskim. P. O. W. poznańska, kierowana przez młodzież, w walce politycznej niedoświadczoną, nie mogła wytrzymać takiego naporu ze strony Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej. Nasza grupa zaś nawiązała właśnie z P. O. W. kontakt i o jej wewnętrznej spoistości niedużo wiedziała. Dlatego staże się zrozumiałem fakt rozwiązania P. O. W. poznańskiej.

Na zebraniu specjalnie zwołanem zabrał głos czołowy dygnitarz Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej i w pięknej przemowie udowodnił, że P. O. W. poznańska jest przez Komendanta Piłsudskiego podporządkowana Naczelnej Radzie Ludowej, że wystąpienie zbrojne Zachodnich Ziem Polski sprawę złączenia z Macierzą jedynie odwlec może, w końcu podsunął zręcznie zebraniu myśl rozwiązania P. O. W. poznańskiej i zlania jej z organizacją naszej grupy, na co zebrani członkowie P. O. W. jednomyślnie się zgodzili. Na Komendanta zaproponował dostojny prelegent moją kandydaturę, która została jednomyślnie przyjęta. Byłem zaskoczony tym manewrem i równocześnie bardzo rad, że organizacja nasza staże się silniejsza przez dopływ P. O. W., ludzi bezsprzecznie burzliwych, którzy nam nieraz dużo ciężkiego kłopotu sprawiali, lecz zato doskonałych żołnierzy.

Szanownemu dyplomacie z Naczelnej Rady Ludowej, gdy układowie postarał się o rozwiązanie P. O. W., chodziło, przypuszczam, o dwojaki cel.

Najprzód o usunięcie P. O. W. wogóle z poznańskiego, a potem o obarczenie naszej grupy tym bardzo żywotnym elementem zapewne w tym mniemaniu, że organizując i kłócąc się między sobą, tak się zjadać będziemy, że nie starczy nam energii do wywołania powstania, którego Komisarjat Rady Ludowej zdecydowanie nie chciał.

Tego samego zdania był ówczesny naczelny prezes pan Trampczyński. Trzeba mi tutaj sięgnąć do mojego pamiętnika i poprzeć twierdzenie moje klasycznym świadectwem, gdyż za dużo poważania mam dla pracy pana posła Trampczyńskiego w czasie niewoli, by gośłownie twierdzić. Otóż w tych dla Wielkopolski historycznych dniach, gdy nasza organizacja wojskowa borykała się z przeciwnościami i nieraz nam się wydawało, że nasze zabiegi to syzyfowy trud, zrodziła się pogłoska, że idzie Poznaniowi na pomoc legjonowa dywizja. Niemców ogarnęło przerażenie — August Twachtmann, głowa rewolucjonistów niemieckich w Poznaniu, żarliwy wyznawca ideologii Róży Luxemburg, zwalczający nasz ruch zbrojny niegorzej od hakatysty, dobrze się orjentował, gdy zwrócił się do naszej najwyższej instancji politycznej, by wstrzymała pochód legjonów na Poznań. Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej skwapliwie i solidnie zadanie to wykonał. Wyjechała delegacja, w składzie tejże, jak mój pamiętnik mówi, także pan poseł Trampczyński, aby „nie dopuścić do rozlewu krwi“. Panowie ci pojechali w stronę Strzałkowa, ku byłej granicy prusko-rosyjskiej i wrócili z niczem, nie zastawszy oczywiście niko- go. Trudno o tym epizodzie zapomnieć.



Tymczasem sprawy potoczyły się inaczej.

Grupa nasza, posiadając już doskonale zgrany tajny sztab, w głównej części złożony z oficerów byłej armji niemieckiej, nie poszła całkowicie na rozwiązanie P. O. W., lecz złała organizację tę z naszą, to jest z organizacją Służby Straży i Bezpieczeństwa, zostawiając biuro werbunkowe P. O. W. przy ulicy Piekary i dyrygując czynniejszych Peowiaków do kompanji Straży i Bezpieczeństwa, gdzie przyczynili się do dużego rozwoju tychże kompanij. W ramach organizacji naszej tworzyła P. O. W. także osobne nieskoszarowane mniejsze oddziały, które później jako „baon śmierci“ wyszły na front. Komendantem P. O. W. pozostałem nadal, będąc równocześnie komendantem naszej organizacji, wspomagany znakomicie przez mojego zastępcę Bohdana Hulewicza.

Tak organizacyjnie niejednolity związek, gdyż braliśmy w orbitę naszej władzy, co tylko mogliśmy dostać, posuwaliśmy naprzód z niebywałem wyężeniem sił i woli, byleby tylko jaknajwięcej karabinów zebrać i żołnierza dostać do koszar do tej żelaznej obręczy, gdzie musiał ćwiczć, gdzie nie rozpijał się, gdzie stawał się karnym żołnierzem przyszelej armji polskiej.

Tak nas zastał przyjazd Ignacego Paderewskiego do Poznania, dzień 27 grudnia, dla nas nieco przedwczesny, gdyż wybuch powstania naznaczył sztab nasz na 15 stycznia 1919 roku.

Te wydarzenia, w wielkim skrócie przezemnie opisane, działy się ponad głowami Komisarjatu Naczelnej Rady Ludowej. Ten najwyższy ówczesny areopag polityczny w Zachodniej Polsce

miał inną linję, inny szlak, na którym chciał zaprowadzić Zachodnią Polskę do już wolnego domu Polski Zjednoczonej, mianowicie drogą dyplomacji i polityki. Nas wojskowych, którzy parli do akcji zbrojnej, uważano za szaleńców i szkodników sprawy. Tak potężna była wiara w Koalicję!

Dlaczego my wojskowi inaczej myśleliśmy? Czy z wielkiego rozumu politycznego? Nic podobnego. Grupa nasza nie miała czasu myśleć o polityce, co było notabene naszym wielkim błędem. Prostu znaliśmy lepiej od naszych starszych braci żołnierza niemieckiego i wierzyliśmy, że nawet małą liczbą wojska można pozbyć się Prusaków z kraju, bo widzieliśmy ich na froncie silnych w początkach, a złamanych na schyłku wojny, poza tem mieli oni w sercach truciznę rewolucji, a my patriotyzm i nienawiść do wiekowego okupanta, te dwa motory dzielności i uporu.

Gdy pomyślę, co można było zrobić i osiągnąć, gdyby Naczelna Rada Ludowa a raczej Komitet Obywatelski istotnie organizował powstanie i to nie w 1918 roku, lecz rozpoczął je organizować już w roku 1916 po klęsce Niemców pod Verdun, kiedy dyscyplina w armji pruskiej poczęła się rozluźniać, a urlopowani chłopci nasi zamiast wracać na front, już tu i ówdzie uzbrojeni, do lasów uciekali i z żandarmami pruskimi drobne potyczki staczali, gdy pomyślę, — szkoda słów, — nurtuje we mnie głębokie przekonanie, które z żalem wypowiadam, że polityczni przewodnicy społeczeństwa Zachodniej Polski nie dorośli do historycznej chwili 11 listopada 1918 roku.

Czy byłby potrzebny późniejszy plebiscyt górnośląski i trzy śląskie powstania, długo trwająca oku-



pacja Pomorza, czy nie byłaby się potoczyła inaczej sprawa Gdańska przy zdecydowanej postawie Naczelnej Rady Ludowej, niech na to odpowie historia, a na razie może sam sobie pan senator Tramczyński.

Lat jedenaście po powstaniu rzuca się kamieniem na Peowiaków, dobrych polskich żołnierzy, zasłużonych powstańców. P. O. W. to prosty żołnierz w wielu wypadkach mało doświadczony. Spełnił on swoją rolę — może mało skomplikowaną, ale jakże zaszczytną, po bohatersku. Ci, którzy wzięli na siebie rolę więcej złożoną, bo aspirowali do stworzenia faktów historycznych, staną jeszcze przed trybunałem historii, która osądzi, czy ją spełnili — bez reszty.

## SKOROWIDZ NAZWISK:

Alaire St. — 203, 205, 210  
219

Barcklay — 203

Barthel de Weydenthal —  
54, 215

Bauch — 160

Beck — 201

Beseler — 29, 140, 141, 156,  
169, 172, 173, 181

Borkiewicz — 179

Boerner — 152, 153, 176,  
190, 191

Brunner — 160

Brzezina — 128

Bromirski-Jot — 216, 217,  
223, 224, 225, 226, 227,  
230

Bronowscy — 234

Budrys-Budrewicz — 69

Cibis — 160

Ciszek — 105, 108, 111

Chrzanowski — 140

Czarnecki — 235

Czech — 128

Czuma — 55

Daberkow — 160, 164, 165

Damięcki-Sułkowski — 105,  
108, 109, 110, 112

Daszyński — 144, 146

De Flers — 205, 209, 211

Dłuski — 230

Dobaczewski-Janusz — 71

Donke — 160

Dowbór-Muśnicki — 15,  
218

Downarowicz — 47, 48, 56,  
57, 130, 139

Działyński — 105, 108, 109,  
112

Du Bellay — 205, 211

Falkenberg — 160

Ferdynad król — 200

Foch — 139, 201

Franchet D'esperay — 202,  
210

Früngel — 160



- Garthe — 160  
 Gieysztor — 197, 199  
 Głabiński — 141  
 Gorzechowski — 29  
 Górecki — 51  
  
 Halecka-Dunin — 235  
 Harski — 223  
 Henno — 203, 208, 209, 211  
     213  
 Hertling — 171  
 Haller — 15, 53, 57, 137  
 Hartung — 160  
 Himmelreich — 160  
 Hołówko — 144, 145  
 Hindenburg — 162, 192,  
 Hoffmann — 165, 173  
 Horyd — 189, 193, 194  
 Hulewicz — 245, 248  
  
 Jasiński — 219  
 Jarosiewicz — 216  
 Janecki-Kryjak — 183  
 Jandke — 160  
 Januszek — 80  
 Jeler — 238  
 Jeziorkowski — 239  
 Jędrzejewicz J. — 25, 43, 51  
 Jędrzejewicz-Ordon — 65  
 Józewski — 216, 217, 224  
  
 Kasprzak — 191  
 Khaut — 160  
 Kaczmarczyk — 160, 165,  
     166, 167  
 Kasprzycki — 22, 45, 100,  
     101,  
 Kelk — 160  
 Kierzkowski-Radzyński —  
     192  
 Kościałkowski — 29, 87  
 Korzeniowski-Nałęcz — 27  
 Kostrzewski — 184  
 Kobyliński — 201, 208  
 Kościuszek — 35  
 Kowryga — 241, 242  
 Kwiatkowski — 239, 242  
 Kucharzewski — 139  
 Kudelska — 108  
 Kudajewski — 160  
 Koc — 17, 41, 42, 52, 53,  
     54, 62, 63, 97, 98, 142, 192,  
     193  
 Krzaczynski — 198  
 Kwapp — 194  
  
 Lavergne — 58, 138  
 Leopold Bawarski — 173  
 Lipiński — 40, 52, 53  
 Lichodziejowskie — 241  
 Lis-Kula — 26, 53, 54, 58,  
     169, 204, 207, 215, 219, 226,  
 Lubomirski — 139  
 Ludendorff — 209  
 Luksemburg Róża — 247  
  
 Łastowski — 235  
 Łukasiński-Szaleniec — 105,  
     108, 112, 116  
 Łysy — 239

Maks-Badeński — 171  
Mayer — 160  
Mann — 160  
Mackiewicz — 118, 120, 121,  
123, 124  
Malinowski — 145, 147, 148,  
149, 150  
Majewski — 65  
Marjański-Marski 104, 105  
Miedziński-Świtek — 26,  
28, 53, 138, 215, 226  
Michalik — 128  
Menczykowski — 160  
Moraczewski — 52  
Medyński — 230  
Mennicken — 160  
Meerbathe — 160  
Mionch — 160  
Minkiewicz — 174  
Minkowski — 191, 192, 194  
Mielecki-Miernicki — 232,  
234  
Michałowska - Błońska —  
240, 242  
Neumann — 160  
Nette — 173  
Nowotny — 193  
Nowicki — 230  
Paderewski — 248  
Paluch — 244, 245  
Paszkowski-Krok — 62  
Paschalski — 139  
Paulmann — 160

Piłsudski — 7, 11, 12, 13,  
14, 17, 18, 19, 20, 21, 22,  
25, 27, 28, 30, 31, 33, 34,  
35, 40, 41, 43, 44, 47, 49,  
50, 51, 52, 55, 58, 61, 89,  
92, 93, 97, 100, 130, 131,  
132, 133, 134, 135, 140,  
143, 149, 151, 152, 155,  
165, 173, 176, 179, 187,  
206, 223, 224, 236, 246  
Pietrzak — 236  
Poklewski-Koziell — 201,  
212, 213,  
Prystor — 29  
Radziwiłł — 139  
Remiszewski — 25, 51  
Richter — 160  
Roth — 160  
Różycki — 169  
Rybasiewicz-Wilczyński —  
41, 62, 63  
Rybiński — 233  
Rydz-Śmigły — 11, 25, 26,  
29, 51, 52, 54, 57, 94, 102,  
103, 128, 134, 136, 137,  
140, 144, 145, 172, 201  
Rudnicki-Szczerba — 86,  
104, 105, 108, 118, 167,  
188, 192  
Rudnicki — 231  
Sawicki — 154  
Saint-Aulair — 58  
Salmonowicz — 83



Schultze — 28, 29, 53, 92  
 93, 95, 99, 118, 131, 132,  
 169  
 Scheitz — 228, 229, 231, 232,  
 233, 234, 235  
 Skwarczyński — 25, 45, 51  
 Sienkiewicz — 34  
 Siedlecki — 228  
 Sierański — 187  
 Sieroszewski — 144  
 Sikorski — 22,  
 Skąpski — 217  
 Skarzyński — 216  
 Skrzyński — 232  
 Sławek — 25, 51, 224  
 Sochacki — 238  
 Sokolnicki 55, 57, 58, 137,  
 138, 200  
 Sokal — 139  
 Sosnkowski — 11, 25, 100,  
 152, 165, 176  
 Stawski — 187  
 Stasiakowski — 105, 108,  
 110  
 Stachiewicz — 25, 27, 52  
 Starczewska - Szczęśna —  
 120, 121  
 Stefanowski-Żywy — 236,  
 - 237, 238, 239, 240, 241  
 Studnicki — 20  
 Steczkowski — 139  
 Stecewicz — 185  
 Strug — 34, 55, 57, 137, 138,  
 144, 145

Strigiel — 104, 105  
 Sułkowski-Kruk — 231, 234  
 Surówka-Dojan — 55  
 Szeptycki — 165, 166, 176  
 Smidt-Hołub — 105, 108,  
 111, 114  
 Szafrąński - Krokański —  
 187  
 Szolc — 235  
 Szyszko-Bohusz — 16, 25  
 Szyndler — 177  
  
 Śliwiński — 139, 140, 141  
 Świerzyński — 140, 141, 142  
  
 Tejszerska — 238, 239, 241  
 242, 243  
 Traugutt — 140  
 Trąpczyński — 247  
 Thugutt — 140  
 Twachtmann — 247  
  
 Ulrych — 177,  
 Uzdowski-Bończa — 26, 52  
  
 Wagner-Cohn — 160  
 Węgrzynowska — 235  
 Wegnerowicz — 62  
 Wernic — 64  
 Wolikowski — 55  
 Wieniawa-Długoszowski —  
 Włoskiewicz — 104, 105,  
 107, 109, 114, 116  
 Wojciechowski — 127  
 Wołodajowski — 76,

Wróblewski — 142  
 Wyszyński - Brochocki —  
 105, 108, 110  
 Wyrzykowski — 236  
 Villaimme — 204, 208, 209,  
 211, 213  
 Zapędowski-Zabój — 187  
 Zawistowski-Łada — 105,  
 108, 110, 111, 112, 116  
 Zambrzycki — 230  
 Zalewski — 235  
 Zahorska — 239

Zdanowicz - Opieliński —  
 25, 26, 30, 52, 86, 98, 100,  
 101, 102, 103, 171  
 Ziółkowski — 186  
 Ziemiański — 214  
 ździechowski — 209  
 żeligowski — 15, 55, 218,  
 żeromski — 34  
 żmigrodzki — 236  
 żuliński-Barski — 8, 35,  
 39, 42, 45, 65, 216.



Zabonowice - Ogólnie —  
 25, 30, 30, 30, 30, 30  
 191, 192, 193, 194  
 Zaborowski — 195  
 Zaborowski — 196  
 Zaborowski — 197

Zaborowski — 198  
 Zaborowski — 199  
 Zaborowski — 200  
 Zaborowski — 201  
 Zaborowski — 202

Zaborowski — 203  
 Zaborowski — 204  
 Zaborowski — 205  
 Zaborowski — 206  
 Zaborowski — 207

Zaborowski — 208  
 Zaborowski — 209  
 Zaborowski — 210  
 Zaborowski — 211  
 Zaborowski — 212

Zaborowski — 213  
 Zaborowski — 214  
 Zaborowski — 215  
 Zaborowski — 216  
 Zaborowski — 217

Zaborowski — 218  
 Zaborowski — 219  
 Zaborowski — 220  
 Zaborowski — 221  
 Zaborowski — 222

Wielki — 190  
 Wielki — 191  
 Wielki — 192  
 Wielki — 193  
 Wielki — 194  
 Wielki — 195  
 Wielki — 196  
 Wielki — 197

Wielki — 198  
 Wielki — 199  
 Wielki — 200  
 Wielki — 201  
 Wielki — 202

Wielki — 203  
 Wielki — 204  
 Wielki — 205  
 Wielki — 206  
 Wielki — 207

Wielki — 208  
 Wielki — 209  
 Wielki — 210  
 Wielki — 211  
 Wielki — 212

Wielki — 213  
 Wielki — 214  
 Wielki — 215  
 Wielki — 216  
 Wielki — 217

Wielki — 218  
 Wielki — 219  
 Wielki — 220  
 Wielki — 221  
 Wielki — 222





